

Świat jest zepsuty. Trzeba go naprawić.
Ta dziewczyna to dopiero początek.

NA PRRA WIAACZ

PIOTR KUŹNIAK

JEDNYMSŁOWEM
znak



NAPRAWIACZ

PIOTR KUŹNIAK

JEDNYMSŁOWEM

znak

Kraków 2023

Nigdy nie jest za późno, by zrobić coś pierwszy raz.

Dla Szumi.

Bez Ciebie nie dałbym rady, kochanie.

Rozdział 1

– Obudź się – usłyszała cichy głos.

Nie zareagowała.

– Obudź się. – Głos się podniósł, ktoś uszczypnął ją w policzek.

To podziałało, otworzyła oczy, ale nikogo nie zobaczyła. Dopiero po chwili dostrzegła zarys sylwetki ukrytej w mroku. Nie wiedziała, co się dzieje. Pamiętała, że wczoraj w barze poznała przystojnego mężczyznę. Był czarujący, od razu zwróciła na niego uwagę. Powiedział, że ma na imię Adam i odreagowuje trudne negocjacje. Bardzo jej się spodobał. Brunet, płaski brzuch, szerokie ramiona i taka męska, trochę kwadratowa żuchwa. Do tego kilkudniowy zarost. Zobaczyła w nim faceta, a nie jakiegoś wymuskanego dupka. Subtelnie do niej zagaił, nie był namolny, potrafił słuchać. Chwilę potem były drinki, po których urwał jej się film. Teraz leżała związana w ciemnym pokoju...

Musiał mi czegoś dosypać – pomyślała. Przełknęła ślinę i wyszeptała z trudem:

– Czego chcesz?

Milczał.

– Czego ode mnie chcesz?! – powtórzyła piskliwie.

Mężczyzna wstał i podszedł do biurka, które majaczyło w oddali. Przez chwilę stał przy nim, jakby czegoś szukał. Wreszcie wrócił i znowu spojrzał na nią bez słowa.

– Jezu... proszę! – jęknęła. – Błagam, tylko mnie nie krzywdź...

Nadal milcząc, podniósł jakiś przedmiot i nagle oślepił ją błysk.

W ułamku sekundy dotarło do niej: ten człowiek zrobił jej zdjęcie. Rzuciła się wściekle, ale nic to nie dało.

– Przestań! – wykrzyczała. – Nie rób tego! Słyszysz?!

Kolejny flesz. PSTRYK!

Staął bliżej, tak jakby chciał sfotografować jej twarz. Dziewczyna zaczęła płakać. To spowodowało, że w końcu się odezwał:

– Nie płacz... bo zdjęcia nie wyjdą.

Ona nadal łkała.

– Nie becz, bo ci wydłubię oczy.

– Błagam! Jezu! Wypuść mnie!

Kolejny PSTRYK.

– Przecież ja ci nic nie zrobiłam. Boże! Proszę!

PSTRYK.

– Odsłoń piersi – poleciał sucho.

To ją sparaliżowało. Jej oddech stał się krótki, urywany. W głowie kołatało się potworne pytanie: co zamierza z nią zrobić ten człowiek?

– Odsłoń piersi, bo je obetnę – ponaglił.

Dziewczyna odsunęła od biustu ręce związane w nadgarstkach. W pokoju było gorąco i duszno, mimo to jej sutki nienaturalnie stały.

– Pomasuj – poleciał. – Nie chcę, by były takie sterczące.

– To nic nie da – wymamrotała przerażona. – One już takie są.

– Trzeba było przy nich nie majstrować. – Szept stawał się coraz bardziej przerażający.

– Nie podobają ci się? – zapytała, jakby wymuszona kokieteria była jej ostatnią deską ratunku.

– Milcz – syknął. – Bo obetnę ci język.

– Błagam... – wymamrotała przerażona.

PSTRYK.

– Wypuść mnie!

PSTRYK.

– Dobrze. – Odłożył aparat. – Te zdjęcia będą świadectwem twojej przemiany... gdy zostaniesz już naprawiona.

Pogłaskał ją po policzku. Znowu przez kilka sekund był taki jak wczoraj. Nagle przyłożył jej jakąś chustkę do twarzy. Tracąc przytomność, pomyślała, że prawdopodobnie już się nie obudzi. Po krótkiej walce jej powieki ciężko opadły. Spod jednej popłynęła łza.

Rozdział 2

Maks Bryt spojrział w lustro. Nie był zdziwiony tym, co tam zobaczył. Twarz porwana bruzdami, siwizna na skroniach, wory pod oczami. Lata ciężkiej pracy, nieregularny tryb życia, gówniane jedzenie oraz alkohol i fajki zrobiły swoje.

– Witaj, stary capie – rzucił do swojego odbicia i poklepał się po zaokrąglonym brzuchu. Lubił siebie, ale ostatnio zaczęło do niego docierać, że czas płynie nieubłaganie. W zeszłym miesiącu skończył czterdzieści pięć lat.

– Śniadanie gotowe, kotku – dobiegł go głos z kuchni.

– Kotku... – Napiął przed lustrem bicepsy, wciągnął brzuch i mruknął: – Jestem już raczej niedźwiadkiem.

Zaraz potem chlusnął sobie w twarz zimną wodą, umył zęby i wyszedł z łazienki. Po mieszkaniu rozchodził się zapach kawy i trochę za mocno podpieczonych tostów. W kuchni przy blacie krzątała się jego dziewczyna Marta – wysoka, szczupła blondynka ubrana w obcisłe koronkowe szorty i bluzkę odsłaniającą brzuch, pod którą odznaczały się kształtne piersi.

Wygląda jak Lara Croft w wydaniu blond – pomyślał Maks i szybko rzucił:

– Ale ty mi się podobasz...

Odwróciła się. Burza blond loków zafalowała, gdy delikatnie odgarnęła je z twarzy.

– Kocham cię – wyszeptał.

– To w końcu się ze mną ożeń – odpowiedziała z uśmiechem i gdy podszedł, lekko ugryzła go w ucho. Po chwili zniknęła w łazience.

Zadzwoniła komórka Maksa.

Odebrał. Później żałował tego wielokrotnie.

– Maksymilian Bryt? – usłyszał.

– Tak, słucham.

– Dziś w nocy zaczęli umierać ludzie.

– To jakiś żart? Kto dzwoni?

– To nie jest żart.

– Okej, kolego. Ile chcesz za tego newsa? – spytał zniecierpliwiony Bryt. – Dwa tysiaki? Trzy?

– Tu nie chodzi o pieniądze, Maks – odparł nieznajomy. Jego słowa brzmiały beznamiętnie, wręcz martwo. Bryt przełknął nerwowo ślinę. W głosie płynącym z telefonu wprost do jego ucha było coś nieludzkiego. Tymczasem rozmówca ciągnął dalej: – Tu chodzi o zabijanie. Zginęła kobieta...

– A skąd niby ty to wiesz, kolego? – Wielokrotnie rozmawiał już z takimi świrami i czuł, że to strata czasu. Nie miał ochoty dłużej gadać z tym pomyleńcem, mimo to zapytał jeszcze raz: – Skąd wiesz, że zginęła kobieta?

– Bo to ja ją zabiłem.

W słuchawce nastąpiła cisza. Maks zaczął gorączkowo analizować wszystkie informacje, które otrzymał od tajemniczego rozmówcy. Raz po raz zadawał sobie pytanie: a co, jeżeli on mówi prawdę?

– Dlaczego dzwonis z tym do mnie? – zapytał po chwili. – Jestem dziennikarzem, ale nie piszę o poważnych sprawach. Zajmuję się plotkami. Pierdołami, rozumiesz?

– W takim razie warto się zająć poważnym pisaniem, panie redaktorze. Sprawdź swój e-mail.

Maks szybko odpalił iPada i przejrzał pocztę. W ostatniej wiadomości, wysłanej z adresu dlabryta@gmail.com, znalazł jedno zdjęcie.

– Jezu – stęknął.

Z ekranu patrzyła na niego śliczna dziewczyna. Przerazona i naga. Zasłaniała piersi rękami skrępowanymi w nadgarstkach.

– Co jej zrobiłeś, chory skurwysynu? – Maks ledwo panował nad głosem.

- Takie odzywki poskutkują karą. Radzę się uspokoić – pouczył go nieznajomy.
- Co jej zrobiłeś? – powtórzył pytanie Bryt.

Słyszał, że mężczyzna po drugiej stronie bierze głęboki oddech.

- Naprawiłem ją.

Maks poczuł na karku zimną strużkę potu.

- Zabijanie to według ciebie naprawianie? – spytał, siląc się na spokój.

- Właśnie tak – odpowiedział nieznajomy z nieskrywaną satysfakcją.

– Dlaczego mi to mówisz? To bez sensu. Co ja mam teraz zrobić? Mam o tym pisać?

– Na razie masz siedzieć cicho. Z czasem zrozumiesz. Wtedy o mnie napiszesz. Opowiesz o moich czynach innym, żeby i oni zrozumieli – odparł i zakończył połączenie.



Mężczyzna uśmiechnął się do siebie. Rozmowa z Brytem poszła dobrze. Zainteresował go, być może nawet przeraził, a to oznaczało jedno: gdy przyjdzie czas, Bryt będzie jednym z głównych elementów w jego grze.

Wystukał kolejny numer.

- Policja stołeczna. Słucham?

– Przy ulicy Szarmanckiej siedem, mieszkanie trzy, miało miejsce przestępstwo.

- Co się stało? Czy potrzebne jest pogotowie? – zapytała dyżurna.

- Potrzebna jest trumna – uciął mężczyzna i zakończył rozmowę.

Rozdział 3

Była sobota rano. Wydawało się, że niebo płacze wielkimi łzami, do tego wiatr i wszechobecne błoto czyniły ten sierpniowy dzień naprawdę paskudnym.

– Typowa szwedzka pogoda – powiedziała do siebie detektyw Ana Zatorska i wsiadła do samochodu. Była szczupłą czterdziestodwulatką o umięśnionych nogach i kruczoczarnych włosach upiętych w koński ogon. Jej twarz zdawała się cały czas uśmiechnięta. Zatorska wielokrotnie słyszała, że jest najbardziej pozytywną gliną w mieście.

Silnik jej dwudziestodwuletniego saaba cabrio zaskoczył od razu i Ana z nieukrywaną radością wcisnęła gaz. Lubiła szybką jazdę, szczególnie z opuszczonym dachem, ale dzisiejsza pogoda to wykluczała. Sunąc przez miasto, rozmyślała o przeszłości. Jak zawsze, gdy jechała na miejsce zbrodni.

Jej ojciec zginął w wypadku samochodowym, gdy miała trzy lata. Po jego śmierci matka podupadła na zdrowiu, w ciągu kilkunastu miesięcy zmieniła się we wrak człowieka. Pięcioletnia Ana znalazła ją w wannie pełnej purpurowej wody. Mama jeszcze żyła, kiedy dziewczynka rzuciła się na pomoc i próbowała ją wyciągnąć. Jednak była za mała... Za mała, żeby uratować mamę, żeby zadzwonić po pomoc... Za mała, żeby ocalić najważniejszą w jej życiu osobę.

– Teraz bym cię uratowała – szepnęła, mocniej ściskając kierownicę.

Tamtego dnia skończyło się jej dzieciństwo. Lata spędzone w domu dziecka wspominała jako zły, gówniany czas, bez choćby odrobiny ciepła.

Mimo wszystko wyszłam na ludzi – pomyślała.

Otarła łzę. Zawsze gdy wspominała mamę, ogarniał ją szczególny rodzaj smutku. Od kiedy zaczęła pracować w wydziale zabójstw, zrozumiała jedną ważną

rzecz: mama, podcinając sobie żyły, miała wybór. Ofiary, których ciała Ana widywała w swojej pracy, żadnego wyboru nie miały. Gineły, bo ktoś tak chciał.

Jak ta dziewczyna, której zabójstwo zgłosił jakiś świr.

Ana otarła kolejną łzę i mocniej nacisnęła pedał gazu. Za jakieś pięć minut będzie na miejscu. W jej fachu płacz był zarezerwowany dla bliskich ofiar, nie dla niej.

Czarny saab pomknął dalej przez deszcz i szare miasto.

Rozdział 4

Detektyw Jakub Sztiel zapalał papierosa, już ósmego tego ranka. Wysoki, smagły, dobrze zbudowany facet z petem w ustach, ubrany na czarno. Popatrzył w niebo z niesmakiem i spojrzął na drogę. W oddali zamajaczył czarny saab.

Sztiel się uśmiechnął. Nareszcie wezmą się do roboty. Po tym, co widział na miejscu zbrodni, musiał zapalić, ale teraz chciał już działać.

Samochód zaparkował i wysiadła z niego partnerka Sztiela. Czarne skórzane spodnie i biały T-shirt, do tego czarne airmaxy. Buty, w których każdego można dogonić i potem mu jeszcze dobrze dokopać. Dla Sztiela Ana była koleżanką z pracy, ale... czuł, że mogła się stać kimś znacznie więcej. Nie przypominała kobiet, z którymi się dotychczas zadawał. Była w jego typie i emanowała pozytywną energią, przede wszystkim jednak imponowała mu profesjonalizmem, dociekliwością i ponadprzeciętną inteligencją. Przy niej mógł być sobą i to sprawiało, że czuł się super. Doskonale zdawał sobie sprawę, że romans czy związek może mocno skomplikować ich relacje zawodowe, mimo to coraz częściej uświadamiał sobie, że ma ochotę na coś więcej.

– Co mamy? – zapytała bez wstępów.

– Prawdopodobnie zabójstwo. Pokurwiona sprawa. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem.

– Co w tym dziwnego? Trup to trup.

– No właśnie trupa nie ma. – Zaciągnął się mocniej papierosem. – Ale są jego fragmenty...

– Gaś peta – ucięła. – Idziemy.

Ruszyli szybko do środka. Klatka była jasna i elegancka. Marmurowe ściany ozdobiono wielkimi lustrami.

– Które piętro? – spytała Ana.

– Pierwsze, chodź schodami. W windzie jest nasz technik, zabezpiecza ślady.

Ana pokonała stopnie w kilku susach i weszła do mieszkania.

W środku panowała cisza. Kobieta skinęła głową fotografowi, który pił kawę, gapiąc się tępo przed siebie. Nie odezwał się do nich choćby słowem. W kuchni zobaczyła dwóch mundurowych. Przybyli jako pierwsi po zgłoszeniu.

– Gdzie mam iść? – zagadała do nich.

– Do sypialni. – Wyższy z nich wskazał pomieszczenie w głębi mieszkania.

– Jest bardzo źle?

– Ostatnio byliśmy na wyciąganiu samobójcy spod pendolino i było paskudnie – powiedział niski – ale to, co jest tam... przechodzi ludzkie pojęcie.

Ana wzięła głębszy oddech i ruszyła korytarzem.

– Dobra, wchodzimy.

Cała ona: działanie nade wszystko, bez zbędnej gadaniny i ceregieli – pomyślał Sztiel.



W środku panował półmrok. Ana zamrugnęła, by przyzwyczaić oczy.

– Wyrko sprawia wrażenie, jakby ktoś dosłownie je wyprasował – rzucił Sztiel. – Ale to jest tutaj najmniej zaskakujące. Spójrz tam.

Na ścianie nad łóżkiem widniał, wykonany w skali jeden do jednego, obraz przedstawiający atrakcyjną kobietę. Stała w lekkim rozkroku i opierała ręce na biodrach.

– Czemu nie zapaliliście światła albo nie odsłoniście okna? Za ciemno tutaj – wyszeptała Ana.

– Chciałem, żebyś zobaczyła to tak, jak ten skurwysyn to zostawił.

– Za ciemno... Czym to namalował?

– Sama zobacz.

Ana włączyła światło.

– Jezu... – Błyskawicznie wyciągnęła dyktafon i nacisnęła zapis. – Sprawca namalował sylwetkę kobiety krwią. Na obrazie widzę uwypuklenia. Przez to ten obraz... wygląda jak płaskorzeźba. Podchodzę bliżej...

Szybko wsunęła się za łóżko. Dzięki temu mogła patrzeć na namalowaną kobietę z odległości około trzydziestu centymetrów.

To, co zobaczyła, spowodowało, że znieruchomiała.

– Wszystko gra? – spytał Sztiel.

– Tak. Daj chwilę.

Z każdą sekundą coraz bardziej bezlitośnie docierało do niej, że to nie będzie zwykłe śledztwo. To, na co patrzyła, było obrzydliwe i chore. Na obrazie były widoczne kawałki ludzkiego ciała. W miejscu ust znajdowały się prawdziwe wargi wycięte z twarzy ofiary. Na klatce piersiowej uwypuklały się duże piersi ze sterczącymi sutkami, postrzępiona skóra odsłaniała umiejscowione pod nią mięśnie. Pod nimi dało się dostrzec wkładki silikonowe.

– To jej usta i piersi... Miała też implanty. Sprawca odciął wszystko i przyczepił tutaj...

– Pieprzony chirurg, co? – szepnął Sztiel. – Spójrz niżej.

Ana skupiła wzrok na kroczu kobiety. Poczowała, jak śniadanie podchodzi jej do gardła. Kontynuowała nagrywanie:

– Kolejnym fragmentem ciała jest vagina. Jest też wzgórek łonowy wraz z wąskim paskiem owłosienia.

Sztiel wyciągnął papierosa i zaczął nerwowo miętolić filtr w ustach.

– Typ zadał sobie wiele trudu, żeby tak wszystko ładnie zaaranżować... Po co tyle zachodu?

– Pewnie chce coś pokazać... powiedzieć... Jest bardzo dokładny. Nie spieszy się. Kurwa... Będzie tego więcej... – Nachyliła się niżej. – Co to jest na wardze

sromowej? Ta kropka?

– Zaczekaj. – Sztiel się przysunął. – To chyba tatuaż. Serduszko?

– Tak wygląda. Zrobią nam zdjęcia. Może po tym ją zidentyfikujemy.

– Na razie mamy niewiele. To raczej nawet nie jest jej mieszkanie. Kurwa mać!

Nic nie wiemy.

Ana postanowiła chwilowo się tym nie przejmować. Skierowała się w stronę drzwi i omiotła pokój ostatnim spojrzeniem.

– Wołaj techników. Niech znajdą jakikolwiek ślad, który pomoże nam dorwać tego skurwysyna. Niech wpadną tu chłopcy z komendy i odpytają, kogo dadzą radę. Może ktoś coś widział, może jest monitoring. Okej?

– Taa. Myślisz, że ta dziewczyna żyje? – dobiegło ją pytanie Sztiela.

– Po tym, co jej zrobił? Lepiej byłoby dla niej, gdyby nie żyła.

Rozdział 5

Mężczyzna stał przy łóżku. Patrzył na nieprzytomną dziewczynę. Był zadowolony. Wszystkie poprawki zostały wykonane. Usunął jej sztucznie powiększone usta. Wyciął implanty piersi i nienaturalne wargi sromowe. Nadal żyła, więc wszystko poszło tak, jak zaplanował.

– Obudź się – polecił.

Pod jej powiekami dostrzegł delikatny ruch gałek ocznych.

– Teraz jesteś prawdziwa. Prawie... taka jak kiedyś.

Powoli zaczął zdejmować opatrunek z jej ust. Stopniowo odsłaniał swoje dzieło. Jej pełne usta zniknęły. Teraz w miejscu odciętych warg widać było zęby i dziąsła.

– Boli... – wybełkotała. – Co się dzieje?

– Nie mów za dużo – polecił. – Szwy są świeże.

– Co ty...? – Z trudem uniosła powieki.

– Zobaczysz.

Jego podekscytowanie narastało. Oto zbliżał się najważniejszy moment w przemianie tej dziewczyny. Za moment miała zobaczyć to, co jej zrobił. Zerwał z niej kołdrę i szybko zaczął zdejmować kolejne opatrunki. W końcu była całkiem naga. Nic nie zasłaniało kikutów piersi i zdeformowanej waginy.

– Teraz się zobaczysz – powiedział.

Wziął ją pod rękę i podniósł z łóżka. Powłóczyła nogami. Z trudem przeszli kilka kroków. Oparł ją o ścianę. Chwiała się na nogach, ale ocenił, że zdoła utrzymać równowagę.

– Zostań tu – polecił.

Po chwili wrócił z aparatem i zaczął jej robić zdjęcia.

PSTRYK.

– Znowu to robisz? – wybełkotała.

PSTRYK.

– Bądź grzeczna. Uśmiechnij się!

Z satysfakcją obserwował, jak próbuje wykonać polecenie. Nie mogła. Nie czuła ust. Z trudem podniosła dłoń i dotknęła twarzy... Teraz już wiedziała.

Z jej gardła dobył się jęk przechodzący w skowyt.

– To twoje nowe usta. Obchodź się z nimi delikatnie. Uważaj na szwy.

Nerwowo macała palcami obnażone w demonicznym uśmiechu zęby. Z każdą sekundą za pomocą dotyku dokonywała coraz bardziej makabrycznych odkryć. Zabrała rękę.

– Ty skurwysynu!!!

PSTRYK.

– Teraz jesteś prawdziwa.

Nie zareagowała. Łkała jak ranne zwierzę.

– Zanim cię naprawiłem, byłaś potworem – powiedział spokojnie. – Usta nie były najtrudniejsze. Naprawiłem ci też piersi.

Dziewczyna osunęła się po ścianie, zanosząc się płaczem.

– To nie wszystko – ciągnął. – Pozbawiłem cię też twojej ostrzykniętej, lubieżnej cipy.

Dziewczyna zaczęła gorączkowo obmacywać swoje ciało.

– Poczekaj. – Chwycił ją mocno za ręce. – Zniszczysz szwy. Zaraz się zobaczysz. – Schylił się po lustro i rozkazał twardo: – Wstań.

Wykonała polecenie, a on z satysfakcją obserwował, jak przygląda się nowej sobie. Jak wpatruje się w groteskowy uśmiech i nienaturalnie odsłonięte zęby. Kontur ust wyznaczała linia drobnych szwów.

– Trzeba było mnie zabić – wymamrotała.

– To by było zbyt proste. To, co zrobiłem, ma być wiadomością.

Dziewczyna spojrzała niżej. Jej dawniej pełne piersi zniknęły, była płaska niczym mężczyzna. Nie miała sutków.

– Zabiłeś mnie! – zawyła z nową furią. – Możesz mnie zabić, skurwysynu! Nie boję się, słyszysz?!

– Zobacz lepiej swoją muszelkę – polecił. – Chciałabyś jej teraz użyć?

Jej oczy powędrowały w dół. Drżącą ręką dotknęła krocza i zaczęła gwałtownie potrząsać głową. W jej mózg wwiercała się przerażająca prawda. Odciał jej wargi sromowe, które regularnie wypełniała kwasem hialuronowym. Teraz jej pochwa była koszmarne oszpecona.

– Wygląda, jakby ci ktoś wrzucił tam granat – szydził.

Zawyła.

PSTRYK.

– Twoje zdjęcia niedługo obiegają cały kraj. A może i świat. Będziesz głosem sumienia.

– Chory skurwiel... – szeptała zrezygnowana.

– Chory? Chore są takie jak ty!

Poczuł, jak narasta w nim furia. Odłożył aparat, sięgnął po poduszkę i doskoczył do dziewczyny.

Rozdział 6

Ana siedziała w swoim pokoju w komendzie policji. Rozmyślała o tym, co wydarzyło się rano. O kobiecie, której ciała nie znaleziono. Kim był zabójca? Chirurgiem? Malarzem? Artystą? Jeszcze nie wiedziała, jak go nazywać. Zarzuciła nogi na biurko i zaczęła przeglądać fotografie z miejsca zbrodni. Obraz z elementami płaskorzeźby na zdjęciach przybierał coraz bardziej groteskowy kształt.

Kim jesteś? – pomyślała. – I co chcesz nam pokazać?

Zawibrowała jej komórka. Nareszcie, Sztiel! Dobrą chwilę temu poszedł na spotkanie z Kertnerem, patologiem sądowym.

– Co tam?

– Nasz sprawca to prawdziwy zawodowiec.

– Co przez to rozumiesz? Skończył medycynę czy akademię sztuk pięknych?

– Ofiara została znieczulona silnymi lekami. W tkankach były jeszcze ślady substancji farmakologicznych. Wszystko odciął skalpelem lub nożem koagulacyjnym.

– Dobrze, że nie siekierą. Czekał, jakim nożem?

– Koagulacyjnym. Tniesz i przypalasz, żeby rana nie krwawiła. To nie jest jakiś tam rzeźnik czy fan świniobicia! Mówię: pieprzony zawodowiec.

– Czy ofiara żyła, jak jej to robił?

– Według Kertnera była uśpiona. Serce pompowało krew, na to wskazuje stan odciętych tkanek. Co więcej, na żywcą by jej tego nie zrobił, boby się szarpała. Tak więc patolog podejrzewa, że gościu ją uśpił, zaintubował i zoperował. Ale według niego ta cała zabawa z uśpieniem lub sedacją...

– Kurwa, Sztiel... mów po ludzku – wtrąciła.

– Według patologa cała zabawa z sedacją, czyli ze znieczuleniem ogólnym, może oznaczać jedno.

– No? – zapytała ponagląjąco. Nie znosiła, kiedy tak z nią pogrywał.

– Że po operacji ją wybudził.

– Żeby pokazać, co jej zrobił – szepnęła. – Posłuchaj, trzeba sprawdzić wszystkie zaginione dziewczyny.

– Już to robimy. Sprawdzamy w całym kraju.

– A to mieszkanie, w którym ją znaleźliśmy? Do kogo należy?

– Właściciele pojechali na urlop na Dominikanę. Nie mają pojęcia, kim mogła być ofiara. Na drzwiach wejściowych są ślady włamania. Bez ciała będzie cholernie trudno ustalić tożsamość.

– Mamy tatuaż. A może te implanty zaprowadzą nas do miejsca, w którym je robiła? One mają jakieś numery seryjne?

– Nie mam pojęcia, ale na jutro jestem umówiony w klinice chirurgii plastycznej na Wilanowie, więc będę wiedzieć więcej.

– Okej, na razie.

– Cześć.

Rzuciła telefon na biurko i zaczęła na nowo analizować wszystko, czego się dowiedziała.

Ona może jeszcze żyć – myślała. – Chyba jednak trzeba powiadomić prasę. Może ktoś zauważy jej zaginięcie.

Wybrała numer. Po kilku sygnałach po drugiej stronie odezwał się kobiecy głos:

– *Fuck*, Ana! Pracujesz nawet w sobotę?

– Pracuję, bo lubię. Poza tym zaginęła dziewczyna. Potrzebuję twojej pomocy, Nina.

– Chcesz, żebyśmy o tym napisali? Co chwila jakaś ginie. A potem znajduje się z bolącym dupskiem po dobrze zakrapianej orgietce.

– Nina, to będzie dla ciebie prawdziwa bomba, mówię ci.

- To lubię! – zawołała tamta z entuzjazmem. – Masz już raport? Wyślesz coś?
 - Trochę go okroję i jeszcze dziś masz go na mailu.
 - *Fuck!* Tylko nie okrawaj za bardzo, bo będzie dupa, a nie news.
 - Już mówiłam, według twoich standardów to jest hit.
 - Jeżeli masz rację, to dam to dziś do netu. W poniedziałek będzie w porannym wydaniu. Zainteresowałaś mnie! No, uchyl rąbka tajemnicy.
 - Szukam okaleczonej dziewczyny, a nie wiem, kim jest. Chcę nagłośnić sprawę. Może ktoś coś widział. Znaleźliśmy odcięte piersi, usta i wargi sromowe. Miała tatuaż. Serduszko na wardze sromowej.
 - Ja pierdolę! – wrzasnęła Nina. – To się nadaje na pierwszą stronę!
 - Nina. Dam ci dokładne instrukcje, co możesz napisać. Jeżeli przegniesz... nic więcej nie dostaniesz.
 - Ana, ludzie powinni wiedzieć!
 - Nie podniecaj się, tylko pomóż. Może się okazać, że ta dziewczyna jeszcze żyje...
 - W jej sytuacji wolałabym być trupem – szepnęła Nina. – Ślij, co masz, dziś damy to do netu, ale tylko jako zwiastun wydania poniedziałkowego. Masz rację, to będzie hit!
 - Dzięki. – Ana się rozłączyła.
- To był ciężki dzień. Spakowała rzeczy i pojechała do domu.

Rozdział 7

Niedziela była deszczowa. Sztiel czekał w holu kliniki plastycznej doktora Mirkowiaka. Wszystko tutaj było perfekcyjnie czyste i nowoczesne. W poczekalni panował niezwykły jak na niedzielę ruch. Od kilku lat losy kliniki i jej pacjentów pokazywano w jednej z telewizji. Lekarze byli celebrytami, podziwiano ich jako tych, którzy zmieniają ludzkie życie na lepsze. Wiele osób marzyło, by poddać się operacji właśnie tutaj. Sztiel usadowił się na wygodnej sofie i czekał. Zawibrował telefon. Dzwonił komendant Jan Szurmiej. Sztiel bardzo go cenił, bo przełożony niemal zawsze wspierał podwładnych. Miał do nich pełne zaufanie i nigdy nikogo nie poświęcił dla swoich korzyści. Pewnie dlatego tak późno dochrapał się stanowiska. Detektywowi nie podobało się, że często wspominał o nadciągającej emeryturze. Trudno mu było sobie wyobrazić komendę bez starego poczciwca.

– Niedziela to chyba niekoniecznie dobry dzień na służbowe rozmowy? – spytał zaczepnie.

– Serwus, Sztiel. Dobry jak każdy inny. Powiesz mi coś o tej sprawie, nad którą pracujecie z Aną?

– Napiszę dziś raport, to sobie komendant przeczyta.

– A jakże. – Szurmiej zakaszłał. – A teraz gadaj, co masz.

– Na razie niewiele – odparł i streścił wydarzenia z miejsca zbrodni.

– Rzeczywiście bez szału... A do tego chyba zapowiada się niezły syf – skwitował komendant.

– Będziemy dawać znać, co i jak.

– Byle przed moją emeryturą.

– Się wie, szefie. – Sztiel się zaśmiał.

– Jeżeli to gówno się rozhula, poproś o wsparcie – rzekł poważnie komendant. – Mam nadzieję, że mimo braków kadrowych dam radę wam kogoś przydzielić. No, to tyle, cześć!

Sztiel schował telefon i rozejrzał się dookoła.

Też pracują w niedzielę, tylko za inny hajs – pomyślał.

Obok niego siedziały dwie kobiety. Jedna z nich miała opatrunek na nosie i strasznie opuchnięte oczy.

Gdybym nie był w klinice chirurgii plastycznej, pomyślałbym, że stary dał jej niezły wycisk, i musiałbym typa zwinąć – zaśmiał się w duchu i spojrzał na drugą kobietę.

Ta chyba szła pod nóż po raz pierwszy. Ale po co? – zastanawiał się Sztiel. – Wszystko ma na miejscu.

Z zamyślenia wyrwał go głos:

– Detektywie Sztiel. – Ładna recepcjonistka stała tuż obok niego.

– Tak?

– Doktor Mirkowiak czeka w gabinecie numer pięć.

– Dziękuję. – Wstał i ruszył do pokoju.

W środku przywitał go szczupły, siwy mężczyzna. Pomimo białych włosów miał ciemną, pedantycznie przystrzyżoną brodę. Jego twarz była opalona i młoda. Musiał być po sześćdziesiątce, ale wyglądał na jakieś czterdzieści pięć lat.

Doktor uśmiechnął się i spytał:

– W czym mogę pomóc, panie detektywie?

– Dzień dobry. W weekendy też pan pracuje?

– Tylko raz w miesiącu. Jak pan widzi, moja klinika cieszy się dużym zainteresowaniem.

– W takim razie dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas. Być może uratujemy komuś życie.

Mirkowiak wskazał dłonią krzesło. Sztiel usiadł i przeszedł do rzeczy.

– W mieście zaginęła dziewczyna. Próbuje ją odnaleźć. Problem w tym, że nie wiemy nawet, kim ona jest.

– Co to ma wspólnego ze mną? – zapytał grzecznie doktor.

– Jedyne, co mamy, to... kawałki jej ciała. – Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął fotografie i rozłożył je na biurku.

Mirkowiak przejrzał pobieżnie zdjęcia przedstawiające całą sylwetkę kobiety, ale zatrzymał się na dłużej przy tych z detalami.

– Ciekawe... – szepnął. Na jego czole pojawił się pot.

– Coś pana zdenerwowało, doktorze?

– Nawet bardzo. – Lekarz przetarł twarz. – Ta sprawa uderzy we wszystkie kliniki plastyczne.

– Jak to?

– Wyobraża sobie pan taką reklamę? „Jeżeli operowałaś sobie u nas piersi lub brzuch, uważaj! Ktoś może ci je odciąć!” Pacjentki będą przerażone!

– Czy w pańskiej klinice operuje się piersi? Poprawiacie wargi sromowe, usta?

– Zastanawia się pan, czy to fragmenty ciała jednej z moich pacjentek?

– A poznałby pan? Na jednej z warg sromowych jest mały tatuaż. Proszę zerknąć.

Mirkowiak spojrział jeszcze raz na fotografie.

– To wygląda jak serduszko – szepnął.

– Chyba pamiętałby pan taki szczegół?

Lekarz sięgnął po srebrną karafkę i nalał wody do szklanek. Pociągnął spory łyk. Po chwili się odezwał. Znowu był opanowany. Chłodny.

– Nie zajmuję się plastyką pochwy. Robimy piersi, poprawiamy brzuchy, usta, uda... ale pochwy nie. Nie mam pojęcia, kim jest ta dziewczyna. Proszę pod żadnym pozorem nie łączyć tej sprawy ze mną ani z moją kliniką.

– W takim razie proszę mi pomóc. Niech pan popatrzy jeszcze raz na te zdjęcia i powie mi, co widzi.

– Okej, już się przyjrzałem i powiem panu, co widzę. Niech pan uważnie posłucha, żebyśmy się dobrze zrozumieli. My, chirurdzy plastyczni, kiedy coś odcinamy, to później szczególną wagę przywiązujemy do szycia. Jesteśmy w tym niesamowicie dokładni, wręcz perfekcyjni. Nie każdy może być... taki jak my.

Sztiel nachylił się w stronę doktora i spojrzał mu w oczy. Coraz mniej mu się podobał ten wymuskany i przemądrzały dupek. Chciał jak najszybciej wyjść z gabinetu, ale wiedział, że musi wyciągnąć od tego mądrali jak najwięcej.

– Może pan mówić jaśniej?

– W chirurgii ogólnej nieodzownym elementem leczenia jest blizna. Zszywa się ranę i tyle, zostaje blizna. Często duża i paskudna. U nas, w plastyce, blizna musi być jak najmniejsza. To wymaga specjalnych technik, nici, czasu. Szycie to bardzo czasochłonny proces, mający olbrzymi wpływ na estetykę. Pewnie dlatego inni lekarze mówią o nas, że jesteśmy skóroszytami.

– Czy ten, kto jej to zrobił, jest chirurgiem plastycznym?

– Bez wątpienia. Tylko, widzi pan, jest tutaj, na tych zdjęciach, coś dziwnego. My zaszywamy rany na ciele, a to, co odcinamy, ląduje w koszu. Ten człowiek natomiast zrobił znacznie więcej. Zapewne zszył ciało kobiety po amputacjach, ale na tym nie skończył.

– Jak to? A co takiego zrobił?

– Zadbał również z diaboliczną pieczołowitością o odcięte części ciała. Zszył odcięte usta, piersi i wargi sromowe większe... Jedynie przy implantach nie do końca mu się to udało. Tak jakby go coś rozpraszało, denerwowało, sam nie wiem. Może chciał je po prostu pokazać.

– Dlaczego był taki dokładny?

– Zależało mu, żeby dzieło było perfekcyjne. Źle zszyte lub niezszyte fragmenty ciała straciłyby swój kształt. Nikt nie rozpoznałby, czym są.

Sztielowi coś jeszcze nie dawało spokoju.

– Doktorze, czy taka operacja nie wymaga obecności kilku osób?

Lekarz skinął głową.

– Normalnie przy takiej ingerencji jest u nas na sali operacyjnej od pięciu do siedmiu osób.

– Ale czy on mógł to zrobić całkiem sam?

– Pomijając wszelkie procedury i środki bezpieczeństwa?

– Tak.

– To... prawie niemożliwe. Jest pan pewien, że nikt mu nie asystował, to znaczy... nie pomagał?

– Tego – Sztiel wzruszył ramionami – niestety nie wiem.

– Trudno mi w to uwierzyć... Ale jeżeli poradził sobie w pojedynkę, to znaczy, że zna się również na anestezjologii.

– A pan, doktorze, potrafiłby to zrobić sam?

– Żartuje pan. – Na czole lekarza znów pojawiły się krople potu. – Jaki niby miałbym w tym interes? Przez to moja klinika może stracić pacjentów. No co pan!

– Nie pytam, czy pan to zrobił. Tylko czy potrafiłby pan sam to ogarnąć.

– Nie. Nie mam pojęcia o intubacji. Lekach. Wybudzaniu. Tyle co na studiach, ale to było czterdzieści lat temu. To, co zrobił ten człowiek, wymaga kilku specjalizacji.

– Czy ta dziewczyna mogła przeżyć operację?

– To wysoce prawdopodobne. Chociaż to, co zobaczyła po odzyskaniu przytomności, musiało być przerażające. Jeżeli zachował ją przy życiu i być może pokazał, co z nią zrobił, to oznacza jedno.

– Co, doktorze?

– Że musi go pan jak najszybciej złapać – szepnął tamten. – Mam do pana wielką prośbę.

– Słucham.

– Proszę nie wiązać mnie ani mojej kliniki z tą sprawą. Mam umówionych pacjentów na kilka lat do przodu. Takie informacje mogą ich mocno zniechęcić.

– No, nie byłaby to dobra reklama, doktorze. – Sztiel podał mu dłoń. – Dziękuję za poświęcony czas.

Rozdział 8

W poniedziałek rano pogoda nadal była kiepska. Do padającego nieustannie deszczu dołączył silny wiatr. Maks Bryt wyszedł przed blok, z trudem zapalił papierosa i szybkim krokiem ruszył do samochodu. Minęły dwa dni od dziwnego telefonu od człowieka, który twierdził, że zaczął zabijać. Tamten typ zabronił mu robić cokolwiek, więc Maks czekał. Dziś rano zaczął powoli oswajać się z myślą, że ten telefon to żart, a domniemany zabójca jest bajkopisarzem.

W taką pogodę wolałbym teraz na łajbie żeglować, a nie do roboty dymać – pomyślał, zaciągając się papierosem.

Za wycieraczką swojego samochodu zobaczył coś, co przykuło jego uwagę: kopertę tkwiącą w foliowej torebce.

Zgasił papierosa, przydeptując go, zabrał tajemniczą przesyłkę i wsiadł do pojazdu. Odpalił silnik i włączył ogrzewanie, by trochę obeschnąć. Z kolejnym fajkiem w ustach wyjął kopertę i spostrzegł, że napisano na niej jego nazwisko. W środku znalazł fotografie. Pierwsza z nich była tą samą, którą tamten człowiek wysłał mu przed dwoma dniami. Na kolejnej zobaczył ofiarę chyba podczas operacji. Spała, a przy stole pracował jeden człowiek. Jego twarz spowijał mrok. W dłoni trzymał skalpel. Dziewczyna miała opatrunek na ustach. Jedna pierś sterczała do góry, druga była odcięta.

Maks przełknął ślinę, by powstrzymać mdłości. Czuł, że oblewa go pot.

Kolejne zdjęcie przedstawiało namalowaną sylwetkę kobiety. W miejscu ust, piersi i waginy były przyklejone kawałki ludzkiego ciała.

– Skurwiel! – krzyknął Maks, patrząc na kolejną fotografię.

Z szoku wyrwał go dzwonek komórki. Spojrzał na wyświetlacz. Numer zastrzeżony.

– Halo – rzucił, zaciągając się papierosem.

– Nie możesz tyle palić, Maks – wyszeptał głos. – Przez to gównu nie dożyjesz do końca śledztwa.

Bryt nerwowo rozejrzał się wokół. Nikogo nie zauważył. Nagle ogarnął go strach.

– Kto mówi? – zapytał głupio. Doskonale wiedział, że to ten sam człowiek, który dzwonił przed dwoma dniami. – Widzisz mnie?

– Widzę, że za dużo palisz i że oglądasz to, co ci zostawiłem. Podobają ci się zdjęcia? – wyszeptał z ciekawością.

Maks nadal się pociał.

– To straszne, co jej zrobiłeś... Czy ona... żyje?

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Czy ona żyje? – powtórzył Bryt.

– To nie pora na takie pytania – uciął głos w słuchawce.

– Masz jakieś imię? Skoro wysyłasz mi zdjęcia, dzwonisz, może się przedstawić?

– Zaczekam, aż mnie sami nazwiecie. Zawsze tak robicie, prawda?

– Po co to? Po co tak oszpeciłeś tę dziewczynę? – Maks starał się uspokoić. Z kieszeni wyjął dyktafon i wcisnął zapis. Z zestawu głośnomówiącego popłynął spokojny głos:

– Świat jest zepsuty. Trzeba go naprawić. Ta dziewczyna to początek. Jej los będzie ostrzeżeniem dla innych, którzy bezczeszczą swoje ciała w imię próżnych zachcianek. Od teraz każdy, kto zechce zrobić coś podobnego, będzie się bał. Bał... że mogę go znaleźć i naprawić.

– I co z nią teraz? Lepiej wygląda, gdy jest... naprawiona? – Maks patrzył na dziewczynę stojącą pod ścianą. Była koszmarnie oszpecona i z pewnością bardzo cierpiała.

- O tak – powiedział z satysfakcją mężczyzna.
- Jesteś chory, chłopie. To bez sensu... – syknął Bryt.
- Sens poznasz wkrótce... i będziesz o tym pisał...

Maks miał dość rozmowy z tym człowiekiem. Chciał się natychmiast rozłączyć, ale coś mu nie pozwalało. Musiał się dowiedzieć, o co tu chodzi.

- Zabiłeś ją?
- Jest martwa.

Bryt milczał przez chwilę, patrząc na zdjęcie dziewczyny pod ścianą. Pewnie jej ostatnie zdjęcie w życiu – pomyślał z goryczą.

- Czy policja wie? Ktoś jej szuka? – dopytywał.
- Błądzą we mgle... Śledztwo prowadzi kobieta.
- I co, ją też naprawisz? Też zabijesz?! – ryknął Maks. – Będzie kolejnym celem?

- Ona jest inna – powiedział tamten. – Nie trzeba jej naprawiać.
- Czego chcesz ode mnie... Co mam zrobić?
- Pomożesz im znaleźć ciało. Bez tego nie wiedzą nawet, kogo zabiłem, a to jest... nieodpowiednie.

Maks poczuł, że oblewa go kolejna fala zimnego potu. To właśnie on, Maks Bryt, redaktor pisma plotkarskiego, miał odegrać w tym pieprzonym teatrze jakąś rolę. Zrobiło mu się niedobrze.

- Dlaczego mam ci pomagać?

Głos po drugiej stronie spokojnie odpowiedział:

- Dostaniesz wywiad na wyłączność. Kiedyś pisałeś o poważnych sprawach... może warto do tego wrócić, wrócić do starej gazety. Tam już ktoś o mnie napisał, ale wolę, żebyś to robił ty.

- Dobra... spokojnie – wyszeptał Maks. – Gdzie jest ciało?
- Wskazówki są bardzo blisko.
- Gdzie?
- W twoim bagażniku, redaktorze – uciął tamten i skończył rozmowę.



Mężczyzna odłożył telefon. Patrzył z oddali, jak Bryt wysiada z samochodu i wyjmując z bagażnika kolejną kopertę.

– No, to teraz leć do tej detektyw – szepnął do siebie.

Maks nawet nie zajął do koperty. Wsiadł z powrotem za kierownicę i odjechał na pełnym gazie.

Ulewa i wichura rozszalały się na dobre. Mężczyzna patrzył za oddalającym się samochodem. Był zadowolony, nie musiał nawet wysiadać z jeepa. Wszystko, czego potrzebował, miał przy sobie.

Zobaczmy teraz, co napisali w gazecie – pomyślał i otworzył dziennik, który kupił przed rozmową z Maksem.

Na pierwszej stronie widniał obraz, który sam namalował krwią dziewczyny. Czytał w skupieniu. Każde słowo w tym tekście było napisane z jego powodu, z powodu tego, co zrobił. To go cieszyło.

W artykule umieszczono informację, że policja poszukuje dziewczyny, która została okaleczona w bestialski sposób. Była też wzmianka o tatuażu. Czytając, czuł, że autorka pisała powierzchownie. Do tego miała za mało informacji.

– Pisałaś w pośpiechu... – syknął, pukając palcem w nazwisko pod tekstem. – Już więcej nie będziesz. Teraz będzie pisał Bryt.

Wrócił do zdania, które sprawiło, że uśmiechnął się delikatnie: „Na razie nie wiadomo, jaki jest los poszukiwanej kobiety. Ktokolwiek wie, gdzie może przebywać, lub ma informacje pomocne w ustaleniu tożsamości poszukiwanej, proszony jest o niezwłoczny kontakt z najbliższą komendą policji”.

– Bryt już jedzie na policję – powiedział z satysfakcją. – Jego informacje będą bardzo pomocne.

Rzucił gazetę w kąt, odpalił jeepa i powoli ruszył przez gęstą ulewę.

Rozdział 9

Ana przyjechała do komendy rano. Rzuciła mokrą kurtkę w kąt i poszła do kuchni. Picie porannej kawy to był jej rytuał, więc najpierw zawsze przychodziła właśnie tutaj. Teraz czekała, aż stary ekspres wykona swoją robotę.

– Ledwo ciążniesz, staruszkę – powiedziała z politowaniem do pyrkoczącej maszyny.

– Gadasz z nim? – usłyszała za plecami.

– Wiesz, że tak mam, Sztieł – rzuciła z uśmiechem, nie oglądając się.

– Czy ten twój, jak go nazywasz, staruszek uciągnie drugą kawkę dla mnie? – zażartował, podchodząc do niej.

– Powinien dać radę, oczywiście jeżeli nie chcesz jej w kuflu do piwa.

– Wystarczy w filiżance – odpowiedział. – Idę do nas. Zrobiłem kanapki i mam gazetę.

– Sztieł? Zapraszasz mnie na śniadanie? – rzuciła kokieteryjnie. Wiedziała, że jej partner to pies na baby, a mimo to czuła do niego coś więcej niż do kolegi z pracy. Zdawała sobie sprawę, że to skomplikowane, postanowiła jednak pozostawić sprawę własnemu biegowi.

– Zapraszam cię do pracy w ludzkich warunkach. – Uśmiechnął się. – Zbyt wiele razy dawałaś mi kosza, żebym nadal próbował czegoś więcej – dodał z udawanym wyrzutem i zniknął w drzwiach.

Ana cholernie lubiła Sztieła. Fajny facet, dowcipny, inteligentny, uczynny. Nie stronił od kobiet, ale zawsze podkreślał, że jest sam. Dobrze umięśniony, wysoki brunet z ciemną karnacją – na pewno miał powodzenie u płci przeciwnej. Ana nigdy się nie zastanawiała, czy Jakub Sztieł jej się podoba, uważała go za partnera

w pracy i superkumpla, może nawet przyjaciela. Dwa miesiące wcześniej doszło do sytuacji, która mogła rozwinąć ich relację. Tak się nie stało. On stracił wtedy swojego ukochanego psa. Stary Abu był tak schorowany, że trzeba było go uśpić. Sztiel strasznie cierpiał, targały nim skrajne emocje, wył... nie potrafił być sam. Najpierw gadali dwie godziny przez telefon, potem do niego pojechała. Urznęli się. Leżeli przytuleni. Ana pomyślała wtedy, że chce czegoś więcej, że chce go pocałować, wśliznąć się na niego, poczuć go. Jednak nie zrobiła pierwszego kroku, bała się. Nie chciała spieprzyć ich przyjaźni i relacji zawodowej. On też nie zrobił nic. Pewnie dlatego, że się ululi i po chwili spał w jej ramionach. Do niczego więc nie doszło, ale Sztiel był dla niej ważny. Od tego wieczoru czuła to mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Staruszek jednak nie uciągnął? Gdzie moja kawa? – krzyknął Sztiel z ich pokoju. – Ile mam jeszcze czekać, do jasnej cholery? – dodał z udawanym oburzeniem.

Ana uśmiechnęła się w duchu. Wariat – pomyślała.

– Już idę, tyranie! – odkrzyknęła i poszła.

Kawa była świetna, stary ekspres naprawdę dawał radę.

Ana w milczeniu jadła kanapkę z kielbasą od Sztiela i czytała artykuł Niny. Gdy skończyła, wyłożyła nogi na biurko i głośno westchnęła.

– Jesteśmy w dupie... nie mamy nic.

– A zaraz do dupy nam się dobierze prokuratura. Oj, będą się chcieli, chujki, wykazać. Miejmy nadzieję, że Stary jak zwykle ich przystopuje.

– Stary jest mistrz – zgodziła się Ana. – Szkoda tylko, że tak mu spieszo do emerytury.

– Nawet nie mów... No nic, bierzmy się do roboty. Jestem pewien, że prędzej czy później na coś wpadniemy. Musimy być tylko cierpliwi.

– Cierpliwi! – zaperzyła się kobieta. – To nie jest wycieczka na ryby, Sztiel!

Jej zapalczywość wydała mu się urocza. Zanim odpowiedział, podszedł do okna i usiadł na parapecie z papierosem w ustach.

– Wiem – odparł ze spokojem – ale na razie głównie mamy. Po tym artykule być może ktoś się do nas odezwie.

– Oby szybko – odparła. – Zanim ten rzeźnik się rozkręci.

Rozdział 10

Bryt po drodze sprawdził u znajomego policjanta, kto prowadzi śledztwo. Zatrzymał samochód pod komendą, zapalił i głęboko wciągnął dym. Sięgnął po kopertę leżącą na siedzeniu pasażera. Widniał na niej napis: „Szukasz ciała? Otwórz mnie”.

Maks obmacał ją nerwowo. W środku był tylko papier.

– Kurwa! Walić to! – zawołał i zaczął rozrywać kopertę. – Ja to dostałem! Nie policja. Ona i tak już nie żyje.

Nie zdążył odpakować listu, kiedy odezwała się jego komórka. Rzucił okiem na wyświetlacz i mocno się zdziwił, widząc, kto dzwoni. Zastanawiał się, czy odebrać, ale jeżeli ktoś już napisał o tej sprawie, to z pewnością właśnie ona.

Okej, dowiedzmy się, czego chcesz, stara zdiro – pomyślał, przesuając palec po wyświetlaczu.

– Hej, Bryt! – krzyknęła kobieta, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Hej, Jędzo! – Uśmiechnął się na samo brzmienie jej przyzwiska ze starych czasów, kiedy dla niej pracował.

– Dzwonię, bo w mieście zaczynają się dziać hardkorowe rzeczy.

– Nina, miasto zawsze jest pełne takiego gówna. O co ci chodzi?

– *Fuck*, Bryt! Nie czytałeś mojego artykułu? Czy ściemniasz, bo nadal jesteś obrażony?

– Czytałem – skłamał – ale w dupie to mam, poszukiwaczko sensacji.

– Nie pierdol. Jakiś świr pociął dziewczynę jak świnię w rzeźni! Nie możesz mieć tego w dupie!

– Ja teraz piszę o innych rzeczach, siedzę w tak zwanej rozrywce, kurwa mać – zachnął się.

Po drugiej stronie nastąpiła krótka cisza. Po chwili głos znowu zatrajkotał:

– Raczej siedzisz w gównie, Maks. Nienawidzisz tej roboty. Kiedyś pisałeś o największych zbrodniach. I to jest, kurwa, sens twojego życia!

– Taki sens, że wywaliłaś mnie z roboty. Nie pamiętasz?

– Zostawmy przeszłość, Bryt. Nie bocz się jak dziecko. *Fuck!* Pomyślałam, że musisz wrócić. Wiesz, druga szansa! Tym bardziej że ten rzeźnik dopiero zaczyna. A w takich tematach... no wiesz, byłeś najlepszy – kusiała.

Bryt zaciągnął się dymem i zaczął myśleć. Nie lubił Niny. Dwadzieścia lat temu nie chciał pisać o brutalnym morderstwie matki zabitej na oczach dwójki dzieci. Chciał je chronić, oszczędzić im szczegółów. Morderca został zastrzelony, więc dla Maksa opisywanie jego okrucieństw nie miało sensu. Nina postawiła go pod ścianą, mówiąc: „Albo piszesz, albo wypierdalaj z mojej gazety”. Zdecydował się wypierdalać.

Teraz, po latach, znów stanęła na jego drodze. Największa suka, jaką znał.

– *Fuck!* Bryt! Jesteś tam? – wyrwała go z rozmyślań.

– Jestem. Nie mamy o czym gadać.

– Jaja sobie robisz? Możesz się przydać! Pomóc następnym ofiarom! Możesz je ocalić! Kurwa, stary! Obudź się! – mówiła coraz szybciej.

– Ostatnio, jak kogoś próbowałem chronić... nie byłaś taka bezinteresownie dobra.

– Każdy się zmienia, Bryt! Spotkaj się ze mną. Pogadajmy.

– Nie licz na to – uciął.

– Jak chcesz. Dalej pisz sobie w takim razie, kto komu na bankiecie obciągnął w kiblu!

– Tak właśnie zrobię – odparł i skończył rozmowę. Chwytał kopertę i wysiadł z samochodu.

Rozdział 11

Na zewnątrz szalała burza. Sztiel siedział przy uchylonym oknie i gapił się na ulewę. Ana czytała raport techników z miejsca zbrodni.

– Żadnych odcisków palców, żadnych śladów... nic. Czy właściciele wrócili już z tej całej Kuby?

– Z Dominikany. Będą za dwa dni. Nie chcieli przerywać urlopu – odparł Sztiel.

– Dosyć wyluzowani, co?

– Zarzekali się, że nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek dziewczyną.

– A co z tym tatuażem?

– Rozesłany do wszystkich tatuażystów. Będzie trudno. Nikt nie chce się utaplać w tym gównie. Aha, okazało się, że serduszka na wargach sromowych to wcale nie taka rzadkość.

– A w tej klinice plastycznej? Co mówił doktorek?

– Twierdzi, że nasz człowiek jest chirurgiem. Ale bardziej przejmuje się tym, że jak się sprawa rozniesie, to jego klinika straci klientelę. Implanty, które znaleźliśmy, pochodzą od jednego z największych producentów na świecie. Do tego technicy ustalili, że numery seryjne zostały usunięte.

– Kurwa! – zawołała Ana. – Naprawdę jesteśmy w dupie.

W drzwiach pojawił się mundurowy i spojrzał w jej stronę.

– Co jest, Młody? – spytała.

– Pani detektyw, jest gość do pani – powiedział żołnierskim tonem.

– Kto taki? – wtrącił Sztiel.

– Dziennikarz Maks Bryt. Z gazety „Nasze Gwiazdy”.

– Spław go – westchnęła. – Nie mam czasu na spotkania z tymi plotkarzami.

– On mówi, że to ważne, pani detektyw.

– Młody, na litość boską, niech wypierdala gdzieś wyżej. Na przykład na drzewo! – krzyknął Sztiel do policjanta. – Oni wszyscy zawsze mówią, że ważne!

– Ale nie wszyscy mówią, że rozmawiali z tym rzeźnikiem i wiedzą, gdzie jest ciało tej kobiety...

– Kurwa, Mateusz! To czemu nic nie mówisz?! – ryknął Sztiel.

– Zamierzałem...

Ana zrzuciła nogi z biurka i zawołała:

– Dawaj go!

Po chwili do ich pokoju wszedł zmoknięty mężczyzna. Ana od razu poznała Maksa Bryta. Ze dwadzieścia lat temu pisał o największych śledztwach w kraju. Był legendą.

– Niech pan siada – zaprosił go Sztiel, gasząc papierosa. To jest detektyw Zatorska. Ja jestem Sztiel, też detektyw.

– Będę stał. Dobrze widzę, że można palić?

Detektyw skinął twierdząco.

– Mam informacje. O tej kobiecie, której szukacie. Ten świr dzwonił do mnie przed chwilą i zostawił mi wiadomość.

Ana bacznie mu się przyglądała. Miała duże wątpliwości, czy mówi prawdę. Bryt tymczasem zdjął mokrą kurtkę. Zapalił i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– W przesyłce od niego podobno są informacje, gdzie jest ciało.

– Skąd pan to wie? I skąd pan to ma? – zapytał Sztiel chłodno, wwiercając się w niego wzrokiem.

– Powiedział mi... zresztą dobra, opowiem po kolei. – Bryt zaciągnął się głęboko i kontynuował: – Typ zadzwonił do mnie dwa dni temu. Powiedział, że zaczną ginąć ludzie. I że ja mam o tym pisać.

– Dlaczego pan mówi o tym dopiero teraz? – pieklił się Sztiel.

Ana widziała, że Sztiel jest bliski wybuchu. Uspokoila go gestem.

– Zabronił mi – odparł dziennikarz, wzruszając ramionami. – Poza tym pomyślałem, że to świr albo naciągacz.

– Co dalej? Kiedy dzwonił znowu? – spytała spokojnie Ana.

– Dziś rano. Kurwa, obserwował mnie! Nawet widział, że jaram w aucie! A potem powiedział, że... że ją zabił...

– Powoli, redaktorze – uspokoił go Sztiel. – Niechże pan mówi tak, żebyśmy cokolwiek zrozumieli.

Bryt usiadł przy biurku i położył na nim zdjęcia dziewczyny.

– Za wycieraczką znalazłem to.

– Jezu, co za świr – szepnęła Ana, oglądając fotografie. – Po amputacjach ją wybudził i kazał patrzeć...

– To nie jest zwykły świr, pani detektyw – powiedział dziennikarz zduszonym głosem. – On jest taki... cholernie spokojny. Według mnie ma jakiś makabryczny plan. A policja i ja mamy być jego częścią.

Sztiel z powrotem usiadł na parapecie i spojrzał badawczo na Bryta. Po chwili się odezwał:

– Poukładajmy to. Typ porywa kobietę. Obcina jej kawałki ciała i jest przy tym cholernie precyzyjny. Maluje obraz na ścianie i dokłada do niego odcięte fragmenty ciała kobiety, tworząc makabryczną płaskorzeźbę. Potem dzwoni do pana i wciąga nas w swoją chorą grę. Następnie wybudza kobietę. Pokazuje, co jej zrobił... Każe jej patrzeć, co potwierdzają zdjęcia, które redaktor dostał dziś od niego.

– Dokładnie! – wtrącił Bryt. – A teraz daje nam wskazówki, co mamy robić! O, proszę! W bagażniku znalazłem to!

Wyciągnął z kieszeni kopertę i położył ją na biurku.

– Powiedział, że tutaj są informacje, gdzie ukrył ciało...

Ana wbiła wzrok w pomiętą kopertę z ręcznym napisem „Szukasz ciała? Otwórz mnie”. Założyła rękawiczki i wzięła do ręki pincetę. Gdy przyjrzała się przesyłce, ogarnęła ją złość.

– Widzę, że pan ją prawie otworzył – rzuciła cierpko. – Aż dziwne, że taki doświadczony dziennikarz nie pomyślał o tym, by zabezpieczyć ślady.

– Ana, daj spokój. – Sztiel wziął Maksą w obronę. – Jeżeli to zrobił ten sam człowiek, to i tak niczego nie znajdziemy. Idę o zakład, że nie zostawił odcisków czy śladów DNA. Tak jak w tamtym mieszkaniu.

– Normalnie może bym o tym pamiętał – tłumaczył się Bryt – ale rozmowy z tym człowiekiem są... dziwne. Trudno myśleć na chłodno. Sami zobaczycie, nagrałem fragment.

– Na razie zobaczmy, co jest w kopercie, okej?

– Pewnie – odparł Bryt. – Niech już wreszcie pani to otworzy.

Ana zrobiła to sprawnym ruchem. W środku była kartka, a na niej adres. Policjantka poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, a żołądek zaciska się w supeł. Spojrzała na Sztiela, który też to przeczytał.

– O, do chuja... – szepnął policjant.

– Zna pan ten adres, detektywie? – zapytał Maks.

– Znam... to mój dom.

Rozdział 12

Sztiel jechał na pełnym gazie. Ekipa techników miała dotrzeć chwilę za nimi, zresztą w tej sytuacji nie było mowy o czekaniu. Prowadził jak wściekły. Mieszkanie było jego azylem. Nie miał rodziny. Nie miał już psa. Miał tylko te sześćdziesiąt metrów kwadratowych, w których czuł się dobrze i do tej pory bezpiecznie. A teraz pędził tam, bo jakiś skurwiel twierdził, że podrzucił mu trupa.

– Redaktorze, mówił pan coś o nagraniu? – odezwał się z roztargnieniem, gdy przypomniał sobie, co dziennikarz powiedział w komendzie.

Bryt wyciągnął dyktafon i spojrzał oczekująco na Anę.

– Proszę odtworzyć – poleciła.

Z głośnika popłynął spokojny głos:

„Świat jest zepsuty. Trzeba go naprawić. Ta dziewczyna to początek. Jej los będzie ostrzeżeniem dla innych, którzy bezczeszczą swoje ciała w imię próżnych zachcianek. Od teraz każdy, kto zechce zrobić coś podobnego, będzie się bał. Bał... że mogę go znaleźć i naprawić”.

Bryt zatrzymał nagranie.

– Pierdolony Naprawiacz. Opracował plan – rzucił wściekle Sztiel. – I chce zagrać z nami w swoją grę.

– Proszę puścić dalej, redaktorze – poleciła Ana, przerywając koledze.

Gdy wysłuchali nagrania do końca, podsumowała to, co usłyszeli.

– Ten człowiek ma dosyć koszmarną zdolność budowania dramaturgii. Bawi go to. To, co robi z pana emocjami. Kwestię okaleczenia kobiety traktuje natomiast bardzo poważnie, niemalże z namaszczeniem.

Coś w jej tonie sprawiło, że Sztielowi zrobiło się dziwnie.

– Ana, ty go podziwiasz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jestem od tego daleka. Niemniej zasługuje na... taki zawodowy szacunek. Przygotował wszystko perfekcyjnie. Operuje z chirurgiczną precyzją. Nie zostawia śladów. Podrzuca listy do bagażnika dziennikarza, a ciało do domu policjanta...

– I pewnie teraz za nami jedzie – nerwowo rzucił Bryt.

– Niewykluczone. – Sztiel się uśmiechnął. – Dobrze, że od ciebie nic nie chce, Ana. Bo nie wydawałaś policyjnej pensji na chirurgów plastycznych.

– Tak mówił na tym nagraniu – zgodziła się. – Tylko skąd on, u diabła, może o tym wiedzieć?



Deszcz powoli słabł, a zza chmur zaczęło nieśmiało wyglądać słońce. Mężczyzna siedział w swoim jeepie i patrzył na pędzący samochód detektywa Sztiela. Podrzucenie ciała do jego mieszkania okazało się proste. Specjalnie uszyty plecak pozwolił mu wnieść zwłoki bez wzbudzania podejrzeń. Klucze do domu policjanta dorobił kilka dni temu. Szafka na basenie, na który chodził Sztiel, nie była oporna. Do tego szybki odcisk w masie gipsowej i po sprawie. W kamienicy nie było monitoringu. Nikt więc nie widział, jak niesie potężny plecak.

Czarny jeep powoli włączył się do ruchu.

Rozdział 13

Bryt szedł przez podwórko za detektywami. Dziwił się, że mimo procedur zabrali go ze sobą. Założył jednak, że po tym, co usłyszeli, zdali sobie sprawę, że dziennikarz i tak będzie tkwił w tym po uszy razem z nimi – lepiej więc trzymać go blisko przy sobie i mieć na bieżąco informacje o wszelkich próbach kontaktu ze strony Naprawiacza. Odczuwał skrajne emocje. Z jednej strony był zdenerwowany tym, co za chwilę miało nastąpić. Z drugiej czuł się niesamowicie nakręcony. Uwielbiał to uczucie. W ciągu kilku ostatnich godzin zdał sobie sprawę, jak bardzo mu tego brakowało. Dwadzieścia lat temu to było jego życie. Zabójstwa, śledztwa, wyroki. To o tym potrafił pisać. Gdy Nina wywaliła go na zbity pysk, zaczął pić i w końcu wylądował w prasie plotkarskiej. Teraz wracał do swojego starego świata. Świata, w którym czuł się najlepiej.

Drzwi do mieszkania były zamknięte. Sztiel włożył klucz i delikatnie go przekręcił w zamku. Wyciągnął glocka i ruszył przodem.

Ana trzymała się tuż za nim, ze swoją bronią. Bryt pozostał z tyłu. Z przedpokoju weszli do kuchni połączonej z salonem. W pomieszczeniu nie było nikogo. Wszędzie panowała grobowa cisza. Sztiel skręcił w kierunku mniejszego pokoju.

– Sypialnia – szepnął i lekko uchylił drzwi.

Na jego łóżku leżała dziewczyna. Miała zamknięte oczy, jakby spała. Była naga. Na ciele widać było deformacje spowodowane amputacjami.

Sztiel podszedł bliżej, poszukał tętna na szyi kobiety.

– Skurwiel mówił prawdę – powiedział po chwili. – Nie żyje.

Bryt cały czas trzymał się z tyłu. Zza ich pleców oglądał koszmarnie okaleczone zwłoki. Wziął szybko kilka głębszych oddechów, żeby opanować mdłości.

Sztiel wskazał kawałek plastiku na szafce nocnej.

– Zostawił nam jej dowód osobisty.

– Sonia Siwec, lat dwadzieścia pięć... – odczytała Ana. – Dzwonię po techników. Może są jakieś ślady.

Nagle zadzwoniła komórka Maksa. Cała trójka spojrzała po sobie. Rozmowa z zastrzeżonego numeru.

– Niech pan odbierze – rzucił Sztiel. – To on?

Maks skinął głową i przesunął zieloną słuchawkę na wyświetlaczu.

– Jak się sprawy mają, redaktorze? – zapytał cicho głos.

– Znaleźliśmy ją – odpowiedział z trudem Maks.

Sztiel wyrwał mu telefon i ryknął:

– Gnoju! Zadarłeś z niewłaściwym psem! Znajdę cię i zajebię na śmierć, ty chory skurwysynu!

Po drugiej stronie panowała cisza.

– Halo? Jesteś tam? Halo? – dopytywał zdezorientowany detektyw.

Po chwili ze słuchawki popłynął spokojny głos:

– Krzyczy pan jak policjant z filmu, to takie banalne. Radzę się uspokoić, bo to... nie jest film. W ten sposób nie będziemy mogli dokończyć tej rozmowy.

– Dlaczego ją zabiłeś? – spytał spokojniej Sztiel. – W czym ci zawiniła?

– Proszę dać na głośnomówiący, detektywie Sztiel. Pragnę, żeby redaktor Bryt i pani detektyw Zatorska brali udział w tej rozmowie.

Sztiel spełnił polecenie.

– Już – poinformował.

– Cieszę się, że jesteście tam wszyscy. To... dla mnie ważne. Chcę, żeby redaktor Bryt brał czynny udział w waszym śledztwie.

– To niemożliwe – wtrąciła Ana. – Nie mamy takich procedur, żeby dziennikarz...

– Pani detektyw – mężczyzna nie dał jej dokończyć – czy to, co dotychczas pani widziała, podlega pod standardowe procedury?

Ana spojrzała na Sztieła. Ten wzruszył ramionami.

– Nie – odparła.

– Dobrze. W takim razie pan Bryt musi być obecny cały czas.

– Dlaczego moja obecność jest dla ciebie aż taka ważna? – chciał wiedzieć Maks.

– Masz o mnie pisać.

– Gdzie? – spytał zdenerwowany. – W piśmie plotkarskim?

– Mam zabić twoich bliskich, by cię zachęcić? – syknął morderca.

– Nie! Nie o to chodzi... Nie pracuję już w gazecie...

– To wracaj do starej jędzy, która cię zwolniła. Już dość czasu zmarnowałeś, pisząc o niczym. Teraz masz ważniejszy temat. Zresztą pani Nina bardziej nadaje się do menedżerowania niż do pisania. Ale razem ponownie stworzycie zgrany zespół.

Sztieł zbliżył głowę do mikrofonu i spytał:

– Okej. Bryt ma o tobie pisać, a my?

– Wy? Wy macie mnie złapać – odparł mężczyzna i zakończył rozmowę.

Cała trójka patrzyła na siebie w milczeniu. Ta sytuacja była niezwykła nawet dla doświadczonych detektywów. Sztieł chodził wkurzony po pokoju. Ana popadła w zamyślenie, najwyraźniej analizowała rozmowę. W końcu to Bryt postanowił zabrać głos.

– Skoro mam o tym pisać... muszę spotkać się z Niną Szymańską z dziennika „Dziś” i odkręcić to, co jej nagadałem – rzucił zrezygnowany. – Na razie nic tu po mnie.

– Co jej pan nagadał? – spytał Sztieł.

– Chciała, żebym wrócił i pisał. Powiedziałem, żeby się wypchała.

– Okej, redaktorze – odezwała się Ana – niech pan zatem do niej jedzie i załatwi tę robotę. A ty – spojrzała na Sztiela – zostań tu i zaczekaj na ekipę, zaraz powinni być. Dopilnuj, żeby czegoś nie popieprzyli, okej? Od teraz mieszkania twoje i redaktora Bryta mają być pod obserwacją.

– Zobaczymy, od kiedy i jak długo – rzucił z powątpiewaniem. – Nie mamy ludzi, ale może Szurmiej się wykaże. Coś jeszcze?

– Poprosiłam też, by sprawdzono ślady w samochodzie redaktora Bryta. Teraz muszę coś załatwić. – Odwróciła się w drzwiach i na odchodne rzuciła: – Jak czegoś się dowiesz, zadzwoń.

Rozdział 14

Na dworze było już sucho i nie zanosiło się na deszcz. Ana wsiadła do saaba i złożyła dach. Musiała przewietrzyć głowę i pozbierać myśli. Przed oczami co chwila pojawiała jej się martwa dziewczyna. Koszmarnie okaleczona. Pozszywana z diabelską precyzją.

Jechała do Karola Rusaka, swojego mechanika, który przez połowę życia pracował w warszawskiej policji. Jego portrety psychologiczne pomagały zrozumieć mechanizmy działania najbardziej odrażających morderców w kraju. Poznała go jeszcze w szkole policyjnej podczas jego wykładów. Od pierwszych zajęć był dla niej wielkim autorytetem. Z czasem stał się przyjacielem.

Pewnego dnia odszedł z policji. Nigdy nie dowiedziała się dlaczego, bo nie chciał rozmawiać na ten temat. Teraz dłużył przy samochodach, a od czasu do czasu naprawiał jej cabrio.

Wybrała numer i po kilku sygnałach usłyszała znajomy głos.

– Czyżby nasz czarny przyjaciel bez dachu potrzebował mojej pomocy?

– Nie. Tym razem to co innego, Rusaku – powiedziała cicho.

Po krótkiej przerwie odezwał się znowu:

– Nie brzmisz za wesoło. Co się stało?

Ana nie wiedziała, jak zacząć. Karol nie zajmował się już ściganiem morderców. To dawno temu przestał być jego świat.

– Wiem, że z tym skończyłeś... ale cię potrzebuję.

– Domyślam się – przerwał jej. – Skoro ta jędra Nina napisała o zaginionej, okaleczonej dziewczynie, to znaczy, że i ty w tym siedzisz.

– I to po uszy. – Ana dodała gazu i szybko zmieniła pas. Saab odpalił turbinę i wskazówka prędkościomierza przekroczyła sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. – Tylko że ona już nie jest zaginiona...

Rusak wypuścił głośno powietrze. Ana usłyszała, że nalewa coś do szklanki.

– To znaczy, że masz trupa i szukasz mordercy. – Pociągnął łyk. – Przyjeżdżaj.

– Jestem w drodze.

Rozdział 15

Nina Szymańska jechała na spotkanie z Brytem swoim audi A8. Była pięćdziesięcioletnią szczupłą platynową blondynką z wypełnionym sztucznie biustem. Chociaż nie stroniła od używek, była zadbana i wysportowana. Nosiła ciuchy kilku ulubionych marek z górnej półki. Cieszyło ją, że Maks jednak zdecydował się spotkać. Jego olbrzymie doświadczenie w dziennikarstwie kryminalnym było jej teraz bardzo potrzebne. Doskonale zdawała sobie sprawę, że sprzedaż jej dziennika – „Dziś” – może na tym znacznie skorzystać. Nawet jeżeli Maks okaże się drogi, to i tak warto będzie zainwestować.

Zaparkowała, wysiadła i ruszyła chodnikiem przed siebie.

– *Fuck!* – zakląła, wyciągając nogę z kałuży. – Niech ta kurewska pogoda się wreszcie skończy!

– Przecież już nie pada – rzucił do niej wysoki przechodzień i miło się uśmiechnął.

Nawet na niego nie spojrzała. Pchnęła ciężkie drzwi i weszła do knajpy. Bez trudu wypatrzyła Maksa. Siedział przy barze i sączył piwo.

– Tak przed trzynastą? – zagała. – Nie za wcześnie na browara, Maks?

– Przyganiał kocioł garnkowi – odparł.

Usiadła obok i poprosiła o koniak. Barman błyskawicznie zrealizował zamówienie.

– Cieszę się, że jednak poszedłeś po rozum do głowy. Mam dla ciebie zajebistą robotę.

Bryt pociągnął większy łyk piwa i spojrzał na nią wyczekująco.

– Będziesz pisał dla mnie o największym świrze, który porywa i bestialsko okalecza ofiary. *Fuck!* – nakręcała się. – To będą materiały na pierwszą stronę! Wrócisz do pierwszej ligi! Rozumiesz?

– Do ligi, w której będę pisał, a ty znowu będziesz się we wszystko wpierdalać?

To na krótką chwilę zbiło ją z tropu. Nerwowo się roześmiała. Spojrzała na Bryta, potem na kieliszek z koniakiem i pociągnęła większy łyk.

– Nic się nie zmieniło. Jestem szefową. Pracujesz dla mnie. No i nie zapominaj, że to ja wystawiam ci temat.

Maks uśmiechnął się tajemniczo. Nie lubiła, kiedy tak patrzył. Ze starych czasów pamiętała, że zachowywał się tak w sytuacjach, kiedy wiedział więcej od niej. Teraz pewnie znowu miał asa w rękawie i zamierzał wykorzystać go, by ją wkurwić.

Bryt się wreszcie odezwał:

– Zanim się dogadamy, chcę o coś zapytać.

Nina na chwilę straciła pewność siebie, zaraz jednak zaatakowała.

– Mam się teraz tłumaczyć, dlaczego cię wypierdoliłam z roboty?

– Tak. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie było potrzeby pisać o tym, co dokładnie morderca zrobił z tą kobietą. Kurwa... Nina, on ją zaszlachtował na oczach jej własnych dzieci!

– Naprawdę chcesz do tego wracać? Ludzie mieli prawo wiedzieć. Poza tym to był twój jebany obowiązek napisać o tym! *Fuck*, Bryt, na tym polega ta robota. To był jebany rekord sprzedaży, a teraz może być jeszcze lepiej!

– Nic się nie zmieniłaś, prawda?

Chwyciła go za nadgarstek i powiedziała dobitnie:

– Chcę, żebyś wrócił. Wtedy popełniłam błąd, ale to już się stało. Kurwa, Bryt! Nie cofnę tego!

Spojrzał na nią z politowaniem. Rozsierdziło ją to, nie dała jednak do końca tego po sobie poznać.

– Wystawiam ci zajebisty temat. Nie zmarnuj tej szansy!

Bryt odpowiedział ostro:

– To teraz ty mnie posłuchaj. To ja mam temat. I to ja mam wejście do policji, o którym ty... możesz jedynie pomarzyć. To, co teraz powiem, jest częścią śledztwa i masz trzymać gębę na kłódkę. Kumasza?

Dopiła koniak jednym haustem. Nie tego się spodziewała.

– Czy chodzi o porwanie tej dziewczyny?

– Chodzi o jej porwanie – przytaknął. – Chodzi o liczne amputacje. Chodzi też o jej zabójstwo i podrzucenie zwłok do domu policjanta prowadzącego śledztwo.

– Ja pierdolę – wyszeptała, robiąc wielkie oczy. Wiedziała, że jednak to on jest górą. Że znowu, jak dawniej, będzie ją wkurwiał i dowodził tej swojej pieprzonej dziennikarskiej autonomii. Czowała też, że w tej chwili, podobnie jak przed laty, nic z tym nie zrobi. Tym razem nie zamierzała go zwalniać. Rzuciła do barmana:

– Kolego! Dawaj podwójny koniak! A ty, Maksiu, mów!

Bryt opowiedział jej o tajemniczym mordercy. Nina sączyła, słuchała i już nie przerywała. Kiedy skończył, powiedziała cicho:

– Pisz, jak chcesz. Nie będę się wpierdalać. Masz pełną swobodę. Dobrze zapłacę.

– Wiem – odparł Maks z zadowoleniem. Rzucił dwieście złotych na blat i wyszedł z knajpy.

Rozdział 16

Mężczyzna śledził dziewczynę od godziny. Ubrana w letni płaszcz, wysokie buty na koturnie i kusą spódniczkę, wyróżniała się z tłumu. Po wyjściu z biura poszła przez park do najbliższej siłowni i tam tkwiła już od godziny.

Wyjął z kieszeni sprężynę do ściskania i zaczął miarowo pracować dłonią. Ławka, na której usiadł, była dobrym punktem obserwacyjnym. Czekanie na kolejną ofiarę nie męczyło go. To stanowiło element gry. Mógł się wtedy wyciszyć i przygotować do pracy. Sprężyna w ręce stanowiła element treningu, na który nie mógł sobie teraz pozwolić.

Na niebie kłębiły się ołowiane chmury i wkrótce lunął z nich gęsty deszcz. Nadchodziła burza i niedługo miał zapaść zmrok. Mężczyzna naciągnął kaptur na głowę i postawił kołnierz. Czekał już prawie dwie godziny. Na razie wszystko szło dobrze. Jeżeli dziewczyna będzie wracać do metra przez park, to przy tym deszczu i ciemności powinno pójść gładko. Zawsze planując coś, najpierw prowadził długą obserwację. Dlatego teraz doskonale wiedział, co zrobi dziewczyna po wyjściu z siłowni. Robiła to w każdy poniedziałek, środę i piątek. Wolał ją jednak śledzić od wyjścia z biura. To dawało mu pewność, że nic go nie zaskoczy.

Ciemność rozdarł błysk i burza rozszalała się na dobre.

Mężczyzna siedział w bezruchu. Ścisnął sprężynę i obserwował drzwi. Wreszcie ją zobaczył. Wyszła i truchtem ruszyła w stronę drzew. Biegąc w krótkiej spódnicy i butach na koturnach, wyglądała śmiesznie, ale widocznie chciała jak najszybciej ukryć się przed deszczem. Schował sprężynę do kieszeni i czekał, aż dziewczyna go minie. Po chwili ruszył za nią.

Mrok w parku rozświetlały liczne latarnie, ale dwie z nich się nie paliły. Mężczyzna ucieszył się, że nikt nie zdążył ich naprawić, i zwiększył tempo. Od ofiary dzieliły go niespełna cztery metry. Deszcz i grzmoty ukryły jego obecność, a ona wbiegała właśnie w ciemność pod latarniami, które sam uszkodził rano.

Doskoczył do dziewczyny jednym susem. Potężną dłonią zakrył jej twarz, a drugą ręką wbił igłę w szyję. Nie broniła się. Cicho jęknęła i osunęła się w jego ramiona.

Wciągnął ją między drzewa i położył na mokrej ziemi. Od samochodu dzieliło go około dwustu metrów przez trawę i krzaki. Była nieprzytomna. Nikt ich nie widział. Poszło dobrze. Niebawem ją naprawi.

Rozdział 17

Warsztat Karola Rusaka graniczył z domem, który mężczyzna odziedziczył po rodzicach. Pomimo że robiło się coraz chłodniej, siedzieli na werandzie. Jedli kaszankę z cebulą, popijając herbatą. Ana opowiedziała przyjacielowi o wydarzeniach z ostatnich dni. O zabitej dziewczynie i rozmowie z jej mordercą. Rusak jadł w milczeniu i słuchał. Kiedy skończyła, dolał im herbaty. Patrząc w ciemność, analizował to, co usłyszał.

– Myślisz, że mu podpadła? – zagaiła Ana. – Że to coś osobistego? No wiesz, może go zostawiła? Zdradziła?

Jeszcze raz spojrzął na zdjęcia.

– Nie wydaje mi się. To oczywiste, że ofiara pasowała mu z jakiegoś powodu, ale raczej nie znał jej wcześniej.

– Dlaczego wybrał właśnie ją?

– Za mało wiem na tę chwilę, ale możemy zaryzykować teorię. Chcesz?

Ana otuliła się kocem i pokiwała głową.

– Twój morderca to lekarz, prawdopodobnie chirurg. Ma trzydzieści–czterdzieści pięć lat, dobrze płatną pracę albo... nie musi zarabiać. Myślę też, że jest przystojny, a jego wygląd budzi zaufanie. Bez problemu porywa dziewczynę, potem podzuca jej ciało do domu policjanta. Musi więc być też cholernie silny.

– Sportowiec i chirurg w jednym? – przerwała mu. – Trochę niespotykane połączenie.

– A co mówią lekarze, Ana? Taka operacja wykonana samodzielnie? Możliwe to w ogóle?

– Chirurg plastyczny, z którym gadał Sztiel, nie odrzucił takiej możliwości, ale szczerze powątpiewa, że morderca działał w pojedynkę. Jezu, co to za człowiek!

Karol spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

– Dlatego jest taki niesamowity. Może to wojskowy chirurg, który jeździł na misje?

– To zbyt oczywiste. Chociaż... – Zastanowiła się.

– Założyłbym jednak, że ktoś mu pomaga.

Burza gwałtownie przybrała na sile. Pioruny waliły jak oszalałe, deszcz jeszcze się wzmógł.

– Chcesz wejść do środka, Ana?

– Nie. – Szczelniej otuliła się kocem. – Co jeszcze myślisz?

– Zależy mu na rozgłosie. Wybrał Bryta, pewnie nie bez powodu. Bryt wyleciał z branży, bo był honorowy. – Następnie w paru słowach przedstawił Anie historię dziennikarza. – Jest ważny dla mordercy... Facet ceni go za coś.

– Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z zabójstwem, o którym nie chciał pisać? – spytała.

– Nie wiem – Rusak wytarł nos – ale poszperałbym w poprzednich sprawach, którymi się zajmował. Sprawę, o której finale nie chciał pisać Bryt, prowadził Geru, inspektor Gerard Jasiński. Pogadaj z nim.

– Pracuje jeszcze? – zainteresowała się Ana.

– Nie, to emeryt, ma knajpkę w centrum. Dam ci namiary. Tamta sprawa zakończyła jego pracę w policji.

– Dlaczego? Przecież ujął mordercę?

– Mordercę nawet zabił, ale chyba miał dość. Mówię: pogadaj z nim. Zna się z tym twoim Brytem. On pisał o jego śledztwach.

– Tak zrobię. Aha, wiesz co? Morderca powiedział nam, że Maks ma o tym pisać, a my ze Sztielem mamy go... złapać.

Rusak spojrzał na nią uważniej i odparł:

– To znaczy, że prowadzi swego rodzaju krucjatę... nie ma dla niego znaczenia, co go spotka. Chce wykonać zadanie. Dokończyć, co zaczął. Potem będzie mu wszystko jedno. To kolejna przesłanka świadcząca, że jest cholernie niebezpieczny.

– Niebezpieczny samobójca – podsumowała.

– Gorzej. – Rusak westchnął. – Samobójca chce ze sobą skończyć, a on jest raczej kimś innym...

– Co masz na myśli?

– Mówi, że naprawia ludzi. Chce walczyć z kimś lub z systemem albo... Albo się mści. Być może został skrzywdzony... Być może wiele lat temu? Długo i cierpliwie czekał... przygotowywał się. A teraz wysyła w świat swoją wiadomość.

– Czyli też uważasz, że na jednej nie skończy?

Rusak dopił herbatę i gorzko się uśmiechnął. Nad ich głowami rozległ się kolejny grzmot.

– Na bank. On dopiero zaczął. Lada chwila będziesz miała kolejne ciało.

Ana zdawała sobie sprawę, że Karol ma rację. To ją jednocześnie przerażało, ale i nakręcało do działania.

– Dlaczego podrzucił ciało do Sztiała?

– Trudno powiedzieć, ale myślę, że chciał was w to bardziej zaangażować.

Prychnęła.

– No to mu się, kurwa, udało. No nic, będę się zbierać.

Rusak wystawił rękę spod dachu i pozwolił, by deszcz ją obficie splukał. Grzmoty nadal przybierały na sile.

– Nie pojedziesz dziś cabrio z płóciennym dachem, Ana. No... chyba że ktoś na ciebie czeka? – spytał, robiąc minę zatroskanego rodzica.

Popatrzyła na niego z sympatią. Zawsze dbał o nią jak ojciec, którego nie pamiętała. Było późno, a w domu... nikt nie czekał. Uśmiechnęła się, udając, że się waha.

– Mam dobry rum – kusił.

– Skoro masz rum, to zostanę... ale chodźmy już do środka, bo zamarzam.



Sztiel siedział w swojej kuchni, był wykończony. Co za gówniany dzień! Trup w jego mieszkaniu, rozmowa z mordercą, a potem żmudna praca z technikami. Przesłuchiwanie sąsiadów i wiecznie powtarzające się pytanie: „O co w tym wszystkim chodzi?”. Miał dość. Nie chciał spać w domu, miał ochotę się oczyścić z tego syfu. Wysłał wiadomość do Any, ale nie odpowiedziała. Szkoda, dziś szczególnie chciałby z nią pogadać, lecz skoro nie dawała znaku życia, odpuścił.

Mógł zadzwonić do jednej ze swoich koleżanek od seksu, ale to nie było to, czego potrzebował tej nocy. Czuł, że musi odreagować. Wyrzucić z siebie całe to gówno. Włożył kurtkę i wyszedł w noc. Już wiedział, dokąd pojedzie. Dawno tego nie robił, dziś jednak musiał poczuć, że żyje. Ana znowu będzie zła, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia.

Rozdział 18

Mężczyzna operował w pełnym skupieniu. Po czterech godzinach był w trzech czwartych drogi do celu. Powoli tłoczył w ekspander roztwór soli fizjologicznej. Musiał być bardzo ostrożny. Nie chciał doprowadzić do rozerwania tkanek i krwotoku wewnętrznego. Na razie wszystko szło zgodnie z planem. Pacjentka była stabilna, a on nie czuł zmęczenia. Postanowił zadzwonić. Wybrał numer i po chwili uzyskał połączenie.

- Halo – powiedział zaspany głos.
- Śpisz, Maks?
- Nie. Nie śpię.
- Załatwiłeś sobie pracę?
- Tak, będę pisał dla Niny.
- Dobrze – szepnął mężczyzna z satysfakcją.

Maks usłyszał jakiś dziwny dźwięk, regularny odgłos, który delikatnie, ale uporczywie zakłócał odbiór. Dziennikarz zapalił papierosa i zapytał:

- Co tam tak piszczy w tle?
- Respirator – padła odpowiedź. – Ktoś go potrzebuje, żeby oddychać.
- Jezu... operujesz?
- Mam pracowitą noc, ale mogę sobie zrobić przerwę na rozmowę z tobą.

Maks był już całkowicie obudzony. Serce waliło mu jak oszalałe. Wstał i wyszedł do kuchni. Jego dziewczyna nadal spała.

- Co tym razem? Znowu kogoś... tniesz?
- Ciąć to można świnie w rzeźni. Ja naprawiam – odrzekł z naciskiem rozmówca.

– Kto to? – spytał głucho Bryt.

– Ktoś... kto ma dużo na sumieniu. Będzie dla innych przykładem.

– Takim jak ta poprzednia? Odetniesz jej usta, nos, piersi?

Mężczyzna spojrzał na śpiącą kobietę, pogłaskał ją po policzku i zsunął dłoń do jej krocza.

– Niczego dzisiaj nie amputuję. A nawet jej coś dodam.

– Dlaczego ją wybrałeś? Zrobiła ci coś?

– Nie potrafiła docenić cudu macierzyństwa. Miała więcej skrobanek niż ty panienek.

– Zostaw ją – głos Maksa drżał – możesz się jeszcze wycofać. Jeszcze nie jest za późno. Znikniesz i będziesz sobie gdzieś żył. W spokoju.

– Milcz – syknął tamten. – Moje dzieło jest sensem samym w sobie. Ta... kobieta zabijała niewinne dzieci, bo lubiła się gzić na prawo i lewo. Teraz zobaczy, co straciła.

– I co, zapłodnisz ją? Zgwałcisz? – spytał z niedowierzaniem Maks.

– Naprawię ją. Muszę... wracać do pracy. Myślę, że powinieneś już zacząć pisać pierwszy artykuł o tym, czego się dowiedziałeś.

Mężczyzna zakończył połączenie i wrócił do operacji. Dziewczyna za dwadzieścia minut miała się obudzić, podłączył więc do ekspandera kolejne sto mililitrów roztworu soli fizjologicznej. Była prawie gotowa.

Podał jej leki wybudzające i czekał, aż odzyska przytomność. Gdy oddychała już samodzielnie, sprawnym ruchem wyjął z jej ust rurę intubacyjną.

– Normalnie poleżałybyś ze dwie godzinki – powiedział – ale nie mamy na to czasu.

Kolejny zastrzyk z silnym lekiem wybudził ją błyskawicznie i wkrótce spojrzała na niego całkiem przytomnie.

– Doktorze. Co się stało? – spytała, patrząc na postać w stroju operacyjnym. – Miałam wypadek?

– Tak – odpowiedział spod maski chirurgicznej. – Odezwała się u pani... stara sprawa z przeszłości.

Dziewczyna próbowała się rozejrzeć po pokoju, ale nie zdołała się podnieść. Rękami wymacała skórzany pas na klatce piersiowej, który krępował jej ruchy.

– Co mi się stało, doktorze? – wymamrotała.

– Jest pani w zaawansowanej ciąży. Pojawiły się... komplikacje.

Dziewczyna oblizwała spierzchnięte wargi i z trudem szepnęła:

– Nie byłam w ciąży... To... to pomyłka.

– Istotnie, nie była pani. Ale teraz już pani jest. Proszę się nie ruszać, bo płód będzie w niebezpieczeństwie.

Jej dłonie powędrowały w kierunku brzucha. Cofnęła je jak oparzona.

– To niemożliwe! Ja przecież nie mogę być w ciąży! Doktorze?!

Mężczyzna uśmiechnął się pod maską chirurgiczną i dobitnie powiedział:

– Mogłabyś... gdybyś się tyle razy nie skrobała.

Odpiął pasy i gwałtownie zerwał z niej prześcieradła.

– Szykuj się, jedziesz rodzić!

Poderwał ją na nogi i wywłókł do samochodu stojącego w przyległym garażu. Dziewczyna była zbyt słaba, by walczyć. Z jej ust dobywał się tylko przeraźliwy jęk, którego nikt nie miał prawa usłyszeć. Mężczyzna zdjął maskę i kitel operacyjny. Pod spodem miał dres i czarny T-shirt. Teraz wyglądał, jakby jechał na siłownię lub zamierzał pobiegać. Do Warszawy miał około godziny drogi. Tam miało się zakończyć życie jego kolejnej ofiary.

Rozdział 19

Wtorkowy poranek był piękny. Słońce grzało pełną mocą i szybko osuszało kałuże po nocnej burzy. Telefon przy głowie Any uporczywie brzęczał. Dzwonił Sztiel.

– Halo – wymamrotała.

– Zabalowałaś? Czekalem, aż się odezwiesz.

Ana rozejrzała się po pokoju zdezorientowana. Diabelnie ją suszyło po wczorajszym wieczorze. Rum był świetny, ale teraz przyszedł morderczy kac. Z trudem przełknęła ślinę i odpowiedziała:

– Spałam u Rusaka, gadaliśmy do późna.

– Jestem w szpitalu na Karowej. Lepiej, żebyś tu przyjechała.

– Jezu. Co się stało?

– W nocy ktoś wyrzucił z samochodu pod izbą przyjęć dziewczynę. Operują ją, straciła mnóstwo krwi, podobno jest w stanie krytycznym.

Ana wypła łyk wody. I kilka kolejnych.

– Kurwa. To kolejna ofiara tego skurwiela?

– Nie wiem, ale była w ciąży. Ja jebie! To znaczy nie była! W jej macicy znaleźli wór z solą fizjologiczną. Rozumiesz? Ktoś włożył jej w macicę wór i napompował, aż pękła...

– Jadę do ciebie, ściągnij Bryta.

– Jasne. – Rozłączył się.

– Znowu zabił? – Rusak stał w drzwiach. W ręku trzymał kubek kawy.

– Na razie dziewczyna żyje, ale jest w stanie krytycznym. Napompował jej macicę roztworem soli fizjologicznej, aż pękła.

– Pewnie w wyniku jakichś działań była bezpłodna, więc ją naprawił albo... – Rusak się zawahał. – Albo twój człowiek nie jest fanem aborcji.

Ana wstała z łóżka. Błyskawicznie naciągnęła spodnie i odebrała podaną jej kawę.

– Jadę do szpitala. Może odzyska przytomność. – W jej głosie zabrzmiała nadzieja. – Może go widziała.

– Zawiozę cię.

– Pojadę sama. Jest okej.

– Wypiliśmy dużą butelkę. Ja mam już za sobą dwadzieścia kilometrów szybkiego biegu, a ty?

Uśmiechnęła się do niego.

– A ja jestem na megakacu. Okej, wygrałeś.

– Przynajmniej zobaczę, jak dbasz o swoje auto. Posłucham go, poczuję – zażartował.

Dopili kawę i wyszli.

Rozdział 20

Mimo wczesnej pory termometr pokazywał dwadzieścia siedem stopni. Sztiel stał przed szpitalem i palił. Wczorajszy wieczór doskonale spełnił jego oczekiwania. Niestety zawsze po takich akcjach pozostawały ślady.

Raczej medalu mi za to nie da – pomyślał i uśmiechnął się gorzko do siebie.

W oddali zamajaczył czarny kabriolet. Po chwili podjechał do detektywa i Ana wysiadła od strony pasażera.

Sztiel wziął głęboki oddech i zrobił minę szelmy. Spojrzał wymownie na Rusaka za kierownicą i podniósł rękę na przywitanie.

– Widzę, że musiałeś odreagować. – Pocałowała go w policzek. – Gównianie wyglądasz, Sztiel.

– Ty też nie najlepiej. Pochłąłeś z tatulką?

– Prosiłam cię tyle razy, żebyś nie brał udziału w tych walkach, ale ty jesteś jak dziecko – rzuciła zamiast odpowiedzi. – Kiedyś ci ktoś naprawdę mocno wpierdoli.

Sztiel uśmiechnął się do niej jak uczeń przyłapany z papierosem za szkołą.

– Nie było tak źle.

– Może trzeba było bzyknąć jedną z tych twoich panienek. Teraz miałbyś najwyżej podrapane plecy, a nie gębę, jakbyś spał w ulu.

– Do wesela się zagoi. Poza tym musiałem odreagować.

– Mocno oberwałeś? Coś więcej poza tą śliwą pod okiem?

– Trochę żebra i kostki na pięściach, ale ogólnie jest fajnie.

– Widzę, że dobry humor cię nie opuszcza. – Uśmiechnęła się lekko. – Wygrałeś?

– Taaa. W końcu trafiłem typa. Wielki był... ale padł.

- Wariat – szepnęła zrezygnowana.
 - Dlatego tak do siebie pasujemy.
- Zignorowała żart i zmieniła temat.
- Jak się sprawy mają? Widziałeś ją?
 - Nie. Jest na bloku operacyjnym. Walczą o nią.
 - Muszę się napić kawy, bo mi łeb pęknie.
 - Mają tu jakąś lurę z automatu. Jednak kac?
 - Gigant. Co z Brytem?
 - Powiedział, że coś sprawdza. Dołączy do nas potem.
 - Okej, gaś peta i chodźmy.
- Pomachali do Rusaka, który powoli odjechał.

Rozdział 21

Bryt siedział w gabinecie Niny i wpatrywał się w nią w napięciu. Czytała jego pierwszy artykuł, który skończył nad ranem. Po nocnym telefonie pisał jak natchniony. Teraz czekał na werdykt i trochę się denerwował.

– *Fuck!* – krzyknęła. – Zajebiste! I ten koniec! Jutro damy to na pierwszą stronę!

– Nie podniecaj się tak. – Uśmiechnął się z politowaniem. – Masz jakieś uwagi?

Nina bez słowa podeszła do szafki. Miała na sobie srebrną mini, ledwie zasłaniającą kształną pupę. Nalała dwie lampki koniaku i podała jedną Brytowi. On jednak pokręcił głową.

– Czasy chłania od rana do wieczora mam już za sobą. Poza tym muszę być w formie... żebyś mogła dotrzymać obietnicy.

– Chłać to można bimber, Bryt. À propos, obiecałam, że się nie będę wpierdalać. – Podniosła naczynie i pociągnęła spory łyk. – Dotrzymuję słowa.

– Fajnie, że jesteś taka honorowa. Będę już leciał. – Podniósł się i ruszył do drzwi.

– Jest jeszcze jedna sprawa, Maks.

– Tak?

– Ile kosztujesz?

– Pomyślę nad tym. Teraz jadę do szpitala. Czekają na mnie detektywi. Może ta dziewczyna przeżyła.

Pokiwała mu drugą lampką na pożegnanie.

– Dobra robota, Bryt! Jak ci z tym?

– Najlepiej – odparł i wyszedł.

Czuł się niesamowicie. Po latach pisania o czerwonych dywanach, rozstaniach i innych duperelach wreszcie znów zajmował się czymś ważnym. Zbiegł po schodach i ruszył truchtem przez potężny hol. Ludzie patrzyli na niego jak na wariata. Napędzany jakąś niesamowitą siłą, przyspieszył, czuł, że rozpiera go energia. Wypadł z budynku. Jego twarz oblizało słońce i to dodało mu sił. Był szczęśliwy, że znowu naprawdę pisze. Po raz pierwszy od wielu lat.

Nagle zadzwonił telefon. Maks zatrzymał się, spróbował uspokoić oddech. W słuchawce zabrzmiał znajomy głos:

– Zdecydowanie wolę patrzeć, jak biegasz, niż jak się trujesz nikotyną.

– A co? Jesteś lekarzem? – spytał zaczepnie Bryt. Zdał sobie sprawę, że nawet nie poczuł zdziwienia, kiedy morderca dał mu do zrozumienia, że go obserwuje.

Mężczyzna zignorował zaczepkę. Zamiast tego spytał:

– Szefowa zadowolona z tekstu?

– Zachwycona. Chcesz go autoryzować?

– Myślę... że to zbędne. Gdybym chciał autoryzować... wziąłbym pierwszego lepszego pismaka.

– W takim razie przeczytasz jutro w prasie.

– Tak zrobię – szepnął morderca z zadowoleniem.

– A co, jeżeli ci się nie spodoba? – spytał Maks. – Wiesz, to nie jest opowieść o superbohaterze...

– Lepiej, żeby się spodobało. – Głos rozmówcy stał się zimny.

– Bo co? Zabijesz mnie?

– To byłoby zbyt prostackie. W zamian zabiję... kogoś, kogo kochasz.

W słuchawce zapadła koszmarna cisza. Maks słyszał tylko swój ciężki oddech. W końcu wydukał:

– Zostaw moją rodzinę w spokoju...

– Na razie... nic nikomu nie grozi – wyszeptał mężczyzna i się rozłączył.

Bryt stał w bezruchu. Miał ściśnięte gardło. Zaczął się trząść. Błyskawicznie wyciągnął papierosa. Łapczywie się zaciągnął i wybrał numer Marty.

W słuchawce słyszał jednostajny ton.

Kotku, odbierz... odbierz! – powtarzał w kółko w myślach.

– Kochanie? – odezwała się Marta.

– Kurwa... ale mi napędziłaś stracha. Jesteś w domu? Musisz jak najszybciej uciekać, słyszysz?

Brak odpowiedzi.

– Halo! Marta! Marta?!

– Marta nie może rozmawiać – odezwał się męski głos.

Maks poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy, a oddech przyspiesza.

– Posłuchaj – starał się mówić spokojnie, ale głos mu drżał – nie krzywdź jej. Błagam. Słyszysz? Ona ci nic nie zrobiła!

– Jest piękną kobietą, Maks... a do tego bardzo naturalną. Nie masz się czego obawiać – powiedział mężczyzna.

– Po co to wszystko? – Bryt ruszył w stronę swojego auta. – Przecież robię, co mi każesz!

– To pomoże ci osiągnąć stan większej motywacji, redaktorze.

– Napisałem o tobie najlepiej, jak umiałem! Kurwa, nie rób jej krzywdy. Proszę!

– Czy biorąc pod uwagę fakt, że mam ją u siebie... chciałbyś coś zmienić w tekście?

Bryt wyrzucił papierosa. Tekst poszedł do druku. Nic już nie mógł zmienić. Przyspieszył kroku. Musiał jak najszybciej dotrzeć do detektywów. Powiedzieć im. Działać. Znaleźć tego człowieka i uwolnić Martę.

– Mam wysłać ci fragment jej ciała, żebyś zechciał rozmawiać? Na przykład ten z pieprzykiem koło sutka? – ponaglał tamten.

– Niczego nie chcę zmieniać – odrzekł głucho. – Tekst jest dobry. Rzetelny. Jutro się przekonasz.

– Zatem niech tak będzie. Powiedz policji, że jak złączą szukać dziewczyny lub nagłośnią, że zaginęła... ona umrze. Tylko dobry artykuł może ją ocalić. Do jutra, redaktorze. – Mężczyzna się rozłączył.

Maks był już przy aucie. Wskoczył i ruszył na pełnym gazie do szpitala na Karowej.

Rozdział 22

Gabinet profesora Szumilasa był urządzonego minimalistycznie. Proste drewniane biurko, na nim lampka, mały laptop, obok dwa krzesła i wysłużona kozetka. Żadnych dyplomów, rodzinnych zdjęć czy ozdób – nic, co mówiłoby cokolwiek o pracującym tu człowieku. Na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do wystroju wnętrza. Że woli spędzać czas na oddziale niż tu.

Otyły mężczyzna w lekarskim fartuchu siedział przed Aną i Sztelem z palcami splecionymi pod brodą. Miał zmęczoną twarz i smutne oczy. Jego głos był monotony.

– Lekarze robili, co mogli, niestety pacjentka zmarła podczas operacji. Przykro mi.

– Co było bezpośrednią przyczyną śmierci, profesorze? – spytała Ana.

– Morderca w bardzo precyzyjny sposób doprowadził do tak zwanej *ruptura uteri*. Czyli, mówiąc bardziej po ludzku, pęknięcia macicy.

– Czy to zazwyczaj kończy się śmiercią? – zainteresował się Szteiel.

Lekarz zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

– Zależy od okoliczności. Akurat ta pacjentka nadmiernie krwawiła. Niewiele mogliśmy zrobić.

– Profesorze – odezwała się Ana – chodzi nam o to, czy człowiek, który jej to zrobił, mógł być pewien, że to doprowadzi do jej śmierci.

– W tym przypadku na pewno. Sprawca wpompował w nią taką ilość płynów upośledzających krzepnięcie krwi, że praktycznie nie miała szans. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że zrobił to z premedytacją.

- Czy według pana ten człowiek ma wykształcenie medyczne? – spytała Ana.
 - Jeżeli zrobił to samodzielnie, bez asysty... to z pewnością zna się na rzeczy.
 - Czy pacjentka była przytomna? Mówiła coś?
 - To były raczej majaczenia, ale anestezjolog coś zapisał. – Sięgnął po karteczkę. Założył okulary i cicho przeczytał: – Denatka wielokrotnie powtarzała: „Nie powinnam usuwać ciąży”.
 - Czy rozmawiał już pan z jej rodziną? – chciał wiedzieć Sztiel.
 - Ojciec będzie tu lada chwila. Takie rozmowy zawsze są trudne, ale z nim będzie szczególnie ciężko.
 - Co pan przez to rozumie? – Ana odstawiła kubek po kawie na biurko.
 - To ohydny typ. Uważa, że każdy problem tego świata załatwi pieniądze. Zresztą pewnie niedługo i państwo się z nim spotkają.
 - Porozmawiamy z nim później. – Ana wstała, podobnie Sztiel.
- Detektyw podał lekarzowi rękę.
- Dziękujemy, profesorze, odezwiemy się w razie dodatkowych pytań.

Rozdział 23

Bryt siedział ze spuszczoną głową na murku pod szpitalem. Sztiel poinformował go esemesem, że kończą spotkanie z ordynatorem. Mieli tu być lada chwila.

Zapalił papierosa i zaczął rozmyślać o tym, co się wydarzyło. Jeszcze przed godziną był uskrzydłony swoją sytuacją. Po latach wracał do świata, którego tak bardzo mu brakowało. Pisanie o rzeczach istotnych, bezkompromisowo prawdziwych i często brutalnych dawało mu poczucie, że robi coś naprawdę ważnego. Teraz zdał sobie sprawę, że cena, którą przyjdzie mu za to zapłacić, może być zbyt wysoka. Ten skurwiel miał jego kobietę. Jej życie zależało wyłącznie od tego bydlaka.

– Jak tam, redaktorze? – rzuciła na przywitanie Ana.

Spojrzał na nią z petem w ustach i z trudem wydusił:

– On ją ma...

– Kogo? – spytał Sztiel.

– Martę. Moją dziewczynę. Jeżeli nie spodoba mu się jutrzejszy artykuł, to mnie ukarze. – Zakręciło mu się w głowie. – Ten chuj ją jutro zabije! Rozumiecie?

– Kurwa! – Ana była wściekła. – Mówiłam, że wasze mieszkania mają być pod obserwacją!

– Przecież wiesz, że Stary nie ma ludzi. – Sztiel wzruszył ramionami i zmienił temat: – Szybki skurwysyn jest... i diabelnie skuteczny. Niech pan opowie, co się stało.

Bryt streścił im wydarzenia z ostatniej nocy i tego poranka. Słuchali w skupieniu. Kiedy skończył, Ana chwyciła go delikatnie za ramię. Znowu była spokojna. Odezwała się ciepłym głosem:

– Posłuchaj, Maks. Mówmy sobie po imieniu, dobrze? – Nim zdążył odpowiedzieć, ciągnęła: – To ciebie wybrał, żebyś o nim pisał. Zrobił to, bo jesteś świetny w tym, co robisz. Bo jest ciebie pewny. Musimy być dobrej myśli, inaczej zwariujemy. A teraz powinniśmy się skupić na śledztwie. Jasne?

– Jasne. Chcę to zakończyć – powiedział dobitnie.

– Okej, w takim razie pojedziesz ze mną. Pisałeś kiedyś o seryjnym mordercy, prawda?

– Tak... to była moja ostatnia sprawa, zanim zmieniłem pracę.

– Spotkamy się z inspektorem, który prowadził tamto śledztwo. Musimy pogrzebać w przeszłości, a Sztiel w tym czasie powęszy w archiwach. Może morderstwa sprzed dwudziestu lat i te obecne łączy coś poza tobą.

– Znam Geru. Nie widzieliśmy się, odkąd... odkąd zabił tamtego zwyrodnialca – powiedział Maks w zamyśleniu.

– Pogadajmy z nim. Nasz morderca to też seryjny. Może nam coś wpadnie.

– A co z tą dziewczyną? On dzwonił do mnie, kiedy ją... operował.

– Nie żyje. – Sztiel wypuścił chmurę dymu. – Skurwiel ją napompował, rozerwał i wyrzucił pod izbą przyjęć. Do tego trwale upośledził krzepliwość jej krwi. Nie miała szans. Przywiózł ją pod szpital, ale i tak miała umrzeć. Bawi się, drań, w Boga.

Bryt znowu pomyślał o Marcie. Coraz bardziej bał się o jej życie.

– Maks – wyrwała go z zadumy Ana. – Chodź. Nic tu po nas.

Nad nimi rozległ się potężny grzmot. Nadciągała burza. Sztiel podał rękę Maksowi i poderwał go na nogi.

– Damy radę skurwielowi, Bryt! – Ścisnął mocniej jego dłoń. – Dopadniemy go.

Maks odwzajemnił uścisk. Nagle przyszło mu coś do głowy.

– Czy ty... – wskazał na twarz detektywa – czy to ma związek ze sprawą?

Wiedział, że to idiotyczne, ale nie potrafił myśleć jasno.

– Skąd! Sprzeczka z dziewczyną – zażartował Sztiel i odszedł w swoją stronę.

– Poważnie? – Maks spojrzał na Anę.

– Kiedyś pewnie sam ci powie – rzuciła. – Jedźmy. Masz samochód? Swoją oddałam do warsztatu.

Bryt wskazał nissan i ruszyli w jego stronę.

Rozdział 24

Marta była przywiązana do łóżka. Naga i bezbronna. W pomieszczeniu pachniało środkiem dezynfekującym. Dominował tu biały kolor. Dziewczynę bolała głowa, była otumaniona silnymi lekami. Starła się pozbierać myśli i przypomnieć sobie, jak się tutaj znalazła. Pamiętała, że do drzwi zadzwonił człowiek, który przedstawił się jako kontroler instalacji wentylacyjnej. Otworzyła i obcy wysoki mężczyzna wepchnął ją do mieszkania. Wtedy zadzwonił Maks. Olbrzym wyrwał jej słuchawkę i chwilę z nim rozmawiał. Potem zobaczyła strzykawkę i straciła przytomność.

Usłyszała przytłumione kroki. Drzwi otworzyły się i zobaczyła wysokiego mężczyznę ubranego jak lekarz do operacji. Histerycznie napięła całe ciało, by się uwolnić, ale taśmy trzymały mocno.

– To bezcelowe – wyszeptał nieznajomy spod maski chirurgicznej.

Utkwiła wzrok w jego szerokim torsie i zimnych niebieskich oczach.

– Dlaczego tu jestem? – spytała.

– Pani pobyt tutaj... jest konieczny. – Pogłaskał ją po policzku.

Marta rzuciła się jak oparzona. Jego dotyk budził w niej obrzydzenie.

– Po co ci te rękawiczki? – wysyczała. – Zostaw mnie w spokoju!

Mężczyzna zabrał rękę z jej twarzy i zsunął w dół.

– Proszę leżeć spokojnie. Zbadam panią. – Zaczął dotykać jej piersi.

– Nie dotykaj mnie, zboczeńcu! – ryknęła.

Mężczyzna nie przestawał. Z oczu Marty zaczęły płynąć łzy. Drżała.

– Ma pani piękne piersi. Miłym jest fakt, że są naturalne.

Ręka mężczyzny powędrowała do jej krocza. Dziewczyna rzuciła się w histerycznym spazmie, ale nic to nie dało. Więzy trzymały mocno.

– Proszę się nie rzucać, żebym pani niepotrzebnie nie zranił.

Strach i obrzydzenie zawładnęły nią całkowicie. Próbowwała zacisnąć nogi, ale taśmy utrzymywały je w sporym rozkroku.

Dłoń w gumowej rękawiczce dotknęła jej krocza.

– Przestań! – krzyknęła.

– Proszę leżeć spokojnie – odezwał się głos spod maski. – Jest pani prawdziwą kobietą... Powinna pani mieć dzieci...

Marta nie mogła wydusić z siebie słowa. Strach paraliżował ją niemal całkowicie.

– Jezu – jęknęła w końcu. – Chcę stąd wyjść!

– Zapewniam, że jeżeli twój mężczyzna dobrze się spisie, to tak się stanie.

Patrzyła w jego niebieskie tęczęwki. Nie potrafiła spytać, co będzie, jeżeli Maks się nie spisie. Milczała. Mężczyzna zbliżył się do jej twarzy. Zimne oczy zwężyły się w wąskie szczeliny. Widziała w nich śmierć.

– Jeżeli będę niezadowolony z artykułu – wyszeptał głos spod maski – wyślę cię Brytowi w kawałkach.

Marta zemdląa.

Rozdział 25

Na dworze niemiłosiernie lało. Samochody tłoczyły się w korkach, kierowcy przepychali się z pasa na pas, jakby to miało im w czymś pomóc. Wycieraczki ledwo nadążały z odgarnianiem wody. Ana patrzyła przed siebie i od czasu do czasu zerknęła na Maksa.

– Musisz być dla niego kimś ważnym – zagadnęła.

– Sam nie wiem. Rozmawia ze mną tak, jakby mnie dobrze znał. Mogę zapalić?

– Pewnie – zgodziła się. – Sztiel non stop kopci mi pod nosem.

Przyzwyczaiałam się.

Po chwili z ust Bryta wydobył się kłęb gęstego dymu, by zaraz zniknąć za uchyloną szybą.

– Może zalazłeś komuś za skórę? – podsunęła Ana. – Może to jakiś typ, którego pomogłeś wsadzić za kratki? Sztiel pewnie już siedzi w archiwach i szuka tropów.

Maks zmienił pas i delikatnie przyspieszył. Padało coraz mocniej, raz po raz rozbrzmiewały kolejne grzmoty.

– Oby coś znalazł – odezwał się po chwili. – Wiesz, typ jest zawodowcem, świetnie się zna na swojej robocie. Tej chirurgicznej i tej... w zacieraniu śladów. Kurwa, dobry jest.

– Jego profesja znacznie zawęży krąg podejrzanych – wtrąciła Ana.

– O ile kształcił się w Polsce. – Bryt był sceptyczny.

– W końcu popełni błąd. Każdy z nich je popełnia.

– Teraz ma Martę. Ja pierdolę! Dlaczego jej nie wywozłem?

– Nie wiedziałeś. Nie wyrzucaj sobie tego.

– Wiem, ale kurewsko się o nią boję.

– Skręć tutaj. Inspektor Jasiński ma bar z jedzeniem na końcu ulicy.

– Geru robi teraz żarcie? – spytał Maks z niedowierzaniem. – Musiała go nieźle zryć ta policyjna robota.

– Każdy robi, co lubi, Bryt. Zaparkuj blisko, bo nas zleje.

Maks posłusznie zatrzymał nissana zaraz koło wejścia. Wybiegli z samochodu i po chwili byli już w środku. Bar okazał się malutki i sprawiał wrażenie przytulnego. Siwy mężczyzna stojący za kontuarem uśmiechnął się do nich przyjaźnie i zagadał:

– Leje jak diabli, co? W czym mogę pomóc?

– Chcemy porozmawiać z Gerardem Jasińskim. Podobno to jego bar. Jest może gdzieś tutaj? – spytała grzecznie Ana.

Mężczyzna zrobił tajemniczą minę i ściszył głos.

– Wyglądacie na kolegów po fachu. – Mrugnął do nich porozumiewawczo. – Geru będzie za jakieś dziesięć minut. Zjecie coś?

– Jasne, co można wrzucić? – spytała Ana. – Maks, na co masz ochotę?

Bryt nie odpowiedział. Było mu wszystko jedno.

– Dam wam pomidorową i mielone z buraczkami, co?

– Chętnie – zgodziła się policjantka.

Usiedli przy małym stoliku.

– Co do picia, może coś mocniejszego?

Zamówili herbatę. W barze Geru było ciepło. Na ścianach wisiały zdjęcia ludzi w mundurach i Maks mimo woli przywołał w pamięci znany z filmów obraz starych nowojorskich lokali dla policjantów. Ciekawe, kto stołuje się tu na co dzień – pomyślał. Obok nich siedziała parka studentów, kończyli jeść. Trzeci stolik był pusty. Po chwili starszy mężczyzna przyniósł zupę i Bryt z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, jak bardzo potrzebował zjeść coś ciepłego. Posilali się w milczeniu i czekali.

Rozdział 26

Praca przy komputerze zupełnie dziś Sztielowi nie szła. Gdy dotykał klawiatury, czuł ból w obdartych kłykciach. W sumie zero zaskoczenia – pomyślał.

W archiwach znalazł informacje o zabójcy, o którym pisał Bryt. W latach 2000–2002 zbrodnie psychopatycznego mordercy wstrząsnęły miastem. Czternaście trupów. Zawsze kobiety. Zawsze zabijane w ten sam sposób.

Morderca poznawał je przeważnie w klubach. Rozkochiwał je w sobie, a następnie odcinał im głowy bagnetem Kałasznikowa. Zawsze działał w ten sam sposób: po zabiciu uprawiał seks z bezgłowym ciałem i pozostawiał nasienie w pochwie. Ofiary znajdowano w ich domach.

– Skurwiel – szepnął Sztiel, oglądając zdjęcia z miejsc zbrodni. Przewinął kilka stron i zaczął czytać raport z ujęcia sprawcy.

Patrzył na zdjęcie mordercy z dowodu osobistego. Normalna twarz. Andrzej Pierwoch, czterdzieści pięć lat, nauczyciel biologii w liceum. Ostatnią kobietę pozbawił głowy na oczach jej związanych dzieci.

Kolejne zdjęcie przedstawiało leżącego na podłodze mężczyznę. Obok widać było wojskowy nóż, bagnet Kałasznikowa. W twarzy trupa, pod prawym okiem, widniała dziura po kuli. Pierwoch sprawiał wrażenie żywego. W jego oczach tliła się nienawiść, a na ustach malował się grymas podobny do uśmiechu.

Sztiel czytał dalej. „Zatrzymania dokonali inspektor Gerard Jasiński i jego partner podinspektor Cezary Brzozowski, który napisał sporą część raportu. Ofiara pochwaliła się wcześniej nową znajomością koleżance, a ta, zaniepokojona brakiem kontaktu z nią, zgłosiła się na policję. Jasiński wraz z partnerem weszli do mieszkania ofiary. W sypialni zastali mordercę stojącego w ubraniu nad nagą

denatką pozbawioną głowy. Na wezwanie do poddania się mężczyzna rzucił się z nożem na inspektora Jasińskiego i zranił go w twarz. W obronie koniecznej policjant strzelił do napastnika z broni służbowej. Kula utkwiała w twarzoczaszce. W momencie przyjazdu karetki zabójca wykazywał oznaki życia. Na miejscu znaleziono związane dzieci ofiary, Piotra i Magdaleny”.

Sztiel pomyślał, że wcale nie dziwi się Brytowi, że nie chciał tego opisywać.

– Porządny gość – mruknął i przeczytał dopisany przez sierżanta Mora fragment: „Jasiński stracił oko i po wyjściu ze szpitala odszedł ze służby. Podinspektor Brzozowski pięć dni po zdarzeniu popełnił samobójstwo. Narzędzie zbrodni, bagnet Kałasznikowa, zniknęło z magazynu dowodów”.

Wstał od biurka i usiadł na parapecie. Za oknem szalała burza. Pioruny waliły jak wściekłe, rozświetlając na ułamki sekund mroczne miasto. Podmuch wiatru uderzył w stare dwuskrzydłowe okna, które jedno po drugim walnęły policjanta w plecy. Sztiel niespiesznie je zamknął, oparł się pewnie i zapalił kolejnego papierosa.

Rozdział 27

Za oknem knajpki Micha u Geru szalała burza. Pioruny błyskały niczym lampy stroboskopowe, deszcz zacinał z wściekłą siłą. Ludzie na ulicy biegli przed siebie przykurczeni, szukając schronienia.

Ana i Bryt kończyli mielone z buraczkami i dopijali herbatę.

– Niezłe to żarcie – powiedział Maks, wycierając serwetką usta.

– Tak – zgodziła się Ana. – Szkoda, że tak daleko od komendy. Chętnie bym tu wpadała co jakiś czas.

– Możemy dowozić pani jedzenie – huknął niski głos zza baru.

Ana i Bryt spojrzeli na potężnego mężczyznę z krótko przyszyżoną siwą brodą.

– Inspektor Gerard Jasiński? – spytała Ana.

– Już nie inspektor – podszedł do nich – ale Gerard tak. W czym mogę pomóc?

Miał prawie dwa metry wzrostu i wielki brzuch. Przez jego twarz – od skroni przez oczodół i nos aż do drugiego policzka – biegła olbrzymia blizna. Jedno oko miał nieruchome.

Ana wstała i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Detektyw Ana Zatorska. Maksa chyba pan poznaje.

– Cześć, Maks – rzucił z uśmiechem wielkolud. – Nie sądziłem, że się jeszcze spotkamy. Też chyba dostałeś w dupę po tej sprawie! Ile to lat minęło? Dwadzieścia?

– Jakoś tak – odparł Bryt. – Wiem, że nie łączą nas miłe wspomnienia, byku – spojrzał na jego twarz najcieplej, jak potrafił – ale musimy cię prosić o pomoc.

Jasiński obrócił się do baru, ściągnął z niego butelkę wódki i trzy kieliszki.

– Nie pracuję już w policji. – Nalał kolejkę dla wszystkich.

Ana odmówiła gestem.

– Ja jestem na służbie, a redaktor Bryt prowadzi.

– Jak pani nie chce pić w pracy, to trudno... ale dla Maksa nigdy nie stanowiło to problemu.

Bryt spuścił wzrok, unikając pytającego spojrzenia Any.

– Przyjechaliśmy porozmawiać o sprawie, którą pan prowadził w latach dwa tysiące–dwa tysiące dwa.

– Chcecie gadać o Pierwochu – stwierdził jednooki, po czym ryknął: – Tym bardziej musimy się napić!

Bryt wziął swój kieliszek do ręki i stuknął w naczynie byłego detektywa.

– Zatem detektyw Ana poprowadzi, a ja... będę z tobą pił. Twoje zdrowie, Geru.

– Dawno tego nie robiliśmy! – Olbrzym przełknął wódkę. – Co macie na tapecie?

Ana streściła wydarzenia ostatnich dni. Opisała mordercę i metody jego działania. Opowiedziała o porwaniu dziewczyny Bryta. Kiedy skończyła, Geru i Maks mieli już za sobą trzy kolejki.

– Myślicie, że tamte morderstwa mają coś wspólnego z tym waszym chirurgiem Naprawiaczem? – spytał Jasiński.

– Szukamy powiązań. Wspólnym ogniwem jest Maks. To on pisał o tamtych zbrodniach, a teraz na życzenie mordercy ma pisać o tej sprawie – wyjaśniła Ana.

– Wracasz do gry, redaktorku! – zahuczał wielkolud. – Ostatnio pisałeś o takim szambie, że aż mnie zęby bolały!

Maks nie skomentował.

– Czy Pierwoch kontaktował się z kimś z was? – spytał dziennikarz. – No wiesz... dzwonił, pisał?

Geru przeniósł wzrok na kieliszek i po raz pierwszy ściszył głos.

– Pisał listy.

Ana spojrzała na niego uważniej.

– Do kogo?

– A do mnie... zostawiał mi je w różnych miejscach. To było strasznie pokręcone i jednocześnie upiornie osobiste.

Bryt nalał następną kolejkę. Był poirytowany.

– Geru, czemu nic o tym nie wiedziałem? – spytał.

– Zawsze cię lubiłem, Maks, ale dobrze wiesz, jak wtedy było. Wszyściusko było takie kurewsko tajne! Nie mogłeś wiedzieć o tych listach. Bo prawie nikt o nich nie wiedział.

– A kto wiedział? – naciskał Bryt.

– Ja i mój partner – odparł Geru.

– Co morderca pisał? – wtrąciła Ana.

Olbrzym wstał i zniknął na chwilę w pomieszczeniu za barem.

– Nieźle go potraktował tym bagnetem – wyszeptał Bryt.

– Tak... z taką szramą nigdy tego nie zapomni.

Wielki mężczyzna wrócił do stolika i położył przed nimi zawiniątko.

– Powinny być w aktach, ale wtedy wszystko ginęło na potęgę, więc wolałem je trzymać przy sobie. Zwłaszcza że zabiłem skurwysyna, a on pisał je do mnie.

Ana wzięła listy do ręki.

– Oddam, jak przeczytamy, okej?

Geru skinął głową. Od czasu odejścia z policji procedury miał w dupie. Uważał, że cena, którą zapłacił, była i tak zbyt wysoka, a „firmie” już nic nie był winien. Jeżeli jakiś skurwiel zaczyna się teraz bawić w rzeźnika i może to mieć coś wspólnego z Pierwochem, listy powinny zmienić właściciela. Nie miał z tym problemu, bo czuł, że robi dobrze.

Ana wyrwała go z zamyślenia.

– Jak go pan dopadł? – spytała.

– Cynk dała koleżanka ofiary. Zaniepokoiło ją, że tamta nie przyszła na spotkanie. Dostałem adres i tyle. Ale jak wszedłem do mieszkania, wszystko

potoczyło się bardzo szybko. Obcinacz Głów... stał sobie tam jak gdyby nigdy nic i patrzył na nagie ciało bez głowy. Wszędzie krew. I te dzieciaki związane obok. No zresztą przeczytacie sobie w aktach. Rzucił się na mnie. – Dotknął sztucznego oka i blizny na twarzy. – Prawie mnie załatwił.

– Co było potem? – spytała cicho Ana.

– Niewiele pamiętam. Działalem jak automat. Krew zalała mi twarz. Wpakowałem mu kulę w łeb i upadł na podłogę... ja chyba też. Przytomność odzyskałem w szpitalu. Zabiłem skurwiela, ale i on... Można powiedzieć, że i on zabił część mnie. – Olbrzym wychylił kolejny kieliszek i mówił dalej: – Zabił we mnie policjanta... Nie mogłem już dłużej pracować, odszedłem.

– Odwalił pan kawał roboty. Zakończył pan to. Nikt nie wie, ile kobiet ocalił pan przed śmiercią – powiedziała pocieszająco Ana.

– Powinniście pogadać ze wszystkimi, którzy byli wtedy w tym mieszkaniu.

– Z tymi dzieciakami i pańskim partnerem?

– Mój partner to już wam nic nie powie. Pięć dni później odstrzelił sobie łeb.

– Jezu – szepnęła Ana. – Dlaczego?

– Podobno się załamał. Tak napisał w liście pożegnalnym do żony, nie czytałem go. Ją też możecie sprawdzić. Wdowa po podinspektorze Cezarym Brzozowskim, Anna Brzozowska.

– Czyli dzieci ofiary są jedynymi żyjącymi osobami, które widziały całe zajście? Również to, co się działo, kiedy stracił pan przytomność?

Geru skinął olbrzymią głową.

– Przesłuchamy je. A kiedy dostał pan ostatni list? – chciała wiedzieć Ana.

– Na dziewięć miesięcy przed tym, jak go zabiłem.

– Po tym, jak przestał pisać, zabijał dalej?

– Dopiero wtedy się rozkręcił.

– A wcześniej pisał regularnie?

– No, może nie tak regularnie jak babcia z Ameryki, ale dostawałem jeden list na dwa-trzy miesiące. Potem przestał.

– Jak pan myśli, dlaczego?

– Nie wiem. Był pokurwiony. Jęczał w tych listach, że jest sam. Może kogoś spotkał? Może się zakochał? Chuj go wie!

– Ciekawe – szepnęła Ana i spojrzała na Bryta.

Wyglądał kiepsko. Alkohol całkowicie go ściął. Wydawał się coraz bardziej nieobecny.

– Maks – Geru wypił do Bryta – mam nadzieję, że twoja kobieta jutro będzie wolna.

Bryt nie zareagował. Miał dość wódki i słuchania o mordercach. Mdlilo go. Chciał wyjść i zapalić. Podniósł się ciężko i chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi.

– Niech pani na niego uważa. Obiad macie gratis – rzucił olbrzym na pożegnanie.

– Dzięki. Będziemy w kontakcie. I dziękuję za listy. – Pomachała mu i ruszyła za Brytem.



Na dworze było obrzydliwie. Burza wciąż szalała, samochody tłoczyły się na ulicy, powoli sunąc przez kałuże. Maks szedł chwiejnym krokiem. Nagle upadł na kolana i zwymiotował na trawnik.

– Nieźle cię spił nasz jednooki kolega – powiedziała Ana ze współczuciem.

– Poczekaj... – wybełkotał i znów szarpnęły nim torsje.

Ana odwróciła się i wybrała numer do Rusaka.

– Co tam? – spytał wesoły głos. – Znowu nie masz gdzie spać?

– Widzieliśmy się z Geru. Mam listy, które dwadzieścia lat temu pisał do niego morderca.

– Nieźle!

– Ten cały Pierwoch pisał listy, a nasz chirurg dzwoni i wysyła zdjęcia. Widzisz podobieństwo?

– Widzę, widzę... Wpadaj – powiedział wesoło. – Mam jeszcze trochę rumu.

– Nie jestem sama. Mam tu pijanego w trupa Maksa Bryta. Nie mogę go zostawić, bo ledwo stoi na nogach i zaraz wyląduje w rowie albo na wytrzeźwiałce.

– To wy tam chlejecie czy prowadzicie śledztwo? – spytał rzeczowo Rusak.

– Bryt pisze o tej sprawie. Jest przerażony, bo Naprawiacz, którego szukamy, uprowadził jego dziewczynę. Jeżeli artykuł nie spełni oczekiwań tego bydlaka... ona zginie.

– Naprawiacz, dobra ksywa... Czeka. Kurwa. Ale czemu w takim razie chleje, zamiast się skupić na robocie?

– Pomagał mi w rozmowie z Jasińskim, którego zna z dawnych czasów, a tamten gada tylko przy wódzie. Ja pytałam, no a Bryt... się schlał.

– Ech, cały Geru. Bierz Bryta pod pachę i przyjeżdżaj. Mam dobrą kawę. Postawimy redaktorka na nogi i poczytamy te listy.

– Okej. – Rozłączyła się i odwróciła do dziennikarza. – Gównianie wyglądasz, Maks. – Podała mu rękę.

Bryt wytarł twarz rękawem i dał sobie pomóc wejść na chodnik.

– No to teraz się lepiej znamy. – Spojrzał na nią. – Przepraszam.

– Daj spokój. Jesteś w stresie, rozumiem. Zabieram cię do Rusaka.

– Tego guru od portretów psychologicznych? – spytał z niedowierzaniem.

– Tego samego. Pokażemy mu listy i pogadamy, okej?

– Pewnie. Nie chcę, kurwa, siedzieć sam w domu i myśleć.

– Daj kluczyki, ja prowadzę.

– W tej sytuacji to jasne ponad wszelką wątpliwość.

Rozdział 28

Nastała noc. Wiatr ucichł. Grzmoty umilkły, a po całym burzowym zgiełku pozostał tylko deszcz. Mężczyzna biegł szybko, jego mięśnie posłusznie wykonywały morderczą pracę. Nie czuł zmęczenia. Lubił biegać w deszczu. To było dla niego jak oczyszczenie. Jutro rano kupi gazetę i będzie czytał. Na samą myśl przyspieszył jeszcze bardziej. Zegarek wskazał tętno sto sześćdziesiąt i przebyty dwudziesty szósty kilometr.

Za minutę będę pod komendą – pomyślał i znowu przyspieszył. Często biegał wkoło policyjnego budynku. Robił to od czasu, kiedy zaczął obserwować Zatorską i Sztiela.

Czasami biegał też pod ich domami. Lubił patrzeć w ich okna, czuć ich obecność.

W końcu dotarł na miejsce. W oknie na drugim piętrze tkwił Sztiel. Mężczyzna przystanął pod oknem. Naciągnął kaptur i zsunął daszek czapki na twarz. W jego żyłach zaczęła krążyć adrenalina. Na górze siedział człowiek, któremu podrzucił do łóżka trupa. Człowiek, który go nienawidził, a teraz pewnie odda wiele, by go złapać. Widmo konfrontacji z policjantem podniecało go coraz bardziej. Do tej pory jego działania były szalenie precyzyjne, nie pozwalał sobie nawet na gram improwizacji. Teraz odczuwał narastającą pokusę, by upokorzyć Sztiela. W ułamku sekundy podjął decyzję.



Sztiel siedział w oknie na drugim piętrze i palił, kiedy z dołu dobiegł go głos:

– Dobry wieczór!

– Coś się stało? – Detektyw się wychylił, by spojrzeć na człowieka, który go zagadnął. Na dole stał jakiś typ. Był wielki jak Ivan Drago z *Rocky’ego*. Jego twarz skrywał kaptur kurtki i daszek czapki.

– Myślę, że mogę pomóc w znalezieniu tego mordercy.

Sztiel zeszywniał.

– Zapraszam na górę. Wyschnie pan i porozmawiamy – rzucił, starając się, by jego ton pozostał obojętny.

Mężczyzna w kapturze pokręcił przecząco głową i odparł:

– Muszę pozostać anonimowy.

– W takim razie proszę powiedzieć, jakie pan ma informacje.

– Człowiek, którego pan szuka, jest o wiele mądrzejszy od was. Nie złapiecie go.

– Co mi po takiej informacji? – zapytał Sztiel. – Mówił pan, że może pan pomóc złapać mordercę.

Mężczyzna w kapturze zrobił krok do przodu. Sztiel cały czas starał się dostrzec jakikolwiek szczegół twarzy nieznanego, ta jednak wciąż pozostawała niewidoczna.

– Po pierwsze, powinniście szukać powiązań z redaktorem Brytem. W ten sposób może będziecie mogli lepiej zrozumieć, co się dzieje.

Sami na to wpadliśmy – pomyślał Sztiel i zapalił papierosa.

– Coś jeszcze?

Zakapturzony mężczyzna mówił dalej. Deszcz i mrok skutecznie ukrywały jego twarz.

– Po drugie, jeżeli on nie będzie tego chciał, to w życiu go nie złapiecie.

– Skąd to wiesz, człowieku? Jesteś jasnowidzem?

Sztiel zdawał sobie sprawę, że coś nie gra. Ostrożnie wychylił się z okna.

– Będzie pan skakał, detektywie? – spytał nieznanomy.

– Chyba nie ma potrzeby. Poza tym... trochę tu wysoko – odparł beznamiętnie Sztiel.

– Mógłby pan zepsuć sobie nogi. Może nawet kręgosłup.

Detektyw mimochodem sięgnął do pasa z kaburą. Kurwa – zaklął w myślach. Jego pistolet leżał na biurku. Kątem oka zobaczył rynnę po lewej stronie.

Jeżeli go zaskoczę, może go dopadnę – myślał gorączkowo. – Kurwa! Albo skoczę na ten samochód! Dach zamortyzuje upadek...

Mężczyzna odezwał się znowu:

– Z drugiej strony szkoda, że jest pan taki... bojaźliwy. Ja bym skoczył.

– Dlaczego? – Sztiel grał na zwłokę. Napiął wszystkie mięśnie, szykując się do skoku.

Mężczyzna w kapturze wcisnął coś na zegarku i zrobił krok do tyłu.

– Bo to mnie szukasz, Sztiel! – I rzucił się do biegu. Jego sylwetka szybko oddalała się od budynku.

Sztiel jednym susem przesadził okno, chwycił się rynny i zjechał po niej jak po rurze strażackiej. W połowie drogi poczuł palący ból w palcach i runął z wysokości jakichś trzech metrów. Opaska rynny – tego nie przewidział. Wstał z trudem, a jego obtłuczone ciało przeszył ostry ból. Mimo to zaczął biec za mężczyzną. Ten był już po drugiej stronie parkingu i pędził w stronę parku. Sztiel gnał za nim na pełnym gazie. Przez chwilę zdawało mu się, że go dogania, ale z każdym krokiem coraz bardziej paliło go w płucach, do tego nieznośnie bolały go zębra.

– Stój! Stój, kurwa, bo strzelam! – krzyknął ostatkiem sił.

Olbrzym przyspieszył i wkrótce zniknął mu z oczu.

– O, do chuja! – zaklął Sztiel, ledwo łapiąc oddech. Był na siebie wściekły, że zostawił broń na biurku.

Położył się na mokrym asfalcie i oddychał głęboko, coraz wolniej. Rozpierała go furia. Dał się podejść jak amator. I przegrał.



Mężczyzna nadal pędził przed siebie, pulsometr wskazywał sto osiemdziesiąt uderzeń serca na minutę. Był zadowolony, bo upokorzył policjanta. Od teraz Sztiel

będzie go szanował. Nie oglądając się więcej, pobiegł dalej.

Rozdział 29

Rusak kończył grzebać przy saabie Any. W ciągu dnia wymienił olej, klocki i tarcze hamulcowe. Teraz chwycił puszkę zimnego piwa i pociągnął spory łyk.

– Nie mogłeś się powstrzymać, prawda?

Odwrócił się i spojrzał na Anę.

– Przed piwem? A co ty, pies ogrodnika? – odciął się.

– Przed naprawianiem mojego saaba. – Spojrzała na cabrio. – Co tym razem?

– Olej i hamulce. Skończyłem. Muszę jeszcze pogrzebać w zawieszaniu, ale to przy okazji. Możesz się nadal wozić z klasą.

– Dzięki – powiedziała z wdzięcznością. – Idziemy do domu?

– Pada jeszcze?

– Kropi.

– To idziemy na werandę – zarządził. – Mam zapiekankę ziemniaczaną. Zainteresowana?

– Niby jadłam, ale twojej zapiekance nie odmówię. Poza tym Maks pewnie już zgłodniał.

Bryt siedział przed domem. Na ich widok wstał i zgasił papierosa. Siedli na werandzie i po chwili bez zbędnych ceregieli wciągnęli zapieczone ziemniaki ze skwarkami i cebulą. Rusak przyrządzał to danie od lat i chełpił się, że dzięki podlewaniu winem nie ma sobie równych.

Gdy umyli ręce, każde z nich wzięło do ręki po jednym liście i teraz popijając piwo, czytali w skupieniu.

Z czasem deszcz ustał, noc zrobiła się wreszcie cicha i spokojna. Księżyc wyłonił się zza chmur, okalając dom srebrną poświatą. Listów w sumie było sześć,

w każdym mniej więcej to samo. Za każdym razem nadawca nazywał adresata Sprawiedliwym. Był pełen szacunku dla ścigającego go policjanta. Listy napisano na maszynie, nie było w nich żadnych, choćby najmniejszych korekt czy błędów. Czytający sprawnie wymieniali się przeczytanymi listami i po mniej więcej trzydziestu minutach byli gotowi do dyskusji.

– Ciekawe... – odezwał się Rusak. – Wiem, że czytaliście, ale posłuchajcie tego: „Jestem już zmęczony. Ścigając mnie, sam wiesz, jak bardzo to wszystko jest żmudne i męczące. Zabijając te kobiety, wypleniam z nich zło... a może nawet naprawiam ich dusze, zanim ulecą z ciała. Sam nie wiem. Ale właśnie w ten sposób szukam dla siebie i dla nich spokoju. Czasami myślę, że najgorsze jest to, że być może nie potrafię im go dać... ani samemu go odnaleźć”.

Spojrzał wyczekująco na swoich towarzyszy.

– „Naprawiam ich dusze” – powtórzyła ponuro Ana. – Co nam to daje?

– Liczę, że wkrótce się dowiemy – odparł Rusak.

– Ja też coś mam – wtrącił się Bryt. – Posłuchajcie. „W wykonywaniu mojego dzieła najgorsza, najbardziej przygnębiająca jest tajemnica. Na początku nie odczuwałem smutku, bo mogłem się nią dzielić... teraz, gdy zostałem sam, jest coraz trudniej. Od dłuższego czasu dręczy mnie pytanie, kim jestem na tym świecie, skoro nie mam braci, uczniów. Jak długo jeszcze zdołam trwać w postanowieniu w tak straszliwej samotności”.

– Pierwoch szukał ucznia – podsumował Rusak. – Chcecie jeszcze piwa?

– Ja swoje już wypilem – odmówił Bryt.

Ana była nieobecna. Patrzyła na listy i analizowała wszystko jeszcze raz. W jej głowie tłukły się pytania, na które nie знаła odpowiedzi.

Dlaczego Pierwoch, zwany Obcinaczem Głównym, pisał do policjanta, który go ścigał?

Skoro był samotny i pisał listy, to dlaczego na dziewięć miesięcy przed śmiercią przestał?

Geru powiedział, że kiedy przestał pisać, zaczął zabijać jeszcze więcej. Czy pozyskał współnika?

W końcu się odezwała:

– Sztiel podesłał mi wcześniej raport, który wygrzebał w aktach. Pierwoch był nauczycielem w liceum. Co, jeżeli mordercą jest jeden z jego podopiecznych? Przecież uczył w biol-chemie!

– Profil biologiczno-chemiczny! Wymarzony dla kandydata na medycynę. To by tłumaczyło jego makabrycznie chirurgiczne zacięcie! – odrzucił Rusak.

– Musimy przesłuchać jego kolegów z pracy i uczniów. To może być dobry trop – dodała Ana. Nagle podniosła głos. – I jestem, kurwa, pewna, że nikt wtedy tego nie zrobił. Prawda?

– A po co miałby? – Rusak rozłożył ręce. – Geru zastrzelił drania. Sam został poważnie ranny. Odszedł z policji i sprawa zdechła. Ty chyba też nie miałeś ochoty dalej się w tym grzebać, Maks? – Spojrzał pytająco na Bryta.

– Odszedłem z gazety – odparł Maks. – Nie umiałem... nie chciałem już mieć z tym nic wspólnego.

– Ktoś od nas pogada z byłymi uczniami. Do liceum sama pojedę.

Ana spojrzała na telefon. Przyszedł mail od Sztiela.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła streszczać.

– Posłuchajcie! Naprawiacz był dziś pod komendą. Sprowokował Sztiela. Ten wariat skoczył z drugiego piętra i próbował go dopaść!

– Mówiłem, że Sztiel to świr. A czemu nie dzwoni, tylko epistoły wysyła? – bąknął Rusak.

– Jak go znam, to jest na siebie tak wkurwiony, że woli uniknąć bezpośredniego kontaktu. Ma potłuczone żebra i coś z ręką. Tamten mu uciekł. No, więc Sztiel pisze też, że morderca potwierdził nasze podejrzenia. Mamy, uwaga: grzebać w przeszłości, żeby go zrozumieć.

– Jak on się trzyma?

– Nawet jeśli źle, to nam o tym nie powie. Ale, jak mówiłam, jest megawkurwiony, że tamten mu zwiął. Zaraz się spotka z naszym specem od portretów pamięciowych. Morderca miał zamaskowaną twarz, ale był charakterystycznie ubrany. Sztiel chce go jak najszybciej opisać, potem się odezwie.

– Twardy jest ten twój Sztiel. – Rusak spojrział na zegarek. – Późno już. Zostaniecie do jutra?

Bryt nie miał ochoty wracać do pustego domu. Było mu trochę głupio, ale przyjął zaproszenie z niekłamaną ulgą.

– Gazeta będzie do kupienia od szóstej rano. Wtedy muszę być już w domu. Jeżeli to nie kłopot, zostanę.

– Żaden – odparł Rusak. – Śpisz w salonie, sofa jest całkiem wygodna. Ana tam gdzie zawsze. Odpocznijcie, ludzie. Z tego, co widzę, w najbliższym czasie musicie być w formie. No, to dobranoc – pożegnał się i zniknął za drzwiami.

Ana spojrzała na Bryta i spytała:

– Jak się trzymasz?

– A jak mam się trzymać? – westchnął dziennikarz. – Nie potrafię przestać myśleć o tym, co zrobi ten zjeb, jeżeli mój tekst mu się nie spodoba.

– Wybrał cię. Jesteś mu potrzebny. – Klepnęła go w ramię. – Będzie dobrze, Maks!

– Też tak sobie to tłumaczę, ale sama wiesz... – Ziewnął szeroko.

– Jesteś padnięty. Cały ten stres, a do tego nieźle pochlałeś. Właż do środka. Musisz rano wstać i jechać do domu. Pokażę ci twoje wyrko.

– Dzięki.

Wstali oboje i weszli do domu. Na niebie dało się dostrzec nieliczne gwiazdy.

Rozdział 30

Sztiel znów był w swoim pokoju w komendzie. Dochodziła pierwsza w nocy. Pół godziny wcześniej kolega ze szpitala opatrzył mu żebra i założył gips na palce lewej ręki. Detektyw siedział teraz bez koszulki i dotykał obandażowanych żeber. Czekał. Wreszcie ktoś zapukał do drzwi i po chwili stanął w nich zdolny haker i rysownik portretów Janek Piekutowski.

– Ja jebię, stary! – krzyknął. – Ktoś po tobie skakał?

– Dobrze, że jesteś. – Sztiel zignorował pytanie. – Siadaj i robimy pamięciowy.

– Ściągasz mnie z zajebistego melanzu w środku nocy i nawet nie powiesz, co się dzieje? Bądź, kurwa, człowiekiem, Sztiel!

– Uruchamiaj swoje graty, Janek. Ja ci w tym czasie objaśnię, co i jak.

Sztiel opowiedział o sprawie. Skończył historią pościgu za mordercą po feralnym skoku z okna.

– Ja pierdolę! Naprawdę jesteś pojebańcem! Kiedyś się doigrasz, zgrywając Avengersa – skwitował gorzko grafik.

Sztiel odetchnął ciężko. Zważywszy na stan jego żeber, było to prawdziwą torturą.

– Ryj też ci obił? – zapytał Janek.

– Ryj obiłem sobie wcześniej – uciął Sztiel. – Bierzmy się, kurwa, do roboty.

Przez następną godzinę pracowali nad portretem pamięciowym przedstawiającym mordercę. Janek znał się na swojej robocie. Jego palce sprawnie obsługiwały program komputerowy.

Sztiel lubił pracować z Piekutowskim, chociaż początki ich znajomości były trudne. Od momentu, kiedy go poznał, wkurzało go, że Janek nadużywa marihuany

i wiele rzeczy ma w dupie. Chłopaka przyskrzypiła policja za hakerstwo, młokos miał wtedy dwadzieścia dwa lata i studiował projektowanie grafiki. Nie był złodziejem, ale lubił udowodniać, że jest lepszy od innych. Zamiast więzienia policja zaproponowała mu współpracę. Przyjął propozycję, ale miał w dupie regulamin i konwenanse. Na pierwszym spotkaniu Sztiel wywalił go ze swojego pokoju, jednak z czasem się go nauczył. Janek był najlepszym portrecistą pamięciowym, z jakim pracował. Wyprzedzał o całą epokę policjantów robiących to samo. Program, który stworzył, był niezwykły, algorytmy, którymi się posługiwał, pozwalały mu bez przeszkód korzystać z baz danych całego świata. Kilkakrotnie okazało się, że stworzony przez Janka portret jest niemalże identyczny z wizerunkiem poszukiwanej osoby. Wystarczyło go opublikować i od razu zgłaszali się ludzie, którzy rozpoznali przestępcę. Piekutowski potrafił hakować dowolne kamery w mieście. Obrazy z kamer monitoringu miejskiego, biur ochrony czy bankomatów były dla niego na wyciągnięcie ręki. Chłopak był geniuszem. Dlatego Sztiel z czasem zaczął przymykać oko na jego samouwieśnienie i zamiłowanie do ostrej zabawy. Janek miał dwadzieścia sześć lat. Był piegowatym rudzielcem z potworną niedowagą. Z powodu nienaturalnie chudych i długich kończyn przypominał pajaka. Ubierał się jak rolnicy królujący w skateparkach. Skromność nie należała do jego głównych cech.

– Nie pamiętasz, jakie miał buty? – spytał rysownik. – To może być ważne.

– Nie znam się na markach, ale były jaskrawozielone.

Grafik wstukał szybko kilka poleceń na klawiaturze.

– Które z nich? – zapytał z uśmiechem.

Sztiel patrzył na sześć par jaskrawozielonych butów. Przed oczami miał marki Asics, New Balance, Nike i Saucony.

– To modele z tego roku. Jeżeli kolo biega i wygląda, jak mówisz, musi je zmieniać co jakieś pięćset, może siedemset kilometrów. Te modele łapią się w nasze ramy czasowe, biorąc pod uwagę, że facet zmienia obuwie częściej niż raz na rok.

– Wydaje mi się, że to te. – Sztiel wskazał model Asics.

– To znaczy, że musi być wysportowany. Niska amortyzacja i mała stabilizacja. Biega chujek od dawna!

– To chyba jasne – syknął Sztiel. – Przecież mi spierdolił bez większego problemu.

– No dobra, już się mi tu nie wkurzaj, twardzielu. A jak reszta? Podobny?

Na ekranie komputera widniał wizerunek mężczyzny, który podawał się za mordercę. W jaskrawozielonych butach, obcisłych legginsach do biegania, ciemnoniebieskiej biegowej kurtce z kapturem, spod którego wystawał daszek czerwonej czapki.

– To on – skwitował cicho Sztiel.

– Szkoda, że nie widziałeś twarzy, ale to zawsze jakiś początek. Została nam ostatnia kwestia. Jak myślisz, ile miał wzrostu?

– Był wielki i szeroki, a przy tym szczupły.

– Sylwetka pływaka?

– Tak – przytaknął Sztiel. – Skurwiel miał ze dwa metry.

– To zawęża krąg poszukiwań. – Janek zaśmiał się złośliwie. – No, to jesteśmy po robocie. Mogę zajarać?

– Tutaj, kurwa? Nie ma mowy!

– Aha! Czarnuch Sztiela zrobił robotę i ma spierdalać, tak?

Sztiel westchnął ciężko i spojrzał na chłopaka z politowaniem.

– Dobra, ale tylko ten jeden jedyny raz. Przy oknie.

Janek się uśmiechnął, klepnął lekko Sztiela w ramię i po chwili zapalał skręta, siedząc na parapecie.

– Zajebisty sztos, stary – powiedział i wziął bucha. – Jaram w psiarni! Ziomeczki mi nie uwierzą!

– Nie chwal się tylko tą swoją zajebistością, bo będę cię musiał zamknąć – powiedział z udawaną surowością Sztiel.

– Chcesz?

– Nie. Skończ sobie w spokoju, a ja wrzucę nasz obrazek do dystrybucji na wszystkich komisariatach.

– A nie masz jakiegoś piwka tutaj?

– Nie przeginaj, młody. Kończ i do mamusi. Dzięki za dziś.

– Przyjemność, Sztiel. Poza tym wystawię fakturę – zarechotał Janek.

Rozdział 31

Poranek w środę był bardzo mglisty. Mężczyzna biegł z gazetą zatknietą za pas biegowy. Do swojego lokum miał jeszcze około dwóch kilometrów. Nie spieszył się. Co prawda odczuwał pokusę, żeby przeczytać artykuł jak najszybciej, ale postanowił poczekać. Wiedział, że po lekturze zrobi z dziewczyną to, co będzie musiał. I bardzo się na to cieszył. Spojrzał na smartwatcha. Zegarek wskazywał sto trzydzieści pięć uderzeń serca na minutę.

Marta obudziła się w ciemnym pokoju. Nadal była naga i przywiązana do łóżka. Zaczęła się szarpać, szukając sposobu, by się uwolnić. Niestety taśmy trzymały mocno i walka okazała się bezcelowa. Chciało jej się pić. Odczuwała też potworne parcie na pęcherz. Od jej ostatniej wizyty w toalecie minęło kilkanaście godzin. Po chwili usłyszała, że ktoś wchodzi do pomieszczenia obok. Przez chwilę szeptał, możliwe, że do telefonu.

Jednostajny szum oznaczał, że popłynęła woda. Ten człowiek brał prysznic. Sama myśl, że zwyrodnialec jest tuż za ścianą, przywołała wspomnienia jego dotyku. Marta napięła mięśnie i zaczęła się szarpać. Nic. Zwiotczała, przerażona i zrezygnowana. Myślała o Brycie. Tak bardzo chciała z nim teraz być.

Mężczyzna w pomieszczeniu za ścianą zakręcił wodę. Po kilku minutach rozległy się kroki, cicho szcęknął zamek i drzwi się otworzyły. Porywacz wszedł do pokoju ubrany w czarny dres i ciemną bluzę z kapturem. Jego twarz zakrywała maska chirurgiczna.

– Dzień dobry – powiedział cicho. – Dobrze się czujesz?

Nie odpowiedziała. W jego ręku widziała gazetę. Mężczyzna podszedł bliżej i położył się obok niej na łóżku. Znieruchomiała. Leżała ramię w ramię z wielkim

jak dąb mordercą. To przerażało ją coraz bardziej.

– Zadałem ci pytanie – ponaglił.

– Chcę do toalety. – Próbowwała się od niego odsunąć. W końcu wyszeptała: –

Proszę...

– To... musi poczekać. Powiedz mi, kim jest dla ciebie Maks?

– Wszystkim – szepnęła.

– A ty dla niego?

Obróciła głowę i spojrzała na zakrytą maską twarz. Patrzyła w zimne niebieskie oczy mordercy.

– Kocha mnie... jestem jego kobietą.

– Dlaczego nie żoną? – spytał głos spod maski.

– Nigdy nie przywiązywał do tego wagi. Jesteśmy razem... to wystarczy.

– Ale chciałabyś? – Dłoń w gumowej rękawiczce dotknęła jej policzka.

– Co cię to, kurwa, obchodzi? – syknęła.

– Odważna jesteś, Marto. I dlatego jeszcze żyjesz. – Mężczyzna cofnął rękę i chwycił gazetę. – Zobaczymy, jak długo.

Wstał z łóżka, zdjął rękawiczki i zaczął czytać na głos artykuł.

Rozdział 32

Maks wstał o piątej rano i cicho wymknął się z domu Rusaka. Miał lekkiego kaca, którego jednak z każdą chwilą wypierały rosnący stres i adrenalina. Myślał o Marcie. Umierał z niepokoju. Podwórko i las zasnuwała mgła. Zszedł po schodkach i ruszył w stronę swojego samochodu. Po drodze przystanął koło starego porsche 911 i wybrał numer Marty. Nie odebrała.

– Wiadomo coś? – spytał znajomy głos.

Spojrzał na zbliżającego się truchtem Rusaka.

– Nie. – Skinął mu głową na przywitanie. – Ty już po bieganiu?

– Bieganie, fura i chłanie. – Rusak podał mu rękę. – To moje wielkie pasje.

– Dziękuję za gościnę, muszę lecieć. – Bryt otworzył drzwi do samochodu.

– Jasne. Ana już wstała?

– Nie wiem. Nie zaglądałem do niej.

– Daj znać, co i jak – pożegnał go Rusak.

– Jasne. – Maks odpalił silnik i ruszył.

Droga minęła mu szybko. Mgła z czasem zaczęła rzednąć, a w mieście widoczność była już całkiem dobra. Zaparkował pod blokiem i podszedł do kiosku.

– Witam, redaktorze. Tak wcześnie dziś? – spytała gruba sprzedawczyni.

– Czasami trzeba, pani Helu – powiedział ciepło.

– Czytałam przed chwilą pański artykuł! Jezuniu! Ależ to musi być wstrętny bandyta! To jakiś nowy, no ten, wie pan... wampir.

– Co pani myśli o tekście? – Schylił się do okienka i spojrzał jej w oczy.

Hela wbiła zęby w kanapkę i powiedziała niewyraźnie z pełnymi ustami:

– Przeróżający! Ja tam wolałam, jak pan pisał o tych, no jak im tam... celebrytach. Co ten morderca tak do pana wydzwania? To jakiś pana kolega?

– Nie kolega, ale czegoś ode mnie chce. Nie podobał się pani artykuł? – spytał poważnie Maks.

– Fajny, fajny! Tylko ten bandyta... no, ten Naprawiacz straszny. Oka nie zmrużę przez to! A co, jak mi przyjdzie do kiosku po drodze do pana, no co?

– Raczej może być pani spokojna, pani Helu – powiedział dobrotliwie Maks.

– Wiem, wiem. Stara prukwa ze mnie. – Uśmiechnęła się, ukazując kawałek kiełbasy między zębami. – Ten Naprawiacz chyba woli młodsze!

– Poproszę tę gazetę i jeszcze camele, dwie paczki.

Kobieta wytarła rękę o biust i podała mu to, o co prosił. Spojrzał na wyświetlacz komórki. Gdyby była wolna, zadzwoniłaby – pomyślał. Zapłacił i ruszył do swojego bloku.

W mieszkaniu było upiornie pusto. Maks szybko zrzucił ciuchy i wskoczył do wanny. Zanurzony po szyję w wodzie, czytał swój artykuł. Znał każde słowo, ale starał się jeszcze raz przeanalizować wszystkie szczegóły. Czytał na okrągło. To go uspokajało. Po godzinie woda zrobiła się zimna, ale nie zwrócił na to uwagi. Przywołał w myślach rozmowę z kioskarką. Hela spytała: „To jakiś pana kolega?”. To mogło oznaczać, że jego więź z mordercą została nakreślona klarownie. Tylko czy mu się to spodoba? – zastanawiał się Bryt.

Wstał, wytarł się, ubrał i poszedł do gabinetu. Musiał pisać dalej. Teraz o dziewczynie, która zmarła w szpitalu. O porwaniu Marty. O pościgu Sztiela. Musiał pisać i czekać.

Zadzwoniła jego komórka. Odebrał jak najszybciej.

– Maks? Halo, Maks? – usłyszał głos Niny.

– Czego chcesz? – odpowiedział oschle.

– *Fuck!* Maks! Ten numer będzie hitem sprzedaży! Jest rano, a my mamy już czterysta tysięcy wejść do sieci. Walą do nas radio i telewizja! Będą nas cytować!

– On ma Martę – powiedział cicho.

– Co? Przecież nic o tym nie pisałeś!

– Porwał ją wczoraj, jak byłem u ciebie. Więc nie pierdol mi tu o wynikach sprzedaży.

– Kurwa... Bryt... nie wiedziałam. Co mogę powiedzieć?

– Nie wiem, ale szykuj miejsce dla mnie na jutro. Siadam do roboty. Obiecał, że ją uwolni.

– To jak tylko wróci, musimy z nią zrobić wywiad! To będzie hit jak skurwysyn!

– Uwolni ją, jeżeli mu się spodoba dzisiejszy artykuł. Jeżeli nie – przełknął ślinę – to ją zabije.

– Kurwa – szepnęła Nina. – Chcesz napisać o tym porwaniu?

– Tak. I o drugim zabójstwie. I o tym, że wczoraj w nocy ścigał go policjant...

– Maks! To będzie petarda!

– Nie wiem, jak możesz być taką zimną suką, Nina.

– Ja też nie wiem. – Słyszał, że nalewa sobie coś do szklanki.

– I od rana będziesz chlać? – spytał.

– Koniak po tysiąc sześćset złotych za butelkę to nie chłanie, Bryt!

– Nieważne. Artykuł będzie gotowy na szesnastą, okej?

– Jasne. – Przełknęła głośno trunek. – Wpadniesz czy wyślesz?

– Zobaczymy. Muszę jeszcze pogadać ze Sztielem, który go ścigał i ma jego portret pamięciowy.

– Kurwa! Dawaj to! To będzie hicior! – Nina, jak zauważył z rosnącym niesmakiem Maks, nakręcała się dalej.

– Dzięki za troskę o Martę.

– Trzymam kciuki, żeby wszystko się dobrze skończyło – powiedziała poważnie i brzmiało to szczerze.

– Do szesnastej będziesz miała tekst i portret pamięciowy.

– Dziękuję, Maks.

Rozłączył się i zaczął pisać.

Rozdział 33

Po mgle nie było już śladu, słońce grzało coraz mocniej. Świat wokół znów był wyraźny i kolorowy. Ana zamknęła saaba i poszła do budynku policji. Przy wejściu zobaczyła wydrukowany portret pamięciowy wykonany przez Janka. Przystanęła i spojrzała na zakapturzoną postać. Czuła, jak wzbiera w niej obrzydzenie. Podczas pracy w wydziale zabójstw wielokrotnie spotykała na swojej drodze zwyrodnialców, zбочeńców i morderców. Ten zakapturzony drań był gorszy... Naprawiacz budził w niej emocje, które w pracy policjanta uważała za słabość: wściekłość i strach. I okropnie ją to frustrowało.

Na korytarzu komendy panowało poruszenie. Niemal wszyscy czytali artykuł Bryta. Bez wątplenia był to temat numer jeden tego poranka.

– Czytałaś, Ana? – spytał Paweł Złotnicki z narkotyków. – Macie hardcorową sprawę!

– Nie jest lekko – rzuciła.

– Kurwa, ten redaktorek ma jaja. Megaszczerze i mocno to napisał. Zupełnie jakby się znali!

Policjant gapił się raz na Anę, raz w gazetę. Wyglądał jak kierowca amerykańskich ciężarówek z lat osiemdziesiątych: zwalista sylwetka, włosy z przodu krótkie, z tyłu lekko zapuszczone, do tego czarny sumiasty wąs, który mężczyzna lubił skubać. Był ubrany w kraciatą flanelową koszulę, dzinsy i kowbojki.

– Widziałeś Sztiela, Paweł? – zagadnęła Ana.

– Wczoraj. Z poobijaną gębą. Dziś jeszcze nie.

– Co tam w narkotykach?

– Jak patrzę, z kim wy tańczycie, to uważam, że nudy. – Pokiwał głową ze współczuciem.

– Do zobaczenia – rzuciła i skierowała się ku schodom.

– Powodzenia. Ana?

– No?

– Jakbyś jednak kiedyś zdecydowała się pójść ze mną na zajebisty kowbojski stek, to propozycja jest aktualna.

Uśmiechnęła się i nic nie mówiąc, poszła na górę.

Zanim weszła do siebie, tradycyjnie zrobiła kawę. W pokoju było duszno. Na sofce pod kocem spał Sztiel. Ana delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

– Dzień dobry – wychrypiał.

– Nadal czujny jak ważka, co?

– Lata w wojsku zrobiły swoje. – Podniósł się i podrapał po głowie.

– Ale cię skurczybyk urządził. – Patrzyła na jego rękę i żebra w bandażach.

– Sam się tak urządziłem, skacząc z okna. Gdybym miał pistolet, tobym chuja dopadł.

– A gdzie miałeś gnata? – spytała.

– Na biurku. Ja stałem przy oknie. Widziałaś portret pamięciowy?

– Tak. Puścimy go szerzej do mediów.

Sztiel podniósł się z sofy. Zwinął koc i niedbale wrzucił do szafy.

– Posłane – zażartował. – Która godzina?

– Dochodzi dziesiąta. Jakie wieści od Szurmieja? Będzie ktoś, kurwa, wreszcie miał na oku wasze mieszkania?

– Staruszek się bardzo przejął porwaniem dziewczyny Bryta. Mało kolejnego zawału biedaczyna nie dostał. Mamy problemy kadrowe, ale w końcu stanął na chuju i mamy jedną nocną ekipę. Zdecydowałem, żeby pilnowali Bryta między dwudziestą drugą a szóstą rano.

– Mój bohaterze. – Puściła do niego oko. – Zrobiłam ci kawę.

– Dzięki. Zaraz będzie tu ojciec drugiej ofiary. Profesor Szumilas miał rację. Gościu to niezły ancymon jest. Jebnęli go za dragi. Potem zakapował kolegów i biega wolny. Podobno kawał chuja z niego.

– To pogadamy z nim razem. Potem chcę jechać do dyrektora szkoły, w której uczył Pierwoch. W listach do byłego policjanta, z którym gadałam wczoraj, skarżył się, że jest samotny.

Sztiel usiadł na parapecie i pociągnął spory łyk kawy.

– We dwóch podobno zabija się różnie – powiedział.

– Operuje chyba też – odrzekła z namysłem Ana. – Ale Pierwoch mu raczej już nie pomaga.

– Kurwa... Typ wyglądał i poruszał się jak pieprzony Superman. Nie zdziwiłbym się, gdyby też latał. Mam wrażenie, że potrafi o wiele więcej niż inni. Ale wszystko wskazuje na to, że działa sam. Nieludzki skurwiel.

– Pierwoch uczył biologii w liceum, również w klasie biologiczno-chemicznej.

– Wiem, czytałem. Chociaż w aktach za wiele nie ma. Ukręcili łeb sprawie, kiedy ten Jasiński wpakował mu kulkę. Ale biol--chem to chyba dobry start do medycyny.

– Najlepszy. Może ten Naprawiacz to jego uczeń? Obcinacz Głów w listach do Geru pisał, że wypleniając z kobiet zło, być może naprawia ich dusze...

– A ten naprawia ciała – wtrącił Sztiel. – Diabelsko to do siebie podobne. Ja chcę powęszyć wśród sportowców. Chujek biega jak maszyna, musiał coś trenować. Pogadam też z Brytem.

– Co z jego kobietą? Mówił coś?

– Na razie nic. Napisał mi esemesa, jak spałem. – Pokazał telefon.

– Zatem czekamy – mruknęła Ana. – A ta pierwsza ofiara?

– Nie miała nikogo. Żadnej rodziny czy znajomych. Sierota z dobrze wyczyszczoną przeszłością. Dlatego czekam na ojca tej, co zmarła wczoraj w szpitalu. Może powie nam coś ciekawego. Tym bardziej że tatuś to były bandzior.

Do drzwi ktoś zapukał i po chwili pojawiła się w nich głowa młodego policjanta. Był nowy i Ana nie mogła zapamiętać jego nazwiska.

– Co tam, Młody? – spytał Sztel.

– Przyszedł pan Bień. To ojciec tej dziewczyny, która...

– Zaproś pana – poleciała Ana.

Do pokoju wszedł elegancko ubrany mężczyzna. Usiadł naprzeciwko Any, plecami do okna, w którym siedział Sztel.

– Wiecie coś? – spytał oschle.

Wyglądał jak stereotypowy typ spod ciemnej gwiazdy: kruczoczarne włosy zaczesane do tyłu, elegancko przystrzyżony zarost, złoty sygnet na małym palcu, nienagannie skrojony garnitur.

– Szukamy tropów – odpowiedziała grzecznie. – Bardzo panu współczuję.

– Nie potrzebuję współczucia. Chcę, żebyście złapali tego bydlaka – rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – A mnie wyjaśnili, czemu, do kurwy nędzy, informujecie o sprawie media.

– Też tego chcemy. – Sztel podszedł do biurka. – Czy pańska córka miała jakichś wrogów?

– Nie wiem. Nie mieszkała ze mną. Była dorosła.

– Mieszkała z matką? – wtrąciła Ana.

– Jej matka nie żyje od wielu lat.

– Co się stało?

– Umarła przy porodzie. Lekarze musieli decydować... to znaczy ja musiałem wybrać, kogo mają ratować. – Popatrzył na Sztela ze złością. – Córkę czy żonę.

– Straszne. – Ana nalala wody do szklanki i podsunęła ją mężczyźnie. – Czy córka o tym wiedziała?

– Tak – burknął. – Pewnie dlatego nigdy nie chciała dzieci. Bała się, że umrze przy porodzie.

– Czy córka usuwała ciążę? – zapytał Sztel.

– Ma pan dzieci?

– Nie.

– Jakby pan miał, to chciałby pan wiedzieć o takich sprawach?

Sztiel, zamiast odpowiedzieć, wyciągnął papierosy.

– Zapali pan? – spytał.

Mężczyzna się poczęstował. Ana ponowiła pytanie Sztiela:

– Czy córka usuwała ciążę? To może być ważna informacja, panie Bień.

– Tak. – Zaciągnął się mocno. – Wiem o czterech razach. Pierwszą aborcję zrobiła, gdy miała szesnaście lat. Wspierałem ją w tej decyzji. Sam wszystko zorganizowałem.

– Podejrzewamy, że usuwanie przez nią ciąż mogło stanowić motyw dla zabójcy – powiedział Sztiel.

– A to, kurwa, dlaczego? – Bień podniósł głos. – Co on, ksiądz?

– Powiedział nam o tym. – Ana wbiła wzrok w podłogę.

– Zaraz: to ten skurwysyn, co niby naprawia kobiety?

– Ten sam – szepnęła Ana.

Mężczyzna wstał i zgasił peta na parapecie.

– To znaczy, że lada chwila przeczytam, co zrobił z moją córką? Dlaczego, kurwa mać, informujecie media?

Ana zauważyła, że Sztiel zaciska szczęki. Mimo to, gdy się odezwał, wydawał się opanowany.

– Ten człowiek działa niestandardowo, panie Bień. Musimy o nim pisać, żeby go powstrzymać.

– On zabił mi jedyne dziecko! Musicie go złapać. Słyszycie, kurwa? Musicie dopaść i zajebać skurwysyna!

– Niech się pan uspokoi. – Ana podeszła do mężczyzny i położyła mu rękę na ramieniu. – Proszę powiedzieć, gdzie córka robiła te zabiegi.

Bień opadł na krzesło i wyjął komórkę. Chwilę przeglądał listę kontaktów, w końcu odczytał nazwisko:

– Doktor Marcin Malec. Prowadził Monikę od lat, wszystko wam opowie. No na co pani czeka, proszę przepisać numer! Mówię wam, złapcie skurwiela! Zresztą... ja też go poszukam.

Ana zanotowała numer lekarza. Sztiel w tym czasie podszedł do Bienia i zaproponował jeszcze jednego papierosa. Mężczyzna nie odmówił. Przypalając mu fajka, Sztiel zapytał:

– Panie Bień, proszę wybaczyć, ale to może być ważne. Czy pan nadal ma jakieś związki z grupami przestępczymi?

– Ochujalesz pan?! – ryknął tamten, a Ana aż podskoczyła. – Nigdy się nie odczepicie? Jaki to ma związek?!

– Musimy wykluczyć motyw zemsty – wyjaśnił spokojnie Sztiel. – Siedział pan w dragach. Wyszedł pan z więzienia, bo pan współpracował. Ale pańscy koledzy mieli przez pana przesrane. Teraz zabito panu córkę. Nie sądzi pan, że to może być zemsta?

– Nie, tamto to już historia – burknął Bień i spojrzał wyzywająco na Sztiała.

– To prawda. Wszyscy pańscy koledzy nie żyją. Tak się składa, że zginęli podczas aresztowań, w celach albo w innych zagmatwanych okolicznościach. Ale może ktoś jednak został? Ktoś, kto pana kurewsko nie lubi?

– Skończyłem z tym. – Mężczyzna zgasił papierosa. – Nie wrobiecie mnie w to. Moja córka została zamordowana. Zamiast się przypierdalać do mnie, szukajcie tego zwyrodnialca!

– Tak zrobimy, panie Bień. Proszę wybaczyć pytania mojego kolegi. – Ana starała się, by w jej głosie było słychać szczere współczucie. – Są niestety konieczne w związku z pana przeszłością i śmiercią córki.

Bień spojrzał na nią i wycedził:

– To nie była zemsta. Wtedy... to znaczy dawniej, jak byłem w innych układach, oni zadbaliby, żebym wiedział, dlaczego zginęła. Nie umarłaby w szpitalu, tylko zostawiliby mi ją pod drzwiami. A ja nie mam pojęcia, dlaczego moje dziecko nie żyje. Nie wiem nic poza tym, że jakieś zwierzę napompowało ją

jak balon i rozerwało na kawałki. – Głos zaczął mu się łamać. Teraz Bień nie brzmiał już jak zatwardziały bandzior, tylko jak zrozpaczony ojciec.

– Proszę nie opuszczać kraju i być z nami w kontakcie. Jeżeli cokolwiek się panu przypomni, to jest mój numer. – Ana podała mu wizytówkę.

– Dziękuję. – Uścisnął rękę policjantki i nawet nie patrząc na jej partnera, wyszedł z pokoju.

Sztiel odczekał chwilę i szepnął do Any:

– To był kawał chuja, zanim się nachapał. Narkotyki, stręczycielstwo, wymuszenia. Potem zakapował kolegów i się wywinął. A oni jakimś cudem wszyscy poszli do piachu. Teraz ma kluby, nieruchomości i restauracje. Ale i tak pewnie co niedziela siada z bandziorami do obiadku.

– Zabito mu dziecko. Odpuść – ucięła Ana. W innym wypadku przyznałaby Sztielowi rację, ale teraz drażniła ją taka małostkowość. – Bierzmy się do roboty. Może zamiast tych sportowców najpierw przyciśniesz doktora skrobankę?

– Malca? Z przyjemnością.

Rozdział 34

Maks spojrzał jeszcze raz na tekst. W jego ocenie był dobry i mocny, cholernie mocny. Opisał w nim kolejne zdarzenia, do których doszło w ostatnim czasie, i rzetelnie nakreślił swoje relacje z mordercą. Już chciał wysłać artykuł do Niny, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

– Marta! – zawołał i ruszył pędem do przedpokoju.

Przekręcił zamek i szarpnął za klamkę. Na korytarzu stał zakapturzony olbrzym. Na rękach trzymał nieprzytomną Martę.

– Jezu... – jęknął Bryt.

– Odsuń się – polecił mężczyzna i zrobił krok do przodu.

Bryt usunął mu się z drogi, a tamten wniósł Martę do mieszkania. Jego twarz ginęła w czeluściach kaptura.

– Połóż ją w sypialni – zaczął Bryt. – Tamte drzwi...

– Wiem, gdzie śpicie. Zamknij drzwi i chodź za mną.

Maks wykonał polecenie. Idąc za nieznajomym, spojrzał w stronę wiszących noży kuchennych.

– Weź nóż, jak chcesz – odezwał się głos spod kaptura. – Mogę cię zabić z nim i bez niego.

Olbrzym położył śpiącą Martę na łóżku i stanął obok. Maks usiadł na skraju materaca i chwycił ją za rękę. Dziewczyna była blada, wiotka. Przez to wydała mu się tak rozdzierająco bezbronna. Oddychała płytko, prawie niezauważalnie. Mimowolnie zaczął szukać tętna na jej nadgarstku.

– Czy ona...

– Za godzinę będzie okej. Nie dzwoń po żadne pogotowie, bo jeszcze spaprają sprawę. Nieodpowiednie leki mogą jej zaszkodzić. Obudzi się sama i szybko dojdzie do siebie. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Bryt przełknął ślinę. – Czemu przyszedłeś?

– Dotrzymuję słowa – odpowiedział mężczyzna szeptem.

Maks popatrzył na zakapturzoną postać. Facet miał ze dwa metry wzrostu. Pod ciemną bluzą odznaczały się olbrzymie barki, szeroki tors i silne ramiona. Na stopach miał jaskrawozielone buty do biegania.

– Oddaję ci ją, bo jestem... zadowolony z tego, co napisałeś – wyjaśnił.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego zabijasz?

Mężczyzna nie odpowiedział. Maks w przelocie zobaczył twarz mordercy: jasnoniebieskie oczy, prosty nos, zarys kwadratowej szczęki. Znieruchomiał ze strachu.

– Dotrzymałem słowa, ale... nie licz na wywiad. Za wcześnie na to.

Bryt był przerażony.

– Mogłeś ją gdzieś zostawić – powiedział drżącym głosem, wyciągając papierosa – a jednak przyszedłeś osobiście. To znaczy, że chcesz rozmawiać, prawda?

– Nie pal przy mnie, nie w pomieszczeniu – zakazał tamten.

Bryt schował zapalniczkę, ale zostawił peta w ustach. Drążył dalej:

– Czemu tak kombinujesz? Jeżeli już musisz zabijać, to nie lepiej dać komuś w łeb młotkiem i porzucić zwłoki w krzakach? Po co to wszystko?

– Po coś, co jest... ważne. – Mężczyzna ruszył do wyjścia.

– Wiesz... ludzie nadali ci imię. – Bryt spojrzał na niego wyczekująco.

– Wiem, przecież sam o tym pisałeś. Mówią na mnie Naprawiacz.

– Podoba ci się?

– Nie wiem. – Mężczyzna się odwrócił. – A tobie?

– To bez znaczenia. Ale to, co robisz z tymi kobietami, zdecydowanie mi się nie podoba.

W ułamku sekundy mężczyzna złapał Maksa za szyję i podniósł jak piórko. Jego nogi zadyndały kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią.

– Jezu – wycharczał, z trudem łapiąc oddech. Oczy zaszyły mu mgłą. – Puść!

– Nigdy nie próbuj oceniać tego, co robię. – Morderca postawił go na ziemi. – Masz pisać. Jeżeli o tym zapomnisz... podzielisz los tamtych. Na mnie już czas.

Przed wyjściem mężczyzna zatrzymał się i wskazał dłonią w gumowej rękawiczce na otwarty laptop Bryta.

– Artykuł na jutro?

– Zaraz wysyłam. Czy chcesz...

Naprawiacz zbiegł po schodach. Maks chwycił za telefon i wybrał numer.

– Co z Martą? – spytał Sztiel.

– Kurwa, on tu był! Był tu! Oddał mi ją.

– W jakim jest stanie?

– Śpi, ale nie wiem, czym ją naćpał! To wszystko idzie za daleko... za daleko, kurwa, ja pierdołę!

– Uspokój się, Bryt, jadę do ciebie.

Maks się rozłączył. Popatrzył na nieprzytomną dziewczynę. Strach o nią i skrajne emocje całkowicie pozbawiły go sił. Miał dość tego całego gówna, to wszystko było ponad jego siły, niszczyło go i przerażało coraz bardziej. Przecież ten skurwiel mógł zabić Martę, mógł zabić też jego... Bryt opadł ciężko na kolana, ukrył twarz w dłoniach i zaczął łkać.

Rozdział 35

Ana zamknęła samochód i ruszyła przez wyłożony starymi kamiennymi płytami szkolny parking. Idąc w stronę budynku, mijała liczne grupki młodzieży.

Omiotła wzrokiem gmach liceum. Wymarzona miejscówka dla seryjnego mordercy – pomyślała.

Budynek był paskudny. Ściany szare i odrapane, rynny przeżarte brązową rdzą. Wszędzie widniały wulgarne napisy namazane farbami w spreju. Całość przypominała bardziej zakład karny niż miejsce do nauki.

Obok wejścia stało dwóch chłopaków.

– Panowie – zagadnęła przyjaźnie Ana – gdzie znajdę dyrektora?

– Na pierwsze piętro trzeba iść, psze pani – odpowiedział niski grubasek z czerwoną twarzą.

– Albo do Andżeli – dodał drugi, wskazując bar po drugiej stronie ulicy.

– A co on tam... obiady jada?

– Tam raczej słabe szanse, że obiady. Tam tylko gorzała i piwo, psze pani. – Grubasek się zaśmiał.

– Nasz dyrektor jest spoko, ale musi się napić od czasu do czasu. Dużo przeszedł – zawtórował koledze wyższy.

Ana spojrzała na nich zdziwiona. Nie wyglądali na trudną młodzież, ale sposób, w jaki wyrażali się o dyrektorzce, dał jej do myślenia. Nie żartowali z niego. W ich głosie pobrzmiwało coś na kształt współczucia.

– To według was normalne? – spytała.

Grubasek uśmiechnął się i wyszeptał:

– Raczej nie, ale nikt normalny nie chce tu pracować. To popieprzone miejsce. Ten morderca tu uczył...

– Obcinacz Głów?

– To tutaj się wszystko zaczęło – odrzekł poważnie.

Ana postanowiła zostać jeszcze chwilę.

– Co tu się stało? Wiecie coś?

– Wszyscy wiedzą, psze pani. – Grubas wzruszył ramionami. – Nauczyciel z tej szkoły obcinał łby laskom, a potem bzykał ciała.

– Jezu. – Ana udała zszokowaną. – Ale to chyba było dawno temu?

– A pani z gazety?

– Nie. Ale to ciekawe. Szkoła nadal żyje tymi wydarzeniami?

– A czym mamy żyć? Przecież tutaj może być wylęgarnia takich jak on. Wszyscy siedzimy na bombie, która kiedyś pieprznie.

– Czy uczniowie go lubili? – spytała ostrożnie.

– Uwielbiali – odparł chłopiec z podziwem. – Profesor Pierwoch podobno miał... no...

– Charyzmę – odpowiedział jego kolega.

– O, no właśnie. Minęło z dwadzieścia lat, a i tak wszyscy mówią tu tylko o nim.

– Myślicie, że mógł mieć wśród uczniów następców? No wiecie... naśladowców?

Gruby chłopak spojrzał jej prosto w oczy i po chwili namysłu powiedział:

– Nie zdziwiłbym się. Niech pani zapyta dyrektora. On go znał.

– To gdzie dokładnie znajdę dyrektora?

– No albo w barze, albo w środku. Musi pani wejść na pierwsze piętro i iść korytarzem w prawo do końca.

– Spróbuję w środku. Dzięki.

Zostawiła chłopaków i niedługo później stanęła przed gabinetem, na którego drzwiach wisiała tabliczka z napisem „Jan Godowski. Dyrektor”.

Zapukała do drzwi.

Rozdział 36

W mieszkaniu było cicho jak w grobie. Maks siedział na łóżku, tuż obok Marty. Był jak w letargu. Twarz ukrył w dłoniach i tkwił nieruchomo, zgięty wpół, prawie przysypiając.

– Maks – szepnęła cicho Marta.

Bryt spojrzał na nią. Poczuł ulgę i powracające siły. Jego kobieta wreszcie była przy nim i wreszcie była bezpieczna, a on... wreszcie przestał się o nią bać. Zdał sobie również sprawę, że od tej pory zrobi wszystko, by tamten dwumetrowy skurwiol już nigdy więcej jej nie skrzywdził.

– Kocie – wyjąkał – ale się bałem...

Marta mocno ścisnęła dłoń Maksa.

– Musisz wyjechać, zniknąć, dopóki go nie złapią. Nie pozwolę, żeby...

– Pojadę do rodziców – powiedziała słabo. – W górach szybciej zapomnę o tym wszystkim. Myślałam, że on... że nie wrócę do ciebie.

Maks pogłaskał ją po głowie. Bał się przyznać, że sam myślał podobnie.

– Jedź ze mną – poprosiła. – W górach będzie nam dobrze. Prędzej czy później go złapią, a my...

– To niemożliwe – uciął. – Muszę zostać i pisać. Może w ten sposób pomogę to przerwać.

– Maks... On nie przestanie.

– Wiem... Czy on – spojrzał niepewnie – zrobił ci coś?

Marta patrzyła w sufit. Odezwała się po dłuższej chwili:

– Nie chcę o tym mówić. – Usiadła i przywarła do Bryta całym ciałem.

– Marta? – zagadnął łagodnie Maks.

– Nic mi nie zrobił – odparła zniecierpliwiona. Po czym wstała i wyszła z sypialni.

Po chwili Bryt usłyszał, jak odkręca wodę pod prysznicem.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Dziennikarz wstał, poczłapał do przedpokoju i wyjrzał przez wizjer. Wpuścił Sztiela do mieszkania.

– Jak ona? – spytał policjant.

– W porządku. Jest pod prysznicem. Kawy?

– Chętnie.

– Okej. Posłuchaj – odezwał się Maks, gdy przeszli do kuchni. – Skurwiel ma ze dwa metry wzrostu! Jest silny jak jakiś Terminator. Podniósł mnie jak piórko!

– Widziałem gnoja. Musiałeś się nieźle obesrać, jak ci wlaźł na chatę, co?

– Mało powiedziane, kurwa. Myślałem, że zejdem na zawał.

– Widziałeś jego twarz?

– Ja... – Brytowi nagle zrobiło się głupio. Pomyślał, że mógł przyjrzeć się lepiej. – Nie do końca... Miał kaptur.

– Ale skoro oddał Martę, to znaczy, że zdałeś egzamin.

– To prawda. Jak twoje gnaty?

– Do wesela się zagoi – odparł lekceważąco Sztiel. – Dobrze, że wy jesteście cali.

Mimo że Marta była bezpieczna, Bryt nie mógł się pozbyć dręczących go obaw. Czuł, że to, co najgorsze, jest dopiero przed nimi. Wiedział też, że jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem mordercy... spotkają się jeszcze co najmniej raz.

Rozdział 37

Ana siedziała w gabinecie już dwadzieścia minut. Wyjrzała przez okno. Lało. Na niebie, w oddali, pojawiały się regularne błyski, więc na powrót z odkrytym dachem nie było szans.

Sekretarka, pulchna kobieta w średnim wieku, na widok legitymacji policyjnej stała się podejrzliwa, ale zaproponowała Anie coś do picia. Teraz wróciła z kubkiem gorzkiej herbaty i uroczystym tonem zakomunikowała:

– Pan dyrektor zaraz będzie. Już skończył spotkanie.

– Świetnie. Dziękuję za herbatę.

Wkrótce do gabinetu wszedł starszy, kościsty mężczyzna. Był ubrany w tweedowy garnitur, jak nic kupiony dobre dwadzieścia lat temu. Całości dopełniały sprana kremowa koszula i staromodny krawat w olbrzymie grochy. Liczne zmarszczki pokrywające twarz dyrektora podkreślały smutek tłący się w jego oczach. Do tego mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby cały czas giął się w służalczym pokłonie.

– Witam panią. – Skinął głową. – Czym mogę służyć?

– Detektyw Ana Zatorska, dzień dobry. Przyjechałam porozmawiać o byłym pracowniku pańskiej szkoły.

– A o którym? Mamy tu całkiem imponujące grono.

– Chodzi o profesora Pierwocha.

– No tak. – Mężczyzna usiadł i wbił wzrok w blat biurka. – Z największą przykrością muszę panią poinformować, że na ten temat wszystko zostało już powiedziane. Tak więc zapewne zrozumie pani, że...

– Dyrektorze – przerwała Ana dobitnie – jest podejrzenie, że ktoś próbuje go naśladować. Mamy już dwa ciała. Tak więc śledztwo dotyczące profesora Pierwocha właśnie zostało wznowione.

Mężczyzna pobladł i jakby skurczył się jeszcze bardziej.

– Jezu... – wyszeptał.

– Dobrze się pan czuje?

– Tak, dziękuję... – Dyrektor z trudem dochodził do siebie. – Już mówię. Andrzej Pierwoch uczył chemii i biologii. Potem został zabity przez ścigającego go funkcjonariusza policji.

– To wiem. Proszę powiedzieć, czy poza tym, że uczył, był też wychowawcą jednej z klas.

– Tak, ale tylko jeden raz. – Godowski wstał, podszedł do półki i ściągnął z niej zdjęcie przedstawiające grupę licealistów.

– Przez cztery lata był wychowawcą jednej klasy... Rocznik dwa tysiące drugi. Potem zginął.

– Czy ma pan kontakt z tymi uczniami? – spytała Ana, wpatrując się w fotografię. – Wie pan, co obecnie robią?

Mężczyzna spojrzał na nią, zakłopotany, po czym znów zgiął kark, jakby się kłaniał.

– Niestety. Nie mam pojęcia, co robią nasi absolwenci ani gdzie mieszkają.

– Nie szkodzi. Czy na zdjęciu nikogo nie brakuje? To cała klasa?

– Wydaje mi się, że tak – odparł. – Uczyłem ich przez dwa lata, chyba są wszyscy.

– Pamięta pan, czy któryś z tych uczniów wyróżniał się znacznym wzrostem?

– Ci dwaj! – Dyrektor wskazał palcem chłopaków kucających w pierwszym rzędzie. – Ci byli najwyżsi.

– Poproszę o listę nazwisk tej klasy. Będą mi też potrzebne ówczesne adresy uczniów i to zdjęcie. Wszystko oddam po zakończeniu śledztwa.

– Oczywiście... przygotuję to dla pani w ciągu pół godziny.

– Dziękuję. Dyrektorze, mam jeszcze jedno pytanie. Czy w klasie Pierwocha nadal odbywają się lekcje?

– Nieregularnie. Nauczyciele niechętnie tam zaglądają, poza tym to miejsce budzi niezdrową ciekawość. Czy chciałaby je pani obejrzeć? Sala jest co prawda zamknięta od wielu lat, ale...

– Proszę wyznaczyć kogoś, kto mnie tam zaprowadzi – poleciła Ana. – W czasie kiedy pan będzie kompletował informacje, ja obejrzę salę, okej?

– Dobry pomysł, pani detektyw. – Godowski uśmiechnął się usługnie. – Zaraz zawołam woźnego.

– Doskonale.

– To życzę powodzenia w śledztwie. – Ujął dłoń Any wyciągniętą na pożegnanie i ją ucałował. Zatorska dyskretnie wytarła rękę o spodnie. Nie znosiła tego rodzaju staromodnej szarmanckości. – Papiery będą czekały w sekretariacie u pani Marylki.

– Dziękuję, dyrektorze.

Rozdział 38

Bryt przeprosił Sztiela, poszedł do gabinetu i wysłał maila do Niny. Chciał to mieć z głowy. Kilkanaście sekund później odezwała się jego komórka.

– Na to czekałam! – usłyszał głos szefowej.

– Mam nadzieję, że łykniesz.

– O treść jestem spokojna. A błędów to ty nie robisz, nie to, co ci młodzi.

– Jak sytuacja?

– *Fuck*, Bryt! Wszyscy o tym gadają, nie mieliśmy takiej sprzedaży od lat!

Kurwa! To jest temat stulecia!

– Niestety – wyszeptał.

– Co z Martą?

– Oddał ją – powiedział.

– *Fuck!* Honorowy skurczybyk!

– Przyniósł ją. Rozmawiałem z nim.

– Ja pierdolę! Szkoda, że nie zdążysz tego opisać na jutro...

– Nina, daj już, kurwa, spokój! Ludzie umierają! Jak możesz być taką suką?

– Dobra, napiszesz na pojutrze. Pogadaj z Martą, może da nam wywiad na wyłączność? To znaczy tobie.

– Nie – uciał. – Nie mieszaj jej do tego.

– Kurwa, Bryt! Marta to świadek, widziała go. Czowała jego zapach, dotyk...

Powinieneś ją zaangażować!

– Odpierdol się od niej – syknął. – Ona i tak ma dość. Poza tym rozmawiał ze mną, więc, kurwa, wiem, co napisać, żebyś była zadowolona.

– No dobra, nie unos się już – powiedziała pojednawczo. – Z tego, co widzę, w tekście, który mi wysłałeś, też jest grubo.

– Nadal czytasz, gadając przez telefon?

– Podzielność uwagi. – Zaśmiała się głośno.

– Przeczytaj w spokoju i daj mi znać, czy jest okej. Muszę teraz pogadać z policją.

– Okej. W kontakcie!

Rzucił telefon na łóżko i wyszedł z sypialni.

Marta i Sztiel czekali w kuchni. Na stole, obok pizzy podgrzanej wcześniej w mikrofalówce, stała butelka wina.

– Sorry za kartonowe żarcie – rzucił zakłopotany. – Nie miałem głowy do zakupów.

– Daj spokój – odparł Sztiel. – Pogadamy o tym gościu?

Marta wypła większy łyk wina i zaczęła:

– Jest wielki, umięśniony i cholernie silny. Nie wiem wiele poza tym. Zawsze nosił maskę chirurgiczną i czepek lekarski.

– Dziś był w bluzie z kapturem – wtrącił Bryt. – Stałem naprawdę blisko, a nie widziałem jego twarzy.

Sztiel ugryzł kawałek pizzy i odezwał się z pełnymi ustami:

– Pewnie smaruje ją czymś ciemnym. Wtedy tak to wygląda. Co jeszcze, Marta?

– Ma jakieś lokum pod miastem. Może w lesie. Słyszałam śpiew ptaków i czasami w oddali coś jakby pociąg. Pokój, w którym mnie trzymał, wyglądał jak sala operacyjna. Śmierdziało tam środkami dezynfekcyjnymi.

– Coś robił? Coś mówił?

Marta spojrzała na niego, a potem na Bryta. Milczała.

– Kochanie – Maks objął ją ramieniem – to ważne.

Sztiel dolał jej wina i czekał. Wypiła duszkiem. W końcu się odezwała:

– On... pytał, dlaczego nie jestem twoją żoną. A potem... – Urwała. W oczach stanęły jej łzy, oddech przyspieszył.

– Hej, kocie – odezwał się łagodnie Maks. – Co potem? Powiedz nam...

– Zaczął mnie dotykać...

– Skurwiel – syknął Bryt.

– Marta – dopytywał Sztiel – co on ci robił?

– On... był tak blisko, to było... – Zaczęła płakać.

Bryt objął ją mocno i milczał.

– Czy był brutalny? – spytał Sztiel.

– Nie... Jezu, Maks!

– Kotku – przytulił ją jeszcze mocniej – nie musisz o tym mówić.

– Przecież wiesz, że muszę! – Zebrała się w sobie, wzięła głęboki oddech. – Powiem to teraz i więcej do tego nie wrócę. Nigdy, kurwa, więcej! – Pociągnęła duży łyk wina prosto z butelki.

Sztiel zapalił papierosa.

– Wywal to z siebie, Marta.

– Dotykał mnie... Ja... ja prosiłam, żeby nie... Groził mi, że jak napiszesz zły artykuł... potnie mnie. Nie chcę tego pamiętać!

– Czy on...? – zaczął Sztiel.

– Nie. Na dotykaniu się skończyło – wyszeptała.

– Zabiję skurwysyna – warknął Maks. – Obiecuję, że go, chuja, zajebię.

Sztiel milczał. To, co usłyszał, musiało na razie wystarczyć.

– Pójdę już – powiedział cicho. – Trzymajcie się.

I wyszedł, pozostawiając ich w kuchni.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Bryt wiedział, że Marta potrzebuje czasu. On też go potrzebował. Wstał i poszedł po kolejną butelkę wina.

Rozdział 39

Woźny pracujący w szkole Pierwocha był koło siedemdziesiątki. Miał na sobie poprzecierane sztruksy i granatową flanelową koszulę. Na jego nosie spoczywały okulary w grubych oprawkach. Podszedł do Any i ruszyli korytarzem.

– Pani z policji – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Zgadza się – odpowiedziała Ana. – Chcę zobaczyć dawną klasę profesora Pierwocha.

Mężczyzna wskazał schody po prawej. Poszli na górę.

– Podobno zrobił straszne rzeczy, ale ja w to nie wierzę.

– Znał go pan?

Woźny zatrzymał się w połowie schodów i powiedział dobitnie:

– Byłem jego przyjacielem!

– Pewnie był pan w szoku. No, kiedy się okazało, że to on stoi za tymi koszmarnymi zabójstwami.

– Najgorsze było to, że profesor kochał ludzi – wyszeptał. – Nie mogłem uwierzyć, że to on. Nie byłby w stanie obciąć nikomu głowy, a potem... No wie pani. Prawda, że brzydził się kłamstwem, potępiał zdradę, ale nawet jakby chciał karać te kobiety... według mnie nie robiłby tego w taki bestialski sposób.

Skierowali się ku kolejnej kondygnacji. Na najwyższym piętrze skręcili w prawo i po chwili stanęli przed jedną z sal.

– Dyrektor nie lubi, kiedy ktoś ma tu lekcje. – Woźny włożył klucz do zamka, który przeraźliwie zazgrzytał. Uchylił drzwi i wszedł do środka. – Musimy odsłonić okna – rzucił. – Proszę zaczekać chwilunię.

Ana patrzyła w ciemność i wdychała zatechłe powietrze. Klasa sprawiała wrażenie nieużywanej od lat. Panował tu zaduch i mogła się założyć, że wszystko pokrywa gruba warstwa kurzu. W oddali pojawiło się światło. Woźny odsłonił pierwsze okno.

– Zapraszam! – zawołał.

Po odsunięciu kolejnych kotar w klasie było już całkiem widno. Pomieszczenie miało około stu pięćdziesięciu metrów kwadratowych i było podzielone na część wykładową i laboratoryjną. Na wysłużonych regałach stały zakurzone próbówki, brudne menzurki i mnóstwo powyginanych szklanych rurek. Na ścianach z kolei wisiały stare ryciny przedstawiające anatomię człowieka.

Ana podeszła bliżej zamkniętej tablicy, która składała się z trzech części. Przed nią stało duże, drewniane biurko nauczycielskie.

– Czy policja zabierała stąd jakieś rzeczy? – spytała.

Staruszek podszedł do niej i dotknął starego palnika na gaz.

– Nie, proszę pani. Oni, jak go zabili, to przysłali tylko takich dwóch, co szukali jakiejś broni. Chyba chodziło o nóż. Ten, co nim podobno te głowy obcinał. Dziwne to było, bo nóż to chyba powinien być tam, gdzie go zabili. No nic... Byli tu chwilunię, może dwie, ale nic nie znaleźli.

– Czy zachowały się jakieś zapiski Pierwocha? – zapytała, wskazując na masywną szafę.

– Niewykluczone. Profesor Pierwoch nie pozwalał nikomu korzystać z tej klasy. Miał niesamowicie silną osobowość. Każdy go szanował, ale myślę, że tak naprawdę to ludzie się go nawet bali.

– Dlaczego? – dociekała Ana.

– Taki był. – Woźny oparł się o biurko. – Budził respekt. Miał zasady i bezwzględnie piętnował złe uczynki. Pytała pani o zapiski.

Mężczyzna zaczął obracać w dłoniach pęk kluczy. Po dłuższej chwili znalazł właściwy i otworzył nim wielką szafę. Ze środka wytaszczył okazałe pudło i postawił je przed Aną na biurku.

– Oto i one.

Ana zaczęła przeglądać papiery. Większość z nich dotyczyła lekcji i była napisana piórem.

Woźny obszedł biurko i spojrzał na nią.

– Czy pani tu jest, bo ktoś znowu zabija? – wyszeptał w oczekiwaniu.

Ana spojrzała w zmęczone oczy woźnego. Budziły zaufanie, a do tego przepełnione były troską. To nie zmieniało faktu, że prowadziła śledztwo. Przez lata nauczyła się tłumić emocje, by nie zakłócały chłodnej oceny faktów. Rozważała, jak wiele mu zdradzić. Przecież on był blisko z Pierwochem i mógł się jej przydać... Postanowiła grać szczerze.

– Niestety tak – powiedziała. – Szukam mordercy, który zabija kobiety... Twierdzi, że je w ten sposób naprawia...

– Czy on ma związek z profesorem Pierwochem?

– Podejrzewam, że może być jednym z jego uczniów. Morderca ma około dwóch metrów wzrostu. Jest niebywale silny.

– Było tu takich paru wyrostków – staruszek się ożywił – ale to raczej dobre dzieciaki.

– Pierwoch też wyglądał na dobrego – odparła Ana – a po pracy obcinał głowy i... zresztą sam pan wie.

– Czyli uważa pani, że ten morderca może być uczniem naszego profesora i jest tak zwanym naśladowcą?

– Pański przyjaciel pisał listy do policjanta, który go ścigał. Ubolewał w nich, że jest samotny w wykonywaniu swojego dzieła. Że jest zmęczony i że chciałby mieć ucznia.

Woźny spojrzał na nią uważniej.

– Szukał następcy...

– Tak. Kogoś, kto będzie mu pomagał. A potem zechce kontynuować jego dzieło, czyli wyplenić z kobiet zło i naprawiać ich dusze.

– A ten teraz? Co robi? Też naprawia?

- Owszem. – Spojrzała poważnie na woźnego. – Naprawia ciała.
- Jezuńku – jęknął – ja chyba wiem...!
- Coś pan skojarzył?

Woźny znów zanurkował do wielkiej szafy i wyciągnął z niej zwinięty w rulon arkusz. Odwrócił się do Any i szepnął, podekscytowany:

- To naprawdę może być jeden z jego uczniów!

Ana błyskawicznie rozwinęła rulon na biurku i zobaczyła wykonany staromodną czcionką napis: „MOŻECIE NAPRAWIĆ LUDZKOŚĆ”.

- Znowu to naprawianie – szepnęła.

– To piękne motto. Ma motywować młodzież do szlachetnych czynów i wykorzystania nauki do wielkich odkryć. – Woźny spuścił siwą głowę. – W tych okolicznościach to koszarne.

Podszedł do Any i podał jej plik fotografii.

– Tutaj jest więcej zdjęć profesora. Jest na nich z klasą, jest też sam... Może się pani przydadzą.

– Dziękuję. – Wzięła sfatygowaną kopertę i podała woźnemu wizytówkę. – Papiery także pożyczam. Jak pan się nazywa?

- Bartłomiej Patyna.

Rozdział 40

Sztiel czuł obrzydzenie na samą myśl o spotkaniu z ginekologiem Moniki Bień. Nie znosił takich wymuskanych i dwulicowych dupków, a kimś takim, na ile zdążył się zorientować, był właśnie doktor Malec. Publicznie snuł opowieści piękne aż do przesady, ale Internet huczał od wypowiedzi zniesmaczonych jego pozbawioną współczucia postawą wobec pacjentek. Dla Malca liczyła się przede wszystkim kasa, a dopiero potem człowiek. Sztiel najchętniej przesłuchałby go na dołku, ale chciał się rozejrzeć w jego miejscu pracy. Podążając ulicą Obrońców na Saskiej Kępie, zbliżał się do gabinetu mieszczącego się w eleganckiej przedwojennej wili. Wkrótce przystanął pod wskazanym adresem i spojrział na tabliczkę z nazwiskiem.

Zacniemy jednak miło, kolego – pomyślał i nacisnął dzwonek. Kilka chwil potem pukał do gabinetu.

– Proszę – powiedział zmęczonym głosem lekarz.

– Dzień dobry, doktorze. – Sztiel stanął w drzwiach. – Można?

– Na dziś skończyłem przyjmować – burknął ginekolog, patrząc na jego zagipsowaną dłoń. – Zresztą pan chyba nie do mnie. Nie zajmuję się ortopedią.

– A co z przysięgą Hipokratesa? – Sztiel pomachał gipsem. – Chory w potrzebie i co?

– Panie! – fuknął konował. – Idź pan na jakąś izbę przyjęć, a nie mi tu dupę zawracasz! Wynocha!

– O, do chuja! – uciął Sztiel i wszedł do środka. – Moja wizyta ma inny charakter.

Lekarz stracił na chwilę rezon, ale zaraz warknął:

– Gdzie pan się pcha? Nie był pan umówiony. Proszę to zrobić i przyjść kiedy indziej!

– Posłuchaj, doktorku! Nie mam czasu na takie pierdoły, bo nie jestem tu dla przyjemności! Przyszedłem porozmawiać o córce pana Bienia...

Mężczyzna spiął się na dźwięk nazwiska. Odłożył plecak i wskazał gościowi krzesło.

– W takim razie niech pan siada. – Przełknął ślinę. – Pan od pana Bienia?

– Detektyw Jakub Sztiel. – Machnął Malcowi legitymacją przed nosem. – Jestem tu, bo Monika Bień nie żyje.

– Jezu, to niemożliwe – wymamrotał lekarz. – Co się stało?

Detektyw rozłożył przed nim zdjęcia martwej dziewczyny. Malca wyraźnie zatkało. Tępo patrzył na fotografie, pocierając nerwowo drżące dłonie. Sztiel pokrótce wyjaśnił, co spotkało ofiarę.

– Boże... dlaczego ktoś jej to zrobił? – wymamrotał roztrzęsiony ginekolog. – To nieludzkie.

– Podejrzewamy, że ktoś chciał ją ukarać.

– Za co? Ona by muchy nie skrzywdziła!

– Za wielokrotne usuwanie ciąży.

– Ona tak bardzo bała się rodzić... jej matka... ona...

– Znam historię – przerwał Sztiel. – Nie oceniam, dlaczego poddawała się aborcji, miała do tego prawo. Interesuje mnie, kto ją zabił.

Lekarz spojrział na niego nieprzytomnym wzrokiem. Wydawał się bliski płaczu. Trząsł się. W końcu wykrztusił:

– A skąd, na miłość boską, miałbym to wiedzieć?! Znam dobrze jej ojca. To on z nią przyszedł, jak miała jakieś dziewiętnaście lat. A z nią widywałem się tylko w momentach... kiedy trzeba było usunąć ciążę.

– Bień mówił, że pierwszy raz poddała się aborcji, kiedy miała szesnaście lat. Kto zatem usunął jej pierwszą ciążę?

– Naprawdę nie wiem!

– Czy kiedykolwiek odwiedzała pana z partnerami?

– Nigdy. Za pierwszym razem była ze swoim ojcem. Jeżeli go pan poznał, to pan wie, że nie znosi sprzeciwu. Musiałem jej pomóc. Potem już zawsze przychodziła sama.

Sztiel rozejrzał się po gabinecie. Pomieszczenie było nieskazitelnie czyste, a meble musiały kosztować fortunę. Detektyw nie przepadał za tym typem człowieka. Z jednej strony doktor był bucem, co udowodnił już na początku spotkania, z drugiej – tchórzem, który drżał na dźwięk nazwiska Bień i po okazaniu policyjnej legitymacji. Sztiel postanowił, że go dojedzie.

– Gdzie przechowuje pan dane pacjentów? Są w komputerze czy ma je pan wydrukowane?

Doktor westchnął i podszedł do potężnego regału z książkami medycznymi. Dotknął jednej z nich. Po chwili regał przesunął się, odsłaniając ukryte pomieszczenie. W środku były setki teczek z nazwiskami pacjentek.

– Trzymam je tutaj – powiedział. – Praktycznie nikt nie wie o tym archiwum.

– Przekonajmy się. – Sztiel wskazał pokój palcem. – Niech pan pokaże dokumenty Moniki Bień.

Lekarz podszedł do segregatorów oznaczonych literą B. Szukał kilka minut, ale nie znalazł teczki.

– To niemożliwe – wyszeptał.

Sztiel wszedł do pomieszczenia.

– Nie ma pan tej teczki, prawda?

– Nie ma jej... ale na pewno tu była! Ja mam idealny porządek! Wszystko zawsze jest na swoim miejscu.

– Jak widać, tym razem tak nie jest. Kto ma dostęp do pańskiego gabinetu?

– Tylko pani Beatka. Moja recepcjonistka.

– Mogła wynieść teczkę? – Sztiel wrócił do gabinetu.

– To niemożliwe. – Lekarz zamknął ukryte pomieszczenie. – Jest jak rodzina. Ona by nie mogła...

– Okej. Kto jeszcze miał dostęp do gabinetu? – dopytywał Sztel. – Sprzątaczką?

– Zaraz... – Mężczyzna gorączkowo pocierał dłonie. – Trzy miesiące temu był w zastępstwie mężczyzna, który sprzątał!

– Widział go pan?

– Nie zwracam uwagi na takie drobiazgi. Ale mam kamery. Zainstalowałem po oskarżeniu jakiejś wariatki.

– Jakim?

– Żądała odszkodowania, bo twierdziła, że przy wykonywaniu badania ginekologicznego chciałem ją zgwałcić.

– Zdarzały się doktorowi wcześniej takie oskarżenia?

– Nigdy – rzekł lekarz z przekonaniem. – Jezu, to niedorzeczne... Poza wszystkim ja leczę kobiety, ale wolę mężczyzn.

– Zobaczmy te nagrania, w dupie w tej chwili mam, jak długo może je pan trzymać, tym bardziej jeżeli mają pomóc złapać tego skurwiela. – Sztel sięgnął po papierosy. – Mogę zapalić?

– Jasne. – Lekarz wyciągnął dłoń w stronę paczki. – Proszę mnie poczęstować. Rzucam, ale muszę się uspokoić.

Po chwili przeglądali na przyspieszeniu materiały z ukrytych kamer. Kilka minut później zobaczyli mężczyznę w czapce z daszkiem.

– Jezuniu – wyszeptał Malec. – Skurczybyk ma ze dwa metry.

Sztel poczuł, że serce bije mu mocniej. To był on, zwyrol, którego gonił przed komendą.

Na nagraniu wielki mężczyzna kręcił się po pokoju i wyraźnie czegoś szukał. Po kilku minutach znalazł ukryte pomieszczenie i wszedł do środka. Miał na sobie ciemny dres. Twarz ukrywał pod czapką.

– Tam też jest kamera? – spytał Sztel.

– Nie. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, nawet monterzy.

– Przewińmy. Pewnie dłuższy czas tego szukał.

Lekarz posłusznie wykonał polecenie.

Na kamerach znowu zobaczyli Naprawiacza. Pod pachą trzymał teczkę. Wyjął komórkę i z kimś przez chwilę rozmawiał.

Do kogo dzwoniłeś, draniu? – zastanawiał się Sztiel.

– Potrzebuję tego nagrania. – Wręczył Malcowi wizytówkę. – Może się przyda.

– Jasne – przytaknął lekarz. – Boże Przenajświętszy! Czy mnie też coś grozi? Może powinienem wyjechać?

– Nie wiem, ale proszę uważać na nowe znajomości, doktorku. Zwłaszcza na te z dobrze zbudowanymi mężczyznami.

Sztiel wyszedł z gabinetu. Na dworze było ciemno i pustawo. Dzień dobiegał końca. Detektyw naciągnął kaptur na głowę i ruszył do samochodu.

Rozdział 41

Po powrocie z liceum Ana wzięła szybką kąpiel, włożyła T-shirt, figi i zabrała się do przeglądania dokumentów przekazanych jej przez dyrektora. Zadzwonął telefon.

– Sztiel? – odezwała się zmęczonym głosem.

– Widzę, że nie śpisz – powiedział wesoło. – Mogę wpaść na górę?

– Dawaj! – zawołała. Zdziwiła się, że myśl o spotkaniu ze Sztielą tak ją ucieszyła.

Błyskawicznie zerwała się na nogi. Pobiegła do łazienki i włożyła dres. Mimochodem spojrzała w lustro.

Uśmiechnęła się i rzuciła do swojego odbicia:

– Chyba nie będziesz się stroić dla Sztiela?

Jednak szybko spięła włosy i podmalowała oczy. Rozległo się pukanie. Pobiegła otworzyć.

Sztiel uścisnął Anę na przywitanie. Zrzucił kurtkę i po chwili rozsiadł się w salonie.

– Chcesz piwo? – zagadnęła.

– A chcesz, żebym u ciebie spał? – spytał z udawaną tremą.

– Nie wiem. Ale jeden browar chyba możesz przyjąć?

– Pewnie. – Wyciągnął nogi na ławę.

Po kilku minutach wróciła z butelkowaną perłą i usiadła obok.

– Padam na pysk – oparła się o jego ramię – byłam w szkole u Pierwocha. Zaraz ci wszystko opowiem, teraz mów lepiej, jak ten Malec.

– Hipokryta, który pierwszy będzie nawoływał do zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej. Mniejsza z tym. Widziałem na kamerach, jak Naprawiacz udający

sprzątacza kradnie teczkę z dokumentacją córki Bienia. Zatrudnił się trzy miechy temu w gabinecie ginekologicznym, żeby znaleźć ofiarę.

– Jebaniec! – szepnęła. – Ty, a ten Malec tak sobie te nagrania może trzymać bez limitu?

– Jebać to. Mamy teraz gorsze problemy. Ale wiesz co? Kiedy znalazł teczkę, do kogoś zadzwonił.

– Kurwa. Być może nie taki z niego samotnik.

– Równie dobrze mógł dzwonić po pizzę. A ty jak, trafiłaś na coś ciekawego? – Wskazał zdjęcia i papiery na ławie.

– Pierwoch, jeżeli był diabłem, to cholernie charyzmatycznym. – Ana upiła łyk piwa. – Młodzież go uwielbiała. A klasa, w której uczył, wygląda jak jakieś sanktuarium Hannibala Lectera.

– Co, ogryzione szczątki?

– Ryciny przedstawiające ludzkie bebechy. Jeszcze dziś chcę przeczytać te zapiski i obejrzeć zdjęcia...

Sztel delikatnie dotknął jej włosów.

– Jak jeszcze chwilę tak posiedzisz, to raczej ci się nie uda.

Spięła się i w pierwszej chwili zamierzała się odsunąć, ale coś kazało jej zostać w miejscu.

– Jak ręka i żebra? – spytała. – Boli?

– Do wesela się zagoi. – Uśmiechnął się i popatrzył jej w oczy.

– Przecież ty nie będziesz miał wesela. – Wytrzymała jego spojrzenie.

– Nigdy nie wiadomo. Może jednak któraś mnie kiedyś usidli.

– To cholernie trudne, wiesz? – Pociągnęła spory łyk piwa.

– Co jest trudne? – spytał.

– Pracować z tobą i jednocześnie... Wiesz... – Zamiast dokończyć, dotknęła jego uda.

To nie był pierwszy raz, kiedy czuła, że chce być z nim bliżej. Że chce czegoś więcej. Choć trudno jej było to przyznać przed samą sobą, wielokrotnie myślała

o chwili takiej jak ta. O tym, by być ze Sztielą razem... a nie tylko obok. Nie jak policjantka z partnerem, nie jak koleżanka z kumplem. Zdawała sobie sprawę, że to popieprzone i może cholernie skomplikować ich relacje, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że jeśli nie spróbuje, zaprzepaści szansę na coś ważnego. Choćby nawet miała to potem stracić.

Zawsze traciłam tych, którzy byli dla mnie ważni – pomyślała gorzko. – Ale jebać to.

Pragnęła Sztiela tu i teraz. Zacisnęła dłoń na jego udzie i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Ana, dziś nie jestem schlany – wyszeptał Sztiel – nie zasnę. Potem możesz żałować.

– Nie będę. – Podniosła się i rozchyliła usta.

Sztiel mocno ją pocałował. Oddychali coraz szybciej, pozwalając, by ich języki się dotykały.

– Daj spokój. – Odkleił się od niej. – Zaslugujesz na coś więcej. Ja... nie jestem właściwym facetem...

– Ćśśśś. – Usiadła mu na kolanach. – Musisz tyle gadać?

Delikatnie zdjęła mu T-shirt, odsłaniając obandażowaną klatkę piersiową. Szybko rozpięła mu rozporek. Pomimo bólu poderwał ją jak piórko. Zdecydowanym ruchem zsunął z niej dres i majtki.

Wszedł w nią delikatnie i podtrzymywał za pośladki.

– Mocniej. – Ugryzła go w ucho.

Poczuła, jak Sztiel podnosi ją, przenosi przez pokój i dociska do ściany. Gips drapał jej nagie ciało. Jego żebra na pewno pulsowały bólem, ale był nakręcony nie mniej niż ona. Z każdym pchnięciem jego ruchy stawały się coraz mocniejsze.

Kochali się kilka godzin. Robili przerwy. Rozmawiali. Znowu cieszyli się sobą. W końcu opadli bez sił na sofę i wtulili się w siebie.

– Mam nadzieję, że twoje żebra to wytrzymały – szepnęła.

– Żebra się zagoją, ale co z sercem? I jak my teraz, kurwa, będziemy pracować?

– Tak samo jak wcześniej, głuptasie. – Spojrzała na niego z czułością. – Tylko poza pracą będziemy też robić inne rzeczy.

– Pasuje. – Uśmiechnął się, kończąc piwo. – Masz jeszcze jedno?

– A zostaniesz do rana? – zapytała.

– Rano zrobię ci to samo. – Pocałował ją. – A teraz browar!

Ana wstała i po chwili zniknęła w kuchni.

Czuła się jak nastolatka. Rozpierały ją energia i kojące poczucie zaspokojenia. Już się nie bała. Miała to w dupie. To, co się stało, było dobre, było właściwe. Nie zamierzała tego więcej roztrząsać.

Rozdział 42

W czwartek o świcie Dworzec Centralny świecił pustkami. Maks siedł z Martą po peronie i nie umiał wydusić z siebie słowa. Pociąg miał nadjechać dopiero za kilka minut i perspektywa wspólnego oczekiwania stała się dla Bryta nieoczekiwanie trudna.

Przystanęli. W nocy powiedzieli sobie już wszystko, co mieli do powiedzenia. Trwali teraz wtuleni w siebie, wsłuchani w swoje oddechy. Marta płakała. Nareszcie nadjechał pociąg. Spojrzeli na tabliczkę przy drzwiach. „Warszawa Wschodnia–Zakopane”.

– Przyjedziesz? – Otarła łzę. – Moglibyśmy pójść w góry. No wiesz... jak dawniej.

– Przyjadę, jak to się skończy. – Uśmiechnął się najcieplej, jak potrafił. – Dam ci wycisk na Orlej Perci. Lepiej rób formę u rodziców.

– Okej. – Pocałowała go i wsiadła do wagonu. Po chwili pomachała z przedziału i ekspres ruszył.

Maks został sam na peronie. Jego telefon zaczął wibrować.

– Halo – odebrał.

– Wyjazd w góry dobrze jej zrobi – wyszeptał znajomy głos.

Maksa owładnęła zimna furia.

– Musiałeś jej dotykać? – wycedził.

– Powiedziała ci... – Mężczyzna urwał na chwilę. – Imponujące.

– Jesteś chorym skurwysynem, wiesz?

W słuchawce zaległa uporczywa cisza.

– Wiesz o tym? – potworzył dobitniej Maks.

– Ciekawe, czy byłbyś taki ordynarny, gdybyś wiedział...

– Kurwa! – zawołał Bryt, tracąc nad sobą panowanie. – Odpierdol się w końcu od nas! Co ja ci zrobiłem?! Napraw sobie lepiej ten swój chory mózg!

– Jesteś nadal niemiły, Maks, a ja jestem...

– No gdzie, kurwa, jesteś? – ryknął Bryt. – No gdzie?!

– W pociągu. – Głos był lodowaty. – Jadę z twoją kobietą.

– Jezu. – Maks poczuł, że grunt usuwa mu się spod nóg. Opadł na kolana. – Zostaw ją. Ja pierdolę, daj jej spokój! Kurwa, błagam! Ona tego nie znieśie po raz kolejny...

– Uspokój się – mówił tamten – wysiadam na Zachodnim. Ona zresztą już śpi. Widać, że w nocy nie zmrużyła oka.

– To wszystko przez ciebie.

– Ale żyje. Pamiętaj, że mogłem ją zabić.

Po chwili upiornej ciszy Maks usłyszał, jak mężczyzna wysiada z pociągu. Z peronu dobiegał lekko metaliczny głos pracownika PKP. Naprawiacz ciągnął:

– Teraz mam na głowie inne zadania. Warunkiem powodzenia tego, co robię, jest... – Urwał.

– Co jest warunkiem powodzenia tego, co robisz? – podchwycił Maks.

– Samodoskonalenie, redaktorze.

– Człowieku. Przecież jesteś doskonały. W pojedynkę robisz rzeczy, do których potrzebny jest cały zespół operacyjny! – podpuszczał go Bryt.

– Robię... Bo stale rozwijam swoje umiejętności. Następnym razem trzymaj nerwy na wodzy. Bo cię ukarzę. – Rozłączył się.

Bryt powlókł się do wyjścia. Mdlilo go. To było ponad jego siły. Musiał zapalić i znowu zacząć trzeźwo myśleć. Najważniejsze, że Marta była bezpieczna. Tak przynajmniej myślał i to musiało mu wystarczyć.

Rozdział 43

Poranek był przepiękny. Słońce stało wysoko na nieskazitelnie błękitnym niebie. W mieszkaniu roznosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Sztiel przeżuwał kanapkę z kiełbasą i patrzył na Anę. Miała mokre włosy, a na sobie jedynie luźny T-shirt i majtki. Jadła jajka ze szczypiorkiem. Gdyby nie to, że na blacie między nimi leżały ułożone w stos papiery dotyczące seryjnego mordercy, wyglądałoby jak zwykła para przy śniadaniu. Sztiel spojrzał na rozpuszczone włosy Any.

– Uwielbiam ten twój koński ogon, ale tak też jest okej – rzucił, wstając od stołu. Włożył talerz do zlewu i umył ręce.

– W pracy łatwiej ze spiętymi – odparła ze śmiechem.

– Świetne żarcie.

– Robię też dobrą pomidorową.

– Mogę spojrzeć? – Dotknął papierów Pierwocha.

– Nawet powinienesz.

Na zdjęciach przewijało się ciągle kilkanaście tych samych osób.

– Chyba miał więcej uczniów? – spytał Sztiel.

– Tak, ale był wychowawcą tylko jednej klasy.

– Ilu ich tam było?

– Masz tu listę obecności. – Wskazała kartkę z ręcznie napisanymi nazwiskami.

– Piętnastoro uczniów, mało. Ośmiu chłopaków i siedem dziewczyn.

– Dziewczyny możemy wykluczyć. – Ana dolała im kawy. – Szukaj dryblasów.

– Jest dwóch. – Wręczyła mu kilka fotek. – Może Naprawiacz to jeden z nich?

– Porównaj ich ze zdjęciem tablicy absolwentów. Tam masz nazwiska.

– Są! – krzyknął zadowolony. – Rafał Kisz i Przemysław Melzacki.

Zapisał nazwiska w notatniku. Ana w tym czasie przejrzała resztę fotografii.

– Mamy tu kilka zdjęć z pracowni. – Układała je w kupki. – Kolejne to foty z wyjazdów klasowych. Tatry, Mazury i chyba Gdańsk.

Sztiel spojrział na zdjęcia.

– Zawsze zdjęcia grupowe. Pierwoch w środeczku, otoczony przez swoich uczniów. Musieli go lubić.

– Tak twierdził woźny – przyznała. – Musimy z nimi pogadać. I z uczennicami z tej klasy jednak też. Może miał ulubieńca, kogoś, z kim był bliżej? Dziewczyny bardziej zwracają na to uwagę.

– Ogarniesz to? Ja chętnie wziąłbym tego Geru i razem z nim pojechał do wdowy po Brzozowskim. No i mamy jeszcze do ogarnięcia potomków ostatniej ofiary Obcinacza Główny.

– Dziewczynę przesłuchamy, ale dziś pogada z nią Bryt. To zakonnica. Maks ma jakieś doświadczenie, może nam to pomóc. Z jej bratem będzie problem, bo wyjechał do Stanów i trochę nam zajmie, zanim go namierzemy. – Ana wstała z miejsca. – Tylko uważaj z Geru. Najchętniej współpracuje na bani. Ostatnio Bryt ledwo to przeżył.

– Dam radę. – Mrugnął do niej. – A teraz chodź tu.

– Jednak spełnisz obietnicę? – Uśmiechnęła się.

– Tak. – Chwycił mocno jej pośladki i wyszeptał: – Zrobię to jeszcze niejedną raz. – Po chwili jego żebra zaczęły tętnić pulsującym ogniem.

Rozdział 44

Bryt siedział w kościelnej ławce i czekał. Ksiądz Marek Tokarski, z którym się umówił, był jego dobrym kolegą z podwórka. Po skończeniu liceum ich drogi się rozeszły, ale utrzymywali sporadyczny kontakt. Tokarski był księdzem z powołania. Nie wdawał się w politykę ani nie oceniał cudzego stosunku do wiary, za to często pomagał ludziom. Maks zawsze uważał, że jeżeli zechce wrócić do Boga, Marek będzie najlepszym przewodnikiem na nowej drodze.

– Jesteś przed czasem. Czyżbyś zaczął się modlić? – usłyszał głos z tyłu.

Odwrócił się i podniósł rękę na powitanie.

– Pomodlę się, jak mi się zmieni. Mamy gadać w kościele?

– Miejsce jak każde inne – odparł cicho ksiądz. – Chyba że znowu będziesz chciał kopcić.

– Wytrzymam. – Maks uśmiechnął się złośliwie. – A ty, ojczulku?

– A masz te miętowe?

– Te same. – Bryt pomachał koledze paczką przed nosem.

– To chodźmy. – Ksiądz poprowadził Maksa przez zakrystię na małe podwórko. Tam zapalili. – To co cię sprowadza? – zagadnął Tokarski.

– Wyobraź sobie, że szukam seryjnego mordercy, który jest związany z moją ostatnią sprawą.

– Czytałem. – Ksiądz wydmuchał kłęb niebieskiego dymu. – Straszne.

– Służy tu zakonnica. Jej matkę zabito na oczach jej i jej brata.

– Obcinacz Głów?

Maks przytaknął.

– Szukasz siostry Klary...

– Tak. Posłuchaj: tamtego feralnego dnia wydarzyło się dużo dziwnych rzeczy. Policjant, który zastrzelił Pierwocha, stracił przytomność. Jego partner kilka dni później popełnił samobójstwo. Ocalałe dzieci są jedynymi świadkami tej tragedii. Obcinacz Główny uczył w szkole. Wiemy, że szukał następcy. A teraz, po latach, pojawił się nowy morderca. Mamy już dwa trupy, a ten zwyrodnialec każe mi o tym pisać.

Maks opowiedział koledze o zbrodniach Naprawiacza. Ksiądz słuchał z przerażeniem.

– Myślisz, że to jego uczeń? Że nie był tam wtedy sam? – Tokarski zgasił papierosa. – Że ktoś mu pomagał?

– Nie wiem. Dlatego muszę pogadać z siostrą Klarą.

– Maks – ksiądz ściszył głos – to niemożliwe.

– Kurwa... Marek. Szukam chuja, który morduje kobiety. Być może jest uczniem Obcinacza Głównego. Pomóż mi! Muszę z nią porozmawiać.

– Ona i tak nic nie powie!

– Jak, kurwa, nie powie? To może komuś uratować życie! W ten sposób zrobi więcej, niż modląc się na klęczniku w jakiejś zapchlonej celi! Stary, ja pierdolę! Musi mi coś powiedzieć!

– Ona nie mówi od lat – powiedział cicho ksiądz. – Tak wybrała, zanim do nas trafiła.

– Jezu... – Maks nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. – Dlaczego?

– Nie mam pojęcia... pewnie nie chce o czymś mówić i zdecydowała się na milczenie – wyszeptał ksiądz.

– Stary, ja pierdolę... – Maks oddychał szybko. – Jeden policjant podczas aresztowania traci oko, potem przytomność i nie pamięta całego zdarzenia. Jego partner, który był na miejscu, popełnia samobójstwo kilka dni później. Ofiara, która tam była i wszystko widziała, milknie jak grób i chowa się w zakonie w odosobnieniu... A jej brat jest chuj wie gdzie. To się aż, kurwa, prosi o wyjaśnienie!

– Mogę jeszcze papierosa? – zapytał ksiądz. – Może mi coś powie... to znaczy napisze. Spotkam się z nią.

Maks podał mu ogień.

– Marek, ogarnij to, możemy zrobić coś dobrego. Możemy złapać tego skurwiela.

– Wiem, zrobię co w mojej mocy. Spotkam się z nią i dam ci znać. A teraz już idź i... zostaw mi fajki.

Rozdział 45

Sztiel zaparkował przed knajpką Geru. Były policjant podczas rozmowy telefonicznej od razu zgodził się pomóc. Detektyw nie czekał długo – po zaledwie paru minutach w szybę po stronie kierowcy zastukał wysoki, zwalisty mężczyzna.

– Cześć, Sztiel – huknął przyjaźnie.

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Pies zawsze pozna psa. Masz tak?

– W sumie mam. Wsiadasz?

Olbrzym obszedł samochód i po chwili ciężko klapnął na siedzenie pasażera.

– Nie za duże to twoje autko – powiedział, dysząc.

– No... kawalerska bryka. – Spojrzał na Geru. Jego głowa dotykała podsufitki, do tego garbił się, by się jakoś zmieścić w niewielkim wnętrzu. Jak nic było mu niewygodnie.

– Dam radę. Jedź na Stegny.

Sztiel wrzucił bieg i ruszyli. Geru się nie odzywał, tylko z trudem szukał czegoś po kieszeniach. Oddychał coraz ciężiej i wkrótce zaczął sapać.

– Wszystko okej? – zagadnął Sztiel.

Tamten nie odpowiedział. Wykonywał coraz bardziej komiczne ruchy. W końcu wyszarpnął spod siebie dłoń, w której spoczywała piersiówka.

– Tutaj jesteś – powiedział do flaszki.

– A to ty teraz będziesz tankować?

– Nie tankować, tylko lekutko popijać. To różnica. – Geru otworzył piersiówkę i pociągnął spory łyk. – Dawniej nie piłem, ale odkąd Pierwoch zabrał mi oko i chęć do pracy...

– To nie jest wyjście z sytuacji – przerwał mu Sztiel.

– Co ty, chcesz mi tutaj pierdolić o zdrowym trybie życia?

– Wiem, że dużo przeszedłeś, ale...

– Chuja wiesz! – Wielkolud łypał na niego jedynym okiem. – Ja byłem w tym od początku do końca! Rozumiesz?

Sztiel zganił się w myślach. Tamten miał rację: nie powinien się wtrącać. Postanowił zająć się prowadzeniem. Geru natomiast mówił dalej:

– Każdego dnia widzę ciała. Widzę pieprzoną krew. Pełno krwi i poobcinane głowy. Wiesz, kurwa, ile się trzeba namęczyć, żeby komuś upierdolić łeb nożem? Wiesz, ile krwi jest przy takiej rzeźni? Pewnie zaraz spytasz, czy poszedłem do psychologa. Otóż poszedłem i chuja mi to dało.

Sztiel prowadził, zapatrzony w drogę. Było mu głupio, że pozwolił sobie na wymądrzanie się. Chciał przeprosić olbrzyma. Zrobić coś, co poprawi sytuację.

– Nie oceniam cię – zaczął – po prostu myślę, że wóda nie załatwi problemu.

– Ale dzięki wódzie mniej boli. – Geru dotknął sztucznego oka. – Tak to wygląda z mojej perspektywy.

– Rozumiem. Już się nie wpierdalam w twoje picie. Sorry.

– To nam obydwu wyjdzie na dobre. – Były policjant roześmiał się głośno. – Poza tym musimy się skupić na robocie.

– Racja – zgodził się Sztiel. – Czy spotykałeś się ostatnio z Brzozowską?

– Nie. Po śmierci Czarka nie chciała mnie widzieć. Wcześniej wszyscy byliśmy blisko, ale gdy umarł... nie potrafiła. Zresztą ja też. Myślę, że za bardzo bym jej przypominał o mężu.

– A dziś? Dlaczego się zgodziła?

Geru pociągnął kolejny łyk i zamilkł, zdawało się, że gdzieś odpływa. Sztiel spróbował jeszcze raz:

– Geru. Czemu dziś się zgodziła z nami zobaczyć?

– Okłamałem ją – powiedział cicho olbrzym.

– Co jej nagadałeś?

– Że jej mąż nie popełnił samobójstwa. Że ktoś mu pomógł umrzeć. No i że my tego kogoś znajdziemy.

– Ech, i jak niby ma nam teraz ufać? – Sztiel westchnął. – Po chuj jej opowiadałeś takie bzdury?

Geru spojrział na niego i powiedział cicho:

– Bo w to wierzę. Skręć w lewo, ona mieszka w tym bloku.

Rozdział 46

Ksiądz Marek Tokarski wszedł do celi siostry Klary. W środku panował półmrok i było pusto. Lokatorka miała wrócić z mszy mniej więcej za kwadrans.

Duchowny rozejrzył się po pomieszczeniu. Omiótł wzrokiem łóżko, prostą szafę, krzesło i stolik. Nad nim wisiał wizerunek Świętego Judy Tadeusza, patrona spraw beznadziejnych. Tokarski podszedł do szafki nocnej i po chwili wahania ją otworzył. W środku były Pismo Święte i jedna stara fotografia. Przedstawiała dwóch młodych chłopaków szczerzących zęby do obiektywu. Na korytarzu rozległy się kroki. Ksiądz zamknął bezszelestnie szafkę i szybko usiadł na krześle.

Po chwili ciężkie drzwi się otworzyły i stanęła w nich siostra Klara. Duchowny spuścił wzrok. Smukła sylwetka, śniada cera, pełne usta i wielkie, czarne oczy siostry Klary zawsze go onieśmiały.

– Szczęść Boże – powiedział cicho. – Będę wdzięczny, jeżeli siostra zgodzi się ze mną porozmawiać.

Klara delikatnie się uśmiechnęła i usiadła na łóżku.

– Jestem tutaj, bo potrzebuję pomocy – zaczął niepewnie. – Obawiam się tylko, czy bez odpowiedzi siostry sobie poradzę.

Klara wyciągnęła spod habitu tablet i napisała na nim szybko kilka słów. Podsunęła urządzenie Tokarskiemu.

„Nie składałam ślubów milczenia, księżo Marku. Będę pisać” – przeczytał.

– Bardzo siostrze dziękuję. Niestety muszę wrócić do przykrych wydarzeń z czasów, kiedy umarła siostry mama.

Zakonnica szybko napisała odpowiedź:

„Moja mama została zabita”.

– Wiem. – Ksiądz przełknął ślinę. – Czy siostra... pamięta te wydarzenia?

Siostra Klara przymknęła oczy, z drżeniem wciągnęła powietrze do płuc. Jej palce wystukały tekst na iPadzie.

„Po co to księdzu?”

– Od kilku dni giną kobiety. Ktoś je morduje. Policja podejrzewa, że to może być naśladowca albo uczeń człowieka, który zabił siostry mamę.

Wystukała kilka słów i przetarła oczy rękawem habitu.

„Czy mój brat jest bezpieczny?”

– Podobno mieszka za granicą. Nie mogą go namierzyć.

„Co robi ten morderca? W jaki sposób giną kobiety?”

– Ten człowiek mówi, że je... naprawia. Pierwszej amputował usta, piersi i przyrodzenie. Zrobił to, bo uważa, że niegodziwym jest poprawiać swoją urodę za pomocą implantów.

„Czy je gwałci?”

Ciemne oczy patrzyły na niego przenikliwie.

– Nie, to chyba chirurg. Operuje je. Drugą ofiarę rozerwał za pomocą sztucznego płodu. Podobno kobieta wielokrotnie usuwała ciążę. W ten sposób ją ukarał.

„Czy człowiek, który zabił moją mamę, na pewno nie żyje?”

Ksiądz Marek spojrzał na siostrę. Wyglądała na przestraszoną.

– Policja twierdzi, że tak. Policjant strzelił mu w twarz. Odbył się pogrzeb.

Na iPadzie wyświetlił się kolejny tekst.

„Myśli ksiądz, że ten teraz to jego uczeń?”

– Nie wiem. Ale nakazał redaktorowi, który pisał o tamtej sprawie, pisać i o tej. Niech mi siostra powie: dlaczego Pierwoch zabił siostry mamę? Jaki mógł mieć powód?

Zakonnica spuściła wzrok. Jej dłonie zaczęły drżeć. Z oczu popłynęły łzy. Po chwili napisała:

„Mama nie kochała ojca. Zdradzała go. Tata tego nie wytrzymał. Nie umiał z tym żyć. Pewnego wieczoru skoczył z mostu i utopił się w Wiśle. Miałam wtedy dwa lata”.

– Morderca o tym wiedział?

„To on powiedział o tym bratu i mnie. Mama nas okłamywała. Zawsze powtarzała, że ojciec się zapił”.

– Uwierzyła mu siostra? Przecież mógł kłamać.

„Mama była przy tym, jak nam o tym powiedział, i się przyznała. Wtedy widziałam, jak bardzo tego żałuje. Że nas okłamywała. Poza tym morderca siedział z nami prawie dwa dni, mogliśmy go lepiej poznać. Ten człowiek był bezwzględnie zły, ale nie był kłamcą”.

Ksiądz Marek spojrzał ze współczuciem na zakonnice i spytał:

– Czy ktoś jeszcze był z wami w mieszkaniu?

„Nie wiem. Byliśmy związani w naszym pokoju. Dopiero jak mama nie żyła, przyprowadził nas i pokazał, co zrobił. Nie wiem, czy ktoś poza nim tam był”.

– Co działo się potem?

„Nie pamiętam. Ale wiem, że wpadli policjanci i go zastrzelili”.

– Rozumiem – mówił ostrożnie ksiądz. – Czyli morderca ukarał mamę, bo zdradzała tatę. A jak brat siostry to przeżył?

„Był zdruzgotany. Płakał. Tak naprawdę wył. Nie mógł uwierzyć, że mama zdradzała ojca, że nas oszukiwała. Potem kazał mi przysiąc, że nikt się o tym nigdy nie dowie. Że to będzie nasz sekret”.

– Czy dlatego siostra przestała mówić... żeby tego nikomu nie wyjawić?

Klara zeszywniała. Patrzyła na księdza wściekłym wzrokiem. Nagle chwyciła oburącz tablet i cisnęła nim o ziemię. Marek odskoczył, by uchronić się przed odłamkami.

– Przepraszam, nie chciałem! Proszę się uspokoić!

Chwyciła go za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę drzwi.

– Już wychodzę – próbował oswobodzić dłoń – wychodzę!

Ksiądz Marek opuścił celę zakonnicy i ruszył w stronę wyjścia na dziedziniec. Nerwowo wymacał dłonią paczkę papierosów od Bryta.

Rozdział 47

Winda w bloku Anny Brzozowskiej była zepsuta, Sztel i Geru musieli więc pokonać cztery piętra po schodach. Kiedy dotarli pod drzwi, olbrzym był zlany potem i przeokropnie sapał.

– Kurwa mać! – wydyszał. – Jeszcze kilka schodów... i byłoby po mnie.

– Nie pierdol, oddychaj – zażartował Sztel.

– Łatwo ci się mądrzyć, chuderlaku.

– No dobra. Do roboty. – Zadzwoił do drzwi.

W mieszkaniu usłyszeli szmer i po chwili otworzyła im niska, szczupła kobieta.

– Geru! – Mocno się przytuliła do byłego policjanta.

– Aniu – wydukał, nadal sapiąc – kopę lat, a ty nadal młoda.

– Za to ty urosłeś jeszcze bardziej, wielkoludzie. – Oderwała się od niego z udawaną naganą i spojrzała na Szteła.

– To detektyw Jakub Sztel – wyjaśnił Geru. – Pracujemy razem.

Kobieta podała Sztełowi rękę i gestem zaprosiła obu mężczyzn do środka. Mieszkanie było bardzo małe i skromnie urządzone. W kuchni połączonej z salonem wisały zdjęcia młodego mężczyzny, na niektórych był w policyjnym mundurze.

Usiedli przy małym stole. Anna podała kawę i ciasto.

– Nie masz nic przeciwko, że sobie chlapnę? – Geru popatrzył na nią proszącym wzrokiem.

– Każdy z nas ma swoje demony – odparła. – Jeżeli twoje milkną po alkoholu, to rozumiem.

Sztiel zerkał ukradkiem na wdowę po Cezarym Brzozowskim. Była brunetką o przedwcześnie postarzałej, ściętej smutkiem twarzy. Nawet gdy się uśmiechała, widać po niej było wieloletnie cierpienie po stracie męża. Jej ciepły głos i łagodny sposób bycia sprawiały wrażenie, jakby nigdy w życiu nie krzyknęła. Otaczał ją jakiś niesamowity spokój. Mimo niskiego wzrostu była bardzo proporcjonalna i zgrabna.

– Z czym przychodzicie? – Spojrzała na Geru. – Nie odzywałeś się przez wiele lat.

Olbrzym przeniósł wzrok na Sztieła, dając mu znak, by to on zaczął.

– Ktoś zabija kobiety, okaleczając je przy tym z bestialską precyzją – zaczął cicho detektyw. – Podejrzewamy, że to uczeń Pierwocha.

– Jaki to ma związek z moim mężem?

– Aniu – wtrącił Geru – nigdy nie uwierzę, że Czarek popełnił samobójstwo.

– Ja też – szepnęła. – Dlaczego w takim razie przez ostatnie lata nic nie zrobiłeś, żeby to wyjaśnić? – W jej głosie dało się wyczuć przyganę.

Geru się skrzywił, jakby ktoś dał mu w pysk. Po chwili zaczął się nieporadnie tłumaczyć.

– Miałem problemy... wszyscy mieliśmy. Odszedłem z policji. Poszedłem w cug. Spieprzyłem...

– Nigdy tego nie mogłam zrozumieć – odezwała się cicho Brzozowska. – Mój ukochany mąż się zabija, zamiast świętować zamknięcie najgłośniejszej sprawy: Obcinacza Główny, a jego najbliższy przyjaciel, policjant, nie robi z tym nic.

Geru nie odpowiedział. Siedział tylko z opuszczoną głową, gotów przyjąć każdą krytykę.

– Proszę pani – włączył się Sztiel – to, co się stało, było straszne. I dla pani, i dla Geru. Każde z was zapłaciło wysoką cenę. Poprosiliśmy o spotkanie, bo ktoś znowu zabija. Ktoś, kogo Pierwoch znał, albo ktoś, kto chce go naśladować. Giną kobiety. Chcemy to przerwać.

Brzozowska wstała i podeszła do komody, na której stało zdjęcie męża. Chwilę trzymała je w dłoni, po czym odwróciła się do swoich gości.

– Jak mogę wam pomóc? – spytała.

– Zastanawiamy się, czy podczas akcji, kiedy Geru zastrzelił Pierwocha... W sumie nawet podejrzewamy, że w mieszkaniu poza nimi, to znaczy poza Pierwochem, pani mężem oraz dziećmi ofiary, mógł być ktoś jeszcze. Może uczeń mordercy lub ktoś, kto mu pomagał. Geru w wyniku odniesionych ran stracił przytomność. Pierwoch zginął. Dzieci były w szoku, mogły wyprzeć te wydarzenia. Pani mąż nie stracił przytomności. Widział wszystko. Może coś mówił. Opowiadał.

– Nic. Ale zanim popełnił samobójstwo, zostawił mi list.

– Czy może go nam pani pokazać? – spytał łagodnie Sztiel.

Kobieta bez słowa wyszła z pokoju. Chwilę krzątała się w sąsiednim pomieszczeniu i po niecałej minucie była z powrotem. Podała Jakubowi kartkę wyjętą z koperty.

– Niech pan czyta na głos, detektywie.

Sztiel rozłożył kartkę i zaczął:

– „Aniu, nie radzę sobie. Myślę, że to z powodu wszechobecnej śmierci. Nie chcę już dłużej się męczyć. Nie potrafię. Od momentu, kiedy poznałem Geru w górach, myślałem, że moje życie nabrało sensu. Że praca w zabójstwach będzie ważna. Że pozwoli mi ratować czyjeś życie. Po tych wszystkich latach, tych ciałach, tej krwi... wiem, że się myliłem. Wybacz mi to, co muszę zrobić. Nie oceniaj, ukochana, tylko spróbuj zaakceptować”.

– Nic nie powiedział... – W oczach kobiety stały łzy. – Tylko zostawił tych kilka słów. A potem się zastrzelił.

Geru nagle się ożywił. Coś go zelektryzowało. Poderwał się z miejsca.

– Dziękujemy ci za twój czas, Aniu, musimy lecieć.

– Przykro mi, że niewiele pomogłam – wyszeptowała.

– Pomogłaś, i to bardzo. – Olbrzym pocałował ją w czoło.

Sztiel również się pożegnał i po chwili stali już przed blokiem.

– Co cię stamtąd wywiało? – spytał Sztiel, zapalając papierosa. – Wkurwiła cię tymi wyrzutami?

– Nic tych rzeczy. Zresztą ja z nimi żyję od lat. Posłuchaj... Czarek nie zabił się, bo tak chciał. Ktoś mu palnął w łeb albo go zmusił do samobójstwa.

– Skąd ty to możesz wiedzieć?

Olbrzym podszedł i cicho powiedział:

– Czarek napisał, że poznał mnie w górach. Tymczasem poznaliśmy się na wyspie Wolin! W chuj daleko od gór. Potem wciągnąłem go do roboty w zabójstwach. Owszem, chodziliśmy często po górach, ale to bzdura, że się tam poznaliśmy. Rozumiesz? Cały ten list to jebana ściema!

Sztiel wypuścił chmurę dymu.

– Ma to sens.

– Wystarczyło, że skurwiel zagroził, że zabije Anię. Czarek chciał ją chronić i palnął sobie w łeb.

– Ja pierdolę – wydusił z siebie Sztiel. – To znaczy, że ten jebaniec mógł tam wtedy z wami być. Ty zabiłeś mu mentora, a on zabił ci policyjnego partnera. Ciekawe, dlaczego odpuścił tobie...

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Ale zawieź mnie teraz do mojej knajpy, Sztiel. Muszę się napić i zjeść.

Rozdział 48

W piątek nad ranem rozszalała się burza. W komendzie panował typowy poranny ruch. Każdy, kto wchodził do środka, od razu zrzucił z siebie mokrą kurtkę, szukał miejsca, by rozłożyć parasol. W takie dni obecny tu zapach parzonej kawy wydawał się jeszcze bardziej intensywny niż zazwyczaj. Ana i Sztiel siedzieli w pokoju i przeglądali akta. Sztiel opowiedział jej wieczorem o prawdopodobnym zabójstwie partnera Geru i to dodało śledztwu nowej energii. Musieli nade wszystko ustalić, kto jest uczniem Pierwocha.

Do ich pokoju zajrzał Złotnicki. Jak zwykle bez pukania, po prostu wsadził przez drzwi swój wielki łeb.

– Macie coś wreszcie? – zagadnął, skubiąc krzaczasty wąs.

– Nie tyle, byś zaprzętał sobie tym głowę, kowboju – odparł zimno Sztiel.

Złotnicki popatrzył na niego z politowaniem.

– No nic. Pamiętaj o propozycji, Ana.

Zignorowała go i Paweł zaraz zniknął za drzwiami.

Sztiel spojrzał pytająco na Anę.

– Co ten wieśniak gada? Jakiej propozycji?

– Nieważne. – Uśmiechnęła się lekko. – Bo ty i tak chyba nie jesteś o mnie zazdrosny?

Sztiel mruknął coś i spojrzał na zegarek.

– Bryt zaraz powinien tu być – powiedział.

– Może coś już wie na temat tej dziewczynki. To znaczy siostry zakonnej.

– A co z jej bratem? Amerykanie odpisali?

– Wczoraj mieli napisać, ale nic nie dostałam. Poczekaj. – Otworzyła skrzynkę i poczekała, aż załaduje się poczta. – Napisali! Kurczę... – Zamilkła.

– Co jest?

– Piotr Pawlicki. Po śmierci matki został oddany rodzinie zastępczej, która wkrótce potem wyemigrowała do Chicago. Tam mieszkał do dwa tysiące siódmego. Odwiedził Polskę kilka razy, ale Stany stały się jego drugą ojczyzną.

– Pięknie. Rozdzielili rodzeństwo... I co dalej? Wrócił?

– Nie wiem. W jego domu wybuchł pożar. Spalił się razem z przybranymi rodzicami i matką ojca podczas nocy wigilijnej. Już drukuję papiery i zdjęcia.

– Zajebicie, kurwa. Cała rodzinka w czepku urodzona!

Sztiel podszedł do drukarki z papierosem w ustach i po chwili położył dokumenty na biurku. Na kilku fotografiach widać było wnętrze spalonego domu. Na kolejnych zwęglone zwłoki czterech osób.

– Spalili się we własnych łóżkach. Straszne – szepnęła Ana.

– Przyczyna pożaru?

– Piszą, że wadliwa instalacja gazowa. Doszło do rozszczelnienia i wybuchu. – Podała mu raport z miejsca wypadku.

– Wszystko wskazuje na to, że nasz jedyny świadek to siostra zakonna, która nie mówi...

– Nie do końca – rzucił Bryt, stając w drzwiach. – Coś nam powiedziała.

– Cześć, Maks – przywitała go Ana. – Co udało ci się ustalić?

Bryt zdjął z siebie mokrą kurtkę i usiadł koło niej.

– Mój klecha się spisał. Odwiedził siostrę Klarę i sobie pogadali. On mówił, ona pisała na iPadzie.

– Czego się dowiedział? – Ana podała mu kubek z zaparzoną wcześniej dla niego kawą.

– Pierwoch trzymał ich prawie dwa dni, zanim zabił matkę. Wymusił na kobiecie, żeby przed śmiercią przyznała się do kłamstwa. Dzieci nie widziały zabójstwa.

Sztiel poczęstował go papierosem. Maks mówił dalej:

– Matka Magdaleny i Piotra swoimi zradami doprowadziła ich ojca do samobójstwa. Chłop skoczył z mostu. Matka wmówiła dzieciom, że ojciec pił i się zapił. Pierwoch nakłonił ją do spowiedzi w obecności dzieci. Syn strasznie to przeżył, a potem kazał siostrze przysiąc, że nikt się nigdy o zdradach mamy nie dowie.

– I dlatego przestała mówić? – spytała Ana.

– To jest najdziwniejsze. – Bryt zaciągnął się łąpczywie. – Kiedy Marek spytał ją dlaczego, walnęła iPadem o ziemię i wyrzuciła go z celi. Ona coś wie. Aha, za patrona wzięła sobie Świętego Judę Tadeusza, tego od spraw trudnych i beznadziejnych. Sam nie wiem... Może jednak widziała coś więcej? Może Pierwoch nie był tam sam? Marek spytał ją o to.

– I co powiedziała? – chciała wiedzieć Ana.

– Że była z bratem przetrzymywana w ich pokoju. Ale może tam z nimi cały czas ktoś był? Poza tym jej brat powinien coś pamiętać.

Sztiel podszedł do Maksa i podał mu dokumenty, które dostali od amerykańskiej policji.

– On już nam nic nie powie. Spalił się wraz z przybranymi rodzicami. Ona jest naszą jedyną nadzieją. To jedyny świadek.

– Pytała, czy brat jest bezpieczny. – Bryt wzdrygnął się na widok zwęglonych zwłok. – Tylko jego ma. Kurwa. To znaczy miała.

– No to już wiesz, że brat nie jest w za dobrej formie. – Sztiel postukał w zdjęcie. – Dziwne swoją drogą, że nie wiedziała o jego śmierci. Trzeba ją przesłuchać.

– To wasza działka. Ja muszę pisać.

– Czy Naprawiacz się z tobą kontaktował? – spytała Ana.

– Ostatnio gadałem z nim, jak Marta wyjeżdżała do Zakopanego. Skurwiel nas śledził na dworcu, a potem wszedł do jej pociągu!

– Ja pierdolę! – ryknął Sztiel. – A potem?

- No a potem wysiadł stację dalej.
- To po chuj wsiadał? – dopytywał Sztiel.
- Przynajmniej się od ciebie odwalił – wtrąciła Ana. – Co mówił?
- Jak zwykle niewiele. – Bryt się zastanowił. – Ale powiedział coś... bardzo dziwnego. Jakby mu się to wyrwało i zaraz tego pożałował...
- Maks – Sztiel dreptał wkurzony po pokoju – mówże, kurwa!
- Powiedział... że nie będzie miał teraz dla mnie czasu... że ma na razie inne zajęcia i że aby mógł wykonać zadanie, musi się samodoskonalić.

Ana wyjrzała przez okno na szalejącą burzę.

- On musi z czegoś żyć – zaczęła w zamyśleniu. – Musi być czymś zajęty.
- Co podejrzewasz? – spytał Sztiel.
- Nie wiem. Nie odzywa się. My nie mamy kolejnych ciał... To znaczy, że coś go pochłania. Powiedział, że musi się samodoskonalić. Co miał na myśli?
- No raczej nie zabijanie – mruknął Sztiel. – W tym jest całkiem niezły.
- Samodoskonalenie – powiedziała Ana powoli, szukając skojarzeń. – Podnoszenie kwalifikacji... Rozwój... Szkolenie... Szkolenie! Czy teraz w Polsce jest jakiś kongres lekarzy? Może chirurgów plastycznych?

Sztiel zaczął grzebać w komputerze. Dym z peta w ustach wchodził mu do oczu. W końcu coś znalazł.

- O, do chuja – szepnął.
- Co jest? – Ana podeszła do niego.
- Ten skurwiel nie wysiadł z pociągu do Zakopanego, Maks.
- Co ty, kurwa, mówisz? Gadałem z Martą przed wejściem do was! Wszystko jest okej!

– Nie pojechał do Zakopanego z Martą, tylko tym samym pociągiem... – Sztiel odwrócił monitor w ich stronę. – Pojechał tam na konferencję chirurgów plastycznych!

Od tej chwili wszystko potoczyło się błyskawicznie. Po dwudziestu minutach mieli pełną listę prelegentów i gości. Teraz oczekiwali na skany identyfikatorów

uczestników zjazdu.

Bryt i Sztiel mieli pociąg do Krakowa za pół godziny. Stamtąd we współpracy z Biurem Operacji Antyterrorystycznych planowali polecieć helikopterem do Zakopanego. Ana zdecydowała się zostać w Warszawie, na wypadek gdyby trop okazał się fałszywy. Zjazd kończył się dopiero następnego dnia. Mieli czas. Po raz pierwszy uwierzyli, że mogą wreszcie dopaść mordercę.

Rozdział 49

Mężczyzna spojrział na zegarek. Biegł już ponad trzy godziny, ale nie czuł zmęczenia. Przebył pięćdziesiąt sześć kilometrów i miał ochotę na więcej. Zdecydował jednak, że musi wracać. Przyspieszył. Czekало go kolejne zadanie. Kolejne dzieło, które będzie świadectwem jego misji.

Po kilkunastu minutach był przy wejściu do hotelu. Chciał jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Tam czuł się bezpiecznie. Bez obcych spojrzeń. Bez głupich pytań i komentarzy w rodzaju: „Czy nie za ciepło dziś na trening?” albo „Ale pan ma sylwetkę! Osiągnął pan to samym bieganiem?”.

W mgnieniu oka zrzucił z siebie mokre ubrania i wskoczył do wanny. Jego ciało ogarnęła kojąca fala ciepła. Wziął do ręki telefon komórkowy i wybrał numer.

– Bryt – odezwał się zmęczony głos.

– Śpisz, redaktorze?

Maks milczał. Mężczyzna wytrzymał słuch. W tle słychać było stały szum.

– Maks – zniecierpliwiał się – zadałem pytanie.

– Zdrzemnąłem się. Ostatnio... dużo pracuję.

Mężczyzna wyczuł, że Bryt jest zdenerwowany. Szum w tle nie ustawał. Dziennikarz się przemieszczał.

– A ja myślę, że jedziesz mnie dopaść – wyszeptał.

– Skoro tak, to może od razu powiesz, gdzie mam szukać? Nie będziemy się męczyć z policją, co?

– Wtedy cała gra... nie miałaby sensu – odparł mężczyzna. – Ale nie martw się, twój wywiad życia zbliża się nieuchronnie.

– Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy bać – odrzekł Bryt.

– To zależy, jak traktujesz swój zawód.

Kolejny szczegół zwrócił uwagę mężczyzny. Momentami sygnał zanikał. Teraz był już absolutnie pewien, że Bryt się przemieszcza. Do tego jednostajny stukot sugerował, że przebywa w pociągu.

– Jedziesz odwiedzić swoją kochaną Martę?

– To, co robię w tej chwili, nie jest związane ani z tobą, ani z nią. Więc jeżeli nie masz nic przeciwko, zostawię to dla siebie.

– To nie zmienia faktu, że być może niedługo się zobaczymy, redaktorze – powiedział i zakończył rozmowę.

Wstał i zaczął się szybko wycierać. Czuł, że ma niewiele czasu. Jechali po niego. Podczas poprzedniej rozmowy z Brytem popełnił błąd. Powiedział za dużo, a Maks i ta para detektywów to wykorzystali. Domyślili się, gdzie jest. To komplikowało jego plan.

Ubrał się w garnitur. Nałożył silikonową charakteryzację zmieniającą rysy twarzy i dolepił brodę. Wsunął na nos okulary i wyszedł z pokoju. Za dwie godziny miał umówiony lunch z właścicielem najlepiej prosperującej kliniki plastycznej w kraju, zdecydował jednak, że nie będzie czekał. Musi się zająć tym teraz. Do kieszeni marynarki schował etui na pióra. Znajdowały się w nim podstawowe narzędzia do pracy w terenie: skalpel, igła, nici i małe nożyczki. W kieszeni miał jedwabne szarfy i strzykawkę ze środkiem paraliżującym. To będzie musiało wystarczyć.

Skierował się do windy mieszczącej się na końcu długiego korytarza. Wybrał ostatnie piętro. To tam doktor Mirkowiak zajmował apartament. Mieszkał sam. Podczas wczorajszego bankietu Naprawiacz go oczarował. Po rozmowie w kularach chirurg bardzo chciał poznać bliżej młodego, atrakcyjnego lekarza. Naprawiacz odmówił wieczornej randki w królewskim apartamencie, ale w zamian umówił się z doktorem na lunch. Po niedawnym telefonie do Bryta zrozumiał jednak, że nie ma chwili do stracenia.

Dotarł na miejsce. Zapukał.

W drzwiach stanął Mirkowiak odziany w jedwabny szlafrok. Wyraźnie się ucieszył, że randka zaczyna się już teraz. Jego oczy błyszcząły pożądaniem.

– Jesteś o wiele wcześniej, Adamie.

– Nie chciałem dłużej czekać – szepnął mężczyzna i mocno go objął.

– I bardzo dobrze. Zamiast lunchu zjemy śniadanie. – Doktor zaprosił go do środka.

Naprawiacz wszedł do przestronnego apartamentu. W tle majaczyło olbrzymie łóżko. Przy nim stał stół suto zastawiony wykwintnymi potrawami; mężczyzna dostrzegł między innymi charakterystyczne szczypce homarów i dwie butelki szampana Bollinger. Za oknem widniały masyw Giewontu i szczyty Czerwonych Wierchów.

– Właściwie nie jestem jeszcze głodny – powiedział.

– To zjemy potem. – Lekarz wspiął się na palce i pocałował go w policzek. – Teraz mam ochotę na ciebie.

Naprawiacz odwzajemnił pocałunek. Mirkowiak był napalony. W jego kroczu uwidocznił się wzwód.

– Ja też mam na ciebie ochotę, Karolu. Nawet nie wiesz, jak wielką – powiedział Naprawiacz. – Ale zrobimy to po mojemu – szepnął.

– Co tylko chcesz. – Lekarz pociągnął go w stronę łóża.

Naprawiacz szybkim ruchem wbił igłę w jego szyję i błyskawicznie wtłoczył w nią zawartość strzykawki.

– Co ty... wyprawiasz? – wycharczał doktor, próbując się wyrwać z żelaznego uścisku.

Po kilku sekundach nie miał już sił. Naprawiacz pozwolił, by ciało mężczyzny osunęło się na podłogę. Pochylił się nad nim i syknął z pogardą:

– Uwalniam od ciebie świat. A siebie od tego, co mi zrobiłeś.

Rozdział 50

Maks czekał na Sztiela, który poszedł do wagonu restauracyjnego. Za oknami pociągu przemykały pola i lasy. Świeciło słońce. W ciągu godziny mieli się znaleźć w Krakowie, a stamtąd helikopterem udać się do Zakopanego. Jeżeli pójdzie dobrze, dopadną Naprawiacza jeszcze dziś.

– Piwko i kanapkę? – usłyszał głos Sztiela.

Detektyw stał w drzwiach przedziału.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł pić teraz, no wiesz... przed akcją?

– Jeżeli skurwiel będzie tak dobry jak dotąd, to może być nasza ostatnia akcja, kolego.

– Ty się nie boisz, Sztiel?

– Jak sam skurwysyn, ale taka praca. No, zdrówko.

Pili i jedli w milczeniu. Maks przez chwilę się zastanawiał, czy opowiedzieć Sztielowi o wymianie zdań z Naprawiaczem. Za każdym razem, gdy rozmawiał z mordercą, czuł się współwinny. Jakby był jego współnikiem. Nie lubił siebie w tej roli. Wreszcie zdołał się przełamać.

– Jak byłeś po żarcie, znów dzwonił...

– No i?

– Chyba słyszał, że jadę pociągiem. Kurwa, powiedział, że jadę po niego... a na koniec, że się być może spotkamy.

– Jebany cwaniak – Sztiel włożył papierosa do ust – ale może blefował.

– Szkoda, że nie znamy nikogo spośród tych chirurgów plastycznych – westchnął Bryt.

Sztiel spojrzał na niego uważniej i spytał:

– Co masz na myśl?

– No wiesz, gdybyśmy kogoś tam znali, moglibyśmy zadzwonić i dyskretnie wybadać, jak to tam wygląda. Może ktoś widział dwumetrowego uczestnika zjazdu?

– Ja pierdolę. – Sztiel zaczął grzebać w portfelu. – Może się okazać, że mamy tam człowieka!

– Jak to?

– Po pierwszym zabójstwie spotkałem się z najbardziej znanym chirurgiem plastycznym. Pytałem, kto to mógł zrobić. Noż kurwa, wyleciało mi ze łba! Gdzieś tu mam numer...

Szukał gorączkowo, żując niezapalonego papierosa. Bryt sięgnął do własnej paczki, wsunął sobie fajka między wargi.

– Mam! – W ręku detektywa migotała złota wizytówka. – Doktor Karol Mirkowiak.

– Kurwa! – Bryt aż podskoczył. – To ten lekarz gwiazd z telewizji?

– Ten sam! Może jest na zjeździe. Dzwonię.

Rozdział 51

W apartamencie rozległ się dyskretny dźwięk komórki. Mężczyzna odłożył narzędzia i spokojnie podszedł do telefonu.

– O, detektyw Sztiel dzwoni. Karolu, telefon do ciebie! – zawołał.

Człowiek na łóżku nie odpowiedział, zamrugął tylko kilkakrotnie. Z jego ust wydobył się jęk.

– Widzę, że nie możesz odebrać. Niech sobie dzwoni. – Odłożył telefon na szafkę nocną i zabrał się do dalszej pracy.

Skóra na twarzy doktora została już odcięta i odseparowana od powięzi. Cięcie przebiegało za uszami, wzdłuż linii włosów i w okolicach dolnej szczęki. Naprawiacz pracował w pełnym skupieniu. Co mniej więcej dwie minuty sprawdzał tętno swojego pacjenta.

– Nie mam własnych narzędzi, mój drogi – powiedział z udawanym współczuciem – dlatego muszę cię dużo bardziej pilnować. No wiesz. Żebyś mi tu nie umarł. Dobrze, że nie krwawisz za bardzo. Może przeżyjesz.

– Co robisz... – wyszeptał pacjent – to boli... strasznie boli.

– Boli, bo wraca ci czucie, doktorku. Ale jak zdejmę całą skórę z twojej zakłamanej, zdeprawowanej twarzy, to dopiero poczujesz, co to znaczy prawdziwy ból.

– Dlaczego? – wycharczał cicho doktor. Każde słowo sprawiało mu wyraźne cierpienie.

– Będiesz ostrzeżeniem dla innych. Jako lekarz powinienes ratować życie, zamiast je niszczyć.

– Przecież ratuję – wydukał lekarz. – Przywracam kobietom wiarę w siebie... zwracam im piękno. Nie niszczę życia... Jezu!

– Moje zniszczyłeś. Dlatego po tylu latach widzimy się znowu.

Doktor wściekle rzucił się na łóżku, ale szarfy trzymały mocno. Ostatkiem sił krzyknął:

– To ty?!

– Długo czekałem, żeby cię dopaść, skurwielu. Widzę, że masz już pełne czucie. To dobrze. Ale jeżeli jeszcze raz krzykniesz lub zaczniesz się rzucać, wydłubię ci oko, rozumiesz?

– Nie będę – załkał Mirkowiak.

– Dobry z ciebie... pacjent. Teraz mocno zaciśnij zęby. Będę zdejmował ci skórę. Jeżeli krzykniesz, obetnę ci fiutka, którego tak lubisz wsadzać w cudze dupska.

– Daj mi coś na ból – jęknął lekarz.

– Mogę cię najwyżej zakneblować. – Wepchnął mu brudne skarpety do ust. – Za chwilę zobaczysz swoje nowe oblicze.

Delikatnie chwycił odseparowaną skórę swojej ofiary i mocnym szarpnięciem oderwał ją od reszty.

– Aaaaaaaahhhhh! – Z ust doktora dobył się stłumiony krzyk.

– To będzie cię kosztowało połowę wzroku. – Naprawiacz wziął do ręki skalpel i wprawnym ruchem wydłubał doktorowi gałkę oczną.

Mirkowiak zemdłał. Oprawca wrzucił oko do kieliszka z szampanem i sprawdził lekarzowi tętno.

– Zemdlałeś, więc sobie nie pogadamy. Martwi mnie, że tak krwawisz. – Spojrzał na srebrną tacę z kokainą. – Pewnie się za bardzo naćpałeś.

Naprawiacz umył ręce i pobiegł do swojego pokoju. Zabrał stamtąd przenośny nóż koagulacyjny i po chwili znowu był w apartamencie. Doktor Mirkowiak nadal pozostawał nieprzytomny.

W pokoju hotelowym zaczął się unosić swąd przypalanego mięsa. Mężczyzna sprawnie zamykał naczynia krwionośne nożem koagulacyjnym, by zminimalizować krwawienie. Pracował w skupieniu, co jakiś czas sprawdzając tętno ofiary.

Rozdział 52

Sztiel nadal nie mógł się dodzwonić do doktora Mirkowiaka. Tymczasem dojechali do Krakowa i wsiedli w helikopter lecący do Zakopanego. Towarzyszyło im sześciu funkcjonariuszy Biura Operacji Antyterrorystycznych. Milczący i uzbrojeni po zęby, raczej nie byli skłonni do rozmów. Sztiel patrzył na nich z nieukrywanym podziwem. Widać było, że to twardziele, którzy znają się na swojej robocie, i jak przyjdzie co do czego, rozwalą Naprawiacza w ułamku sekundy.

Po kilkudziesięciu minutach lotu zaczęli schodzić do lądowania. Za oknami śmigłowca świeciło słońce. Tatry okalały miasto swym majestatem.

– Panowie – rozległ się głos w słuchawkach. – Siadam za trzy minuty.

Pilot sprawnie wylądował na polanie wśród rosnących tatrzańskich świerków. Wkrótce całą ekipą siedzieli w nieoznakowanym policyjnym busie.

– Myślicie, że nadal tam jest? – spytał porucznik Rade, dowodzący akcją.

– Nie wiemy nawet, jak dokładnie wygląda, poza tym, że jest wielki jak dąb, ale musimy spróbować go dorwać – odpowiedział Sztiel.

Rade poruszył zaciśniętą szczęką.

– Macie nasze pełne wsparcie.

– Jak pan sądzi, poruczniku, może nie będziemy wchodzić od razu na pełnej kurwie, tylko najpierw się rozejrzę? Nie chcę robić rozpierduchy. Zwłaszcza jeżeli już zwiął albo go tam nie ma.

– Nie ma problemu. Dostaniecie nasze radio. My tymczasem obstawimy hotel.

Samochód zatrzymał się kilkaset metrów od wjazdu. Dowódca grupy podał Sztielowi i Brytowi słuchawki douszne połączone z komunikatorem na szyi.

– Nie musicie niczego naciskać. Będziemy mieli was na stałym nasłuchu.

– Jasne – odpowiedział Sztiel i spojrzał na Bryta.

Dziennikarz wydawał się nieobecny.

– Maks. Byłeś w wojsku?

– Pytasz, czy umiem strzelać?

– Tak. Nie chcę cię narażać, ale może lepiej, żebyś miał przy sobie broń?

– Nie chcę. – Maks patrzył na nich zawstydzony. – Nie licząc procy i łuku, nigdy nie strzelałem.

– Trzymaj się w takim razie blisko mnie – powiedział Sztiel.

– Niech pan weźmie chociaż to. – Rade podał mu mały przedmiot. – Paralizator. Mierzy pan w typa i naciska przycisk. Jeżeli pan trafi, typ będzie leżał. Okej?

– Dziękuję, poruczniku.

Ruszyli szybkim krokiem w stronę wejścia hotelowego. Gdyby nie słuchawki z mikrofonem, wyglądaliby jak turyści, którzy idą na piwo albo wracają do pokoju z wycieczki po mieście. Na recepcji czekali na nich szef ochrony i właścicielka. Była roztrzęsiona.

– Na miłość boską, panowie! – powitała ich oschle. – Po co wam te słuchawki? Gości mi wystraszycie!

– Są konieczne. Sytuacja jest poważna – uciął Sztiel.

Opowiedział w skrócie o Naprawiaczu. Kobieta słuchała z szeroko otwartymi oczami. Kiedy skończył, odezwała się histerycznym tonem:

– Mietek jest szefem ochrony, on wam pomoże. Ja nie mogę tu zostać! On na pewno przyszedł po mnie!

– Dlaczego tak pani uważa? – spytał Bryt.

– Jestem jedną wielką operacją plastyczną! – Jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy. – Zrobiłam sobie lifting twarzy! Podnosiłam powieki! Wielokrotnie wypełniałam usta, noszę implanty w biuście! Jestem po plastyce brzucha! Nawet tam na dole też się poprawiałam... On na pewno przyszedł po mnie!

– Proszę się uspokoić – uciął Sztiel.

– Wyjeżdżam stąd jak najdalej. – Ruszyła do wyjścia. – Mietek! Zajmiesz się panami policjantami.

Odwróciła się na pięcie i potruchtała przed siebie. Obaj, Sztiel i Bryt, spojrzeli na szefa ochrony, wielkiego faceta o kwadratowej szczęce i siwych włosach. Nie wydawał się zaskoczony zachowaniem przełożonej.

– Panowie wybaczą szefowej. – Spojrzał na nich porozumiewawczo. – Jest przekonana, że zawsze ktoś czyha na jej życie lub pieniądze.

– Możemy gdzieś swobodnie pogadać? – spytał Sztiel.

– Zapraszam do centrum monitoringu. Tam mamy odczyty z hotelowych kamer. Może go namierzemy.

Poszli schodami na poziom minus jeden. Potem skierowali się korytarzem do pomieszczenia na jego końcu.

– Mamy tutaj osiemdziesiąt siedem kamer. Jak on wygląda? – spytał szef ochrony.

– Nie znamy jego twarzy. Wiemy, że ma około dwóch metrów wzrostu. Atletyczna budowa ciała, lubi biegać.

– To już coś. – Mietek poklepał kolegę po ramieniu i powiedział: – Zapal se, Sykulski. Ja to ogarnę.

Pracownik ochrony posłusznie ustąpił miejsca przełożonemu i wyszedł z pomieszczenia.

– Czy ma pan listę gości? Jest na niej Karol Mirkowiak? – spytał Sztiel.

– Nie muszę jej mieć, żeby to potwierdzić. To nasz gość honorowy.

– Od kilku godzin nie odbiera ode mnie telefonów. Gdzie mieszka?

– Apartament Królewski, numer czterysta jeden.

Ochroniarz cały czas przeszukiwał nagrania z ostatnich sześciu godzin. Sztiel usiadł koło niego i spytał:

– Czy są w tym hotelu jakieś boczne wejścia dostępne dla gości?

Ochroniarz spojrział na niego uważniej.

– Tak. Jest jedno takie, które można otworzyć kartą do pokoju. Korzystają z niego palacze i biegacze. Bardzo fajna opcja, bo stamtąd jest już tylko rzut kamieniem do Drogi pod Reglami.

– Niech pan tam szuka wielkiego biegacza. – Pokazał portret pamięciowy mordercy.

– Tak powinien wyglądać. Mniej więcej – dodał Maks.

Ochroniarz wybrał cztery kamery pokazujące wspomniane wejście i dróżkę aż do wyjścia z terenu.

Sztiel tymczasem dzwonił do doktora Mirkowiaka.

– Kurwa – warknął – nadal nie odbiera. Czteryśta jeden, tak? Idę tam. – Przeładował broń.

– Czekaj, Sztiel! – zawołał Maks. – Jest skurwiel! Zatrzymaj to pan!

Na ekranie zobaczyli wielkiego mężczyznę. Biegł dróżką do dyskretnego wejścia. Był ubrany tak samo jak w nocy, kiedy ścigał go Sztiel.

– To on – powiedział głośno detektyw. – Może go pan śledzić tymi kamerami?

– Mam to nagrane, więc bez problemu, nasze opóźnienie w tej chwili to prawie trzy i pół godziny.

– Idziemy za nim! Musimy wiedzieć, gdzie mieszka i co teraz robi!

Przez kolejne kilka minut oglądali Naprawiacza, który po wejściu do hotelu skierował się do pokoju 221.

– Kto tam mieszka, nazwisko? – niecierpliwiał się Sztiel. – Macie skan dowodu?

– Tak, w recepcji.

– Ma czapkę! Na razie proszę pokazać, czy wyszedł.

– Sztiel? – rozległ się głos w słuchawkach. – Mamy wchodzić?

– Zabezpieczcie korytarze przed pokojami dwieście dwadzieścia jeden i czterysta jeden, drugie i czwarte piętro. Na razie czekajcie.

– Okej – odpowiedział porucznik Rade.

– Co dalej zrobił? – spytał Bryt i wyciągnął papierosy.

– Niestety, nie może pan... – zaczął ochroniarz.

– Luz, będę palił na sucho. – Dziennikarz machnął ręką. – Czy ten mężczyzna wychodził z pokoju?

– W środku spędził około trzydziestu minut. Założył garnitur i okulary, przykleił sztuczną brodę i poszedł na górę.

– Gdzie?! – ryknął Sztiel.

Ochroniarz przełączył kamery. Chwilę potem na ich oczach Naprawiacz rozmawiał ze stojącym w drzwiach Mirkowiakiem.

– Kurwa... Rade! Poruczniku! Słyszysz nas pan?

– Trzech ludzi pod dwieście dwadzieścia jeden i trzech pod czterysta jeden. Sztiel, zaczynać?

– Zabieraj tę trójkę z drugiego piętra na dół, niech obstawią wyjście! Lecimy do was pod czterysta jeden. Zaraz wchodzimy!

– Okej – odpowiedział głos w słuchawce.

– Czy ten jebaniec wychodził od doktora Mirkowiaka? – Sztiel znów zwrócił się do ochroniarza.

– Tylko na chwilę. Potem wrócił... nadal tam jest.

Sztiel wypadł z centrum monitoringu. Do pokonania miał pięć poziomów. Nie chciał czekać na windę. Wpadł na klatkę schodową. Gnał jak szalowiec. Bolały go żebra, ale nie zwalniał. W końcu wbiegł na korytarz na czwartym piętrze. Pędził. Był już prawie u celu. Jego żebra i zagipsowana dłoń paliły bólem. Wreszcie dotarł pod drzwi... Wokół nie było żywej duszy.

– Rade – szepnął. – Gdzie wy, kurwa, jesteście?

– Tuż obok, Sztiel. – Zza rogu przed nim i z tyłu wychylili się antyterrorysty w kominiarkach na twarzach.

Broń trzymali w pogotowiu. Sprawiali wrażenie skupionych i nieludzko spokojnych.

– Wchodzimy – wyszeptał Sztiel. – Już!

Od tej pory wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Jeden z antyterrorystów przyłożył coś do czytnika kart i drzwi otworzyły się z cichym kliknięciem. Sztiel i Bryt, który właśnie dotarł na miejsce, zostali z tyłu.

Komandosi wpadli do środka z bronią gotową do strzału. Przez chwilę słychać było tylko szybkie kroki, wreszcie w słuchawkach rozległ się głos:

– Czysto.

Sztiele ogarnęła wściekłość i rezygnacja. Spóźnili się. Kurwa mać.

– Możecie wchodzić – powiedział Rade spokojnym głosem. – Nie ma go. Jest ten doktor. Wzywam ambulans.

Sztiel z Brytem weszli do apartamentu. Pod przeciwległą ścianą stało olbrzymie łóżko, a na nim leżał człowiek.

– Ja pierdołę... – Bryt z trudem powstrzymał wymioty. – On... on zdjął mu twarz!

– Nie ruszaj się, Maks! – polecił Sztiel. Podbiegł szybko do Mirkowiaka i sprawdził mu tętno. – Żyje! Sprawdźcie balkony. Skurwiel musiał stąd jakoś spierdolić!

– Balkony czyste – zatrzeszczał głos w słuchawkach.

– Trzymaj się, doktorze. Pomoc w drodze – szepnął Sztiel.

Rozległ się dźwięk hotelowego telefonu. Sztiel podszedł do szafki nocnej i podniósł słuchawkę.

– Halo?

– Tu Mietek Kowalski, szef ochrony! Mam go na kamerach, jak ucieka z czwartego piętra po balkonach. Zasuwa jak jakaś mała albo mistrz parkouru.

– Kiedy to było?

– Trzydzieści dwie minuty temu.

– O, do chuja... To już jest daleko – mruknął zrezygnowany Sztiel. – Dzięki za informację. Może pan tutaj przyjść? Trzeba będzie uspokoić gości, panie Mietku.

– Taa, ludziska już tłoczą się na korytarzach. Idę.

Sztiel odłożył słuchawkę. Powoli docierało do niego, że pojmanie Naprawiacza może się okazać jeszcze trudniejsze, niż zakładali. Albo wręcz niemożliwe.



Mężczyzna dobiegł do parkingu oddalonego od hotelu o dwa kilometry i wsiadł do auta. Był zadowolony. Wykonał zadanie perfekcyjnie. Szybko zdjął silikonowe nakładki, pozbył się sztucznego zarostu. Po chwili w lusterku samochodowym zobaczył swoje prawdziwe oblicze. Odpalił silnik i ruszył w stronę granicy ze Słowacją. Był przekonany, że policja zablokuje drogi, ale do granicy miał niecałe dwadzieścia kilometrów. Powinno się udać.

Po kilkunastu minutach ostrej jazdy przekroczył granicę i skierował się na zachód. Miał plan, by wrócić do Polski z innej strony. Kiedy zaczął uspokajać mu się oddech, w nodze poczuł piekący ból. Zjechał na leśny parking. Gdy tylko zaparkował, wyciągnął apteczkę ze schowka, otworzył ją i podkurczył nogę. Szybkim ruchem rozciął nogawkę. Oglądając postrzępioną ranę na łydce, zastanawiał się, w jaki sposób powstała. Doszedł do wniosku, że zadrasnął się, schodząc po balkonach.

Obficie krwawił. Wyjął z apteczki preparat tamujący krwawienie i potraktował nim ranę. Silne pieczenie upewniło go, że dezynfekcja była skuteczna. Otworzył drzwi i wystawił nogi na zewnątrz. Założył rękawiczki. Przygotował sterylną igłę i nici.

Cztery szwy powinny wystarczyć – pomyślał. – Ale założę sześć, żeby nie zaniedbywać treningów.

Dwadzieścia minut później noga była zszyta i opatrzona. Naprawiacz przebrał się w czyste ubrania i ruszył w drogę. Na siedzeniu pasażera, w przezroczystej torebce, spoczywała odcięta twarz doktora Mirkowiaka.

Rozdział 53

W Warszawie znowu lało. Na chodnikach rosły kałuże, a drzewa ugiwały się pod naporem silnego wiatru. Geru, przeklinając pod nosem parszywą pogodę, zaparkował samochód pod komendą policji i czekał na Anę. Po chwili zobaczył, jak wybiega z budynku i rozgląda się wokół. Zatrąbił i mrugnął światłami. Detektyw sprintem ruszyła przed siebie i po kilku sekundach zajęła miejsce na siedzeniu pasażera.

– Pamiętam czasy, kiedy ja byłem taki szybki – odezwał się na powitanie.

– A ty co, trzeźwy? Czy jeździsz na bani?

– Napiję się, jak złapiemy tego artystę chirurga.

– Sztiel prawie go dopadł w Zakopcu. – Zapięła pas.

– Pewnie jest nieźle wkurwiony. – Uśmiechnął się. – Co tam się stało?

– Naprawiacz koszmarnie okaleczył doktora Mirkowiaka, jednego z najbardziej znanych chirurgów plastycznych w kraju, i zwiął.

– A co znowu odjechał? Doszył doktorkowi cycki? – zarechotał Geru.

– Zdjął mu skórę z całej twarzy i pozbawił gałki ocznej. Doktor jest w stanie krytycznym. Co gorsza, mimo blokady na wjazdówkach Naprawiacz się wymknął.

Były policjant ze świstem wypuścił powietrze.

– Dobrze, że zechciałaś się ze mną spotkać – powiedział.

– Jaki masz plan?

– Czy Sztiel mówił ci o naszym odkryciu?

– Że list pożegnalny od twojego partnera to ściema?

– I to kurewska. Wszystko wskazuje na to, że ktoś pomógł Brzozowskiemu w podjęciu decyzji o samobójstwie albo go zabił.

- Dokąd zatem jedziemy?
- Do szkoły. Musimy docisnąć woźnego.
- Tego uroczego staruszka? A co on nam może więcej powiedzieć?
- Przyjaźnił się z Pierwochem. Znał go najlepiej. Pogadajmy z nim.

Po dwudziestu minutach byli na miejscu. Woźny Patyna czekał na nich przed szkołą, kryjąc się pod wielkim parasolem. Szybko podszedł do Any, aby mogła się schronić przed deszczem.

- Dzień dobry, pani detektyw. Nadal szukacie tego mordercy?
- To Gerard Jasiński. – Ana wskazała Geru. – A to...
- Znam tego pana – przerwał jej szorstko woźny. – Zabił profesora Pierwocha. Geru zamknął w żelaznym uścisku rękę staruszka i powiedział cicho:
- Dla mnie Pierwoch był pierdolonym psycholem, a nie profesorem.
- Widzi pan, a dla mnie był przyjacielem. – Woźny oswobodził dłoń.

– Dlatego pańska wiedza może być nieoceniona – odezwała się Ana. – Czy możemy zajrzeć do sali profesora?

Woźny zaprosił ich do środka i ruszyli w głąb budynku. Trwały lekcje i korytarze świeciły pustkami.

W sali biologicznej panował półmrok. Geru rozejrzał się po pomieszczeniu i cicho powiedział:

- No proszę, królestwo Obcinacza Głów.
- Nie był pan tu nigdy? – zdumiał się woźny.
- Po tym, jak go zastrzeliłem, leżałem w szpitalu. – Nerwowo dotknął oka.
- Zabrał je panu – odrzekł ze współczuciem Bartłomiej.
- Zabrał mi znacznie więcej... Ale pan tego nie zrozumie.
- Czy Pierwoch miał dzieci? – spytała Ana.

Woźny się zastanowił.

- Zawsze bardzo chciał, ale raczej nie.
- Raczej? – dopytał Geru.

Patyna podszedł do regału z naczyniami chemicznymi. Był pogrążony w myślach.

Ana stanęła obok i dotknęła jego ramienia. Geru słyszał, jak mówi półgłosem:

– Podczas ostatniego morderstwa przebywał przez dłuższy czas z ofiarą i jej dziećmi. Spędził z nimi dwa dni. Zastanawiamy się, czy był u nich sam. Może ktoś mu pomagał.

– U poprzednich ofiar działał dużo szybciej – wtrącił Geru. – Wchodził, obcinał głowę, odbywał stosunek ze zwłokami i znikał. Tu było inaczej. Może potraktował to jako lekcję pokazową dla przyszłego naśladowcy lub współnika?

Woźny wyglądał na przerażonego. To, co słyszał, zdawało się ponad jego siły. Oddychał z wyraźnym trudem.

Podniósł smutne oczy na Anę i łamiącym się głosem powiedział:

– Profesor zawsze brzydził się kłamstwem i zdradą. Uważał, że nawet najgorsza prawda jest lepsza niż nieuczciwość. On... nie dopuściłby się takich potworności. Może faktycznie ktoś tam z nim był? Może ktoś mu kazał?

– W listach, które pisał, twierdził, że szuka naśladowcy. Może miał ukochanego ucznia, który był z nim tam wtedy i przyglądał się, co robi? Może to ostatnie morderstwo to była lekcja wprowadzająca?

– Ostatnio interesowali panią wysocy uczniowie – przypomniał woźny.

– W klasie Pierwocha było dwóch takich, niestety musimy ich wykluczyć. – Ana zaczęła chodzić po sali. – Dopiero co to ustaliliśmy. Jeden zmarł kilka lat temu na raka. Drugi mieszka w Australii i porusza się na wózku. Czy przychodzi panu do głowy jeszcze ktoś?

– Niestety. Ale profesor miał olbrzymią charyzmę – odparł woźny. – Mógłby mieć dziesiątki naśladowców, jeżeliby tylko chciał.

Geru podszedł do niego i przyjrzał mu się z bliska.

– Kurwa, starcze... ty go podziwiasz?

– Pan w to nie uwierzy... ale profesor był dobrym człowiekiem. Dobrym dla uczniów... Dobrym dla mnie.

Geru poczuł obrzydzenie. W głowie mu się nie mieściło, że można otaczać czcią psychopatycznego mordercę. Był coraz bardziej wkurzony i coraz bardziej chciało mu się pić.

– Czy profesor miał jakąś bliską osobę? – spytała Ana.

– Był samotny. Chociaż kilka razy wspominał, jak pierwszy i ostatni raz w życiu się zakochał. Wydawał się smutny, kiedy o tym mówił.

– Zna pan szczegóły tej znajomości? – chciał wiedzieć Geru.

– Niestety. Ale mawiał, że chwila miłości jest więcej warta niż całe życie bez niej... że to była piękna miłość, niepoddająca się normom i standardom.

– To dlatego mordował niewierne kobiety? – syknął Geru. – Poprawiał sobie, skurwysyn, morale!

– Czy ma pan jakieś prywatne zdjęcia profesora Pierwocha? – zmieniła temat Ana.

– Nie. Jego mieszkanie po przeszukaniu zostało zlicytowane. Chociaż... Miał działkę po matce na Mazurach. Lubił tam spędzać czas. To rudera, ale może tam coś zostało.

– Dlaczego nic pan wcześniej o tym nie wspomniał? – Geru był wściekły.

Woźny spuścił głowę i powiedział ledwie słyszalnie:

– I tak go zabiliście. Myślałem, że to nie ma znaczenia. A każdy, nawet morderca, zasługuje na szacunek. Nie powinno się wywlekać jego spraw osobistych.

– Gdzie jest ta działka, panie Bartłomieju? – spytała spokojnie Ana.

– Stare Sady koło Mikołajek. Widziałem ten dom na zdjęciu. Jeden z nielicznych przy linii brzegowej. Stary, rozwalony, z czerwonej cegły.

– Z samego rana tam jedziemy! – huknął Geru i wyszedł bez pożegnania.

Rozdział 54

W Zakopanem nadal było pogodnie. Słońce chowało się za górami, okalając szczyty czerwonym światłem. Sztiel stał na placyku przed hotelem. Palił. Był zawiedziony i rozgoryczony tym, jak potoczyły się ostatnie wydarzenia. Naprawiacz znowu okazał się od nich lepszy.

Zaciągnął się mocno papierosem i spojrzał na linię gór.

– Dotychczas je kochałem – dobiegł go głos z tyłu.

– Co?

– Tatry – powiedział Bryt. – A od dziś będą mi się kojarzyć z tym chujem.

– Jak Marta? – zagadnął detektyw. – Czuje się już trochę lepiej?

Maks zapalił papierosa i trwał w milczeniu. Wreszcie wyszeptał:

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie lepiej.

– Będzie. Musimy tylko dopaść skurwiela, Maks. Wtedy nam się polepszy.

Wszystkim.

– Oby. – Bryt uśmiechnął się blado.

– Cały czas dopuszczałem możliwość, że ktoś mu pomaga w tych operacjach... – odezwał się Sztiel w zamyśleniu. – Ale te nagrania z monitoringu...

Najwyraźniej gra solo.

– Jest upiornie nieludzki – rzekł głucho Maks.

– Dzwoniła Ana. Pierwoch miał działkę na Mazurach.

– Jak się dowiedziała?

– Razem z Geru docisnęli woźnego ze szkoły, w której uczył Pierwoch. Lubił spędzać tam czas między morderstwami. Relaksował się, chuj, na działeczce!

– Geru? – Maks sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Ten pijaczyna pomaga Anie?

– A tu się zdziwisz. Otóż pijaczyna sobie obiecał, że się najebie dopiero wtedy, kiedy złapiemy Naprawiacza. Z samego rana jadą zobaczyć ten dom.

– A co z doktorem Mirkowiakiem? – spytał Bryt.

– Żyje, ale jest w śpiączce, więc na razie nam nie pomoże. Sam nie wiem, czy w jego sytuacji chciałbym się obudzić. W każdym razie szef ochrony się spisał. – Sztiel pokazał teczkę z fotografiami. – Wiemy, jak wygląda nasz skurwiel. Od tej pory będzie go ścigać policja w całym kraju, poinformowaliśmy też Interpol.

Bryt wyjął teczkę z rąk detektywa. Zaczął przeglądać zdjęcia z kamer i kserokopie dowodu osobistego.

– Pewnie fałszywy – dopowiedział Sztiel. – Ale mamy twarz!

Zdawało się, że Bryt nie podziela jego entuzjazmu. Patrzył na fotografię z kwaśną miną.

– Jakaś dziwną ma tę twarz... No, kurwa, zobacz. Sam nie wiem.

– Myślisz, że to charakteryzacja?

– Możliwe.

– O to się nie martw, za godzinę mamy pociąg do Warszawy. Jeszcze dziś w nocy siądę z naszym rysownikiem. Przygotuje nam kilka alternatywnych portretów.

– Nina mnie ciśnie. – Bryt westchnął. – W pociągu muszę napisać kolejny artykuł.

Sztiel uśmiechnął się i powiedział, udając współczucie:

– No to ty będziesz sobie pisał, a ja będę spał!



Cmentarz tonął w ciemności i ciszy. Ryszard Bień stał nad grobem zamordowanej córki, a w jego głowie kotłowały się mroczne myśli. Zawsze dostawał, czego

chciał. Pieniądze, kobiety, władzę. Teraz – jak wiele lat temu po śmierci żony – czuł, że stracił wszystko, co naprawdę ważne.

Opadł ciężko na kolana i oparł głowę o marmurową płytę. Trwał tak, sam nie wiedział, jak długo, nie zważając na wilgoć i chłód przenikające go do kości. Pamiętał, że wielokrotnie klękał tak przy łóżku córki, kiedy kładł ją spać. On i mała mieli tylko siebie. Teraz klęczał przy jej grobie.

Nie miał już żadnego celu poza jednym.

Pragnął zemsty. Chciał dopaść Naprawiacza. Torturować go na najwymyślniejsze sposoby, obserwować, jak błaga o litość. Pragnął patrzeć, jak uchodzi z niego życie.

Przez ostatnie dni jego ludzie poszukiwali śladu mordercy. Rozpowiadali, że za informacje o miejscu jego pobytu Bień daje nagrodę, pół miliona złotych. Ta metoda zawsze się sprawdzała. Musiał tylko cierpliwie poczekać.

Z zamyślenia wyrwało go ciche chrząknięcie.

– Co jest? – spytał.

Z mroku wyłonił się Sasza, jeden z jego goryli.

– Jest ktoś, kto ma informacje o tym skurwysynu. Napisał do nas.

Bień powoli wstał. Otrzeptał kolana z błota. Goryl wyciągnął z kieszeni skórzanej kurtki telefon i podał go szefowi. Ten przeczytał na głos wiadomość:

– „Wiem, gdzie jest morderca pańskiej córki. Spotkajmy się. Proszę przywieźć pieniądze”.

Odpisał natychmiast: „Kiedy i gdzie?”. Brudnym palcem nacisnął „wyślij”.

Telefon zabrzęczał i na ekranie pojawiła się odpowiedź: „Jutro o północy. Peron w Zalesiu Górnym”.

– Jutro w nocy mamy spotkanie – mruknął Bień i ruszył w stronę bramy cementarnej.

Rozdział 55

Dochodziła północ. W komendzie było cicho jak na cmentarzu. Sztiel siedział na parapecie i palił. Przy biurku pracował Janek Piekutowski. Jego palce sprawnie obsługiwały program komputerowy, wydając dziesiątki komend na minutę.

- Sztiel – zagadnął – to na pewno nie jest ryj tej kanalii.
- O, do chuja! Bryt mówił to samo.
- Ucharakteryzował się, jebaniutki. Trochę mi zejdzie, zanim się z tym uporam.
- Dasz radę?

Janek przeciągnął się na krześle i tępo zagapił się w ścianę.

- Janek, co jest? Znowu jesteś zjarany? Zadałem ci, kurwa, pytanie.
- Moje jaranie nie ma wpływu na to, co robię, Sztiel. Zastanawiam się tylko, ile mi z tym zejdzie i czy trafię w jego... prawdziwą twarz.

- Ile czasu potrzebujesz?

Janek spojrzał na detektywa przytomniej i odpowiedział:

- No właśnie mówię, nie mam zielonego pojęcia. Nikt z was nie widział jego prawdziwego ryja. Mogę sobie tylko gdybać. Nawet jeżeli przygotuję jedną z możliwych opcji jego wizerunku, nie będę miał pewności, czy to on.

- Co mogłoby ci pomóc? – Sztiel zgasił papierosa i podszedł do Janka.

– Gdyby było jak w filmach, to portret, który zrobię, wsadzilibyśmy w sieć kamer miejskich i bankomatowych. System w końcu pokazałby nam gościa, jeżeli taki istnieje... Zresztą kamery to dla mnie nie problem, ale to zajmie w chuj czasu!

- Zejdźże, kurwa, na ziemię! Nie jesteś Q z *Bonda*!
- Podobnie jak ty nie jesteś Bondem, Sztiel – odciął się grafik.
- Co zamierzasz?

– Muszę mieć kilkanaście godzin spokoju. Pomyślę, poskładam jego ryj na różne sposoby. Jest wysoki, a to może mieć wpływ na rysy. Jest też nielecho wysportowany. Powalczę z tematem.

– I co wtedy?

– Wtedy ci pokażę, co mam – odrzekł z uśmiechem Piekutowski.

– Okej – zgodził się Sztiel – tylko nie jaraj za dużo tego gówna. Mózg ci to zeżre.

– Nie matkuj mi. Zioło to kocham bardziej niż ciebie, więc nie każ mi wybierać.

– Tylko mi się tutaj, kurwa, nie obrażaj. Naprawdę nie mamy czasu.

Janek złożył swój sprzęt i podał rękę Sztielowi.

– Wiem, że sprawa jest poważna – powiedział. – Zrobię, co będę mógł.

– To zmykaj. – Sztiel machnął mu ręką na pożegnanie.

Janek zniknął za drzwiami, a on został sam. Podeszedł do okna i usiadł na parapecie. Czuł obezwładniające zmęczenie. W pociągu chciał się zdrzemnąć, ale – nabuzowany adrenaliną – nie zmrużył oka. Teraz ziewnął szeroko i zaczął obmyślać dalsze kroki. Ana z samego rana miała jechać z Geru na Mazury. Czy powinien do niej pojechać? Może zadzwoni i powie, że pada na pysk? Brakowało mu jej. Chciał się do niej przytulić i zasnąć w jej ramionach. Z drugiej strony nie był pewien, czy to dobry pomysł. Dotarło do niego, że boi się, czy tego nie spieprzy. Z Aną było inaczej niż z jego dotychczasowymi znajomościami – w większości powierzchownymi i przelotnymi.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu.

– Hej, piękna – powiedział zmęczonym głosem.

– Jak wam poszło?

– Janek mocno marudził, ale będzie walczył z tematem.

– Jak się czujesz po tym wszystkim? – Jej głos brzmiał miękko i delikatnie.

– Kiepsko – przyznał.

– Dopadniemy go, Kuba, ja to wiem.

Chyba po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Podobało mu się to.

– Zabierzesz się z nami na Mazury? – zapytała.

– Lepiej zostanę tutaj. Chcę to wszystko poukładać. Poradzicie sobie we dwoje.

– Okej – szepnęła. – To w takim razie na co czekasz?

– Co?

– Skoro jest już tak późno, a ja rano wyjeżdżam, to może byś ruszył dupę,

Sztiel?

– Że niby gdzie? – droczył się.

– Do swojej dziewczyny, gamoniu. Czekam. – Zakończyła rozmowę.

Sztiel uśmiechnął się do siebie i wyszedł z biura. W jednej chwili pozbył się wszystkich wątpliwości.

Rozdział 56

W sobotni poranek zaświeciło słońce. Żadnej chmurki. Zero wiatru. Po prostu świt, kiedy człowiek wstaje i ma pewność, że czeka go piękny dzień. Bryt uświadomił sobie, że nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu tego brakowało. Siedział teraz przed knajpą na Mokotowie i pił kawę. Obok jego filiżanki stał pusty talerz, na którym jeszcze przed chwilą były tosty z szynką i jajkiem. Przymknął oczy i rozkoszował się promieniami słońca.

– Wyglądasz jak emeryt, Bryt!

– A ty jak napalona na małolatów nimfomanka – odpowiedział, nie otwierając oczu.

– Ameryki raczej nie odkryłeś. – Nina usiadła naprzeciwko.

Uniósł powieki i uśmiechnął się, patrząc na szefową. Była ubrana w czerwony kostium podkreślający talię i biust. Na stopach miała złote szpilki, a w dłoni markową torebkę, za którą można było sobie pewnie kupić przyzwoity samochód.

– Co tam w wielkim świecie? – zapytał.

– *Fuck*, Maks! Sprzedaż gazety podskoczyła o kolejne dziesięć procent! W tych czasach to megawynik!

– Tylko... nadal go nie złapali.

– Ale złapią. – Rozejrzała się nerwowo. – Mają tu coś do picia?

– Zamówiłem ci podwójny koniak.

– Dobry chłopak – powiedziała z ulgą. – Co to ja mówiłam?

– Że go złapią.

– No właśnie! Na pewno! – Uśmiechnęła się na widok kelnera stawiającego przed nią ukochany trunek.

– Tylko pewnie nie chciałybyś, żeby to się stało za szybko, co? Skoro tak ci skoczyła sprzedaż... – mruknął.

– Nie pierdol, Bryt. – Upiła łyk koniaku. – Jest, jak jest!

– Czy masz jakieś uwagi do tekstu z Zakopanego?

– Jest zajebisty! To się czyta jak dobry thriller! Ale nie dlatego chciałam się spotkać.

– A dlaczego?

– Jestem z ciebie zadowolona. Zasłużyłeś na bonus. – Podała mu kopertę.

Bryt zważył ją w dłoniach i odłożył na stół.

– Za co to? – Spojrzał na nią przenikliwie.

– Dzięki tobie moje zyski wzrosły. To nagroda!

– Ile... – spojrzął jeszcze raz na kopertę – ile tego jest?

– Dwadzieścia pięć tysięcy – powiedziała z satysfakcją.

– Za dobrze cię znam, żeby nie spodziewać się tutaj haczyka. Czego jeszcze chcesz?

– Niczego. – Zanurzyła usta w koniaku. – Pomyślałam tylko, że może warto spróbować namówić Naprawiacza na ten ekskluzywny wywiad...

– Wiedziałem. – Odsunął kopertę w jej stronę. – Ty naprawdę jesteś pierdolnięta!

– Nie chcesz kasy, to nie! – Schowała pieniądze do torebki. – Ale nie musisz mnie obrażać! Chciałam być w porządku, do kurwy nędzy!

– Wywiad zrobię wtedy, kiedy on tego zechce – powiedział cicho Maks. – Doczekasz się.

– To bierz tę jebaną kasę i nie rób scen. Takie jesteś panisko? Przelewa ci się, kurwa?

Bryt spokojnie patrzył, jak Nina znów wyjmuje kopertę z torebki i kładzie ją na stoliku. Nie powiedział nic. Czekał.

– Co z doktorem Mirkowiakiem? Nie napisałeś nic poza tym, że został okaleczony w potworny sposób. Żyje?

– Nie pisałem, żeby tamten nie zechciał dokończyć roboty. Mirkowiak jest w śpiączce. Nie ma oka i twarzy. Leży w krakowskim szpitalu.

– Znam go. – Pochyliła się nad stolikiem. – Robił mi cycki kilka lat temu... Świetny lekarz, tylko niestety pedał.

– Nawet jeśli się obudzi, to już nie będzie robił cycków... Chyba że w masce hokeisty.

– Maks – odezwała się cicho – nie kłóćmy się. Weź kasę i rób swoje. Nie będę cię naciskać. Jest jeszcze jedna ważna rzecz...

– No?

– Ojciec tej Moniki Bień. Jego bandziory rozgłosiły, że dają nagrodę za informacje o Naprawiaczu. Pół miliona! I tak sobie pomyślałam: może warto się postarać o ogon z policji dla Bienia? No wiesz, jeśli psy pójdą za nim, być może uda im się trafić do Naprawiacza. Bień nie odpuści.

– Zajebisty pomysł, Nina! – ożywił się. – Pogadam ze Sztieltem i Zatorską.

Tymczasem przy stoliku pojawił się kelner.

– Podać coś jeszcze? – spytał.

– Nie, dziękuję – odparł Maks. – Rachunek proszę.

Kelner oddalił się z uprzejmym ukłonem i zniknął w budynku.

– To dobry trop, Nina. Dzięki.

– Jak chcesz mi podziękować, to przyjmij bonus, wariacie.

– Okej. – Zabrał kopertę.

– Zmiataj już, Bryt. – Zrobiła surową minę i dopiła koniak. – W sumie zamówię sobie jeszcze jeden.

Rozdział 57

Ana pocałowała śpiącego Sztiela i cicho wyszła z sypialni.

– Już jedziesz? – spytał zaspanym głosem.

Wróciła szybko i położyła się obok niego. Wtulił głowę w jej ramię.

– Geru czeka na dole. – Pocałowała go w skroń. – Muszę lecieć.

Sztiel spojrział na swój telefon. Po chwili powiedział:

– Bryt twierdzi, że Bień szuka Naprawiacza na własną rękę. Podobno wyznaczył nagrodę, pół bani.

– Nie szczypie się. Dasz mu ogon?

– Najpierw się z nim zobaczę. Wybadam, czy coś wie. Potem każę go śledzić.

– Zadzwońię z Mazur. – Ana pocałowała Sztiela po raz ostatni i wyszła z mieszkania.

Na dole w czarnym terenowym bmw czekał Geru. Pomachała mu z daleka i wsiadła do środka.

– No, niezła fura! Nie to, co wczoraj! – powiedziała przekornie. – Widać, że z gastronomii lepsza kasa niż w policji.

– To się zgadza. Za śmierć i schizę dostaniesz gównno, a za kotleta i pomidorową kupisz wypasioną bejcę. – Parsknął.

– Dzień dobry, pani detektyw – dobiegł ją głos z tyłu.

Ana obejrzała się i zobaczyła woźnego ze szkoły Pierwocha.

– Panie Patyna, jedzie pan z nami?

Staruszek uśmiechnął się, speszony, i nie odpowiedział.

– Zdecydował się nam pomóc i zadzwonił – wtrącił Geru.

– Super – ucieszyła się. – Dziękuję, że tak mi pomagacie.

– Mam nadzieję, że żarcia starczy dla wszystkich – zażartował Geru i ruszyli.
– Mamy jedzenie? – spytała Ana.
– Zapomniałaś, z kim grasz? – Geru udawał urażonego. – Przecież jestem królem warszawskiej gastronomii!

Ana zerknęła do tyłu i zobaczyła stos kanapek. Były tam też trzy termosy, lodówka z napojami i kosz owoców. Tapicerka w samochodzie była jasna, skórzana, cały ten wypas nie pasował do olbrzyma. Przecież on nawet nie przywiązywał wagi do tego, jak się ubiera.

– No, ale w takim luksusowym aucie to chyba nie będziemy mogli...
– Robiłem tu gorsze rzeczy, Ana! – huknął Geru. – Żremy!

Chwilę później wcinali kanapki z pastą jajeczną, pasztetem i domowej roboty baleronem. Wszystko było pyszne. Ana poczuła przypływ dobrej energii. Nagle ogarnęła ją pewność, że odkryją jakiś mroczny sekret Obcinacza Głów. I zarazem znajdą coś, co może im pomóc w poszukiwaniach Naprawiacza.

Rozdział 58

Sztiel pchnął ciężkie drzwi i wszedł do restauracji. Przestronne pomieszczenie podzielone było na część kolacyjną i śniadaniową. W powietrzu unosił się zapach smażonego bekonu, świeżego pieczywa i ziół. Ludzie przy stolikach rozmawiali i jedli. Niektórzy siedzieli zapatrzeni w telefony lub laptopy.

Do Sztieła podeszła tęga kelnerka.

– Stolik dla pana czy na wynos?

– Szukam właściciela. – Pokazał legitymację policyjną.

Dziewczyna spojrzała na jego zdjęcie i uśmiechnęła się szeroko.

– Na zdjęciu nie wygląda pan tak dobrze jak w realu, detektywie.

– Zdjęcie stare – odpowiedział z uśmiechem. – To jak? Szef jest na obiedzie?

– Jest. Proszę chwilę poczekać. Podać kawę?

– Nie, dzięki. Zapalę sobie na zewnątrz i poczekam.

Kelnerka odwróciła się i ruszyła w stronę zaplecza. Sztiel rozejrzał się po lokalu. Dominowały w nim drewno, wiklina i jasne kolory. Wnętrze było przytulne i bezpretensjonalne, w sam raz na nieformalne spotkania. Ktoś, kto je zaprojektował, postawił na ciepło i dużą swobodę. Sztiel wyszedł na zewnątrz i usiadł przy stoliku pod parasolem. Wyjął paczkę papierosów i zapalił. Niespiesznie zaciągnął się dymem. Uwielbiał to uczucie. Pierwszy papieros w ciągu dnia smakował najlepiej na świecie.

Po kilku minutach z restauracji wyszedł Bień. Miał na sobie nienagannie skrojony biały garnitur, granatową koszulę i skórzane mokasyny.

Dawniej bandziory wyglądały jak bandziory, a teraz chuj jeden wie, z kim się ma do czynienia – pomyślał Sztiel.

Bień podszedł i podał mu rękę.

– Ma pan mordercę mojej córki? – spytał.

– Dzień dobry. Jeszcze nie – odpowiedział sucho Sztiel.

– To po co pan przyszedł?

– Wczoraj prawie go dopadłem, ale...

– Słyszałem o akcji w Zakopanem – uciął Bień. – Nie interesuje mnie „prawie go dopadłem”. Macie go złapać. Jesteście od tego jak dupa od srania. Mierzi mnie wasza nieudolność.

Sztiel parzył na niego z wściekłością. Miał przemożną ochotę przywalić mu w ryj, wiedział jednak, że musi poskromić emocje.

– Przyszedłem, bo myślę, że mimo wszystko gramy do tej samej bramki – powiedział, siląc się na spokój. – Ustanowił pan wysoką nagrodę za cynk o mordercy. Może ma pan już jakieś informacje, które...

– Nie mam żadnych informacji – przerwał Bień. – A wy?

– To bardzo niebezpieczny człowiek. Niesamowicie sprawny i przebiegły. Powinniśmy połączyć siły.

Bień spojrzał na niego chłodno. Milczał. Policjant wykorzystał tę chwilę na zapalenie kolejnego papierosa.

– Mogę obiecać, że jeśli tylko zdobędę jakiegokolwiek informacje, to ten skurwiol nikogo już nie zabije.

– Chce go pan dopaść i w pełni to rozumiem. Pańska strata jest nie do opisania.

– Ma pan dzieci?

– Pytał mnie pan już o to. Nie mam.

– To gównu pan wie! – W oczach Bienia zatliła się wściekłość. – Ten psychol odebrał mi jedyne dziecko.

– To prawda – przyznał spokojnie Sztiel. – Tylko że zemsta nie przywróci życia pańskiej córce...

W Bieniu buzowała wściekłość. Sztiel mimo woli pomyślał, że nie chciałby się znaleźć w skórze Naprawiacza.

– Ma pan rację, nic ani nikt mi jej nie zwróci – powiedział ojciec zamordowanej. – Ale on może... i musi za to zapłacić. Żegnam! – Odwrócił się i ruszył do budynku.

Sztiel zgasił papierosa. Wszedł na parking i skierował się do samochodu, w którym siedziało dwóch tajniaków. Przechodząc, rzucił do nich krótko:

- Czarny mercedes S klasa. Ma jeszcze jaguara.
- Jasne, Sztiel – odpowiedział rudzielec za kierownicą.

Rozdział 59

W bmw X5 droga ma Mazury upłynęła szybko i komfortowo. Od kilku minut jechali wąską drogą wzdłuż jeziora Tałty. Ana przyglądała się łodziom motorowym i żaglówkom przecinającym spokojną tafłę wody. Otaczała ich zieleń. Poboczem leniwie sunęły roznegliżowane grupki amatorów pływania.

Geru ziewnął i opuścił szyby.

– Dosyć tej klimy! – huknął. – Wdychajcie świeże powietrze, ludziska!

– Jezu, jak tu cudownie – zachwycała się Ana.

– Pięknie! – zawtórował woźny.

– Uwielbiam Mazury, a wy? – zagadnął Geru.

– Nigdy nie byłem na Mazurach – przyznał cicho Patyna.

– No co pan? – Zdawało się, że Geru nie wierzy.

– Od lat nie wyjeżdżałem dalej niż do Skierniewic, do mamy...

– No to korzystaj, chłopie – powiedział Geru i trochę zwolnił, by woźny mógł się napatrzeć na otaczającą ich przyrodę.

– Jesteśmy już bardzo blisko – zapowiedziała Ana.

Niedługo później dostrzegła stary, walący się dom z czerwonej cegły, stojący nieopodal linii brzegowej i otoczony gęstymi chaszczami. Okna były zabite deskami, w dachu widniały liczne dziury. Wysiedli z samochodu i zajrzeli na teren posesji przez przerwę między sztachetami w płocie.

– Niech pan zostanie przy samochodzie – polecił Geru woźnemu i otworzył bagażnik. Wyjął z niego niewielki łom.

– Musimy się rozejrzeć. Potem pana poprosimy – dodała Ana i wyciągnęła broń z kabury.

Woźny posłusznie pozostał przy aucie. Oni natomiast ostrożnie przedzierali się przez gąszcz porastający ścieżkę. Wreszcie, po pokonaniu kilku metrów, dotarli do ciężkich, drewnianych drzwi.

– Zamknięte – stwierdził Geru.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odparła Ana. – Nikt tu pewnie nie mieszka od lat.

Podeszła do okna i spróbowała podważyć zasłaniającą je deskę. Geru zważył łom w dłoni.

– Odsuń się. Stróżowi prawa raczej nie wypada się włamywać. – Zaśmiał się cicho.

Przez chwilę mocował się z deskami. Po oderwaniu sześciu z nich mogli precyzyjnie się do środka.

W domu panował mrok. Stali dobrą minutę i mrugali, by przyzwyczać wzrok do ciemności. W końcu zdecydowali się włączyć latarki. Znajdowali się w dużym salonie połączonym z jadalnią. W rogu izby stał piec węglowy. Wszędzie wokół wałały się zakurzone graty, a w powietrzu unosił się zapach grzyba.

– Koszmarny syf - stwierdził Geru.

– Nie jest tak źle, ale mamy sporo szukania. Przyda się pomoc. Idę po dziadka.

Po chwili Ana podała im rękawiczki.

– Mam swoje. Te twoje są za małe. – Geru uśmiechnął się i założył rękawice w największym możliwym rozmiarze.

Niedługo potem cała trójka buszowała po pomieszczeniach. Szukali rzeczy osobistych, zdjęć – czegokolwiek, co mogło dać im wiedzę na temat Pierwocha i jego naśladowcy. Trzeba było uporządkować działania.

– Zacznijmy od strony kuchni – zakomenderował Geru. – Będziemy się posuwać w kierunku przeciwległej ściany, tej z kominkiem.

Przez następnych kilkadziesiąt minut mozolnie posuwali się naprzód. Bartłomiej przepatrywał sprzęty i inne przedmioty bardzo ostrożnie, wręcz z namaszczeniem. Geru wprost przeciwnie. Robił to, jakby brzydził się tym miejscem.

– Jeszcze se, kurwa, przyklęknij – syknął do woźnego.

– Nie rozumiem – odszepnął Bartłomiej.

– Zachowujesz się pan, jakbyś przeglądał jakieś pieprzone relikwie! To są rzeczy szatana, a nie jakiegoś, kurwa, męczennika. – Cisnął o ziemię blaszaną tacą.

– Możesz wyluzować? – Ana spojrzała na niego z dezaprobatą.

– Tak, jasne – odparł łagodniej – ale kiedy tu jestem, wszystko wraca. Cały ten syf i wściekłość.

– Wiem, ale musimy się skupić na zadaniu – zakończyła dyskusję.

Geru wrócił do roboty. Przez chwilę milczał i patrzył na Bartłomieja. W końcu ze skruchą wymamrotał:

– Przepraszam.

– Nie gniewam się – odszepnął woźny. – Wiem, że to trudne dla pana... dla nas.

Przeszukanie wnętrza zajęło im dwie godziny. Poza kłamotami nie znaleźli nic ważnego. Żadnej broni, zdjęć, rzeczy osobistych.

– Wygląda na to, że przyjechaliśmy na darmo – powiedziała Ana.

– Chyba masz rację. – Geru był wściekły. – Do kurwy nędzy!

Bartłomiej pochylił się nad paleniskiem w kominku.

– Ma pan coś? – spytała Ana.

– Tu jest jakaś skrzynka – powiedział z satysfakcją i podniósł przedmiot.

W ułamku sekundy domem wstrząsnęła eksplozja. Z kominka wprost na woźnego buchnęły płomienie. Siła wybuchu cisnęła Aną i Geru o przeciwległą ścianę jak pluszowymi zabawkami, uszkodziła też dach, który teraz runął na nich całym ciężarem. A potem nastąpiła ciemność. I cisza.

Rozdział 60

Bryt siedział w domu i czytał wszystko, co do tej pory napisał o Naprawiaczu. Przed komputerem stało zimne piwo, które co jakiś czas popijał. W mieszkaniu panował ukrop – Maks siedział w samych majtkach, a i tak był mokry od potu. Cały czas starał się doszukać sensu w działaniach seryjnego mordercy. Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Numer zastrzeżony.

– To ty?

– W Zakopanem byliście... blisko – wyszeptał znajomy głos.

Maks zeszywniał.

– Maks, jesteś tam? – spytał mężczyzna.

– Tak. Czego chcesz?

– Jesteś zawiedziony, redaktorze. Słyszę to nawet przez telefon.

– Po co ci twarz doktora Mirkowiaka? – spytał Bryt.

– Nie będzie mu już potrzebna... A jeśli Mirkowiak przeżyje, to trudno mu będzie zdobyć klientów.

– Dlaczego on? Tak wielu kobietom przywrócił wiarę w siebie! Dlaczego?

– Chirurgia ma ratować życie, a nie je wypaczać. Przez niego kobiety nie akceptują siebie. Chcą być lepsze, sztuczne. Zresztą to nie twoja sprawa.

– Myślałem, że mam pisać o tobie. Chcę cię zrozumieć.

– Myślę, że teraz będziesz miał... bardziej osobiste tematy.

Bryt poczuł zimny pot oblewający mu kark.

– O czym ty mówisz?

– Trójka nieostrożnych ludzi pojechała do pewnego miejsca... by grzebać w przeszłości.

- Co z nimi? – spytał głucho Maks, zdjęty niepokojem.
- Nie wiem. Nie było mnie tam, ale nie wygląda to dobrze.
- Mów, co się stało! – Bryt wstał od biurka i zaczął się ubierać.
- Twoja policyjna koleżanka i jej wielki kolega okazali się bardzo nieostrożni – odparł mężczyzna beznamiętnie.
- Co tam się stało? – powtórzył głucho Maks.
- Chcieli grzebać w sekretach mojego... – zawiesił głos – i spotkała ich kara.
- Żyją?
- Moja bomba... ukarała ich za brak rozwagi. Musisz jechać na Mazury.
- Jeżeli nie żyją... – Bryt zapalił papierosa – jeżeli nie żyją, to nic już o tobie nie napiszę!
- W takim razie będę za nich trzymał kciuki. – Naprawiacz się rozłączył.

Od tej chwili wszystko potoczyło się jak lawina. Bryt zadzwonił do Sztiela, dwadzieścia minut później był pod jego domem. Detektyw wypadł z klatki schodowej i pędem dobiegł do samochodu.

- Ty prowadzisz, ja piłem – rzucił Bryt z siedzenia pasażera.
- Jesteś najebany i prowadzisz? Zresztą nieważne! – Wskoczył do auta.

Ruszyli.

– Policja już wie, co się stało – mówił szybko. – Rozkurwiło cały dom! Na miejscu jest straż pożarna.

– Żyją?

– Kurwa, nie wiem! Zawaliło się wszystko! – Ściął zakręt, o mało nie wypadając z drogi.

– Uważaj! – krzyknął Bryt.

Mieli do pokonania ponad dwieście kilometrów. Daleko przed nimi bliscy im ludzie prawdopodobnie wciąż leżeli przysypani gruzem. Sztiel nie mówił już nic. Jechał szybko i myślał o Anie. Myśl, że mógłby ją stracić, paraliżowała go i obezwładniała. Na horyzoncie przed nimi zbierały się czarne burzowe chmury. Jechali wprost na spotkanie z nawałnicą.



Tymczasem w Warszawie było parno, ale na razie nie padało. Bień stał w swoim gabinecie nad restauracją i czyścił afrykańską maczetę. Patrzył na ostrze z sentymentem. Od lat było orężem w jego ręku. Zanim dorobił się dużych pieniędzy, używał go, by torować sobie drogę do władzy. Odbierał nim życie, obcinał palce, a czasami całe kończyny. Maczeta od lat spoczywała w pancernym sejfie, ale dziś Bień postanowił ją wyjąć. Wiedział, że wkrótce użyje jej znowu. Być może po raz ostatni.

Rozległo się delikatne pukanie.

– Wejść – powiedział Bień, odkładając broń do głębokiej szuflady.

W drzwiach stanął Sasza.

– Szefie, doczepili nam ogon. Ten chujek z policji, co był u pana.

– Nie przejmuj się tym. – Na Bieniu informacja nie zrobiła żadnego wrażenia.

Spodziewał się, że tak się stanie.

– Kiedy szef chce ruszać? Może ja bym odwrócił ich uwagę?

– Weźmiesz jaguara z przyciemnianymi szybami, pobujasz się po mieście. Niech ruszą dupę za tobą. Zostawisz samochód u naszego oponiarza. Chłopaki cię przerzucą albo dadzą samochód. Potem dotrzesz do Zalesia. Na peronie mamy spotkanie z informatorem. Upewnij się tylko, że za tobą pojedą.

– Wszystko jasne, szefie – odparł tamten i wyszedł z gabinetu.

Bień spojrział na zdjęcie córki stojące na biurku. Uśmiechała się do niego niewinnie. Pogłaskał fotografię, po czym sięgnął po maczetę.

Rozdział 61

W Starych Sadach szalała burza. Z nieba lały się strugi wody, czarne niebo raz po raz przecinały wściekłe błyskawice. Miejsce po wybuchu wyglądało koszmarnie: po starym ceglanym domu zostało jedynie gruzowisko, a z ziemi i cegieł unosiła się para. Grupa strażaków pracowała na pełnych obrotach, starając się dotrzeć do uwięzionych pod gruzami. Przed działką zaparkował czarny seat i wysiadł z niego wysoki, łysy mężczyzna. Postawił kołnierz przeciwdeszczowej policyjnej kurtki i podszedł do strażaka, który kierował akcją.

– Leon, co mamy? – zapytał.

– Wygląda na wybuch gazu. Rozdupczyło cały dom! Chyba nie był zamieszkanym, ale na wszelki wypadek szukamy ciał.

– Tu nie ma gazu. Zresztą masz tam ludzi pod gruzem.

– Ta, a skąd wiesz? – spytał strażak.

– Od stołecznych. Ten dom ma związek z morderstwami sprzed lat i z naśladowcą.

– Czyli to nie wypadek?

– Raczej egzekucja... ładunek wybuchowy.

– U nas na wiosce takie rzeczy? Żartujesz?

– Gadałem z policją z Warszawy. Jadą tu.

– Kurwa, a jak coś zostało... no wiesz, jakiś niewypał? Tam są moi ludzie!

– To powiedz im, żeby uważali. Pod gruzami są policjanci. Może jeszcze żyją.

– To, kurwa, nie stójmy, tylko chodźmy im pomóc! – zawołał.

Obaj pobiegli w stronę rumowiska.

Przyszło kolejne załamanie pogody – do intensywnej ulewy dołączył silny wiatr, przez to członkowie grupy ratowniczej, żeby słyszeć siebie nawzajem, musieli krzyczeć do zdarcia gardła.

– Szefie! Tu jest człowiek! – zawołał głośno jeden ze strażaków.

Szef grupy wraz z policjantem rzucili się w tamtą stronę. Po chwili byli na miejscu. Spod kamieni i cegieł wystawał fragment ludzkiego ciała. Padli na kolana. Odkopywali rękami. Po kilku minutach stali nad zwęglonymi zwłokami.

– To mężczyzna? Kobieta? – Policjant był zdyszany.

– Raczej tutaj się tego nie dowiemy! – odkrzyknął dowódca grupy.

Ciało było nagie i częściowo spalone. Twarz pozbawiona jakichkolwiek indywidualnych cech. Ręka, oderwana od korpusu, spoczywała koło nóg. Na jednej stopie zachował się fragment męskiego buta.

– Chyba mężczyzna! – wykrzyczał jeden ze strażaków.

– Szukajcie jeszcze dwóch osób – polecił policjant i odszedł kilkanaście kroków od zgliszcz.

Drogą nadjechała karetka na sygnale. Samochód zatrzymał się i wypadło z niego dwóch ratowników, w tym lekarz.

– Co się stało? – zawołał ten ostatni, przekrzykując wichurę.

– Wybuch bomby, doktorze. – Dowódca spojrzał wymownie na zegarek. – Długo jechaliście.

– Ratowałem topielca. Reanimacja, potem droga do szpitala...

– Udało się? – spytał sierżant.

– Niestety nie!

– Przejebane! Tutaj też nie jest dobrze! Znaleźliśmy jedno ciało, chyba mężczyzna. Szukamy jeszcze dwójki. Jest szansa na jakieś wsparcie? Helikopter? Kurwa, tutaj liczy się każda sekunda!

– Nie pierdol mi pan o sekundach. Właśnie umarł mi trzynastolatek, bo mi, kurwa, zabrakło sekund. Miętus! – krzyknął do kierowcy karetki. – Wzywaj wsparcie! Może ktoś przeżył!

Rozdział 62

Sztiel skręcił w wąską uliczkę prowadzącą do Starych Sadów. Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem. Myślał o Anie, o tym, co będzie, jeżeli znajdą ją pod gruzami martwą. Zdał sobie sprawę, jak cholernie się o nią boi. Jak bardzo jest dla niego ważna. Spojrzał na pochrapującego Bryta. Na początku dziwiło go, że dziennikarz potrafi spać w takiej sytuacji, ale uznał, że widocznie właśnie tak reaguje na stres.

– Pobudka, Maks. – Szturchnął go w ramię. – Zaraz jesteśmy.

Bryt powoli otworzył oczy i rozejrzał się wokół nieprzytomnym wzrokiem. Na zewnątrz szalała wichura, zacinał ostry deszcz.

– Co za pogoda – wymamrotał.

– Całą drogę taka chujnia. Za kilka minut będziemy na miejscu.

– Zajaram i mogę działać. Też chcesz?

– Dawaj. Całą drogę nie jarałem. Przez ten gips podczas zmiany biegów ledwo ogarniałem kierownicę.

Bryt wsadził sobie dwa papierosy do ust i zapalił. Uchyłili okno. Wkrótce, za zakrętem, ich oczom ukazał się długi rząd zaparkowanych samochodów. Mijali pojazdy straży pożarnej, radiowozy i karetki pogotowia.

– Kurwa, to jakiś armagedon – wyszeptał Bryt.

– Skoro są karetki, to znaczy, że nadal ich wygrzebują.

– Zobacz, jaki tu sajgon. Masakra! Do tego ta gówniana pogoda nie ułatwia im pracy.

Sztiel zaparkował. Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę gruzowiska. W ich kierunku zmierzał wysoki, łysy policjant.

- Detektyw Sztiel? – spytał, przekrzykując wicherę.
- To ja! Rozmawialiśmy przez telefon. Jaka sytuacja, sierżancie?
- Jest jedno ciało, chyba męczyzna. Szukamy dalej.
- Idziemy! To jest Maks Bryt. Pracuje ze mną.
- Dzień dobry. – Sierżant podał rękę dziennikarzowi. – Rudzki.

Bryt odwzajemnił uścisk. Przeszli bliżej miejsca wybuchu.

Pod prowizorycznym namiotem leżał czarny worek. Podeszli do niego i stanęli w milczeniu.

- Chcecie zobaczyć? – spytał sierżant.
- Musimy. – Sztiel założył rękawiczki i rozpiął zamek błyskawiczny.

Ich oczom ukazała się spalona czaszka. Brakowało małżowin usznych, ust i włosów. Ciało było zwęglone. W miejscach pokrytych sadzą błyszczała krew.

- Skąd przypuszczenie, że to męczyzna, sierżancie? – spytał Bryt.
- Znaleźliśmy but. – Pokazał fragment obuwia.

– To nie jest Ana. Chodzi w air maxach... a na Geru ciało jest zdecydowanie za małe. – Sztiel głęboko odetchnął.

- Kto to w takim razie? – dopytywał Maks.
- Nie mam pojęcia!

Sztiel wstał od zwłok i zapalił papierosa. Zaciągnął się głęboko dymem i spojrzał na gruzowisko. Zatliła się w nim nadzieja, że Ana wciąż żyje.

- Czy możemy jakoś pomóc, sierżancie? – spytał.
- Każda para rąk jest na wagę złota.
- Chodźmy. Zaraz robi się ciemno, a wtedy będzie jeszcze gorzej.

Bryt stał osłupiały nad zwęglonym ciałem. Był w szoku. Po raz nie wiadomo który poczuł, że sytuacja go przerasta. Chciał stąd odjechać, jak najszybciej zapomnieć o całej tej pieprzonej sprawie. O Naprawiaczu, o jego morderstwach i o tym, co zrobił Marcie.

- Do chuja, Maks! – krzyknął Sztiel. – Pomożesz nam?

– Idę. – Dziennikarz podniósł kołnierz kurtki i ruszył w stronę gruzowiska.

Akcja poszukiwawczo-ratownicza szła pełną parą. Członkowie ekipy, brudni i przemoczeni, pracowali na pełnych obrotach. Mijały kolejne minuty. Szanse na odnalezienie Any i Geru żywych malały.

Po mniej więcej dwóch kwadransach Sztiel zauważył, że Maks odłączył się od grupy i gorączkowo sprawdza coś w telefonie. Po chwili dziennikarz podbiegł do Sztiela i krzyknął:

– Szukamy w złym miejscu! Musimy od razu przejść do przeciwległej ściany!

– Skąd wiesz?

– Ten spalony to chyba woźny. Ana i Geru byli daleko od niego, kumasz?

– Mówże, do chuja, skąd to wiesz?! – ryknął Sztiel.

Bryt wyciągnął telefon i pokazał mu film, który właśnie dostał od Naprawiacza. Detektyw patrzył, jak stary człowiek podnosi skrzynię i w ciągu kilku sekund pochłania go kula ognia. Geru i Ana zostali odrzuceni przez falę uderzeniową. Obraz z kamery zastąpiła czerń.

Ruszyli jak opętani. Szybko pokazali film strażakom. Nie bacząc na błoto i przejmującą wicherę, wszyscy pracowali teraz w wysuniętej najdalej w kierunku jeziora części gruzowiska.

Po kilkunastu minutach znaleźli kolejną osobę.

– Geru! – wrzasnął Bryt.

Olbrzym został uwolniony spod gruzu i belek stropowych. Miał posiniaczoną twarz i bardzo spuchniętą nogę. Oddychał.

Lekarz w asyście dwóch sanitariuszy eskortował go do karetki.

– Jest przytomny! – Pochylił się nad rannym. – Mówi coś!

– „Bryt”! Mówi „Bryt”! – wykrzyczał jeden z sanitariuszy.

Maks podbiegł do rannego i pochylił się nad nim.

– Jestem tu! Kurwa, trzymaj się chłopie! Wieziemy cię do szpitala!

Geru podniósł zakrwawioną rękę i przyciągnął głowę Maksa bliżej swojej. Bryt poddał się temu. Po chwili jego ucho było tuż przy ustach Geru.

– Ana... była blisko... – mówił z ogromnym trudem – szukajcie jej...

– Szukamy!

Geru skinął na Sztiela.

– Sztiel...

– Oszczędzaj się – uciał tamten. – Pogadamy potem.

– Skrzynka... Szukajcie skrzynki, Sztiel.

– Rozkurwiło ją w drobny mak! Nie teraz, Geru. Odpoczywaj!

– Tam... tam było coś ważnego... – Geru z trudem przełknął ślinę. – Bomba miała nas powstrzymać.

Lekarz odepchnął mężczyznę od rannego i powiedział głośno:

– Zabieram go! Pogadacie kiedy indziej.

– Jeszcze chwila – zaprotestował Sztiel.

– Panie! Żadnej, kurwa, chwili! Chcecie pomóc, to szukajcie kobiety. On jest połamany i chuj jeden wie, jakie ma obrażenia wewnętrzne! Jedziemy, natychmiast!

Sztiel i Bryt stali, patrząc, jak medycy pakują Geru do karetki.

– Chyba nie będzie z nim tak źle – wykrzyczał przez wiatr Sztiel.

– Skąd wiesz?

– Mają w odwodzie helikopter. Ale wiozą go karetką. To oznacza, że śmigło trzymają na inny wypadek.

– Gdzie ten helikopter? – krzyknął Bryt.

– Teraz to nieważne. Chodź!

Ruszyli z nową energią do poszukujących. Wiedzieli, że znalezienie Any to teraz kwestia minut. Odrzucając kolejne cegły i drewniane bele, wierzyli, że znajdą ją żywą. Sztiel pracował, nie zważając na ból w żebrach. Bezustannie myślał, jak wiele zmieniło się w jego życiu. Jak bardzo zależy mu na Anie. Jak cholernie się teraz boi.

– Jest! – Strażak machał jedną ręką w górze, a drugą nie przestawał odgrzebywać uwięzionej Any.

Sztiel pognął do karetki jak opętany.

– Jest! Znaleźliśmy ją! – krzyknął do ratownika. – Dawaj, kurwa, helikopter!

Ratownicy z drugiej karetki błyskawicznie wypadli na zewnątrz. Działali profesjonalnie, nie okazując emocji. Rozumieli się bez słów. Po tym, jak położyli Anę na noszach i zaczęli zabezpieczać kręgosłup, Sztiel dopadł do niej, wykrzykując jej imię.

– Niechże mi pan da pracować, detektywie – powiedział stanowczo lekarz i odepchnął Sztiela.

Bryt podszedł i delikatnie odciągnął detektywa na bok.

– Kuba, odsuń się! – krzyknął.

– Ty nie rozumiesz. Ona jest... Ja ją...

– Kochasz ją – stwierdził Bryt.

– Ona nie może umrzeć, rozumiesz?

– Posłuchaj. Obejrzałem ten film jeszcze raz. Naprawiacz napisał: „Ratuj swoich przyjaciół. Nie powinni dziś zginąć”.

– To mu nie pomoże! I tak go zamię! – zawołał Sztiel.

Od strony jeziora leciał helikopter. Sztiel spojrział z nadzieją w jego stronę. Ana nadal miała szansę. Maszyna obniżyła lot i po chwili pilot posadził ją na skrzyżowaniu pobliskich dróg. Krępy lekarz eskortował Anę aż do śmigłowca. Gdy maszyna ponownie wystartowała, podszedł do Sztiela.

– Pańska koleżanka żyje, ale...

– Ale co?! Na Boga, niechże pan mówi!

Doktor zapalił papierosa i spokojnie odpowiedział:

– Chce pan, żebym panu przedstawił ewentualne scenariusze, detektywie?

Sztiel bez słowa pokiwał głową i czekał na słowa lekarza jak na wyrok.

– Doszło do ciężkiego urazu. Poszkodowana może umrzeć jeszcze dziś w powodu obrzęku mózgu. Nie wykluczam też śpiączki. W dalszej perspektywie może stać się jak warzywo... ale pełny powrót do zdrowia nie jest niemożliwy.

Sztiel poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Dużo się doktor tego naoglądał, co? – wydusił.

– Nie rozumiem...

– Tego całego syfu. Śmierci. Utraty bliskich i braku, kurwa, nadziei.

Lekarz zaciągnął się spokojnie papierosem i grzecznie odpowiedział:

– Detektywie. Z rzeczy, które widziałem, śmierć jest chyba najlepszą opcją.

Powodzenia.

– W czym?

– W złapaniu tego, kto to zrobił.

Rozdział 63

Pogoda w Warszawie zrobiła się równie paskudna, jak na Mazurach. Od godziny, przy akompaniamencie wycia wiatru i szumu ulewy, niebo rozświetlały dziesiątki błyskawic. Bień jechał na spotkanie z Saszą. Oprychowi zgubienie policyjnego ogona zajęło kilkadziesiąt minut i teraz czekał na szefa koło stawów w Zalesiu Górnym. Stamtąd mieli kilometr do peronu, na którym miał czekać informator. Na fotelu pasażera leżała torba, a w niej spoczywała maczeta.

Bień skręcił w asfaltową drogę i po przejechaniu kilku kilometrów zobaczył Saszę. Zatrzymał się przy nim, uchylił okno i spytał:

– Na pewno zgubiłeś psy?

– Na bank! Oni to za skurwysyna rozumu nie mają. Gołym okiem widać, że za chujowe pengi robią!

– Masz snajperkę?

– Złożona. Położę się na dachu kas. Tam będę miał dobre pole do ostrzału.

– Jedź. I w razie czego strzelaj w kolano.

Sasza skinął głową i wsiadł do samochodu.

Bień również zajął miejsce za kierownicą i powoli ruszył. Był spokojny i pewny swego.



Sztiel i Bryt siedzieli w korytarzu szpitala w Mrągowie. Dochodziła północ. Byli przemoczeni i niehumanie zmęczeni, obaj śmierzili potem i sadzą. Popijali kawę kupioną w automacie. Po odnalezieniu rannych zdecydowali się zostać na Mazurach i poszukać tropu, który naprowadziłby ich na Naprawiacza. Ana została

przetransportowana helikopterem medycznym do szpitala w Warszawie. Jej stan był ciężki i nie mogli nic z tym zrobić. Musieli czekać, aż lekarze wykonają swoją robotę, i mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Geru był hospitalizowany na miejscu.

– Na tym filmie – Sztiel ziewnął, nie zasłaniając ust – widać, że skrzynka nie była bombą. To coś z boku... może z kominka.

Maks pokiwał głową. Czuł się zbyt wykończony, żeby prowadzić rozmowę.

Korytarzem w ich stronę szła młoda lekarka. Przystanęła przy recepcji, żeby coś podpisać, i chwilę potem ich przywitała:

– Dzień dobry, jestem doktor Mirska.

– Jak nasz kolega? – spytał Sztiel.

– Myślę, że gabaryty uratowały mu życie – odparła. – W innym wypadku pewnie zmiażdżyłoby mu klatkę piersiową. Ma złamaną w trzech miejscach lewą nogę, stłuczone żebra i posiniaczoną twarz. Do tego kilka poparzeń, ale ogólnie jest w dobrym stanie.

– Czy możemy z nim...

– Tak – przerwała doktor. – Normalnie bym się nie zgodziła, ale wiem, że sprawa jest wyjątkowa. Za jakieś pół godziny będziecie mogli do niego wejść.

Skinęła głową Sztielowi i ruszyła korytarzem przed siebie.

Rozdział 64

W Zalesiu Górnym szalała wichura. Bień zaparkował auto w pobliżu peronu i spojrzał na telefon. Była dwudziesta trzecia pięćdziesiąt cztery. Rozejrzał się dookoła i skupił wzrok na dachu budynku kas. Po chwili na swojej dłoni zobaczył czerwony punkt celownika laserowego. Z zadowoleniem skinął głową.

Wziął torbę z maczetą i ruszył w stronę peronu. Przemókł w okamgnieniu, ale nie czuł zimna. Napędzała go adrenalina. Serce waliło jak oszalałe. Po kilkudziesięciu krokach był na miejscu. Stał pod daszkiem i czekał. Był sam. Zegarek pokazał dwudziestą trzecią pięćdziesiąt siedem. Nadal nie widział nikogo na tym pustkowiu. Po chwili od strony Warki podjechał samochód. Wycieraczki zaciekle walczyły z deszczem. W środku auta było ciemno. Bień zeszywniał. Jego telefon zabrzączał, sygnalizując nadejście wiadomości.

„Proszę czekać na peronie” – przeczytał.

W samochodzie zapaliło się światło i Bień zobaczył całującą się parę.

– Kurwa! – zaklął wściekły. – Nie masz jej gdzie posuwać?

Po chwili przez szalejącą burzę usłyszał pociąg. Od strony Warszawy jechał skład towarowy.

– Ja pierdolę! – syknął. – Jeszcze się tu zatrzyma...

Sasza prowadził obserwację z dachu za pomocą lunety snajperskiej. Gdy usłyszał pociąg, podniósł głowę i zaczął się rozglądać. Od strony Warszawy jechał towarowy. W sekundę dotarło do niego, że dał dupy. Wagony zaraz zasłonią mu szefa, i to na kilkadziesiąt sekund! Sasza poderwał się błyskawicznie, chwycił karabin i puścił się pędem po dachu do drabinki. Jeżeli nie zdąży wbiec na peron przed przejeżdżającym składem, szef będzie tam zupełnie sam!

Bień stał na peronie. Pociąg był tuż-tuż. Sasza wybrał numer.

– Pojebało cię? – warknął Bień, gdy odebrał połączenie.

– Niech szef wypierdala z peronu!

– Co mówisz? – Huk kół dudniących o szyny zagłuszał słowa. – Sasza?

– Spierdalaj stamtąd!! – ryknął ochroniarz.

Do wejścia na peron miał jakieś dwieście metrów. Z każdym krokiem coraz boleśniej zdawał sobie sprawę, że może nie zdążyć, mimo to nie odpuszczał. Wielkie umięśnione ciało posłusznie wykonywało morderczą pracę zadaną przez napędzany adrenaliną mózg. Spóźnił się o włos! Teraz musiał poczekać, aż pociąg przejedzie.

Skład wjeżdżał na peron. Lokomotywa i pierwsze wagony mijają Bienia. Jego telefon znowu zawibrował. Spojrzał na wyświetlacz i przeczytał ze zdumieniem: „Ten pociąg pomoże ci go odnaleźć”.

Nagle poczuł, jak czyjeś silne ręce podnoszą go i po chwili z potężną siłą rzucają nim w głąb wagonu. Próbował się podnieść, ale siła uderzenia o twarde podłoże pozbawiła go władzy w nogach. W ostatnich przebłyskach świadomości zobaczył zakapturzoną postać stojącą na tle otwartych drzwi.

Sasza wpadł na peron tuż za ostatnim wagonem. Widział, jak człowiek w kapturze wpycha jego szefa do pociągu. Nawet na chwilę nie zwalniając, pognął w stronę swojego samochodu i po paru sekundach ruszył na pełnym gazie wzdłuż torów. Liczył, że zdoła wyprzedzić pociąg i dzięki temu zatrzyma go na kolejnym przejeździe kolejowym. Samochód podskakiwał na wyboistej drodze, ale Sasza nie zwalniał. Po chwili zauważył, że skład zaczął zostawać w tyle.

Ostatni raz prowadził w ten sposób na misji w Iraku. Gdy jego konwój został zaatakowany, uratował kilku kolegów szaleńczą jazdą po szutrowych drogach Karbali. Po powrocie do kraju rzucił pracę jako najemnik i zatrudnił się u Bienia. Ten szybko stał się dla niego najważniejszym człowiekiem w życiu. Teraz Sasza gnał po wyboistej i błotnistej drodze, by go ratować. Czuł się jak na wojnie. Nie bał

się. Kochał to. Jego samochód pokonywał zakręty w cholernie niebezpiecznym drifcie, mimo to Sasza prowadził pewnie.

Po mniej więcej czterech minutach wjechał na mały przejazd kolejowy. Skierował samochód przodem do nadjeżdżającego pociągu. Zapalił wszystkie światła i wymierzył karabin snajperski w kabinę maszynisty. Celownik laserowy spełnił swoje zadanie – rozległ się przeraźliwy pisk hamulców, spod kół składu trysnęły iskry. Sasza opuścił broń i nieporuszenie stał przed swoim autem.

Potężna lokomotywa z wściekłym zgrzytem zatrzymała się kilka metrów przed nim. Z kabiny maszynisty wyskoczyła postać i zaczęła biec w jego stronę. Sasza nawet nie drgnął. Mocniej ścisnął broń i czekał, aż człowiek się zbliży.

– Ochujaleś pan?! – wrzasnął maszynista, wymachując kluczem francuskim. – Zaraz cię, kurwa, nauczę korzystać z peronu, ty...

W odpowiedzi Sasza podniósł karabin i wycelował w mężczyznę. Tamten stanął jak wryty.

– Co pan, kurwa! Nie strzelaj pan! Ja pierdolę! Nie strzelaj! Dzieci mam! – zaskamlał.

– To wypierdalaj do nich! – krzyknął Sasza.

Maszynista rzucił klucz na tory i uciekł do lasu. Ochroniarz ruszył truchtem w stronę końca składu towarowego. Karabin przerzucił na plecy i odbezpieczył potężny rewolwer wyjęty z kabury. W końcu dotarł na miejsce. Oświetlił niewielką latarką ciemne wnętrze wagonu.

– Szefie! – zawołał, mierząc z broni.

Odpowiedziała mu cisza. Rzucił się do środka. Wagon był pusty. Ktoś, kto porwał Bienia, już go stąd zabrał! Od strony Piaseczna zbliżał się radiowóz na sygnale. Sasza wypadł z pociągu i popędził do samochodu. Zgasił światła, po czym odjechał w stronę Warki.

Rozdział 65

Kilkadziesiąt metrów za ostatnim wagonem Naprawiacz obserwował uciekającego Saszę i zbliżający się radiowóz. Bień leżał przyciśnięty kolanem do kamieni i wściekłym wzrokiem patrzył na zakapturzoną postać.

– Lepiej mnie, kurwa, zabij – powiedział głośno.

Naprawiacz zwiększył ucisk na jego klatkę piersiową. W ten sposób dał mu do zrozumienia, że jeżeli spróbuje krzyczeć, napastnik jednym ruchem połamie mu mostek i zmiażdży płuca. Bień stęknął z bólu i dalej mówił już tylko szeptem.

– Zanim mnie zabijesz – wysapał – powiedz, dlaczego... dlaczego zabiłeś mi dziecko?

– Pana córka na to zasłużyła.

– To nie jest odpowiedź – syknął Bień. – Kurwa, powiedz...

– Swoimi skrobankami... zabiła więcej dzieci niż ja dorosłych – powiedział cicho Naprawiacz.

– A wiesz, chuju, że jej matka zmarła, jak ją rodziła? Wiesz, że Monika się bała? – Bieniowi załamał się głos. – Bała, że ją dziecko zabije podczas porodu jak ona własną matkę...

Naprawiacz się pochylił, mimo to jego twarz pozostała niewidoczna. Spod kaptura wydobył się głos:

– To jej nie usprawiedliwia. Zabijała dzieci... to wystarczający powód.

Bień poczuł, że wzbiera w nim szaleńczy gniew.

– A ty to niby nie zabijasz, chory skurwysynu?

W odpowiedzi kolano Naprawiacza mocno nacisnęło na jego pierś. Pośród deszczu dał się słyszeć trzask łamanego żebra. Bień rzucał się jak opętany, ale

kolano skutecznie go obezwładniało.

– Prosiłem, żeby był pan... cicho. Teraz proszę, żeby pan nie wył z bólu, bo zalepię panu usta taśmą. Mógłbym też przeciąć struny głosowe, ale tutaj nie bardzo mamy do tego warunki. Czy to jasne?

– Tak. – Bień z trudem łapał powietrze. – Powiedz tylko, dlaczego... dlaczego mnie porwałeś?

– To pan rozpoczął grę. Chciał mnie pan złapać i najpewniej zabić. To, do czego doszło tutaj, jest wynikiową działań nie moich, lecz pańskich.

Tymczasem patrol zdążył dojechać do czoła pociągu i jeden z funkcjonariuszy kręcił się już koło lokomotywy.

– Co ze mną... zrobisz? – spytał Bień, ciężko oddychając.

Naprawiacz zignorował pytanie. Rozejrzał się i mocniej docisnął kolanem jego klatkę piersiową. Jeden funkcjonariusz pozostał w radiowozie, a drugi zaczął się zbliżać torami wzdłuż pociągu.

– Idzie tutaj policjant. Jeżeli da mu pan jakikolwiek znak, będę musiał pana zabić. Czy to jasne?

Bień pokiwał głową. Czuł koszmarny ból i obezwładniającą bezsilność. Wiedział, że jakakolwiek próba walki skończy się niepowodzeniem. Rezygnacja i furia pozbawiały go tchu niemal równie skutecznie, jak kolano Naprawiacza.

– Będę cicho – wyszeptał.

– To dobrze. Nie chcę zabijać policjantów... przynajmniej nie dziś.

Posterunkowy szedł wzdłuż torów, omiatając ciemność latarką. Zajrzał do otwartego wagonu i chwycił radio.

– Wygląda na to, że zatrzymali pociąg, żeby coś zwędzić.

– Czyli dawno ich tu nie ma. To nie nasza sprawa, więc niech się inni wykażą. Wracaj do radiowozu – poleciał głos w radioodbiorniku.

– Chcę się jeszcze rozejrzeć. Pięć minut, okej?

– A siedź na deszczu, jak lubisz. Ja dupy nie ruszę. Mówię: to nie nasza sprawa!

Policjant po raz ostatni zajrzał do wagonu i skierował się w stronę kryjówki Naprawiacza.

– Idzie tutaj. Proszę być cicho. – Kolano znów zwiększyło nacisk na klatkę piersiową Bienia.

Były gangster zacharczał, z jego ust wydostała się mieszanina piany i krwi. Mundurowy był zaledwie dziesięć metrów od nich. Stał i nasłuchiwał, co jakiś czas przyświecając sobie latarką. Ulewa utrudniała zobaczenie czegokolwiek. Po kilkudziesięciu sekundach wziął do ręki radio i zameldował:

– Jak zwykle miał sierżant rację. Nikogo tu nie ma.

– Kiedyś się, kurwa, doigrasz... Jakbyś ich zauważył, toby cię, kurwa, ubili, gamoniu! To takie trudne do skumania?

– Jasne – odpowiedział posterunkowy. – Wracam.

Po chwili jego radio znowu zatrzeszczało. Szef miał coś jeszcze do dodania.

– Ruch jest wstrzymany. Można powiedzieć, że sytuację mamy ogarniętą. Maszynista powiadomił kogo trzeba i dzwonił do nas na komendę. Podobno był turbo zesrany. Zeznał, że ktoś wjechał na tory i celował do niego z karabinu. Ciesz się, kurwa, żeś tam chuja nie spotkał.

– A mówił, co przewoził? Zastanawiam się, co oni ukradli...

– A chuj cię to obchodzi! Jak chcesz być Borewiczem, to szkoły pokończ, a nie się teraz, kurwa, będziesz wykazywać. Wracaj w tej chwili!

Policjant po raz ostatni omiół latarką ciemność wokół torów i zawrócił do radiowozu.



Naprawiacz rozluźnił mięśnie i spojrzał na Bienia. Mężczyzna był nieprzytomny, ale oddychał. Do ukrytego w lesie samochodu mieli jakieś półtora kilometra. Policjanci nadal stali koło przejazdu kolejowego. Będzie musiał ich obejść lasem. Zauważył, że wzdłuż torów biegnie ukryta w ciemności ścieżka. To była jego

szansa. Bez większego wysiłku chwycił nieprzytomnego Bienia. Przerzucił go sobie przez ramię i oddalił się spokojnym krokiem.

Rozdział 66

Sztiel i Bryt weszli do sali szpitalnej, w której leżał Geru. W środku panował półmrok. Olbrzym gapił się w sufit. Połowę jego twarzy zasłaniały opatrunki, skrywając stłuczenia i poparzenia. Z lewej nogi sterczały mu dreny i jakieś druty.

– Geru... jak się trzymasz? – spytał cicho Bryt.

– Jestem kurewsko głodny – wymamrotał Jasiński.

– Miałeś cholerne szczęście – wtrącił Sztiel.

– A Ana?

– Żyje. Operują ją. Jest w Warszawie. Posłuchaj... – Zawiesił głos. – Wtedy, jak cię znaleźliśmy, mówiłeś o jakiejś skrzynce.

– To dlatego wszystko wybuchło... A co z woźnym?

Sztiel i Bryt poparzyli po sobie, milczeli.

– Czyli pewnie się biedaczyna spalił... – skwitował Geru. – Był najbliżej.

– Niestety – odparł Bryt.

– Potrzebujesz czegoś od nas? – spytał Sztiel.

– Chce mi się zreć i kurewsko mnie suszy... ale na razie chyba pozostanę przy kroplówkach.

– Odpoczywaj, byku. Będziemy w kontakcie – powiedział Bryt na pożegnanie.

– Nieustającym. – Geru zamknął oczy.

Na korytarzu telefon Sztiela zaczął wibrować. Dochodziła druga. Czyżby wieści na temat Any? Odebrał, czując, jak trzęsą mu się ręce.

– Sztiel.

– Detektywie! Jest kłopot jak sam skurwysyn!

– Kto mówi?

– Sasza! – W głosie nieznanego słyhać było zdenerwowanie. – Od Bienia!

– Co się stało?

– Ale gadamy prywatnie? Nic ci nie powiem, dopóki mi nie zagwarantujesz nietykalności!

– O, do chuja, chłopie! – ryknął Sztiel. – Dzwonisz po nocy! Dupę zawracasz i jeszcze mi stawiasz warunki?!

– Porwał szefa! Ten skurwysyn, co go szukasz, porwał Bienia!

– Dlaczego mam ci zagwarantować nietykalność?

– Nie twój interes. Ale mogę pomóc go złapać.

Sztiel wyszedł przed szpital. Dał znak Brytowi, żeby zaczekał, oddalił się na kilkanaście kroków i rzucił do telefonu.

– Okej, mów.

– Szef pojechał na spotkanie z informatorem. Ubezpieczałem go. Ten Naprawiacz zwabił szefa na peron... a potem, skurwysyn, wciągnął go do jadącego pociągu towarowego. Próbowałem, ale... – Głos zamilkł.

– Co próbowałeś?

– Zatrzymałem pociąg, ale ich już nie było w środku.

– Czy ktoś ucierpiał?

– Najwyżej maszynista obesrał się ze strachu. A szef i ten Naprawiacz zniknęli.

Sztiel westchnął ciężko. Wrzucił peta do kałuży.

– Kurwa, gadałem z Bieniem! Ostrzegałem! – pieklił się. – Prosiłem, żebyśmy połączyli siły!

– Widocznie szef widział to inaczej.

– W jaki sposób możesz pomóc go złapać?

– Szef jest chory. Jeżeli po upływie dwudziestu czterech godzin nie weźmie leku, będę wiedział, gdzie się znajduje.

– Ma lokalizator?

– Tak, zaszyty pod skórą w lewej ręce. Jeżeli nie weźmie leku, lokalizator pokaże nam, gdzie jest.

- Do kurwy nędzy! A teraz nie możesz go namierzyć?
- Szef zawsze cenił sobie prywatność.
- Czyli musimy czekać do jutra w nocy?
- Nie wiem dokładnie. Pewnie lek wziął koło dziesiątej wieczorem.
- Odezwę się. Jeżeli coś będziesz wiedział, dzwoń.

Oprych Bienia się rozłączył.

Bryt podszedł do Sztiela i nim zdążył spytać o szczegóły rozmowy, detektyw streścił mu sytuację w kilku słowach.

- Czyli jutro musimy być w Wawie – westchnął dziennikarz.
- Będziemy – zgodził się Sztiel – ale bez tej jebanej skrzynki stąd nie wyjedziemy.

Rozdział 67

W Warszawie było nadal pochmurno, ale deszcz wreszcie ustał. Rusak wysiadł z samochodu i wszedł do szpitala MSW. To, co wydarzyło się w ostatnich godzinach, totalnie go rozwalilo. Wybuch na Mazurach i operacja Any nieustannie wżerały mu się w mózg. Jedyne, co wiedział, to to, że teraz musi być przy niej. Bez względu na wszystko. Przez chwilę stał w holu i gapił się na recepcję. Olbrzymi zegar na ścianie wskazywał trzecią piętnaście.

– Pan w jakiej sprawie? – spytała zza kontuaru korpulentna recepcjonistka.

– Szukam Any Zatorskiej. Policjantki, którą przetransportowano do was po wybuchu na Mazurach.

– Pan z rodziny? – spytała opryskliwie.

– Nie – zawahał się, po chwili dodał: – Ja z policji.

– Poproszę dokumenty. – Spojrzała wyczekująco.

Rusak szybko ocenił sytuację. Wiedział, że bez papierów nie ma co liczyć na ulgowe traktowanie. Mimo to postanowił skłamać.

– Brałem udział w zdarzeniu. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Nie mam przy sobie.

Kobieta podniosła się z miejsca, zmierzyła go wzrokiem.

– I ja mam w to uwierzyć? – rzuciła.

– Niech pani posłucha. Szukamy seryjnego mordercy, który zabija kobiety. Przecież nie chcę jej operować, tylko zapytać o jej stan...

– Szukacie Naprawiacza?! – Recepcjonistka wyraźnie się ożywiła.

– Niestety nie mogę...

– Normalnie bym pana pogoniła, ale w tej sytuacji proszę iść na drugie piętro. Zaraz zadzwonię i załatwię, żeby ktoś z panem pogadał.

– Dziękuję bardzo.

Rusak skierował się w stronę schodów. Po chwili znalazł się na drugim piętrze i wszedł w ciemny korytarz. Otaczał go mrok. Zdawało się, że szpital śpi. Z poszczególnych pomieszczeń dobiegały dźwięki aparatury oddychającej za pacjentów i monitorującej pracę serca. Po minucie dotarł do stanowiska pielęgniarek.

– Witam, detektywie – powiedziała z uśmiechem młoda dziewczyna w białym fartuchu. – Pańska koleżanka jest już po operacji.

– Co z nią? – zapytał w napięciu.

– Nie mogę udzielać informacji. – Wskazała drzwi gabinetu po lewej stronie. – Proszę rozmawiać z lekarzem.

Rusak skinął głową i wszedł do środka.

W maleńkim gabinecie znajdowały się jedynie niewielkie biurko, dwa krzesła i wciśnięta pod okno kozetka. Za źródło światła robiła lampka na biurku, przy którym siedział opasły mężczyzna.

– Dobry wieczór, doktorze – szepnął Rusak.

Lekarz wstał i wyciągnął ku niemu masywną dłoń.

– Detektywie, nie ma potrzeby tak szeptem tutaj!

– Myślałem... – zaczął Rusak.

– Nasi pacjenci bardzo by sobie życzyli, żeby ktoś ich wyrwał ze snu. Niestety pana nie usłyszą. A jeśli nawet, nie wpłynie to na ich stan.

– Proszę powiedzieć... Jak Ana Zatorska?

Lekarz spojrział na niego z widocznym współczuciem.

– Pańska koleżanka przeszła skomplikowaną operację mózgu. Jest w śpiączce i trudno mi przedstawić dalsze rokowania. Nawet jeśli pacjentka się obudzi, może się okazać, że niektóre funkcje jej mózgu uległy nieodwracalnemu zanikowi. Powrót do zdrowia i stuprocentowej sprawności może się okazać niemożliwy.

- Czyli nawet jeśli przeżyje, może...
- Pozostać w stanie wegetatywnym. Przykro mi.

Karol Rusak poczuł, że wzbiera w nim niepohamowany ból. Chciało mu się wyć, najchętniej natychmiast pobiegłby do Any, żeby ją obudzić.

Lekarz mówił dalej:

– Oczywiście zdarzały się przypadki, kiedy ludzie wychodzili z podobnego stanu bez szwanku, ale nie mogę niczego zagwarantować.

– Czy poza tym ma jakieś urazy?

– Jedyne rany po trepanacji.

– Mogę ją zobaczyć?

– Za wcześnie na to. Ale może pan przyjść jutro – lekarz spojrzął na zegarek – to znaczy dziś, około siedemnastej.

– Bardzo dziękuję, doktorze. Będę na miejscu. Cały czas.

– Niech pan lepiej łapie tego Naprawiacza.

– Moi koledzy są na jego tropie. To kwestia czasu.

Lekarz uśmiechnął się na pożegnanie i usiadł z powrotem do swoich papierów.

Rozdział 68

Na Mazurach było okrutnie parno i lepko. Niedzielny poranek zapowiadał kolejny upalny dzień mogący obfitować w burze i ulewy. W pokoju hotelowym, w którym spali Sztiel i Bryt, tuż po siódmej zadzwonił telefon.

– Halo – odezwał się zaspany detektyw.

– Mówi sierżant Rudzki – zatrzeszczał głos w słuchawce.

– Macie coś?

– Skrzynka, którą podniósł tamten nieborak, przetrzymała wybuch. Jest co prawda osmalona, ale może coś z tego będzie.

– Zaglądaliście do środka? – spytał Sztiel, zapalając papierosa.

– Zabroniłem, żeby nie zatrzeć śladów.

– Dziękuję. Gdzie pan to ma?

– Na miejscu zdarzenia. Przyjedziecie do Starych Sadów?

Sztiel spojrzał na śpiącego Bryta i powiedział do słuchawki:

– Będziemy za czterdzieści minut.

– Czekam. – Sierżant się rozłączył.

Sztiel wstał z łóżka i potrząsnął śpiącym dziennikarzem. Ten przetarł powieki i wymamrotał:

– Lepiej bym się wyspał na podłodze niż na tej jebanej wersalce.

– Nie było tak źle. Ogarniaj się. Zaraz jedziemy.

– Dobra... już. – Bryt zwlókł się z łóżka i zniknął w łazience.

Pół godziny później podjechali na miejsce wybuchu w Starych Sadach. W pełnym słońcu obraz zniszczeń prezentował się jeszcze koszmarniej. Gruzowisko w żaden sposób nie przypominało domu, zgliszcza i powoli

wysychające błoto były mrocznym świadectwem wczorajszych wydarzeń. Sztiel i Bryt wysiedli z auta i podeszli do Rudzkiego.

– Teren zabezpieczony, panowie – powiedział na powitanie.

– Dobra robota. – Sztiel mocno uściśnął mu dłoń.

– Jak wasi ludzie?

– Kolega paskudnie potłuczony, ale jak na to, co go spotkało, jest okej. Ana... detektyw Zatorska przeszła operację. Niestety jest w śpiączce.

– Oby z tego wyszła... taka młoda kobieta.

– Możemy zobaczyć skrzynkę? – Sztiel zmienił temat. Nie czuł się na siłach, by rozmawiać z tym człowiekiem o Anie.

– Oczywiście. Zapraszam do namiotu.

Detektyw i Bryt ruszyli za sierżantem Rudzkim. W namiocie na rozkładanym stoliku stała metalowa skrzynka.

– Całkiem nieźle wygląda jak po takim wybuchu – szepnął Bryt.

Sztiel szybko założył rękawiczki i delikatnie uchylił wieko.

W środku był nóż. Bagnet od kałasznikowa AK-47. Podniósł go ostrożnie i schował do plastikowej torby na dowody rzeczowe.

– No proszę, to chyba tym Pierwoch odcinał głowy. Tak stało w raporcie.

– W tej chwili to już chyba nie ma wielkiego znaczenia – westchnął Bryt. – A kto pisał ten raport? Geru?

– Brzozowski, zanim się zabił... i zanim ten bagnet zniknął z policyjnego magazynu. Okej, zobaczmy, co tu jeszcze mamy.

Sztiel bardzo ostrożnie wyjął ze skrzyni kawałek wytartej, zatechłej tkaniny o rozmiarach trzy na pięć centymetrów.

– Jak myślisz, co to? – Popatrzył na Bryta.

– Nie mam pojęcia. Może twoi technicy z laboratorium pomogą?

– Taa, to robota dla nich. – Sztiel schował materiał do kolejnej torebki na dowody.

Na dnie skrzyni spoczywała zniszczona, wyblakła pocztówka. Widniały na niej kontury plaży i zarys turkusowej wody. Wyglądała, jakby ktoś ją wyprał. Napisy na odwrocie były rozmazane i kompletnie nieczytelne.

– Kartka z wakacji? – zastanawiał się Sztiel. – Kurwa, a już myślałem, że to jego adres.

– Chyba wysłana z zagranicy... zobacz, tu jest nawet ślad po pieczętkach.

– Racja. Czeka... jest jeszcze coś. – Delikatnie wyjął ze skrzyni kawałek papieru: zawiniątko wielkości pudełka zapalek.

Zaczął je delikatnie rozkładać. Po chwili ich oczom ukazała się stara czarno-biała fotografia przedstawiająca dwóch mężczyzn w mundurach moro. Stali na tle czołgu, każdy z przewieszonym przez ramię kałasznikowem. Obydwaj się uśmiechali. Sztiel pomyślał, że wyglądają jak bliscy przyjaciele.

– Byli na jakiejś misji albo na poligonie – zauważył. – Ustalimy, kim są. Patrz, jest coś jeszcze.

Na samym dnie leżały inne fotografie.

– O, skurwiel! – krzyknął Maks.

Sztielowi zrobiło się sucho w ustach.

– Nasze zdjęcia – wyszeptał. – Any, Geru... – Przekładał fotografie i wymieniał kolejne osoby. – Doktor Mirkowiak, córka Bienia, pierwsza ofiara...

– Nas też chce zabić? – wymamrotał Bryt. – A to co?

Pod zdjęciami leżało coś podobnego do naszyjnika. Sztiel delikatnie wziął zawieszkę i uniósł do światła. Wisiorek wyglądał jak puzzel.

– Patrz, jest jakiś napis... CIA.

– Co, skurwiel jest agentem CIA? – usiłował zażartować Maks. Wyraźnie nie było mu jednak do śmiechu.

Sztiel schował naszyjnik do torebki na dowody.

– Jedziemy do Warszawy – zarządził. – Oddamy to wszystko do badań. Zobaczymy, co z Aną, a wieczorem musimy być blisko tego oprycha od Bienia. Bo

jeżeli ten porwany bandzior żyje, to jego lokalizator powie nam, gdzie go szukać.
No, zwijamy się.

Po kilku minutach byli już w drodze do stolicy.

Rozdział 69

Bień odzyskał przytomność. Leżał. W pomieszczeniu było ciemno i nienaturalnie cicho. Ponad jego głową paliła się mała cmentarna lampka, od której biła czerwona poświata. Mężczyzna się szarpnął, ale jego nogi i jedna ręka były skrupowane łańcuchami. Powoli zaczął sobie przypominać, co się stało. Został porwany przez Naprawiacza. Tamten złamał mu żebro.

Prawą ręką delikatnie obmacał klatkę piersiową.

Dlaczego mnie opatrzył? – pomyślał, dotykając bandaży.

Zatliła się w nim nadzieja, że może wyjdzie z tego cało. Z trudem usiadł na materacu i wyciągnął rękę w stronę znicza. To wywołało falę bólu. Zawył jak ranne zwierzę i znieruchomiał. Sapał, próbując uspokoić oddech. Do znicza brakowało mu jakichś dwóch centymetrów. Znowu napiął mięśnie i koniuszkami palców wymacał cmentarną lampkę. Żebra paliły go wściekłym bólem, ale nie przestał wyciągać dłoni w stronę światła. Nagle zakrztusił się własną krwią.

– Kurwa! Muszę! – wrzasnął i wściekle rzucił się do przodu.

W końcu chwycił znicz. Ostrożnie postawił go koło siebie. Opadł na materac. W oczach miał łzy. Jego oddech znowu się uspokoił. W pomieszczeniu nastąpiła całkowita cisza.

– Mogłem go podać – wyszeptał głos.

– Kurwa! – krzyknął przerażony Bień i rzucił się jak opętany.

Lampka spadła na ziemię i zgasła. Znowu cisza... nic. Słyszał tylko swój zdławiony oddech.

– Ty cały czas tu byłeś? – wycharczał.

Zamiast odpowiedzi usłyszał szmer i odgłos otwierania pudełka zapalek.

– Odezwijsię – zaskamlał. – Ja pierdolę, no pokaż się!

Tuż przed jego oczami rozbłysła zapałka. Nie mógł rozróżnić żadnych kształtów. Zamrugał gwałtownie i po chwili jego wzrok przyzwyczaiał się do blasku. Zapałka powoli oddaliła się od jego twarzy, by za chwilę znaleźć się w lampce cmentarnej, którą Naprawiacz podniósł z podłogi. Płomyk niepewnie zatańczył na knocie. Pomieszczenie znowu zalała czerwona poświata.

– Proszę się nie szarpać – powiedział cicho mężczyzna. – To niewskazane w tym stanie.

Lampka powoli poruszyła się w stronę Bienia, by w końcu spocząć na jego klatce piersiowej.

– Po co ten cyrk? – spytał zrezygnowany. – Czego ode mnie chcesz?

– Nie planowałem tego spotkania. Tym bardziej pracy nad panem.

– Zabiłeś mi dziecko!

– Nie ma powodu do tego wracać. Musiała umrzeć.

– Kurwa, co ty? Jakiś katol czy co? Ludzie robili i będą robić skrobanki! Zresztą chuj z tym, moi ludzie na pewno mnie szukają. A jak cię znajdą, to cię odjebią.

Bień usłyszał szmer. Z ciemności tuż obok znicza wyłoniła się zakapturzona postać. To sprawiło, że poczuł się pewniej. W jego życiu było wiele sytuacji, w których ryzykował życie, i z czasem nauczył się panować nad strachem. Utrata kontroli nad emocjami, której doświadczył przed chwilą, zniknęła bezpowrotnie. Znowu był silny. Znowu nie odczuwał lęku. W jego żyłach krążyła adrenalina, jak wtedy, kiedy z kimś walczył lub kogoś zabijał.

– Wypuść mnie albo zabij, skurwielu – syknął.

Naprawiacz nachylił się nad nim jeszcze niżej. Spod kaptura zionęła ciemność.

– Nie planowałem pana zabijać, ale być może... nie da mi pan wyboru.

– To mnie puść – powiedział spokojniej Bień.

– To... niemożliwe – wyszeptał mężczyzna – ale decyzję zostawię panu.

– Jaką decyzję?

– Prostą. Czy żyć, czy umrzeć.

– Co ty...?

Naprawiacz wstał i wycofał się w ciemność.

– Jak zapewne zdążył się pan zorientować, trzy pańskie kończyny są skrępowane. Dam panu możliwość uwolnienia się, ale to będzie wymagało... determinacji.

Bień przełknął ślinę, czując, że to, co za chwilę usłyszy, może mu się nie spodobać. Sam zbyt wiele razy stosował podobne gierki.

– Co mam zrobić?

Zakapturzona postać wyłoniła się z mroku i po chwili Bień poczuł, że na jego klatce piersiowej spoczęło coś zimnego.

Pospiesznie wymacał przedmiot wolną ręką.

Zrozumiał i znieruchomiał. Na jego ciele spoczywała maczeta. Zakapturzona postać znowu zniknęła w ciemności.

– Chyba dobrze pan zna swoją broń, panie Bień. Musi pan tylko użyć jej w odpowiedni sposób, a wtedy... będzie pan wolny.

– Mam sobie upierdolić rękę i dwie stopy? Ochujales? A co, jeżeli tego nie zrobię?

Odpowiedziało mu milczenie. W pomieszczeniu znowu było słycać tylko jego przyspieszony i charczący oddech. Wrzasnął:

– Pytałem o coś, kurwa! Odpowiedz!

– Jeżeli tego nie zrobisz – głos dobiegał z oddali – to ci pomogę.

Ciężkie drzwi się zamknęły i nastąpiła grobowa cisza. Bień przez chwilę nasłuchiwał, czy tamten rygluje wejście, ale nic już się nie wydarzyło. Przez chwilę trwał bez ruchu, gapiąc się w sufit. Wziął maczetę i zaczął majstrować przy łańcuchach uwięzionej ręki. Po minucie czy dwóch zranił się w nadgarstek i zaczął obficie krwawić.

– Kurwa! – krzyknął. – Pomocy! Jestem tu! Pomocy!

Żadnej odpowiedzi. Ogień w lampce zatańczył, zamigotał i zgasł. Skrępowany Bień pozostał w ciemności wraz ze swoją maczetą i myślami, które zaczęły przerażać go coraz bardziej.

Rozdział 70

Po powrocie do Warszawy Bryt pojechał do domu, by napisać o ostatnich wydarzeniach. Sztiel przekazał do analizy w laboratorium dowody, które przywieźli z Mazur, i sporządził obszerny raport. Zdjęcie dwóch mężczyzn w mundurach zeskanował i czekał na Janka Piekutowskiego. Haker pojawił się kilka minut po piętnastej i od razu przeszedł do rzeczy.

– Zanim mi powiesz, o co chodzi, chcę ci pokazać, co mam do tej pory.

– Dajesz – rzucił Sztiel.

– Nie jestem zachwycony, ale myślę, że i tak wykonałem zajebistą robotę.

Sztiel popatrzył na niego z politowaniem i cicho powiedział:

– Kurwa, mały, ależ ty musisz kochać siebie.

– A racja – rudzielec się uśmiechnął – jestem mistrz i dobrze o tym wiesz.

– Pokaż, co masz.

– Pracowałem nad zdjęciami z hotelu i skanem lewego dowodu tego typu. Na początku wyszło mi bardzo dużo jego alternatywnych twarzy, bo miał charakteryzację. Następnie wziąłem pod uwagę, że biega i jest osobą dosyć...

– Janek, błagam. – Sztiel się zniecierpliwił. – Do rzeczy!

Rysownik z rezygnacją pokiwał głową i odwrócił komputer w stronę policjanta.

– Mam dwie alternatywne twarze. Ale obstawiam jedną. Oto twój morderca.

Z ekranu laptopa na detektywa patrzył przystojny mężczyzna. Miał szczupłą twarz o mocnej, lekko kwadratowej żuchwie, ciemne włosy i twardy, kilkudniowy zarost. Sztiel podszedł bliżej. Pochylił się nad ekranem. Wreszcie coś miał.

– Przystojny skurwiel – szepnął.

– Rozwazałem mniej korzystne wersje jego urody. Ale skoro bez problemu nawiązuje relacje z kobietami, to pewnie ma ładną buźkę.

– Dlaczego zrobiłeś mu taki zarost?

– Taki miał w lipnym dowodzie. Obstawiam, że koleś goli się rano, a wieczorem już ma niezłą szczecinę.

– Jeżeli faktycznie tak wygląda, to wkrótce złapiemy skurwysyna.

– Pamiętaj, że to niestety radosna twórczość. Zazwyczaj ktoś mi mówi, co mam dokładnie rysować. W tym przypadku... nawet ja mogę się mylić.

– Nie bądź takim pesymistą, młody. Wreszcie coś mamy!

– Skoro tak twierdzisz. A ty masz coś dla mnie?

Sztiel podał Jankowi pendrive'a i pobieżnie opowiedział o wydarzeniach z ostatnich dni. Twarz hakera spochmurniała.

– Jezu... lubię Anę – wyszeptał. – Mam nadzieję, że z tego wyjdzie.

– Ja też. Posłuchaj, to zdjęcie z tymi żołnierzami chyba jest ważne dla Naprawiacza. Być może wcześniej należało do tego Obcinacza Głów, co mordował dwadzieścia lat temu. Czy możesz spróbować...

– Mogę porównać to z waszą bazą danych i znaleźć tych dwóch żołnierzy. O ile rozdzielczość nie jest zbyt syfiasta.

– A co, jeżeli jest?

– Wtedy trochę to zajmie, ale... czekaj.

Na ekranie Janka pojawiło się zdjęcie. Grafik oglądał je w pełnym skupieniu, co chwila powiększając poszczególne detale.

– Masz jakieś zdjęcia z tej starej sprawy, Sztiel? No wiesz, tego Obcinacza?

– Taa, przygotowałem ci. Wszystko jest w jednym katalogu: morderca, ofiary, kadra ze szkoły, uczniowie.

– Dobrze. Z tą fotką niestety za wiele nie powalczę. Ale mogę ustalić, gdzie i kiedy mniej więcej była zrobiona.

– Niby jak? – spytał z powątpiewaniem Sztiel.

Janek uśmiechnął się tajemniczo.

- Mogę zajarać przy oknie?
- Nie ma, kurwa, opcji! Jeszcze nie ma szesnastej!
- Sztiel, zlituj się, jest niedziela, więc daj na luz.
- Nie ma mowy. Dziś się tu kręci za dużo ludzi.
- Okej. – Grafik zrobił zbolałą minę. – To powiem bardzo krótko, bo muszę zaraz zmykać i sobie w spokoju zajarać.
- Tylko mi się tu, kurwa, nie obrażaj. Widzisz, że sytuacja jest poważna.
- Na zdjęciu za nimi jest czołg. Ma numer, a to już coś. Poza tym z tyłu widać jakieś zabudowania. Poszperam. Mogę też zhakować dane z wojska. Pod warunkiem że mają jakąś komputerową ewidencję.
- To daj znać, jak coś będziesz miał, okej?
- Pewnie. Zdjęcia jego prawdopodobnego ryja masz w mailu. – Janek wyszedł. Sztiel wybrał numer do Saszy i kilka chwil czekał na połączenie.
- Co jest? – odezwał się ochroniarz.
- Masz jakieś wieści od szefa?
- Nic. Mówiłem. Trzeba czekać. O dziewiątej–dziesiątej wieczorem powinien się uaktywnić lokalizator.
- No dobra, ale powiedz mi, co będzie, jak twój szef już nie żyje?
- Nie ma, kurwa, takiej możliwości.
- Skąd pewność?
- W momencie kiedy szef przestanie żyć... będę wiedział, gdzie jest. Sztiel zapalił papierosa i usiadł na parapecie.
- Czyli żyje – stwierdził.
- Jak sam skurwysyn. Na pewno.
- Tylko żebyś znowu tego nie spierdolił, Sasza. Miałem układ z Bieniem, a wy zgrywaliście pieprzonych Avengersów.
- Kogo?
- Nieważne. – Sztiel się rozłączył i podszedł do komputera.

Odpalił maila ze zdjęciem od Janka. Patrzył przez kilka chwil na twarz o kwadratowej żuchwie. Uśmiechnął się i powiedział:

– Jesteśmy coraz bliżej, draniu.

Rozdział 71

W pomieszczeniu było całkowicie ciemno. Bień co jakiś czas słyszał przejeżdżające w oddali pociągi, ale nic poza tym. Żadnych samochodów czy choćby najcichszych odgłosów świadczących o ludzkiej obecności. Wolną ręką wymacał maczetę. Była zimna i piekielnie ostra. Na chwilę powróciły wspomnienia... Przed oczyma Bień znów miał twarze ludzi, których zabił maczetą. Ludzi, którym odcinał ręce, nogi. Potem jego myśli wróciły do zdarzeń sprzed kilku minut.

„Jeżeli tego nie zrobisz, to ci pomogę” – powiedział morderca jego córki.

Na samo to wspomnienie Bień zaczął się wściekle szarpać.

– Kurwa! – wrzasnął. – Czy ktoś mnie słyszy?! Pomocy!

Jeszcze raz rzucił się jak uwięzione zwierzę i opadł bez sił. Trwał tak, ciężko sapiąc. Czekał, aż tętno i oddech mu się uspokoją. Po dłuższej chwili w jego głowie pojawił się plan: karkołomny, ale pozwalający uniknąć potwornego samookaleczenia.

Wolną dłonią chwycił maczetę i ostrożnie skierował ostrze w stronę uwięzionej ręki. Działał po omacku. Wściekle syknął w momencie, kiedy czubek ostrza oparł się o jego przedramię i głęboko rozciął skórę.

Za nisko – uświadomił sobie.

Położył maczetę między nogami i palcami obmacał skrępowaną rękę. Poczł leką krew trochę powyżej nadgarstka i kolejne nacięcie jakieś trzy centymetry bliżej zgięcia ręki. Delikatnie przesunął palce w górę, aż wyczuł niewielkie stwardnienie. Jego dłoń powędrowała do łokcia, a następnie wróciła do zgrubienia.

Powtórzył tę czynność kilkakrotnie. Potem spróbował z powietrza trafić w zgrubienie. W końcu udało mu się to zrobić kilka razy z rzędu.

Ponownie ujął maczetę. Oparł ostrze o uwięzioną rękę i mocno nacisnął. Za mocno! Maczeta weszła głęboko w tkanki, zatrzymał się zaledwie kilka milimetrów od kości. Mimo ostrego bólu Bień nawet nie krzyknął.

Sprawnie odłożył broń między nogi i wymacał rozcięcie. Włożył palec do środka i zaczął nim szukać chipa z lokalizatorem. Od razu zrozumiał, że pomylił się o jakieś dwa, może trzy centymetry. W jego głowie kołatała uporczywa myśl: muszę zrobić jeszcze jedno nacięcie.

Postanowił jednak spróbować czegoś innego. Wsadził palec w ranę i wcisnął go pod skórę, w stronę chipa. Nadal brakowało mu mniej więcej półtora centymetra. Zacisnął zęby.

Dam radę! – przekonywał się w myślach.

Zagłębił palec w ranie i zaczął powoli rozszarpywać skórę. Ból odbierał mu jasność myślenia. Z rany trysnęła krew. Nie przestawał i po kawałku rozrywał skórę. Po chwili wepchnął też drugi palec i poszło szybciej. W końcu wymacał malutki przedmiot: lokalizator, jedyna szansa na ocalenie.

Wydłubanie chipa z własnego ciała zajęło mu kilka minut. W końcu osiągnął cel. Wydobył go i odrzucił jak najdalej od siebie.

Opadł na wznak. Był wyczerpany, a rana piekła nieznośnie. Mimo to ogarnęła go ulga. Teraz wystarczyło zaczekać, aż system monitorowania tętna zaalarmuje Saszę.

Musiał też zatamować krwawienie. Ponownie wymacał maczetę i delikatnie odciął kawałek nogawki. W porównaniu z tym, co musiał zrobić przed chwilą, przygotowanie prowizorycznego opatrunku okazało się proste.

Rozdział 72

Sztiel dojeżdżał do szpitala. Zadzwoił telefon. Wieści, które detektyw usłyszał w słuchawce, nie były dobre: doktor Mirkowiak zmarł w wyniku ran i obfitego krwawienia. Sztiel podziękował za informacje lekarzowi z krakowskiego szpitala i zapalił papierosa. Świadek, który mógł pomóc im złapać Naprawiacza, nie żył. Lokalizator Bienia na razie nie dawał im żadnej szansy na poprawę sytuacji.

– Kurwa – szepnął detektyw i wybrał numer Bryta.

– Co tam? – odezwał się Maks.

– Mirkowiak umarł.

– Jezu, kolejny trup... gdzie jesteś?

– Jadę do Any.

– Coś już wiadomo?

– Tyle co rano, ale chcę ją zobaczyć.

– Powiadomiłeś jej bliskich?

– Ona nie ma bliskich – odpowiedział odruchowo. Zaraz jednak poprawił się w myślach: ma mnie. I tego swojego Rusaka.

– Daj znać, jak coś będziesz wiedział. Muszę kończyć kolejny artykuł.

– Napisałeś o Anie i Geru?

– Tak. Masz coś przeciwko?

Sztiel zaciągnął się mocno papierosem i cicho powiedział:

– Nie. Myślę, że dobrze. Niech ludzie wiedzą, ile osób cierpi przez tego jebanego skurwysyna. Niech go nienawidzą... tak jak ja.

– A ten oprych od Bienia?

– Na razie nic. Dam znać. Nie licz, że dziś się wyśpisz.

– Wyśpię się, jak go znajdziemy – odparł Bryt i zakończył rozmowę.

Sztiel zaparkował pod szpitalem, wysiadł z auta i wszedł do budynku.

W środku pachniało środkiem dezynfekującym. Ludzie, których mijał – pacjenci, ich bliscy, również personel – mieli szare, zmęczone twarze pozbawione nadziei.

Po wejściu na pierwsze piętro zobaczył Karola Rusaka. Były policjant siedział na wytartym fotelu i gapił się nieruchomo przed siebie. Chyba go nie zauważył.

– Karol? – odezwał się Sztiel.

Ten nie reagował. Tkwił w bezruchu i sprawiał wrażenie, jakby spał z otwartymi oczami. Sztiel podszedł do niego i mocno nim potrząsnął.

– Karol? – powtórzył. – Co z Aną?

Rusak się ocknął i spojrzał na niego przytomnie.

– Jest po operacji, w śpiączce... O siedemnastej możemy do niej wejść.

Sztiel spojrzał na zegarek. Zostało im jakieś dwanaście minut czekania.

– Jak się trzymasz? – spytał.

– A jak mam się trzymać? – Rusak przetarł oczy. – Jest dla mnie jak córka.

– Musimy wierzyć, że będzie dobrze – odparł Sztiel wbrew sobie.

– Ja będę przy niej. Ty łap tego drania, co jej to zrobił.

– Chcę ją zobaczyć. Tamto musi poczekać.

– Widzę, że pan faktycznie nie opuścił szpitala – odezwał się lekarz, który przechodził korytarzem.

– Jak mówiłem, doktorze. Będę tu cały czas. To mój kolega, detektyw Sztiel. Jest też przyjacielem Any.

Lekarz przywitał się i polecił, by poszli za nim. Po przejściu kilkudziesięciu metrów znaleźli się na oddziale zamkniętym. Doktor zatrzymał się przed drzwiami i poinstruował:

– Wejdźcie sami. Proszę zachować ciszę i nie dotykać pacjentki. Jest po operacji mózgu. Musi mieć spokój. Jasne?

– Doktorze... – zaczął Sztiel. – Ona jest w śpiączce?

– Na razie farmakologicznej, potem zobaczymy.

– Ale... – zająknął się policjant – czy jest szansa, że ona będzie... to znaczy chciałem zapytać, ile może taka śpiączka potrwać.

– Farmakologiczna do sześciu miesięcy. To nie pora na dywagacje. Trzeba cierpliwie czekać. Daję panom pięć minut.

– Dziękujemy – powiedział Rusak.

Weszli do sali. W środku panował półmrok rozświetlany jedynie przez ekran aparatury medycznej. Stanęli koło łóżka i przez kilkadziesiąt sekund bez słowa patrzyli na nieprzytomną kobietę. Jej głowę owijał szczelny opatrunek pooperacyjny. W ustach miała rurę intubacyjną, dzięki której respirator tłoczył do jej płuc tlen. W pomieszczeniu uporczywie, miarowo popiskiwała maszyna monitorująca pracę serca. Mężczyźni trwali w milczeniu. Sztiel podszedł do łóżka i delikatnie pogłaskał dłoń Any.

– Wyjdzie z tego? – Spojrzał pytająco na Rusaka.

– To silna dziewczyna. No, idź już do roboty. Informuj mnie na bieżąco. Ja będę do niej zaglądał, kiedy mi tylko pozwolą.

Sztiel uścisnął dłoń Rusaka, popatrzył na Anę po raz ostatni i wyszedł na korytarz. Przed szpitalem spojrzął na telefon. Miał dziewięć nieodebranych połączeń od Saszy. Szybko wystukał jego numer.

– Sztiel, do skurwysyna! – ryknął tamten. – Mam sygnał szefa!

– Gdzie?

– W okolicach Czachówka, koło Zalesia Górnego. Zbieraj się!

– Gdzie jesteś?

– Jadę tam. Nie odbierałeś! Nie mogłem czekać.

– Sasza, chłopie! – zawołał Sztiel, wsiadając do auta. – Nie waż się działać sam. Zaraz tam będę!

– Czekam w Czachówku! Zanim dojedziesz, ja go dokładnie namierzę, okej?

– Okej – zakończył Sztiel i ruszył na pełnym gazie.

Rozdział 73

Sasza od dziesięciu minut kręcił się po Czachówku. Stale namierzał sygnał z lokalizatora i im bardziej oddalał się od torów, tym bliżej był celu. Szybko pożałował, że nie pomyślał o zmianie samochodu. Mógł zostać łatwo rozpoznany – przecież tym samym autem ścigał pociąg, kiedy tamten chuj zwinął szefa. Teraz było już jednak za późno na przesiadkę do innego wozu. W momencie gdy wyświetlacz na jego komórce pokazał siedemset pięćdziesiąt metrów, porzucił auto i dalej poruszał się pieszo. Droga, którą szedł, wiodła w stronę gęstego lasu. Zadzwoił telefon.

– Gdzie się widzimy? – zapytał Sztiel w słuchawce.

– Jedź na ulicę Szkolną i dalej na zachód od torów. Jestem na skraju lasu. Zaparkuj gdzieś.

– Widzę cię. Poczekaj sekundę.

Policjant wysiadł z samochodu. Wkrótce szli razem, namierzając sygnał lokalizatora.

– Masz broń? – zapytał Sztiel.

Sasza spojrzał na niego z niedowierzaniem i spytał złośliwie:

– Broń czy pozwolenie?

– Był z ciebie dobry snajper, zanim zacząłeś pracować dla tego bandziora.

– To mój szef. Tyle w temacie. A broń oczywiście mam. Już blisko. Zostało dwieście metrów.

– Pytałem, czy masz snajperkę, Sasza! Mógłbyś mnie ubezpieczać, a tak to powinniśmy czekać na wsparcie.

– Nie, nie wziąłem, ale jebać to. Chodźmy na krótkiej smyczy. Rozwalimy skurwysyna.

Zabudowania pozostawili za sobą i weszli do lasu. W oddali majaczył jakiś budynek. Okazał się murowanym, dwupiętrowym domem otoczonym nowoczesnym ogrodzeniem z automatyczną bramą. W oknach znajdowały się rolety antywłamaniowe, a pod dachem zainstalowano kamery.

– Niby taka niepozorna działeczka, ale ktoś tutaj grubo sra hajsem, skoro stać go na takie zabawki – stwierdził Sasza.

– Nie gadaj, tylko patrz na lokalizator. To tu?

Goryl wyciągnął telefon i pokazał Sztielowi.

– Jeszcze jakieś osiemdziesiąt albo sto metrów.

– Czyli nie tu! Dalej – powiedział Sztiel.

Za posesją zobaczyli kolejną działkę, zalesioną i zaniedbaną. W głębi stała rozpadająca się komórka, a nieco bliżej – dwa wraki samochodów.auta były wybebeszone z silników i pozbawione opon. Spomiędzy wysokich traw sterczały kable i złom. Przed domem wałały się śmieci.

Lokalizator wskazywał, że uprowadzony przebywa w tym miejscu.

– Wchodzimy! – zakomenderował szeptem Sztiel.

Sasza przeszedł przez bramę zadziwiająco szybko i sprawnie jak na swoje sto trzydzieści kilogramów. Sztielowi zeszło dłużej ze względu na rękę w gipsie i obrażenia żeber. Gdy znaleźli się na podwórzu, każdy odbezpieczył broń. Sztiel z trudem starał się opanować klucze w klatce piersiowej.

– A ty co tak sapiasz? Od fajek?

– Mam połamane żebra... jeszcze mnie bolą.

– No tak! – Sasza skojarzył fakty. – Czytałem. Już go raz goniłeś! Jednak nie okazałeś się zbyt dobrym Spider-Manem.

– A ty wiesz, kto to Spider-Man? – Detektyw nie mógł sobie podarować złośliwości.

– Poczytałem o tych Avengersach, to wiem. Całkiem to dobre!

– Dobra. Nie pierdol mi teraz o superbohaterach – syknął Sztiel. – Jest w szopie?

– Tak, dwadzieścia metrów. – Sasza podniósł swój rewolwer smith and wesson 29.

– Co ty, do kurwy nędzy? Brudny Harry? – nie dowierzał policjant.

– Tym ubiję każdego. Nie ma lepszego kopyta.

– Rozdzielamy się. Ubezpieczaj. – Sztiel pobiegł w stronę komórki.

Sasza stanął w rogu działki, skąd mógł obserwować teren i drogę dojazdową. W tym czasie Sztiel był już przy drzwiach. Pchnął. Okazały się ciężkie, ale ustąpiły bez najmniejszego oporu. Światło z zewnątrz wpadło do środka, jednak nie zobaczył za wiele. Szybko przywołał gestem Saszę i ostrożnie zajrzał w ciemność.

– Jest tu kto? – rzucił z wycelowaną przed siebie bronią.

– Jestem z tobą – odezwał się tuż za nim Sasza.

– Poświeć. Ciemno tu jak w dupie górnika.

Olbrzym włączył latarkę w komórce. Po chwili zobaczyli leżącego Bienia. Był wykończony i niemiłosiernie blady, ale żył. Sasza nigdy nie widział szefa w takim stanie. Ubłocona i podarta odzież, na koszuli zakrzepła krew... Aż coś ścisnęło go w środku. Bień leżał na masywnym drewnianym stole, patrzył w ich stronę i słabo się uśmiechał. Ramię owinięte prowizorycznym opatrunkiem powoli uniosło się w geście powitania.

– No proszę – ucieszył się Sztiel – jest i nasza zguba!

– Kurwa, szefie! – Sasza przypadł do pracodawcy.

– Jesteście... – wyszeptał tamten.

– Stracił pan dużo krwi. Niech pan nie gada, tylko odpoczywa – powiedział Sztiel.

Bezskutecznie próbował oswobodzić Bienia z łańcuchów. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Nie znalazł nic, co mogłoby pomóc.

– Bez narzędzi nie damy rady. Sasza, masz jakiś sprzęt w aucie?

– Mam nożyce do włamu... do cięcia, znaczy się.

– Przetniesz to? – Pokazał łańcuchy.

– Powinno się udać. – Olbrzym pobiegł do samochodu.

Bień leżał i patrzył z uśmiechem na Sztiela.

– Skurwiel mnie miał... jednak wygrałem – powiedział słabo, ale z satysfakcją.

– Widocznie nie miał potrzeby pana zabijać. Byliśmy na coś umówieni, panie Bień. O mało nie stracił pan życia przez swoją głupotę.

Bień uśmiechnął się do Sztiela.

– Nawet ja czasami popełniam błędy.

Tymczasem Sasza wracał już z nożycami do cięcia metalu. Nie zauważył czarnego jeepa, który sunął za nim leśną drogą. Goryl dotarł na miejsce, rozciął kłódkę i szeroko rozwarł bramę. Chwilę potem był już w szopie.



Naprawiacz zawrócił i powoli odjechał. Gorączkowo analizował sytuację: w jaki sposób Bień został odnaleziony w jego kryjówce? Nie potrafił znaleźć sensownej odpowiedzi. Był wściekły. To, co się stało, komplikowało wiele spraw. Wiedział już, że popełnił błąd. Musiał coś przeczytać. To było niedopuszczalne.

Rozdział 74

W poniedziałkowy poranek szalała burza. Niebo zasnutę ciężkimi chmurami co chwila przecinały wściekłe błyski. Bryt i Nina czekali na Bienia w jego w restauracji. Oboje patrzyli za okno na zacinający, ulewny deszcz. W ciepłym i przytulnym lokalu unosił się zapach świeżo upieczonego chleba.

– Szef będzie za chwilę – poinformował młodziutki kelner. – Czy mogę coś państwu podać, aby umilić oczekiwanie?

– Poprosimy dwie herbaty i te kanapki z rostbefem – powiedział Maks.

– Czy to wszystko dla szanownych państwa?

– Jeżeli chcesz mi faktycznie umilić ten czas, to przynieś podwójny koniak, złociutki – rzuciła Nina.

Kelner spojrzał na nią z zakłopotaniem. Po chwili wydukał:

– Przepraszam, ale o tej porze nie podajemy.

– Chłopcze – wtrącił się Maks – pani o coś prosiła. Jesteśmy umówieni z twoim szefem. Przynieś koniak. Po co ci kiepski początek dnia?

– Tak jest, proszę pana. – Chłopak ze spuszczonego wzrokiem zniknął za barem.

– Ładny – oceniła Nina – ale jakiś taki ciapowaty.

– Daj spokój. – Maks się zaśmiał. – Mogłabyś być jego matką.

Nina wyprostowała się na krześle, eksponując obfity biust.

– *Fuck!* Miałam młodszych. Co w tym złego?

– Nie mam ochoty słuchać, kogo przeleciałaś. Lepiej powiedz, jak namówiłaś Bienia na to spotkanie.

– Starszych też miewam. – Uśmiechnęła się lubieżnie i puściła oko.

– Jezu... ale jędzą z ciebie.

– Bień da nam wywiad. Jest niedoszłą ofiarą Naprawiacza, do tego tamten zabił mu dziecko. *Fuck!* To będzie hit!

– Chcesz, żebyśmy z nim teraz pogadał?

– Nie. Chcę, żebyście się polubili, jeżeli to możliwe. No wiesz, żeby ci zaufał. Żebyś go otworzył. To ma być mocny i męski wywiad!

Tymczasem kelner wrócił z dwiema herbatami i podwójnym koniakiem.

– Dzięki, skarbie. – Nina jednym haustem opróżniła kieliszek. – Leć po drugi!

– Oczywiście, szanowna pani. – Kelner skłonił się i zniknął.

– Mam jeden warunek – zaczął Maks.

– No?

– Nie zamierzam go wybielać...

– Kurwa, Maks! Nie martw się takimi pierdołami. Poza tym to ty mu zadasz pytania. To ty będziesz pisał, więc chyba nie ma chuja na Mariolkę, żebyś go wbrew sobie wybielił?

– Czyli nadal się nie wpierdaldas? – Uśmiechnął się spolegliwie.

– Obiecałam! Zrób mocny wywiad. O tym, że Naprawiacz zamordował człowiekowi jedyne, ukochane dziecko. O tym, że potem chciał zabić tego człowieka i...

– No teraz to się już troszeczkę wpierdaldas – droczył się Bryt.

– *Fuck!* Zrób i kropka!

– Okej.

– Nina! – zawołał Bień z głębi sali.

– Jest i mój kociak. – Znow puściła oko do Maksa.

Bień podszedł i mocno pocałował ją w usta. Poddała się temu z widoczną przyjemnością. Trwali tak dłuższą chwilę, po czym usiedli koło siebie.

– Rysiu, jak ty, kurwa, wyglądasz! – Pogłaskała jego zabandażowaną rękę.

– To nic takiego.

- To jest redaktor Bryt – przeszła do rzeczy. – Zrobi z tobą wywiad.
- Dzień dobry. – Bień podał mu dłoń. – Czytałem pańskie artykuły.
- Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu straty córki.

Bień skinął głową.

- Mam nadzieję, że ten jebany drań za to zdechnie – syknął.

Kelner zjawił się z kolejnym koniakiem dla Niny. Dyskretnie spytał szefa, co dla niego. Ten krótko polecił:

- Przynieś całą butelkę koniaku, bo cię nogi rozbolą od tego kursowania.
- Masz dla nas aż tyle czasu? – spytała Nina.
- Myślę, że z redaktorem spotkam się oddzielnie, ale z tobą, diablico, mogę spędzić resztę życia.
- Kiedy zatem panu pasuje? – spytał Maks.
- A ile to zajmie?
- Około dwóch godzin powinno wystarczyć.
- Jeżeli ma pan czas jutro, to zapraszam tutaj na śniadanie.
- Będę o dziesiątej. – Maks pożegnał się i zostawił ich samych.

Rozdział 75

Sztiel od rana siedział w biurze. Jak zwykle palił przy oknie i oglądał zawieszkę w kształcie puzzla umieszczoną w torebce na dowody. Rzemień, na którym ją zawieszono, pachniał starością. Była mocno powycierana.

Do drzwi ktoś delikatnie zapukał.

– Wejść – rzucił Sztiel.

W progu pojawił się posterunkowy, który pracował na komendzie od niedawna.

– Co jest, Młody?

– Bo ja... – zaczął chłopak niepewnie, nadal tkwiąc w drzwiach.

– Nie stój tam, tylko wejdź, bo dym mi ucieka.

Policjant wszedł do środka i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Miał krótkie włosy, twarz upstrzoną krostami i nieskazitelnie wyprasowany mundur. Wyglądał jak kadet szkoły chorążych lub uczeń liceum o profilu mundurowym.

– No, co chciałeś? – spytał Sztiel.

– Słyszałem, co stało się na Mazurach... – Młody podrapał się nerwowo po głowie i cicho dodał: – Chcę się przydać... pomóc. Nie chcę tak siedzieć beczynnie.

Sztiel patrzył na chłopaka. Stał przed nim zielony jak ogórek na wiosnę absolwent szkoły policyjnej. Do czego niby miałby mu się przydać? W jaki sposób mógł pomóc? Oczywiście dotychczas detektyw nie działał sam. Nad wszystkim czuwał komendant, który na szczęście zdejmował im z głowy upierdliwą prokuraturę, do tego Sztiel miał do dyspozycji niewielki zespół przydzielony mu przez Szurmieja, na tyle jednak mały i złożony z tak niedoświadczonych policjantów, że zlecał mu tylko niezbędne minimum. Nie cierpiał pracować

w grupie, na co komendant regularnie przymykał oko. Wyjątkiem była Ana. Teraz jednak Any nie było i Sztiel czuł się osamotniony. Wiedział, że przydałoby się wsparcie.

– Myślisz, że się nadajesz?

Młokos przez chwilę się zastanawiał. Wreszcie spojrzął Sztielowi w oczy i wypalił:

– Mogę się przydać, jeżeli przyjdzie nam się z nim spotkać! Od piętnastu lat trenuję krav magę. Podobno jestem twardy, a mój wygląd – zaśmiał się nerwowo – może być dodatkowym atutem.

– W sensie: masz buzię nastolatka, ale umiesz się tłuc – stwierdził Sztiel.

– Jestem też wytrzymały. – Chłopak nie dawał za wygraną. – Biegam ultra.

– Co to te ultra? Jakie dystanse? – spytał detektyw, zapalając kolejnego papierosa.

– Osiemdziesiąt kilometrów po górach, ale zdarzało się lecieć i sto czterdzieści.

– Coś jeszcze? – Sztiel nie dał po sobie poznać, że wyznanie Młodego zrobiło na nim wrażenie.

– Chcę dopaść drania.

– Może się przydasz – stwierdził oschle detektyw.

– Szefie! – Młody wyciągnął przed siebie zaciśnięte pięści. – Dam z siebie wszystko! Zobaczysz szef!

– Na początek zdejmij mundur. Od teraz pracujesz po cywilnemu. Twój przydział załatwię z komendantem.

– To ja leczę! – Młody wypadł z pokoju.

Sztiel uśmiechnął się blado i wybrał numer wewnętrzny.

– Halo – odezwał się głos w słuchawce.

– To ja, komendancie – zaczął Sztiel. – Sprawa jest.

– Mów.

– Ten młody, Mateusz Zabat, jest mi potrzebny. Chcę, żeby go przydzielić do mnie. Do śledztwa w sprawie Naprawiacza.

W słuchawce zapanowała cisza. Słysząc było, że rozmówca ciężko oddycha.

– Komendancie! – Sztiel podniósł głos. – Znowu pan jara? Po trzech jebanych zawałach?

– Jak się czuje Ana?

Na dźwięk jej imienia Jakuba zakłuło coś w sercu.

– Chujowo. Jest w śpiączce i na razie trudno powiedzieć cokolwiek więcej. A szef niech da sobie spokój z tym kopceniem.

– Oby wyzdrowiała – wymamrotał Szurmiej i Sztiel usłyszał, jak się zaciąga. – Jednak odechciało mi się rzucać.

– No dobra, co z Młodym? Może u mnie robić?

– Jest twój.

– Dziękuję.

– Sztiel?

– Tak?

– Uważaj na siebie.

– Tak jest.

– I...

– I co, komendancie?

– Złap w końcu skurwiela, bo mi prokuratura łeb urwie. A chyba przyznasz, że na trzy miesiące przed emeryturą to dosyć... chujowa perspektywa.

Sztiel odłożył słuchawkę i spojrzał na drzwi, w których stał Mateusz. Miał na sobie czarne dżinsy i czarny T-shirt. Do tego bejsbolówkę w tym samym kolorze.

Detektyw z uznaniem skinął głową.

– Siadaj. Zaraz cię wprowadzę.

W ciągu następnych dwóch godzin opowiedział i pokazał Młodemu wszystko, co mieli do tej pory. Zabat słuchał uważnie, a kiedy Sztiel skończył, zapytał:

– Czy mogę zobaczyć ten wisiołek? Ten z napisem CIA.

Sztiel podał mu torebkę z dowodem. Młody przez dłuższą chwilę oglądał go bardzo uważnie.

– To wygląda na naszyjnik dla par.

– Że co? Kupujesz dwa połączone, a potem nosisz z jakąś panną po połowce?

– Dokładnie. Puzzel pasuje tylko do drugiego od pary. Można je też połączyć i zrobić z nich jedną zawieszkę.

Sztiel przyjrzał się naszyjnikowi.

– A ten napis?

– Może to połowa imienia. Może chodzić o jakieś zdrobnienie... na przykład Karolcia, Amelcia...

– Srelcia-Dupelcia, kurwa! – ryknął Sztiel. – To musi mieć głębszy sens!

– Pytanie, do kogo to należało. Bo jeżeli do Obcinacza, to może miał kogoś, kto był dla niego ważny.

– Pierwoch, z tego, co wiem, nie miał rodziny. Był na tym świecie sam jak palec.

– Poszperam w aktach.

– Przynieś tu swoje graty. Masz być blisko.

– Tak zrobię. – Mateusz wstał i zniknął za drzwiami.

Bystry jest – pomyślał Sztiel. Choć i tak dałby wszystko, by znów pracować z Aną.

Rozdział 76

Około dziesiątej śniadaniownia Bienia zaczęła się wyludniać. Klienci w większości pokończyli posiłki i udawali się do swoich codziennych obowiązków. Następna fala gości miała zaatakować lokal dopiero w porze lunchu, więc zapanował tu względny spokój. Ninie szumiało w głowie po kolejnym podwójnym koniaku. Siedziała naprzeciw Bienia i wpatrywała się w niego.

– Tak się cieszę, że wyszedłeś z tego cało! *Fuck!* Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cię ten zwyrodnialec pokroił!

– Pewnie podskoczyłaby ci sprzedaż – zażartował mężczyzna i dodał: – Dopadnę go. Zapłaci za to, co zrobił.

– *Fuck*, Rysiu. – Chwyciła go za rękę.

Bień przez chwilę patrzył na ich splecione dłonie.

– Tylko ty mówisz do mnie w ten sposób... nikt inny.

– Bo stałeś się twardy. Ludzie boją się mówić do ciebie po imieniu.

– Wiesz co? – Zawahał się. – Jesteś wyjątkową kobietą. Zastanawiam się, dlaczego zawsze łączył nas tylko seks.

– Kurwa, Rysiek, a co ty byś chciał? Seks był zawsze super, poza tym...

– Poza tym co?

Nina uwolniła dłoń i dołała im alkoholu.

– Jak by to wyglądało... – Zaczęła się śmiać. – Ty i ja? Noż kurwa! Rysiek!

Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech, by po chwili zamienić się w wielkiego banana. Wkrótce oboje śmiali się do rozpuku.

– Bandzior i dziennikareczka z aspiracjami śledczymi! Ha, ha, ha, to w sumie byśmy do siebie pasowali! – rechotała Nina.

– A teraz, po latach, biznesmen i dziennikarska hiena! – wtórował jej Bień. – Piękna para, nie ma co!

Śmiali się głośno, zwracając na siebie uwagę personelu i kilkorga gości. Pochłonięci sobą, nie zauważyli wysokiego mężczyzny, który siedział w rogu sali. Jego twarz była dobrze ukryta pod daszkiem czapki. Na stoliku przed nim stał mały laptop. Mężczyzna wyglądał jak zwyczajny klient, który wpadł tu coś przekąsić i popracować. Miał na sobie szarą bluzę z obszernym kapturem, ciemnogrnatowe dresy i buty do biegania. Nie słyszał, co mówią Bień i jego towarzyszka, ale cały czas miał ich na oku.

– Chcę się z tobą pieprzyć – wyszeptała Nina.

Ręka Bienia powędrowała za pasek jej spodni i zatrzymała się między jędrnymi pośladkami.

– *Fuck!* Chyba nie wypieprzysz mnie tutaj?

– A chciałabyś? Możemy pójść do mojego biura.

– To by było zwykłe rżnięcie, a ja chcę... – zawahała się – chcę to robić przez wiele godzin! Jedźmy do mnie!

– Jak chcesz. Rybicki! – krzyknął Bień do młodego kelnera. – Niech Sasza czeka w aucie, a ty dawaj drugą butelkę koniaku.

Mężczyzna, który ich obserwował, uregulował rachunek i wyszedł z restauracji. Polowanie się zaczęło. Wystarczyło zaczekać i pojechać za samochodem Bienia. Normalnie przygotowywałyby się do tego kilka tygodni, ale sytuacja uległa zmianie. Chciał działać od razu i dać Bieniowi nauczkę.

Rozdział 77

Po południu nadal było paskudnie, bez przerwy lało. Przechodnie brodzili w kałużach i grzęzli w błocie. Sztiel umówił się na lunch z Jankiem Piekutowskim, haker zapewnił, że ma informacje, które mogą się przydać. Spotkali się w chińskiej knajpce na tyłach Nowego Świata. Jedli w milczeniu. Sztiel, coraz bardziej zirytowany, patrzył, jak grafik pochłania drugą miche zupy pho.

– Może wreszcie pogadamy? – spytał sucho.

Janek nadal wiosłował pałeczkami i wkładał sobie do ust obfite porcje makaronu.

– Mały, skończże już wreszcie żreć! – syknął detektyw.

– Już! – odparł Janek z pełnymi ustami. I wrócił do żarcia.

– Masz gastrofazę czy matka nie dała ci śniadania?

– Troszkę sobie zapaliłem – odparł z szelmowskim uśmiechem – ale nie ma się o co przypierdalać. I tak będziesz zadowolony.

– To mów!

Grafik odłożył pałeczki. Chwycił miskę oburącz, żeby wypić resztę zupy. Gdy odstawił puste naczynie, przetarł usta rękawem i spokojnie powiedział:

– Zdjęcie zostało zrobione między osiemdziesiątym piątym a osiemdziesiątym dziewiątym na jednym z poligonów koło Gdańska. Były wtedy dwa, Kiełpinek i Kolbudy.

– Skąd wiesz?

– To mało istotne, ale skoro chcesz, to cię oświecę. Czołg, który jest w tle, stacjonował w jednostce przy ulicy Łąkowej w Gdańsku. Na to wskazują jego numery boczne. A takie budynki jak tu – wskazał palcem na fotografię – były na

tych poligonach właśnie w tamtych czasach. Raczej nie ma bata, żebym się pomylił. Zobacz, tutaj mam kilka zdjęć z oficjalnych publikacji. To samo miejsce.

– Faktycznie, podpisane „poligon Kolbudy” – mruknął Sztiel, patrząc na zdjęcie z „Trybuny Ludu”.

– Tu z kolei Kiełpinek – dorzucił Janek. – To nie były czasy, żeby z Gdańska jechać na poligon dalej, niż to konieczne. A skoro czołg stacjonował w Gdańsku, to na dziewięćdziesiąt procent te chłopaki jeździły się bawić w wojenkę właśnie tam. Zresztą potwierdzają to fotografie z gazet.

– Lata osiemdziesiąte... Kurwa, nie znajdę ich, za dużo czasu minęło. Zresztą Naprawiacz jest znacznie młodszy.

– Ja bym się na twoim miejscu tak szybko nie poddawał. To, czy ich znajdziesz, w dużym stopniu zależy od tego, kogo będziesz szukać. – Janek tajemniczo się uśmiechnął.

– Co masz na myśli, mądralo?

– Widzisz, wrzuciłem tych koleśki do swojej apki i jest coś, co może nam ułatwić poszukiwania. Oczywiście nie było to proste. No wiesz, żeby na to wpaść i tak dalej, ale pomyślałem sobie...

– Mówże, do kurwy nędzy! – wycedził Sztiel.

– To mogą być bracia – powiedział cicho Janek. – Bracia albo rodzina. Albo bardzo im zależało, żeby się do siebie upodobnić.

Sztiel wyciągnął papierosa i zaczął go międlić w ustach.

– To może być faktycznie spore ułatwienie. Ech, faktycznie, nawet są trochę do siebie podobni.

– A widzisz!

– Musimy ich namierzyć. Dwaj bracia służący w Gdańsku w latach osiemdziesiątych... Jednostka pancerna... Czołg.

– Czy Pierwoch miał brata? – spytał Janek.

– Podobno był sam jak palec, ale kto go tam wie. Możesz porównać zdjęcia? No wiesz, te z naszej bazy i te tutaj. Może jeden z tych żołnierzy to on? Muszę

wiedzieć na bank, czy to Pierwoch.

– Wszystko się renderuje. Musisz być cierpliwy. Jakość zdjęcia jest lipna jak pierwsze grafiki w grach na Atari.

– Janek, nie pierdol mi tu o grach, gadajże konkretnie!

– Okej. Zakładam, że jeden z nich to Obcinacz Głów, czyli Andrzej Pierwoch. Biorąc pod uwagę zbliżony wiek obydwu szweji ze zdjęcia, ten drugi to może być w takim razie jego brat albo ktoś, kto bardzo chciał nim być.

Sztiel wypił sok z puszki i głośno się zastanawiał:

– Jeżeli Pierwoch miał brata, a nie miał syna, to może brat miał syna, a teraz ten syn naśladuje wujka?

– To by się mogło zgadzać. Pod warunkiem że jeden z facetów na tym zdjęciu to Andrzej Pierwoch, a drugi to jego brat. Który w dodatku miał syna – powiedział z uśmiechem Janek.

– Kiedy będziesz miał jakiś konkret?

– Jutro, może pojutrze. To skomplikowany algorytm. Zdjęcie jest do dupy, ale powinno się udać.

– Okej. – Sztiel wstał i podał Jankowi rękę. – Dzięki, mały.

– Nie ma sprawy – rzucił tamten. – Odezwę się.

Detektyw wyszedł z knajpki. W ciągu kilku chwil zlał go deszcz. Przystanął, zadarł głowę i zamknął oczy. Ciężkie krople rozbijały się na jego twarzy, niezapalony papieros nasiąkał wodą. W końcu wypluł peta i ruszył do samochodu.

Rozdział 78

Nocą deszcz ledwie siąpił, ale nadchodziła kolejna burza. W willi Niny panował półmrok, rozświetlany gdzieś tam przez płomień świecy. Na ścianach tańczyły cienie, a w powietrzu unosił się zapach ziół i pieczonego czosnku.

Nina kończyła smażyć na patelni grillowej olbrzymie krewetki. Bień kroił grube kromki chleba podgrzanego w piecu.

– Co pijemy? – spytała.

– Jest jeszcze koniak, ale widziałem w winiarce szampana. Masz ochotę?

Wybrała bąbelki i pocałowała go namiętnie. Chwilę potem poszedł po butelkę, a ona przełożyła skwierczące skorupiaki na duże talerze. Usiedli przy dębowym stole w salonie. Leniwie sączyli szampana.

– Wiesz, że wyznaczyłem nagrodę za cynk o Naprawiaczu? – spytał.

– Chyba nie podziałało. W sensie: nikt się nie zgłosił.

– Nikt... poza nim. Myślę, że skurwiel jest samotnikiem. Nie zna nikogo i nikt nie zna jego. Przecież ktoś by się do mnie odezwał. Ktoś, kogo ten bydlak wkurwił, skrzywdził. Ktokolwiek!

– Rysiu – chwyciła jego dłoń i podniosła do swoich pełnych ust – niech się policja tym zajmie, a ty... ty się musisz odprężyć.

Rozwarła usta i zaczęła ssać jego palec wskazujący.

– Kurwa – jęknął. – Nina!

Uśmiechnęła się lubieżnie i uklękła przed nim. Rozpięła mu rozporek i zaczęła ustami pieścić jego penisa.

– Spuść się we mnie – wyszeptała. – *Fuck!* Chcę cię pić!

Bień oddychał coraz szybciej, czując, jak z każdym jej ruchem sztywnieje coraz bardziej. Chciał ją pocałować. Nie pozwoliła. Nadal pieściła go ustami i patrzyła mu w oczy. Dłońmi pocierała mu uda i pośladki. Jej paznokcie co chwila wpijały mu się w skórę. Z każdą sekundą poruszała się coraz szybciej. W końcu wstrząsnął nim spazm rozkoszy. Wygiął się mocno do tyłu i krzyknął. Nina nie przestawała go ssać, dopóki nie był suchy. Po wszystkim wstała i mocno pocałowała go w usta.

– Przystawka za nami – wyszeptała. – Pora na danie główne.

Zaczęli jeść.



Ukryty w mroku mężczyzna patrzył na nich z tarasu. Czuł się jak myśliwy obserwujący niczego nieświadomą zwierzynę. Deszcz i ciemność doskonale ukrywały jego obecność. Czekał. Jego myśli krążyły wokół kobiety, z którą siedział Bień. To, co zrobiła ze sobą za sprawą licznych operacji plastycznych, napawało go obrzydzeniem. W kieszeni kurtki wymacał pudełko skrywające piłę ortopedyczną. I nagle, w jednej chwili, zmienił plan. Niebo rozpruła błyskawica i rozległ się potężny grzmot. Naprawiacz wycofał się przez ogród. Szybko pokonał ogrodzenie i wsiadł do samochodu. Chciał być dobrze przygotowany do pracy. Bez dodatkowych narzędzi naprawa tej zepsutej kobiety nie miała szans powodzenia. Odpalił silnik i pojechał po sprzęt.

Wrócił po godzinie, uzbrojony w dużą torbę i gotowy plan działania. Ukrył samochód kilkaset metrów od willi, w mało uczęszczanym zaułku. Bezszelestnie pokonał ogrodzenie. W salonie i kuchni nie było już nikogo, przyczaił się więc w rogu tarasu, za masywnymi donicami. Czekał.

Po kilku minutach Bień, odziany w szlafrok, wszedł do części kuchennej, nalał sobie koniak do szklanki i rozwalił się na sofie.

Mężczyzna wsunął torbę głębiej między donice i skrył się w mroku.



Bień pociągnął spory łyk alkoholu. Uwielbiał się pieprzyć z Niną, ale dziś wydarzyło się coś lepszego. Namiętność zesłała na plan dalszy względem czułości i bliskości. Miał ochotę zrobić to znowu. Zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby zostali parą. Czy mogliby razem zamieszkać? Nie, ten rozdział był już dla niego zamknięty. Zresztą teraz, gdy w jego sercu ziała dziura powstała po stracie córki, a rozsądek przesłaniała mu żądza zemsty, nie chciał się w nic angażować. Wolał się jedynie zatracić i zapomnieć. Choć przez chwilę udawać, że wszystko jest jak dawniej.

Podniósł się z sofy i sięgnął po portfel, z którego dobył białe zawiniątko. Rozsypał kokainę na szklanym blacie stolika. Przygotował dwie porcje, banknot i wciągnął obie jedną po drugiej.

Z łazienki dobiegł głos Niny:

– *Fuck!* Ale mnie zerżnąłeś! Aż zdarłam sobie łokcie w tej wannie!

Bień się uśmiechnął i przygotował jeszcze jedną porcję kokainy.

– Rysiu! Jesteś?

– Jestem! – odkrzyknął. – Chcesz krechę?

– Chcę! Zrobię włosy i jestem za chwilę. Daj jakąś muzę!

Z głośników popłynęło *What a Wonderful World* Louisa Armstronga. Bień wysypał całą kokainę na stolik i przygotował kilka porcji. Pochylił się i wciągnął jedną z nich.

– Ja pierdolę – sapnął. – Mocne gówno!

Nagle kątem oka zobaczył ruch tuż przed sobą. To nie mogła być Nina! Poderwał się wściekle i rzucił na zakapturzoną postać, która wyrosła przed nim jak duch. Kokaina dodała mu sił i odwagi. Wściekle wyprowadził cios w głowę napastnika. Ten zrobił unik i potężnym uderzeniem zwałił Bienia z nóg. Zaatakowany upadł z impetem na szklany blat. Stolik roztrzaskał się na kawałki, tnąc jego głowę, plecy, ręce. Muzyka nadal zagłuszała wszelkie odgłosy. Bień leżał na łopatkach, starając się złapać oddech. Krew zalewała mu oczy. Gdy

zakapturzona postać oddaliła się w stronę łazienki, spróbował się podnieść. Bez skutku.

– Zostaw ją, skurwysynu! – wykrzyczał.

Napastnik doskoczył do niego w mgnieniu oka. Sekundę potem potężna dłoń wyprowadziła miażdżący cios w szczękę. Bień zapadł się w ciemność.



Naprawiacz ruszył po Ninę. Zatrzymał się w uchylonych drzwiach i patrzył. Kobieta stała naga przed lustrem, suszyła włosy. Miała umięśnione nogi i zgrabną pupę. Pomiedzy udami – co dostrzegł w odbiciu – lśnił wygolony wzgórek łonowy. Wielkie i sterczące piersi falowały z każdym ruchem.

Naprawiacz czekał. Jego wzrok ślizgał się po nagim ciele.

– Posypałeś coś? – krzyknęła, gdy tylko wyłączyła suszarkę. – Mam ochotę przyjebać, a potem się pieprzyć!

Brak odpowiedzi. Z głośników popłynęło *Walk Away* z Urszulą Dudziak. Założyła koronkowe figi i stanik. Spojrzała jeszcze raz w lustro, obróciła się i pchnęła drzwi.

Rozdział 79

We wtorek o świcie świat za oknem spowijała mgła. W sypialni panował zaduch. Sztiel przebudził się w ubraniu, kac rozsadzał mu łeb. W ustach czuł piekącą suchość i kaptcia po fajkach. Próbował sobie przypomnieć, jak wrócił do domu, ale bezskutecznie. Kojarzył tylko, że po drodze wpadł do sąsiada ortopedy, by zmienić opatrunek, wypili parę luf i urwał mu się film. Teraz zwlókł się z łóżka i poczłapał do łazienki. Łapczywie wypił kilka haustów zimnej kranówki. Zrzucił ciuchy. Zdjął opaskę z żeber i położył się w wannie. Z kranu popłynęła gorąca woda. Wyciągnął papierosa z paczki leżącej w koszyczku na mydło. Dym wżarł mu się w płuca, powodując atak kaszlu. Przy kolejnym machu było już lepiej.

Zabrzączał telefon.

– Halo – wychrypiał Sztiel.

– Szefie, tu Mateusz!

– Jest szósta rano. Ochujaleś?

– Przepraszam za porę, ale technicy coś ustalili. Od wczoraj próbuję się dodzwonić.

Sztiel strzepał popiół do wanny.

– Zajęty byłem. Co masz?

– Technicy już wiedzą, co to za materiał, który był w skrzyni z Mazur.

– A ta pocztówka?

– Nieczytelna. Jeden z techników twierdzi, że papier pochodzi z Karaibów.

Obstawia Dominikanę lub Jamajkę.

– O, do chuja. A co to za materiał, ten ze skrzyni?

– Fragment habitu.

Sztziel gwałtownie wstał. Papieros wypadł mu z ust wprost do wanny.

– Jakiego, kurwa, habitu? – spytał lodowato.

– Takiego, jaki noszą zakonnicy.

Sztiela zmroziło.

– Noż kurwa, Młody! Córka ostatniej ofiary Pierwocha jest zakonnica! Ten skurwiel chce ją dopaść! Dobra robota. Szukaj dalej, ja muszę lecieć.

– Gdzie?

– Gdzieś, gdzie nie byłem od pierwszej i zarazem mojej ostatniej komunii. – Rozłączył się.

W mgnieniu oka założył opaskę na żebra, wciągnął T-shirt i dzinsy, po czym wybiegł z mieszkania. Z samochodu wydzwaniał do Bryta, ale ten nie odbierał. Piętnaście minut później walił w jego drzwi. Wreszcie Maks otworzył, w samych bokserkach.

– Sztziel, ja pierdolę – wyjęczał zaspany. – Co jest?

– Temat jest. Ubieraj się!

Maks się cofnął, by wpuścić policjanta do środka.

– Powiesz, o co chodzi? – spytał, rozglądając się za spodniami.

– Ten skrawek materiału ze skrzyni na Mazurach, pamiętasz? To fragment zakonnego habitu!

Bryt oprzytomniał w ułamku sekundy.

– Siostra Klara?

– Skurwiel chce ją dopaść albo...

– To bez sensu. Marek mówił, że jest śliczna, ale nie robiła sobie operacji plastycznych...

– Kurwa, zależy, jak na to spojrzysz.

– A jak mam spoglądać? Ja ledwo na oczy widzę!

– Zamilkła! No, przestała gadać. To tak, jakby sama się pozbawiła języka, kumasz? Jakby się dobrowolnie okaleczyła.

Bryt był już ubrany. Porwał kluczyki ze stołu.

- Ja poprowadzę. Wali od ciebie jak z gorzelni.
- Nie planowałem porannych aktywności.
- Chuj z tym, jedziemy do Marka.
- Najpierw jeszcze do komendy, po ten skrawek habitu.

Wybiegli z mieszkania i popędzili na dół.

Rozdział 80

W willi Niny panował półmrok. Wszystkie kotary były szczelnie pozaciągane. Nadal paliły się niektóre świece i oświetlenie punktowe. Mężczyzna poczuł głód. Podeszedł do lodówki. Nalał do miski trochę maślanki. W szafce nad zlewem znalazł płatki zbożowe. Po chwili jadł, od czasu do czasu popijając wodą. Z głębi salonu dobiegło go przeciągłe jęknięcie. Dokończył posiłek. Założył czapkę z daszkiem i podeszedł do Niny. Kobieta leżała na sofie, przywiązana do niej lasotaśmą. Na ciele miała mnóstwo nacięć, śladów zakrzepłej krwi i żółtego płynu do przemywania ran.

– Co mi zrobiłeś? – wyszeptała.

– Usunąłem ulepszenia. Znowu jest jak dawniej.

Nina spróbowała się podnieść.

– Proszę się nie ruszać. Rany pooperacyjne zostały starannie zszyte. Nie chciałbym, żeby doszło do komplikacji.

Nina sięgnęła ręką do twarzy i zaczęła się obmacywać. Po chwili wyszeptała:

– Nadal mam swoją twarz?

– Musi być pani świadectwem tego, co robię. Oczywiście, jeżeli pani przeżyje. Po amputacji ust wystąpiłyby problemy z mową, a to w tej sytuacji niepożądane.

Ręka Niny niepewnie powędrowała w dół ciała. Jej oddech przyspieszył. Do oczu napłynęły łzy.

– Nie mam piersi – zaskamlała. – *Fuck!* Nie ma ich!

Palcami macała płaską klatkę piersiową i szwy chirurgiczne. Ogarnęły ją rozpacz i furia.

– Zniszczyłeś moje ciało – syknęła. – Zajebię cię! Zajebię...

– Naprawilem.

– Co jeszcze... mi zrobiles?

– Usunalem implanty z posladkow.

Nina spróbowała sięgnąć pod tyłek, ale złapał jej rękę.

– Proszę tego nie robić. W innym wypadku leżałaby pani na brzuchu, ale operowałem też piersi. To optymalna pozycja.

– Ja pierdolę – jęknęła. – Oszpeciles mnie. A Rysiek... Trzeba wezwać pomoc...

– To nie jest najlepszy pomysł.

– Chcę go zobaczyć. – Szarpnęła się. – Muszę sprawdzić, czy on... czy...

– Nie wolno. Potem.

Nie bacząc na cierpienie, zaczęła się szamotać, jednak taśmy trzymały mocno.

– Mnie też zabijesz? – jęknęła. – Jak tamte?

Mężczyzna nachylił się nad nią i przez chwilę czuła jego oddech. Zobaczyła jego kilkudniowy zarost, lekko kwadratową szczękę i równe, białe zęby.

– Ty możesz przeżyć – szepnął. – Tylko się nie szarp, bo się wykrwawisz. Masz wspierać Bryta.

– *Fuck!* Jak mam to zrobić? Oszpeciles mnie!

Mężczyzna przysunął się jeszcze bliżej.

– Nie potrzebujesz do tego cycków i dupy.

Nina wzdrygnęła się i spytała, zrezygnowana:

– Czego chcesz?

– Powiedz Brytowi, że dostanie swój wywiad życia już wkrótce. Teraz odpoczywaj.

Wstał i zmienił kroplówkę na wieszaku.

– Czemu wybrales Maksa? – spytała ostatkiem sił.

– Bo jest odpowiedni do moich planów.

Nina, mimo bólu i przerażenia, zasnęła. Mężczyzna schował do dużej torby swoje rzeczy i wyszedł z domu. Przed ogrodzeniem rozejrzał się, by się upewnić, że nikt go nie widzi. W kilka sekund przesadził je, by chwilę potem dotrzeć do auta. Wszystko poszło tak, jak założył. Poczł ochotę, żeby pobiegać.

Rozdział 81

Nad kościołem Świętego Boromeusza kłębiły się czarne chmury. Ksiądz Marek Tokarski czekał przed zakrystią. Zaparkowali przed wejściem głównym, gdy rozległ się pierwszy grzmot. Z nieba lunął deszcz. Duchowny rozłożył wielki czarny parasol. Pierwszy z samochodu wyszedł Maks i podał mu paczkę papierosów. Ksiądz się uśmiechnął.

– Lubię te twoje wizyty, Maks.

– Niestety, powody nadal nie należą do przyjemnych. Poznaj detektywa Jakuba Sztiela.

Sztziel podszedł i szybko znalazł schronienie pod parasolem.

– Dzień dobry. Widzę, że ksiądz też w nałogu?

– Nie jestem wolny od wad – odpowiedział cicho duchowny i zaprosił ich do bocznego wejścia.

Gdy znaleźli się w środku, podał im ciepłą herbatę.

– Maks napisał mi tylko, że jedziecie. W czym mogę pomóc?

Sztziel streścił wydarzenia ostatnich dni. Ksiądz słuchał uważnie. Na jego twarzy malowały się zaskoczenie i strach. W rękach nerwowo miętosił torebkę, w której spoczywał kawałek habitu. W końcu wymamrotał:

– Z tego, co mówicie, wszyscy igracie ze śmiercią. Trzeba gdzieś ukryć siostrę Klarę.

– No właśnie – powiedział Sztziel. – Możemy z nią pogadać?

– To niemożliwe, detektywie. Obecnie przebywa na rekolekcjach w Częstochowie. Po tym, jak wywaliła mnie z celi, od razu chciała wyjechać. Tak

jakby przed czymś uciekała. A skoro jest w częstochowskim klasztorze i chciała się schować, to prędko nie wróci.

– Czy ksiądz ma z nią kontakt? – chciał wiedzieć Sztel. – Musimy ją jak najszybciej przesłuchać! – podniósł głos. – Jeżeli nasze obawy się potwierdzą, on ją dopadnie!

Ksiądz spojrział na niego z przyganą.

– Przepraszam za ton – zmitygował się detektyw.

– Częstochowski klasztor jest jak twierdza i myślę, że nic jej tam nie grozi. Co więcej uważam, że załatwienie z przeorem widzenia w celu przesłuchania siostry Klary zajmie panu tygodnie!

Bryt wstał i zaczął chodzić wokół stołu.

– Marek, posłuchaj. Czy myślisz, że skoro jej nie ma, to... moglibyśmy się rozejrzeć po jej celi?

– Po co wam to? – spytał podejrzliwie ksiądz.

– Może znajdziemy coś, co pomoże nam ją chronić – wyjaśnił Sztel.

Ksiądz Marek wyciągnął kolejnego papierosa i zapalił. Detektyw i Maks zrobili to samo.

– Tam nie mają wstępu osoby spoza naszej wspólnoty – szepnął, wypuszczając dym.

– Potrafimy być dyskretni – zapewnił Bryt.

Ksiądz zastanawiał się przez dłuższą chwilę, puszczając kółka z dymu. Po chwili miał plan.

– Okej. Ale nikt was nie może zobaczyć. Musicie się przebrać.

– Za księży? – nie dowierzał Sztel.

– To jedyne wyjście – uciął Tokarski.

– Oby tylko nam się za to kościół nie zwałił na łby – szepnął policjant.

– Bóg widział i wybaczał gorsze grzechy, detektywie – powiedział z uśmiechem Marek. Zgasił peta w szklance i ruszył do drzwi. Po chwili odwrócił się i dodał: – Zaczekajcie tu na mnie. Nie rozmawiajcie z nikim.

Za oknami rozległ się kolejny grzmot.

– Oho! – Sztiel zrobił głupią minę. – Bozia nas za to dojedzie!

– Będzie dobrze – rzucił Bryt.

– No wiem. Ale takich akcji to się dziś, kurwa, nie spodziewałem.

Po kilku minutach ksiądz Marek wrócił z sutannami.

– Przebierajcie się – polecił. – Jeżeli kogoś spotkamy, macie milczeć jak grób.

Obaj mężczyźni kiwnęli głowami, jakby właśnie stracili głos. Sprawnie przebrali się w sutanny. Po chwili stanęli przed księdzem. Ten zachichotał jak dziecko.

– Jeżeli Pan Bóg ma poczucie humoru, to z pewnością śmieje się teraz do rozpuku!

– Śmiało, niech ksiądz sobie jeszcze poużywa – sarknął Sztiel.

– Ja mu się nie dziwię. – Bryt się zaśmiał. – Wyglądamy co najmniej dziwnie.

– Dość tego. – Marek spoważniał. – Idziemy na dół.

Opuścili zakrystię i przecięli niewielkie podwórko, po czym weszli do sąsiedniego budynku. Przez kilka minut przemierzali wąskie korytarze tonące w mroku i spowite nieprzyjemnym chłodem. Mijali rzędy identycznych ciężkich drzwi. Wreszcie ksiądz Marek dał znak, by zatrzymali się przed jedną z cel. Był wyraźnie zdenerwowany.

– To nie w porządku, co robimy – powiedział ni to do towarzyszących mu mężczyzn, ni to do siebie. Dobył z kieszeni ciężki klucz i wsunął go do zamka.

Mężczyźni pospiesznie przeszukiwali celę. Sztiel przeglądał zawartość metalowej szafy, Maks sprawdzał pościel, grzebał pod materacem, szperał pod łóżkiem. Ksiądz Marek nie brał udziału w przeszukaniu. Stał ze spuszczoną głową w kącie pomieszczenia. Zastanawiał się, czy wspomnieć o zdjęciu, które znalazł w celi poprzednim razem. Przypomniwał sobie sympatyczne chłopięce buzie. Nie umiał sobie wyobrazić, jakie zagrożenie mogłyby stanowić takie dzieci. Z ciężkim sercem podjął decyzję: Klara, po tym, co przeszła, zasługiwała na jego milczenie.

– Kto jest na tym obrazku? – spytał Sztiel.

– Święty Juda Tadeusz, apostoł, patron Armenii. Również spraw trudnych i beznadziejnych.

– Pierwsze słyszę – przyznał detektyw.

– Nie po drodze panu z wiarą, co? – domyślił się duchowny.

– Cóż, w swojej robocie widzę rzeczy, które jej nie ułatwiają. Czy ma ksiądz jakieś zdjęcie siostry Klary?

– Postaram się znaleźć i wyślę Maksowi.

Telefon Sztiela zawibrował. Detektyw spojrzął na wyświetlacz i odebrał.

– Co masz?

Zasięg był beznadziejny, Sztiel z trudem zrozumiał, o co chodzi. W końcu dziennikarz i ksiądz usłyszeli, jak krzyczy:

– Okej, Mateusz! Czekaj i nie wpuszczaj krawężników. Wszyscy mają zostać na zewnątrz!

– Co jest, Sztiel? – spytał Bryt, gdy tamten się rozłączył.

– Szymańska. Znalazła ją gosposia. Jedziemy. Naprawiacz tam był.

– Jezu! Nina? Marek, wracamy!

– Co się stało? – spytał ksiądz.

– Nic dobrego – uciął Sztiel. – Musimy jechać! Teraz!

Wypadli z celi i puścili się biegiem przez ciemny korytarz. Od schodów dzieliło ich jakieś dwadzieścia metrów.

– Muszę odwołać spotkanie z Bieniem – wysapał Maks. – Jestem z nim umówiony na dziesiątą.

– Bień był z nią. Jedziemy!

Rozdział 82

Burza rozszalała się na całego. Niebo przecinały dziesiątki błyskawic, którym wtórowały wściekłe grzmoty. Przed willą Niny Szymańskiej roiło się od policji i gapiów. Dom był otoczony taśmami. Przed drzwiami wejściowymi stał Młody i gorączkowo dyskutował z Pawłem Złotnickim z narkotyków. Ten pieklił się, że Mateusz nie chce wpuścić go do środka. Deszcz i zimno potęgowały emocje.

– Młody, wypieprzaj stąd! – krzyczał. – Nie będziemy tu stać jak kurwy na poboczu!

Był o dwie głowy wyższy od Młodego. Jak zwykle miał na sobie kowbojki, dzinsy, flanelową kraciatą koszulę i tym razem płaszcz jak z westernu. Złapał Mateusza za poły kurtki i nim potrząsnął.

– Wypierdalaj, gówniarzu! – ryknął.

Chłopak błyskawicznie się uwolnił i rzucił napastnikiem o ziemię. Docisnął kolano do klatki piersiowej leżącego i powiedział spokojnie:

– Mówiłem przecież, czekamy na Sztiela... to jego sprawa.

W tłumie rozległy się głosy pełne uznania. Złotnicki był cięższy od Młodego o jakieś trzydzieści kilogramów. Do tego nie cieszył się w komendzie popularnością.

– Przyjechaliśmy pierwsi – wycharczał powalony policjant. – Puszczaj!

– Z tego, co wiem, komisarzu, seryjne morderstwa nie należą do prowadzonych przez pana spraw. Pan zajmuje się narkotykami.

– Puszczaj, gnoju! – Mężczyzna szarpnął się wściekłe. – Jesteś skończony, rozumiesz?!

Mateusz zmniejszył nacisk na mostek leżącego.

– Mogę pana komisarza uwolnić, ale radzę się nie rzucać. Nie chciałbym panu złamać żeber lub mostka.

Po chwili uniósł kolano jeszcze wyżej. Złotnicki zaczerpnął tchu.

– Masz przejebane!

Mateusz spojrział na otaczających ich ludzi.

– Wszyscy widzieli, że to pan komisarz zaatakował. A nawet gdyby nie widzieli – pokazał palcem kamerę monitoringu nad nimi – to wszystko się nagrało.

Upokorzony Złotnicki zrozumiał, że nie wygra tego starcia.

– Okej – sapnął – już okej! Puść mnie wreszcie.

Młody puścił leżącego i pomógł mu wstać. Mężczyzna nadal ciężko oddychał, ale był już spokojniejszy. Z potężnych wąsów kapał pot.

– Przecież tam ktoś może potrzebować pomocy – wysapał.

– W środku jest dwóch doświadczonych lekarzy. Czekamy na Sztiela – powiedział dobitnie.

– Pewnie śpi, napruty, z jakąś dziwką! – ryknął znowu Złotnicki.

– Już dość powiedziałaś, Paweł – rozległ się znajomy głos. – Zresztą Młody ci pokazał, co ryzykujesz. Nie zmuszaj mnie, żebym po nim poprawiał.

Zebrani rozstąpili się, robiąc przejście dla Sztiela i, przy okazji, Bryta.

Złotnicki otrzepał płaszcz. Wściekle patrzył na tę dwójkę.

– Cały czas giną ludzie, a ty? – Splunął im pod nogi. – Nic z tym nie potrafisz zrobić. Do tego wprowadzasz w szczegóły śledztwa jakiegoś dziennikarzynę. Jak tylko komendant...

– Szurmiej wyraził zgodę – przerwał mu Sztiel. – Idź na siłownię i popracuj nad formą, Złoty, bo nie zaliczysz corocznych testów.

Złotnicki jeszcze raz wściekle na niego spojrział, po czym przepchnął się obok przybyłych i odszedł. Sztiel tymczasem rozejrzał się dokoła.

– Czy ktoś ma problem z tym, co tu zaszło? – zwrócił się donośnie do grupy policjantów.

Zebrani spojrzeli po sobie. Nikt się nie odezwał. Słyszeć było tylko deszcz i grzmoty.

– To dobrze. A teraz idźcie pogadać z sąsiadami, może coś widzieli. Potrzebuję też nagrania z tej kamery. Do roboty! – Podeszedł do Młodego i podał mu dłoń. – Nieźle – szepnął. – Rzuciłeś nim o ziemię jak worem ziemniaków.

– To szef to widział? – spytał z niedowierzaniem Mateusz.

– A tak, ale czułem, że sobie poradzisz. Kto ich znalazł?

– Sprzątaczką.

– Chodźmy do środka.

Rozdział 83

W salonie zobaczyli dwóch lekarzy. Jeden zmieniał opatrunki Ninie, drugi majstrował przy kroplówce. Bryt zatrzymał się z tyłu. Młody ze Sztielą podeszli bliżej.

– Co z nią? – spytał detektyw.

– Jest już stabilna – odparł tyczkowaty medyk. – Ale nie wygląda zbyt pięknie.

– Co jej zrobił? – Sztiel przykucnął przy noszach, na których spoczywała nieprzytomna Nina.

– Zoperował ją. W pełnym tego słowa znaczeniu. Najpierw ją znieczulił...

– Znam jego metody – przerwał Sztiel. – Do brzegu, doktorze.

Lekarz spojrział na niego, urażony.

– Usunął jej implanty piersi i pośladków. Ranna jest w stanie ogólnie dobrym. Ten, kto jej to zrobił, zna się na robocie. To chirurg plastyczny, bez dwóch zdań.

– Kiedy weźmiecie ją do szpitala?

Drugi lekarz poprawił prześcieradło, którym przykryta była Nina, jeszcze raz sprawdził kroplówkę i spokojnie odpowiedział:

– Właściwie to teraz. Jak ją znaleźliśmy, była cholernie pobudzona. Istniało duże ryzyko szoku. Dlatego nie chcieliśmy jej transportować od razu.

– Maks... – wyszeptała Nina.

Bryt przypadł do niej.

– Jestem... nic nie mów.

– *Fuck* – oblizwała suche wargi – ten skurwiel tu był. On mnie...

– Wiem. – Spojrział na nią ze współczuciem. – Widziałaś go?

Zamknęła oczy. Jej twarz wykrzywił grymas, jakby samo wspomnienie sprawiało jej ból. Zamilkła.

– Pani Nino – wtrącił delikatnie Sztiel – czy widziała pani jego twarz?

Otworzyła oczy i oblizła usta. Po chwili z trudem wyszeptała:

– Nie.

– Panowie – odezwał się tyczkowaty lekarz – musimy ją zabierać.

– Podobno był tu jeszcze mężczyzna. Co z nim?

– Zgruchotana szczeka. Wyglądał jak po zderzeniu z czołgiem. Zabrali go wcześniej. Przepraszam, ale naprawdę musimy już jechać!

Odsunęli się, by medycy mogli swobodnie wynieść ranną. Młody szedł przed nimi, torując im przejście do karetki.

Telefon Maksa zaczął wibrować. Bryt zapatrzył się w jaśniejący ekran.

– Odbierzesz wreszcie? – spytał zniecierpliwiony Sztiel.

– To chyba on.

– Odbieraj – polecił sucho detektyw. – No już!

– Bryt, słucham?

– Macie pełne ręce roboty – wyszeptał znajomy głos. – Przynajmniej znowu masz o czym pisać. Dawniej chyba nie było z tym za ciekawie?

Maks podszedł do okna. Odchylił kotarę i wyjrzał na ulicę. Czuł, że Naprawiacz jest gdzieś blisko.

– Zadałem pytanie – ponaglił mężczyzna.

– Odkąd odebrałem od ciebie pierwszy telefon, bez przerwy mam o czym pisać. Myślę, że starczyłoby na książkę. Zastanawiam się, kiedy skończysz.

Sztiel przysłuchiwał się rozmowie. Dał znak, by Bryt ciągnął ją jak najdłużej. Maks skinął głową.

– A jak detektyw Sztiel? Żebra i ręka już lepiej?

– Możesz go spytać – podchwycił Maks. – Jest obok mnie.

– Pytam ciebie. On jest... zbyt zapalczywy. Nie przepadam za nim.

– Chwila – przerwał Maks i spojrzał na Sztiela. – On pyta, jak twoje żebra i ręka.

Sztiel uniósł kciuk.

– Detektyw mówi, że okej.

– To dobrze. Może niedługo znowu razem pobiegamy.

– Dlaczego dzwonisz?

– Chciałem, żebyście wiedzieli o ważnej rzeczy.

– Jakiej?

– Zamierzałem zabić Bienia.

– Rozmyśliłeś się?

– Powiedzmy, że pani Nina mi wystarczyła – w głosie Naprawiacza słycać było satysfakcję – a jej naprawa to nauczka także dla niego.

Sztiel podał Brytowi świstek z zapisanym pytaniem.

– Dlaczego ona? – przeczytał Maks z kartki.

– Nie powinna się operować...

– Ona jest właścicielką gazety! – uniósł się Bryt. – Dzięki niej wszyscy o tobie wiedzą!

– Nie oceniaj mnie. – Głos mężczyzny stał się zimny. – Masz nadal pisać, a ona to będzie wydawać. Jasne?

Bryt poczuł, jak po plecach cieknie mu pot. Przypomniał sobie konfrontację z Naprawiaczem, pomyślał o tym, co mężczyzna zrobił Marcie. Zemdliło go.

– Jasne – powiedział cicho.

– Dobrze, redaktorze. – Głos w słuchawce znowu był cichy i opanowany.

– Kiedy się spotkamy? – spytał Maks.

– Niedługo... Boisz się?

Bryt nie widział powodu, by kłamać.

– A jak myślisz?

– To dobrze. – Naprawiacz się rozłączył.

– Muszę zapalić. Natychmiast – odezwał się głucho Maks.

Na zewnątrz uderzyły w nich podmuchy chłodnego wiatru, smagnął zacinający deszcz. Młody czekał przy samochodzie.

– Wpuszczaj techników – rzucił krótko Sztiel. – Maks, zapalimy w samochodzie. Jedziemy – dodał i wsiadł do auta.



Nad klasztorem Ojców Paulinów w Częstochowie zachodziło słońce. Wielki parking dla pielgrzymów i turystów pustoszał z każdą minutą. Sznur aut stał w kolejce do wyjazdu. Tylko jeden samochód jechał w przeciwną stronę. Wkrótce zatrzymał się przed zamkniętą bramką. Ochroniarz od razu podbiegł do kierowcy i poinformował go, że klasztor jest już zamknięty. Mężczyzna zamienił z nim kilka słów i bez dalszych przeszkód ruszył w głąb parkingu. Spieszył się. Spod kół strzelały drobne kamyczki i wzbijały się tumany kurzu. Po chwili samochód się zatrzymał. Kierowca wysiadł i ruszył truchtem w stronę bramy. Po drodze minął pomnik kardynała Wyszyńskiego.

Za murem czekał na niego zakonnik ubrany w biały habit. Jego głowę i twarz skrywał kaptur. Przez chwilę rozmawiali, żywo gestykulując. W pewnym momencie zakonnik znieruchomiał i zaczął uważnie słuchać przybysza. Gdy tamten skończył, ruszyli szybkim krokiem w stronę budynków mieszkalnych. Nadchodził wieczór.

Rozdział 84

W Warszawie było parno. Dochodziła dwudziesta czwarta. Pod komendę policji podjechał na rowerze młody mężczyzna. Rzucił niedbale swojego BMX-a obok stojaka na rowery i usiadł na krawężniku. Przez chwilę grzebał w kieszeni kurtki. Gdy znalazł to, czego szukał, jego twarz rozświetliła poświata ognia. Przypalił skręta. Zaciągnął się mocno i spojrzał w niebo.

– To niezbyt dobre miejsce na palenie marihuany – powiedział ktoś.

Nieopodał stał asystent Sztiela. Janek go zignorował. Wziął kolejnego macha. Policjant podszedł i stanął nad nim.

– Człowieku, masz jakieś dokumenty?

– A nie wiem – odparł beztrosko Piekutowski.

– Posłuchaj – powiedział stanowczo Mateusz – zaraz będę cię musiał zamknąć.

Nie możesz...

Piekutowski nie dał mu skończyć

– Ty chyba jesteś tu nowy? – spytał. – W sensie: na komendzie?

Mateusz zmarszczył brwi. Młody mężczyzna wstał i podał mu rękę.

– Jestem Janek. Pracuję dla Sztiela. A janie to okoliczność towarzysząca.

Mateusz odwzajemnił uścisk i warknął:

– Tym bardziej nie powinienes.

– Powiedziałem, że pracuję dla was, nie u was.

– Co niby robisz dla Sztiela?

– A to już może ci powiedzieć tylko Sztiel. – Janek się roześmiał.

– To chodźmy. – Mateusz klepnął go w ramię. – Ja też dla niego pracuję.

Tymczasem Sztiel siedział na parapecie i palił. Myślał o Anie. Niestety, wiadomości od Rusaka nie podnosiły go na duchu. Nadal była w śpiączce. Gdy w drzwiach stanęli Mateusz i Janek, dał im znak ręką, żeby weszli, i spytał:

– Już się znacie?

– Nawet już jaraliśmy – rzucił Janek.

– Pod komendą?

Rysownik zrobił szelmowską minę.

– Dobrze, że cię znam, bo już chciałem cię zamknąć.

Sztiel spojrzał na niego z politowaniem.

– Niestety – wskazał go palcem – zdolny i błyskotliwy, ale nie bez wad.

– Za to mnie kochasz, Sztiel.

– Co masz?

– Ci dwaj żołnierze ze zdjęcia. Jeden to Pierwoch. Drugiego nie znalazłem.

– Masz kogoś, kto służył z nimi w tej jednostce?

– Nawet lepiej. – Janek wyprężył się dumnie. – Namierzyłem dowódcę ich plutonu. Wiesz, nie było to łatwe, nie każdy by tak umiał... no, tak dotrzeć, rozkminić, znaleźć...

– Daj już, do chuja, spokój – zniecierpliwiał się Sztiel. – Serio, nie mam nastroju na twoje przechwałki.

– Okej, okej. Ich dowódca ma być jutro w Wawie. Pozwoliłem sobie umówić was na dziewiątą.

– Gdzie?

– Tu. Biorąc pod uwagę, jak harujesz, pewnie i tak będziesz kimał tutaj.

– Dobra robota – pochwalił detektyw. – Jak się nazywa ten gość?

– Bogusław Ruta. Sierżant. To emerytowany trep, ale brzmi całkiem do rzeczy.

– Zatem rano z nim pogadam.

– Dziękujcie Bogu, że mnie macie, panowie – wypalił z uśmiechem Janek.

– Na to nie licz. – Detektyw poklepał go po ramieniu. – No, zmykaj do mamusi.

Janek wyciągnął z kieszeni skręta i wsadził go sobie do ust.

– Mamusia musi poczekać, bo dziś się bawię! Dobrej nocy, niestrudzeni stróże prawa!

Młody odprowadził go wzrokiem i spojrzał na Sztela.

– Niezły świr, szefie, co?

– Tak, ale zdolniacha. Masz coś?

– Gadałem z tą sprzątaczką, co znalazła Szymańską i Bienia, ale nie powiedziała nic przydatnego. Ale, szefie... czy mamy jakieś przypuszczenia co do lokalizacji kryjówki Naprawiacza?

– Za cholerę. Chociaż działa w określonym rejonie.

Detektyw podszedł do mapy miasta wiszącej na ścianie. Wbił w nią czerwoną pinezkę oznaczającą Czachówek.

– Zobacz – mruknął. – W Zalesiu porwał Bienia, którego znaleźliśmy kilka kilometrów dalej... To na południe od Warszawy.

– A te dwie pierwsze ofiary? I ta uprowadzona partnerka pana Bryta?

– Centrum. Ale to odpada, bo być może nie wybrał ich przypadkowo. Poza tym skurwiel musi mieć gdzieś willę albo piwnicę poza miastem, by móc spokojnie operować.

– Coś z dużym garażem – dodał Młody – może nawet przerobionym na salę operacyjną.

– Taa. Drań wjeżdża sobie do garażu, jakby wracał z biura. Raczej nie ma sąsiadów, za duże ryzyko. Czyli szukamy działki w lesie, bez sąsiadujących posesji.

– Szefie, skoro Bienia trzymał w Czachówku... – Młody zawiesił głos.

– Naprawiacz jest perfekcjonistą – ciągnął Sztel. – Ma obsesję kontroli i za wszelką cenę chce panować nad sytuacją. Jeżeli trzymał tam Bienia, to może oznaczać, że główną kryjówkę ma gdzieś nieopodal.

– Na jutro przygotuję miejsca do sprawdzenia.

– Chyba na dziś. – Sztel pokazał mu zegarek. Dochodziła pierwsza.

- Na dziś.
- Uciekaj, a ja walnę w kimono.
- Będę rano.
- Okej.

Wystukał esemesa do Bryta: „Bądź przed 9.00 w komendzie. Mam coś ważnego”. Rzucił się na sofę i chwilę potem już spał. Śniła mu się Ana.

Rozdział 85

Poranek w Mrągowie był upalny. Powietrze stało, nie dając cienia nadziei na ochłodzenie. Geru czuł, że lepi się od potu. Siedział na szpitalnym łóżku i tępo gapił się na coś, co miało przypominać śniadanie: dwie kromki gumowatego chleba, ćwiartkę pomidora i prawie roztopioną kosteczkę masła. Zagłoda mnie tu – pomyślał.

Pobyt w mrągowskim szpitalu strasznie mu się dłużył. Noga goiła się nieźle, chociaż śruby tkwiące w kościach dawały się mocno we znaki i powodowały stały dyskomfort. Odkąd poczuł się lepiej, jego myśli krążyły wokół dwóch spraw: śledztwa, w którym siłą rzeczy nie mógł brać udziału, i tego, żeby znowu zacząć porządnie jeść. Patrząc na talerz, przypominał rekina, który zanim zaatakuje swoją ofiarę, bacznie ją obserwuje. Wreszcie zamrugał, szybko chwycił kromkę, położył na niej plasterek pomidora i masło, po czym przykrył drugą kromką i wpakował całość do ust. Kilka razy kłapnął szczęką i przełknął. Nadal był głodny.

– Zdechnę tu, kurwa – jęknął głośno.

– Zapewniam pana, że nie będzie tak źle. – Ortopeda traumatolog, doktor Halina Perkun, stała w drzwiach.

Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem. Starsza, koło sześćdziesiątki, miała siwe włosy i była bardzo szczupła, a miejscami nawet nieco zasuszone. Wyglądała jak Hiszpanka, która całe życie spędziła na słońcu. Kiedyś musiała być piękną kobietą, ale lata spędzone na salach operacyjnych i niezliczone nieprzespane noce mocno odbiły się na jej urodzie.

– Doktor Perkun! – huknął Geru. – A cóż panią sprowadza? Czyżbym mógł już wyjść z tego więzienia?

Kobieta pokręciła głową.

– Panie Jasiński – spojrzała na jego nogę – raczej może pan stąd wyjechać, niż wyjść.

– Nogami do przodu, jak mnie będziecie tak dalej głodzić. Pytam poważnie. Niech pani zrozumie, ja naprawdę muszę jak najszybciej być w Warszawie.

– Wiem – zapewniła. – Poznałam pana historię. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie może pan tu zbyt długo siedzieć. Dodam, że nie chodzi tu o pańskie wymagania kulinarne.

Jej słowa go zaskoczyły. Nie tego się spodziewał po tej starszej kobiecie.

– Co w takim razie robimy? – spytał. – Znajdziemy mi wózek z turbonapędem?

Uśmiechnęła się, odsłaniając piękne, białe zęby.

– Może nie wózek. Proszę posłuchać. Kiedy pana przywieźli, powiedzieli, kim pan jest. Pamiętam sprawę Pierwocha. Kładąc kres jego zbrodniom, uratował pan wiele istnień.

– Podobnie jak pani doktor! Tylko że pani nie musiała nikogo...

– Teraz mówimy o panu, nie o mnie, panie Jasiński – przerwała. – Nie wspominałam o tym wcześniej, ale poskładałam pańską nogę w taki sposób, żeby mógł pan jak najszybciej wrócić do Warszawy i dalej pomagać policji.

– Zostałem potraktowany w jakiś... specjalny sposób? – spytał z niedowierzaniem Geru.

– Niechętnie to przyznaję, ale tak właśnie było. Wie pan, nasz szpital nie ma środków, żeby stosować najdroższe technologie w wypadku wszystkich pacjentów, ale w pańskim się udało. Poskładaliśmy pańską pogruchotaną nogę za pomocą śrub, przewodnic i spoiw. To była bardzo skomplikowana operacja. Tego typu zabiegi robione są w Szwajcarii lub Warszawie. Na Mazurach... raczej rzadko.

– Ja pierdolę – sapnął Geru. – Nie wiem, co powiedzieć. Na pewno... mam szczęście.

– Ponad wszelką wątpliwość. Przede wszystkim dlatego, że nadal ma pan obie nogi. Niestety, pierwszy raz nie będzie miły.

Jasiński nabrał podejrzeń i spytał niepewnie:

– Co ma pani na myśli?

Lekarka wstała i wyciągnęła do niego rękę.

– To, że musi pan teraz wstać i zacząć chodzić. Ortezy, które zaraz założę, nie będą komfortowe, ale pomogą.

Zakładanie ortez było dla Geru prawdziwą torturą, ale widmo jak najszybszej ucieczki z tego głodowego piekła pomogło mu ją jakoś przetrzymać. Po chwili byli gotowi.

Olbrzym chwycił mocno drobną dłoń kobiety i zsunął nogi na podłogę.

Rozdział 86

Bryt zaparkował pod komendą i rażnym krokiem wszedł do środka. Po drodze minął oficera dyżurnego, który grzecznie skinął mu na przywitanie.

– Detektyw Sztiel u siebie? – zapytał dziennikarz.

Policjant potwierdził ruchem głowy.

– Nie wychodził od wczoraj.

Maks ruszył na górę. Po drodze wpadł po kawę do kuchni. Stary ekspres zaturkotał i zaskrzypiał. Po chwili Bryt zmierzał do pokoju Sztiele z dwoma parującymi kubkami.

– Jesteś wcześniej. – Usłyszał za sobą znajomy głos.

Odwrócił się. Sztiel szedł ku niemu korytarzem.

– Co z Bieniem? Żyje? – spytał Maks.

– Z tego, co wiem, zoperowali i zdrutowali mu szczękę. Bohater twoich artykułów masakrycznie mu wpierdolił. Wyjdzie z tego, ale przez najbliższe dni go nie przesłuchamy.

Bryt podał policjantowi kawę i przeszli do pokoju. Panował tam okropny zaduch.

– Znowu tu kimałeś – stwierdził dziennikarz.

– Skończyłem późno. Zaraz mamy spotkanie.

– Z kim?

– Wyobraź sobie, że z dowódcą plutonu Pierwocha i jego brata lub przyjaciela.

– Czyli na zdjęciu ze skrzyni jednak był Pierwoch?

– Zgadza się.

– A ten drugi?

Sztiel nie zdążył odpowiedzieć, bo do pokoju wszedł sierżant Bogusław Ruta. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, który sprawiał wrażenie, jakby właśnie wyłonił się z gara krochmalu. Spodnie wyprasowane w kant, koszula zapięta pod samą szyję i czarne, wypastowane na wysoki połysk pantofle kazały Brytowi sądzić, że oto mają do czynienia z chłodnym perfekcjonistą.

Skarpety też pewnie prasuje – pomyślał.

Sztiel przywitał gościa i zaproponował kawę. Wojskowy poprosił o butelkę wody. Przechadzając się po pokoju, poruszał się jak kot, szybko i płynnie.

Spojrzał na nich i krótko polecił:

– Mówcie!

Przez kolejny kwadrans Sztiel i Bryt opowiadali o zabójstwach, śledztwie i wydarzeniach wiążących Naprawiacza z Pierwochem. Ruta słuchał. Oglądał pokazane mu zdjęcia, dowody i portret pamięciowy Naprawiacza. W końcu się odezwał:

– Andrzej Pierwoch i Andrzej Kersh. Dwóch najbardziej niebezpiecznych, ale i niezwykłych żołnierzy, jakich miałem pod swoją komendą. Poznali się w jednostce. Mentalnie połączeni jak jeden organizm. Jedli, spali, pili, ruchali... wszystko robili razem. Nosili nawet takie zawieszki BRA i CIA. – Wskazał na jedną z nich. – Byli do siebie zresztą podobni jak dwie krople wody.

Sztiel wyciągnął paczkę papierosów w stronę Ruty. Tamten go zignorował i mówił dalej:

– Służyli półtora roku. Pobór z rocznika osiemdziesiątego ósmego. Kersh świetnie walczył wręcz i nożem. Był cichy. Trochę nawet nieśmiały. Ale podczas ćwiczeń stawał się maszyną do zabijania. Pamiętam, jak chciało go dojechać czterech falowców, kiedy był jeszcze kotem.

– Wpierdolił im? – spytał Sztiel.

Ruta spojrział na niego z kwaśną miną.

– Wpierdolić to można komuś pod dyskoteką, detektywie. Dwóch z tych żołnierzy, jeżeli jeszcze żyją, chodzi o kulach. Trzeciemu rozerwał żuchwę.

Czwarty przez trzy tygodnie był w śpiączce. On by ich pozabijał, ale przestał tylko dlatego, że ten drugi go poprosił.

– Pierwoch? – Bryt, siedząc na parapecie, cały czas robił notatki.

– Pierwoch... – Ruta się zamyślił. Po chwili mówił dalej: – Jeżeli Kersh był maszyną do zabijania, to Pierwoch był mózgiem. Inteligentny, błyskotliwy, oczytany. Wyróżniał się na tle kompanii. Kersh był w niego wpatrzony. Darzył go szacunkiem... może nawet miłością.

Sztiel pociągnął spory łyk kawy i spytał:

– Kersha nie zamknęli za pobicie tej czwórki?

– Nie. Wojsko czyściło takie sprawy.

– Czy podczas ich pobytu w jednostce wydarzyły się jakieś niezwykle rzeczy?

Ruta wstał, usiadł na parapecie obok Bryta.

– Wszystko, co teraz powiem, nie ma potwierdzenia w aktach jednostki. Wtedy takie sprawy zmiatało się pod dywan. Meldowałem o pewnych rzeczach przełożonym, ale chcieli jak najszybciej ukręcić łeb sprawie.

Żołnierz się zawahał, jakby nie był pewien, czy ma kontynuować.

– Niech pan mówi, sierżancie – zachęcił Sztiel.

– To tylko moja teoria, ale uważam, że oni robili paskudne rzeczy. Tym bardziej że jak odeszli z jednostki... to znaczy skończyli służbę... sprawy ucichły.

– Jakie wydarzenia łączy pan z ich pobyt w Gdańsku?

– Kilka miesięcy po tym, jak Kersh i Pierwoch pojawili się w kompanii, w okolicy zginęło kilka kobiet. Wszystkie zostały w bestialski sposób zamordowane. To, co teraz robi ten Naprawiacz, to przy tamtych morderstwach ledwo pierdnięcie.

– Może pan rozwinąć? – spytał Sztiel.

– Wyrwane narządy rodne, rozerwane odbyty, wybite zęby, włosy odcięte razem ze skórą... Dwie spośród tych kobiet pozbawiono głowy.

– Co się stało z jednym i drugim po zakończeniu służby? – spytał Sztiel.

– Pierwoch poszedł do cywila, a Kersh pojechał tam, gdzie czuł się jak domu.

– Czyli dokąd?

– Na wojnę. Podobno przez lata był w Legii Cudzoziemskiej. Walczył w Afryce. Słyszałem też, że był najemnikiem w Zatoce i Górskim Karabachu.

– Jeżeli był w Legii Cudzoziemskiej, to dostał nową tożsamość – zauważył Sztiel.

Wstał z miejsca i zaczął chodzić po pokoju. Nie chciał już słuchać o trupach. Potrzebował lepiej poznać relacje łączące morderców. Dowiedzieć się, kim byli dla Naprawiacza.

– Sierżancie, proszę opowiedzieć, co według pana wskazuje na to, że Pierwoch i Kersh byli ze sobą mocno związani. Mamy teorię, że dzisiejszy morderca jest ich naśladowcą... może nawet krewnym.

Wojskowy w końcu zapalił papierosa. Zaciągnął się łapczywie, jakby nie robił tego od lat.

– Kiedyś przeszmyglowali do jednostki dziewczynę. Trzymali ją trochę, zanim to wypłynęło.

– Wbrew jej woli? – spytał Sztiel.

Ruta wyjrzał przez okno. Zbierało się na burzę. Po chwili kontynuował:

– Nic z tych rzeczy. I tu się zaczyna opowieść trochę bardziej romantyczna. Otóż jak namierzyliśmy w kotłowni tę dziewczynę, okazało się, że siedziała tam z własnej woli. Nie była bita czy gwałcona, chociaż regularnie współżyła z jednym z nich. Przynosili jej jedzenie, załatwili środki higieniczne, bieliznę na zmianę... W jednej z kanciap urządzili sobie przytulne gniazdko.

– Skąd pan wie, że współżyła tylko z jednym z nich? – spytał Sztiel.

– Pierwoch był pederastą. Nie wiedzieliście?

Detektyw zignorował pytanie.

– A może trójkąt? – spytał. – Kersh był biseksualny?

Sierżant zastanawiał się przez dłuższą chwilę nad odpowiedzią.

Bryt spojrział na niego i cicho powiedział:

– Wiemy, że w wojsku to nie jest temat, o którym się mówi... Sierzancie, czy Pierwocha i Kersha łączyła intymna relacja?

Ruta uśmiechnął się niewyraźnie.

– W pierwszym tygodniu oficer dyżurny przyłapał ich na igraszkach pod prysznicem. Tak. Nazywając rzecz po imieniu, Pierwoch był pedałem, a Kersh dwururą – syknął z obrzydzeniem.

– Co się stało po usunięciu dziewczyny z jednostki? Nadal mieli z nią kontakt?

– Nie wiem, ale wkrótce potem zaczęły się morderstwa. Może szukali następczyni, ale żadna im nie pasowała?

– Czy zna pan nazwisko tej kobiety?

– Za nic sobie nie przypominę, wybaczcie. Miała na imię Daria, ale to tyle, co wiem. Mówiła, że jest w Gdańsku na wakacjach i że nic się nie stało. Pewnie wkrótce wyjechała i ślad po niej zaginął. Ale pamiętam coś jeszcze...

– Tak? – spytali prawie równocześnie Sztiel i Bryt.

– Podczas rozmowy spytałem ją, co będzie, jak się okaże, że jest w ciąży. Wiecie, czy nagle nie zmieni śpiewki i nie wniesie oskarżenia o gwałt.

– I co powiedziała? – Bryt patrzył na niego wyczekująco.

– Że jej ojciec jest znanym chirurgiem. Ma znajomości i w razie czego usunięcie ciąży nie będzie problemem.

Sztiel szybko wystukał kilka zdań i wysłał esemesa.

– Janek jej poszuka – rzucił z ożywieniem. – Czy miała jakieś znaki szczególne?

– Nie przypominam sobie. Ale była przepiękna... Po tej wpadce wysłałem Pierwocha i Kersha na dwumiesięczny poligon. Pamiętam, że Pierwoch prosił mnie o możliwość rozmowy z nią. Miała być w Gdańsku jeszcze przez tydzień. Nawet podał mi nazwę pensjonatu. Pamiętam do dziś: Kormoran.

– Odmówił pan – domyślił się Sztiel.

– Oczywiście. Tego samego dnia pojechali na ćwiczenia.

Detektyw wysłał kolejną wiadomość.

– Janek ją znajdzie – powiedział do siebie. – Mam jeszcze jedno pytanie, sierżancie – zwrócił się do Ruty. – Czy pańskim zdaniem Kersh mógł mordować w Warszawie z Pierwochem?

– To możliwe. Przy Kershu w Pierwochu budziło się jakieś wynaturzenie... no, po prostu zło.

Detektyw i dziennikarz wymienili spojrzenia.

– Przyjechał pan na jeden dzień czy zostaje chwilę w stolicy? – spytał Sztiel.

– Zostaję trzy dni. W razie czego dzwońcie. – Zapisał swój numer na kartce i podsunął ją Sztielowi.

– Sierżancie? – rzucił Bryt.

– Tak?

– Jak Pierwoch i Kersh podchodzili do fali?

– Pierwoch uważał, że to podłe. Kersh wolał nękać wrogów niż młodszych kolegów. Nie gnębili kotów. A kiedy sami byli kotami, często bronili słabszych.

– Ma pan kontakt z innymi żołnierzami z tego poboru? – chciał wiedzieć Sztiel.

Ruta uśmiechnął się gorzko.

– Nie byłem typem uwielbianego dowódcy. Nie widujemy się, ale myślę, że odnalezienie ich kolegów nie będzie trudne. Powiedziałem chyba wszystko, co ważne.

– Dziękujemy, sierżancie. – Sztiel podał mu rękę. – Być może w ciągu pańskiego pobytu poprosimy jeszcze o spotkanie.

– Nie ma sprawy. – Ruta pożegnał się również z Brytem i wyszedł z pokoju.

Rozdział 87

W Lasach Chojnowskich lał rześisty deszcz. Mężczyzna biegł w spokojnym tempie po wąskiej ścieżce. Z każdą minutą podłoże robiło się coraz bardziej błotniste. Uwielbiał takie warunki, ale dzisiejszy trening nie był dla niego czystą przyjemnością. Coś zakłócało jego spokój. Coś, co go niepokoiło, choć zarazem podniecało. Już na pierwszym kilometrze zobaczył zaparkowanego w lesie małego forda. Mógł to być samochód grzybiarzy, którzy czasami się tu zapuszczali, intuicja mówiła mu jednak, że wcale tak nie jest. Potem dostrzegł biegnącego z naprzeciwka mężczyznę. Był szczupły, ale wysportowany, ubrany w obcisłą koszulkę, spodenki maratonki i czarne buty. Biegł szybko i nadzwyczaj lekko. W ruchu wyglądał jak sprawnie działająca maszyna. Kiedy się mijali, Naprawiacz skupił uwagę na jego twarzy. Był bardzo młody. Na twarzy miał krosty.

Za młody na policjanta – pomyślał mężczyzna, ale na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały.

I wtedy zobaczył w tych oczach podekscytowanie. Strach. To nie był zwykły amator biegowych przygód, który postanowił potrenować w lesie. Ten człowiek go szukał i chciał pokrzyżować mu plany.



Mateusz nie wierzył, że spotka Naprawiacza tak szybko. Na podstawie danych i przyjętych założeń wspólnie ze Sztielem wytyczyli trasę na rekonesans i właśnie wracał do samochodu. Kiedy zobaczył mordercę, z trudem opanował emocje. Mijał go dwumetrowy byk. Szeroki w barach, z kwadratową szczęką. Wyglądał jak poszukiwany z portretu pamięciowego. Czapka z daszkiem, deszczowa kurtka i te

jaskrawozielone buty. To musiał być on! W momencie gdy Zabat napotkał wzrok Naprawiacza, zaczął się bać.

Przyspieszył. Biegł ile sił w nogach przez siedem czy osiem minut. Nie odwracał się. Bał się, że zobaczy Naprawiacza tuż za sobą.

Lata treningów sztuk walki nauczyły Mateusza odrzucać strach, ale teraz nie potrafił się opanować. Oddech mu się rwał, ciało poddawało się narastającemu zmęczeniu. Przed oczami przelatywały obrazy zbrodni Naprawiacza. Choć słaniał się na nogach, przyspieszył jeszcze bardziej. Wzdłuż leśnej ścieżki gęstniał las. Gałęzie raz po raz smagały jego rozpędzone ciało.



Dobry jest – myślał Naprawiacz, biegnąc za nieznajomym.

Odkąd zawrócił, utrzymywał stały dystans wynoszący około pięćdziesięciu metrów. Zerknął na zegarek. Pulsometr wskazywał sto dziewięćdziesiąt uderzeń serca na minutę. Tempo: trzy minuty na kilometr. Rozpierała go euforia. Czuł się mocny... niezniszczalny. Do tego był w komfortowej sytuacji. Cały czas miał ściganego mężczyznę jak na talerzu. Tamten nie wiedział, co się dzieje z tyłu. To go musiało przerażać.

Po kolejnych trzech kilometrach biegacz przed nim zwolnił. Po kilkudziesięciu krokach zatrzymał się. Naprawiacz zrobił to samo. Poprawił czapkę z daszkiem, naciągnął kaptur. Jego mięśnie były napięte i gotowe do walki. Czekał.



Mateusz wziął kilka głębszych oddechów. Otarł pot z czoła i powoli się odwrócił. Niebo przecięła błyskawica i huknął grzmot. Zakapturzona postać stała kilka metrów przed nim.

Rozdział 88

Po spotkaniu z sierżantem Rutą Sztiel i Bryt postanowili się rozdzielić. Dziennikarz udał się do szpitala, natomiast Sztiel pojechał do Janka Piekutowskiego. Chciał osobiście przypilnować młodego geniusza, by ten szukał Darii, zamiast palić lolki. Detektyw w komendzie miał do dyspozycji ludzi do takich zadań, ale był pewien, że Janek zrobi to szybciej i lepiej. Grupa poszukiwawcza z komendy musiała działać zgodnie z procedurami – Janek nie dbał o takie szczegóły. Sztiel się tym nie przejmował, tym bardziej że komendant Szurmiej często przymykał oko na jego metody.



Rusak ucieszył się na widok Bryta.

– Dobrze, że wreszcie jesteś. Wiem tylko tyle, ile napiszesz w gazecie. Sztiel też milczy... on chyba boi się tu przyjść.

Maks wzruszył ramionami. Ostatnio miał wrażenie, że relacje damsko-męskie to temat, który go przerasta. Jego kontakty z Martą też wydawały mu się nie takie, jak powinny. Oczywiście pisał i dzwonił do Zakopanego, ale czuł, że powstał między nimi dystans, że Marta zaczęła się od niego oddalać. Nie wiedział, jak do niej dotrzeć. Nie był też pewien, czy starczy mu na to determinacji i sił.

– Każdy ma prawo, żeby przeżywać tę tragedię, jak chce i jak potrafi – powiedział w końcu. – Ana jest dla Sztiela kimś więcej niż tylko koleżanką z pracy. Ale ty powinieneś pojechać do domu i się przespać. Widziałeś się w ogóle?

Rusak podszedł do małego lustra wiszącego nad umywalką. Miał zmęczoną twarz, podkrążone oczy i siwy zarost.

– Jak się obudzi, to się ogolę – powiedział zmęczonym głosem. – To już niedługo.

– Skąd wiesz?

– Ci lekarze raczej nie ferują wyroków, ale wczoraj usłyszałem, że jest szansa.

– Oby. Wczoraj przywieźli tu Ninę Szymańską. Chcesz iść ze mną?

Rusak umył twarz i zęby, zmienił T-shirt na świeży.

– Idziemy. – Zaśmiał się głośno. – Spacer dobrze mi robi.

Podczas drogi na oddział chirurgiczny żywo rozmawiali o ostatnich wydarzeniach. Rusak zadawał pytania. W końcu podsumował:

– Pierwoch i Kersh byli współnikami, duchowymi braćmi i kochankami. Mieli dziewczynę, która być może urodziła dziecko Kersha lub, jak zapewne uważali, ich dziecko. Po opuszczeniu jednostki ich drogi się rozeszły. Może Pierwoch miał dość morderstw, a Kersh chciał zabijać dalej?

– Niewykluczone – przyznał Bryt.

Rusak przystanął w korytarzu i cicho powiedział:

– Ten Naprawiacz może być ich synem. Jeżeli tak, to zaczynam rozumieć, dlaczego tak usilnie kierował nas w stronę Pierwocha. Ewidentnie jest z nim mocno związany. Musicie znaleźć tę Darię. To może oznaczać przełom!

– Dla mnie to naciągane – mruknął Maks.

– Tak czy owak jedno jest pewne: Naprawiacz nie prowadzi krucjaty. Nie chce zginąć za sprawę. Ma jakiś bardzo konkretny cel i ten cel jest związany z Kershem. Czy ktoś mu pomaga? Co z tą teorią?

– Upadła. Na kamerach u ginekologa i w Zakopcu był sam.

– Niesamowite. – Rusak pokręcił głową. – Samotny i zimny skurczybyk.

– Myślisz, że pragnie być taki jak Kersh? Że chce mu zaimponować?

– Nie jestem nawet pewien, czy go zna. A może Kersh siedzi w jakimś wojskowym pierdlu, a młody chce go wyciągnąć? A może Kersh zabił mu matkę i Naprawiacz chce go dopaść? Teraz musicie znaleźć tę kobietę, jeżeli żyje,

i Kersha. Oni są kluczem do tej sprawy. Jeżeli Naprawiacz jest z nimi związany emocjonalnie, to istnieje nadzieja.

– Na co?

Rusak klepnął go w ramię, dając znak, by poszli dalej.

– Na to, że wkrótce popełni błąd. Kiedy w grę wchodzi emocje, zawsze zdarzają się wpadki. Poza tym w skrzyni znaleźliście pocztówkę z Karaibów.

– No i?

– To znaczy, że jest sentymentalny. Może był tam na wakacjach albo wydarzyło się tam coś ważnego.

Przed pokojem Niny stał policjant. Poznał Maksa i podał mu rękę.

– Jak ona się czuje? – spytał Bryt.

– Cały czas pyta, kiedy jej wsadzą nowe implanty, i gdera, że musi pracować. Możecie wejść.

Weszli. Nina leżała na boku, tyłem do drzwi.

– Maks, to ty? – spytała. – Mówili, że przyjdiesz. – Spróbowała się odwrócić.

– Nie wierć się. Już do ciebie idę. – Dał znak Rusakowi, by pozostał przy drzwiach. Podeszedł do Niny.

Bez makijażu wyglądała staro. Miała podkrążone oczy, na policzkach i szyi widoczne były przebarwienia.

– *Fuck*, Bryt – syknęła. – Co się tak gapisz? Nie widziałeś mnie bez makijażu?

– Nie zdarzyło się – odpowiedział łagodnie.

– I co, nie jestem już taką zdrową dupą?

– Nigdy nie byłaś w moim typie. – Uśmiechnął się.

Lekko oblizwała górną wargę i wyszeptała lubieżnie:

– Za to ty jesteś w moim!

Bryt przełknął ślinę. Pewnie dali jej jakieś prochy i bredzi – pomyślał.

– Jak się czujesz?

– A jak mam się, kurwa, czuć? Urznął mi cycki i dupę. Jestem płaska jak dziecko! Pokieraszował mi chłopaka! *Fuck!* Czuję się prze-chu-jo-wo!

– Przypomniałaś coś sobie?

– Skurwiel jest wysoki i silny. Badał mnie.

– Dotykał cię?

– Nie bądź, kurwa, dzieckiem! Wsadzał mi paluchy w cipę!

Bryt spojrział na Rusaka stojącego przy drzwiach. Tamten dał mu znak, by kontynuowali rozmowę.

– Opowiedz.

– Ale masz o tym napisać – wyszeptała. – Gazeta musi działać. Zaraz mi przywiozą laptopa i inne pierdoły. Ty musisz pisać!

– Mów, Nina.

– Zaskoczył nas w moim domu. Kąpałam się. Nie słyszałam, jak dopadł Ryśka. Kiedy wyszłam z łazienki, chwycił mnie z tyłu i zasłonił mi twarz. Jest silny i wielki jak jebany tur. O mało nie zmiażdżył mi szczęki. Poderwał mnie do góry i zaniósł do miejsca, gdzie leżał Rysiek. – W oczach stanęły jej łzy.

– Co dalej?

– Stał tam sobie ze mną, skurwiel. Rozumiesz? Stał, a ja musiałam patrzeć na Ryśka. Jezu... wyglądał, jakby go pierdolnęło rozpędzone auto. Twarz miał we krwi, a jego zęby... *Fuck!* Leżał tam jak połamana kukła!

– Bień żyje, Nina. Potrzebuje czasu, ale wyjdzie z tego.

– Wiem. Lepiej, żeby mnie takiej nie widział.

– Co było potem?

– Kazał mi patrzeć, a drugą ręką zaczął mnie rżnąć. To chore! – krzyczała. – Patrzyłam na nieprzytomnego Ryśka, a ten skurwysyn wsadzał mi paluchy! Rozumiesz? I pytał, czy mi się podoba. Jebany zbok!

Maks spojrział na Rusaka, ale tamten tylko wzruszył ramionami.

– Co jeszcze?

– Prawą dłonią zakrywał mi usta, ale z lewą było coś nie tak. Jakby... – zastanawiała się – jakby nie miał jednego palca.

– Stał z tyłu, Nina. Jesteś pewna?

Uśmiechnęła się blado.

– W tej kwestii cipka widzi więcej niż oczy. Mówię ci, z jego ręką było coś nie tak. Nie miał palca i kropka!

– To ważna informacja. Tekst dostaniesz jeszcze dziś. Ktoś cię zastępuje?

– Wysyłaj do mnie... I pospiesz się.

Bryt dał znak Rusakowi i wyszli na korytarz. Minęli policjanta pilnującego drzwi i zeszli na dół. Maks wyciągnął papierosa. Wystukał esemesa do Sztiela: „Nina powiedziała, że Naprawiacz nie ma jednego palca w lewej ręce”.

– Co myślisz? – Spojrzał na Rusaka.

– Muszę się zastanowić.

– Dawaj na szybko.

– Molestuje seksualnie, ale bez odbycia stosunku. Impotent? Pogadaj ze swoją dziewczyną... może po czasie powie coś więcej.

Brytowi nie podobał się ten pomysł. Wystukał kolejnego esemesa do Sztiela.

– Coś jeszcze?

– Na razie tyle.

– Dzięki, Karol. Muszę jechać i pisać. Zgadamy się potem.

– Leć. Ja wracam do naszej śpiącej królowny.

Rozdział 89

Sztiel stał w pokoju Janka Piekutowskiego i z szeroko otwartymi oczami obserwował pracującego hakera. Jego szczupłe palce wydawały tysiące komend, tańcząc na klawiaturze. Na ekranie co chwila pojawiały się nowe informacje i zdjęcia. Znalezienie znanego chirurga zajęło mu niecałe pół godziny.

– Profesor Romuald Malitowski! Ordynator na chirurgii ogólnej i onkologicznej.

– Dajesz, młody – popędzał Sztiel. – Teraz znajdź córkę!

Palce wystukiwały kolejne komendy. W końcu Janek wypuścił głośno powietrze.

– No!

– Mów! – zawołał Sztiel.

– Poczekaj. – Palce nadal bębniły po klawiaturze.

Na ekranie pojawiały się teraz karty meldunkowe. Dokumenty z miejsca pracy i w końcu zdjęcie dowodu osobistego. Sztiel podszedł do okna i zapalił. Czuł coraz większe podniecenie. Jeżeli Janek znajdzie dziewczynę Pierwocha i Kersha, śledztwo ma szansę ruszyć.

– Sztiel?

Detektyw rzucił peta za okno.

– Co masz?

– No tę Darię Malitowską. Zobacz, jaka dupa.

Z ekranu spoglądała na nich piękna blondynka. Obok niej stało dwoje starszych państwa.

– To ona?

– Daria i jej rodzice. Nasz profesor faktycznie był znany i poważany. To zdjęcie z „Przekroju”. Uratował jakiemuś ważniakowi życie. Pismaki zrobili z nim wywiadzik i strzelili rodzinne foto.

– Możesz mi to...

– Weź z drukarki – przerwał mu Janek.

Po chwili Sztiel wpatrywał się w wydruk. Dziewczyna, której szukali, miała niebieskie oczy. Lekko wystające kości policzkowe i pełne usta. Piękną twarz okalała burza blond loków.

– Faktycznie piękna – przyznał.

– Obok, rzecz jasna, ojciec. Ten nasz chirurg. No i matka. – Palce cały czas tańczyły na klawiaturze. – Ona nam już nie pomoże. Zmarła, bidula.

– A on? Dajże cokolwiek!

Piekutowski wyciągnął skręta z torby na laptopa i zapalił.

– Noż kurwa, młody! – ryknął Sztiel. – To nie pora, do chuja!

– Nie pierdol, jestem u siebie i mogę robić, co chcę. Poza tym po trawie lepiej mi się myśli.

Sztiel był wściekły.

– Przez ciebie kiedyś zwariuję. – Zgrzytnął zębami.

Janek wyciągnął skręta w jego stronę.

– No ściągnij sobie chmurkę. – Może po tym wreszcie nie będziesz się zachowywał jak smutnego chuja brat.

– Kto? – Sztiel zaśmiał się cicho.

– Smutnego chuja brat!

Detektyw śmiał się już na cały głos.

– Ciszej, bo mi tu matkę ściągniesz – syknął Janek.

– A co? – rechotał. – Mamusi się boisz?

Grafik zgasił skręta. Podbiegł do okna i zaczął machać otwartym skrzydłem, próbując wywietrzyć pokój. Wyglądało to przekomicznie.

Sztziel śmiał się już tak głośno, że zaczęły go boleć żebra. Podszedł do Janka i wysapał:

– Zostaw już to okno. Bo mnie, kurwa, wykończysz.

– Co w tym śmiesznego?

– Co? – Sztziel spojrzał na niego poważnie. – Jesteś najlepszym specjalistą od portretów. Zajebistym hakerem. Możesz wszystko, ale... boisz się mamusi?

Janek z powrotem usiadł przy komputerze.

– To nie tak. Po prostu nie chcę jej denerwować.

– Okej. Skoro się już wyluzowaliśmy, to może wrócimy do Darii i jej ojca?

Palce Janka znowu zaczęły swój taniec na klawiaturze.

– Ojca mam. Ale będziesz się musiał kawałek przelecieć.

– Dokąd?

Janek wydrukował kolejną kartkę z informacjami i mówił dalej:

– Profesor po śmierci żony wyjechał do Stanów. Pracował kilka lat w klinice w Miami. Teraz jest na emeryturze. Ma nawet konto na Insta!

Sztziel popatrzył na starszego pana z długą siwą brodą. Siedział z wędką nad turkusową wodą.

– Gdzie jest teraz?

– Mieszka na wyspie Anna Maria, niedaleko Tampy. Tak przynajmniej wynika z jego aktywności w portalach społecznościowych. Zaczekaj chwilę.

– A co ja innego tu niby robię?

Janek nie odpowiedział, tylko coraz szybciej tłukł w klawiaturę. Sztziel go znał. Wiedział, że teraz nie jest pora na przytyki. Czekał, aż Janek się gdzieś włamie i znajdzie to, czego szuka.

– Mam! – syknął. – Miałem rację, mieszka na tej wyspie. Ulica Jacaranda.

– Fajnie – Sztziel odetchnął – ale spróbuj znaleźć Darię. Ona przyda mi się dużo bardziej.

Janek wyciągnął z lodówki pod biurkiem dwie małe lemoniady.

– Walniemy po jednej?

Policjant się zawahał.

– No dawaj, stary. – Grafik podał mu butelkę. – Nie proponuję ci litra wody, tylko jedną małą lemoniadę.

– Daj – odparł Sztel. Odkręcił kapsel i pociągnął spory łyk.

Janek wypił duszkiem zawartość butelki i wrócił do szukania informacji. Sztel wyciągnął telefon i wybrał numer do Mateusza. Brak sygnału.

– Dzwonisz do jakiejś panny? – zainteresował się Janek.

– Do kolegi z komendy. Powinien już dać znać. Miał przeanalizować możliwe lokalizacje kryjówek Naprawiacza.

– Czemu nie dałeś tego mnie?

– To był jego pomysł. Miał to ogarnąć.

– To pewnie siedział do rana i teraz odsypia. – Janek zachichotał.

– Możliwe... Masz coś?

– Tak. Ona jest w Warszawie. Ma kwiaciarnię... to znaczy miała.

– To ma czy nie, kurwa?

– Nie pruj się, Sztel – zachnął się haker. – Daj chwilę.

– Bierz komputer, jedziemy!

– Niby dokąd? Sztel! W Warszawie jest w chuj kwiaciarni!

– To się uwijaj. I weź stary portret, ona go zna! Masz pięć minut.

– Znajdę ją szybciej – chwycił laptopa – i powiem ci, gdzie masz jechać, Sherlocku.

Rozdział 90

Bryt zamknął komputer. Wziął colę z lodówki i podszedł do okna. Na niebie kłębiły się ciemne chmury, ale miejscami przedzierało się przez nie słońce. Był cholernie zmęczony pisaniem o Naprawiaczu. To tak, jakby coś przeżywał, a pisząc o tym, musiał przeżywać to znowu. Miał dość. Pociągnął z butelki spory łyk i chwycił telefon. Wystukał szybko kilka słów i czekał. Na dziś skończył robotę. Jeżeli Nina klepnie artykuł, ma wolne. Sztiel pracował z Jankiem. Ana spała w szpitalu. Rusak był przy niej. A Geru uczył się chodzić.

Z zamyślenia wyrwały go wibracje telefonu.

– Czytałaś? – spytał.

– *Fuck*, Bryt – Nina była nakręcona – to jest zajebiste!

Uśmiechnął się.

– Jak się czujesz?

– Jak to czytam? Jak młody bóg!

– Raczej bogini.

– Bez dupy i cycków nie czuję się kobietą, więc bóg jest trafniejszym określeniem.

– Masz jakieś uwagi?

Nina nie odpowiedziała. Chyba ktoś wszedł do jej sali.

– Nina, jesteś tam? – Bryta ogarnęło zdenerwowanie. – Nina?!

– Nie rycz, bo mi łeb pęknie.

– Czemu się nie odzywasz? Straszysz mnie?

– Delikatnie ci, Maksiu, przypominam że nie leżę w jakimś jebanym spa, tylko w szpitalu. Zmieniali mi kroplówkę. Nie chciałam przy nich. Pytałeś o uwagi?

– Tak. – Nie lubił uwag.

– Mam małą sugestię, ale miałam się nie wpierdalać.

– To tego nie rób.

– Tekst jest świetny, ale...

– Kurwa – uciał. – Do rzeczy, Nina.

– To jest o mnie i moim facecie. Rysiek ledwo wyszedł z tego cało. Miałam się nie wpierdalać, ale... teraz jest inaczej.

– Okej – zgodził się. – Pisałem obiektywnie.

– Nawet bardzo. Chciałabym jednak, żebyś dodał coś jeszcze.

Bryt zaczął chodzić po mieszkaniu. Nie chciał się z nią kłócić, ale spodziewał się, co zaraz usłyszy. Wziął głęboki oddech i zaczął spokojnie:

– Niech zgadnę. Bień ma być bestialsko poturbowanym księciem z bajki, a nie biznesmenem z kryminalną przeszłością?

– *Fuck* – syknęła. – Nic, kurwa, z tych rzeczy!

– To nie mam pojęcia, o co ci chodzi, jędzo.

W słuchawce usłyszał śmiech, który zaraz przeszedł w jęk bólu.

– Lubię, jak tak do mnie mówisz, ale nie mogę się śmiać.

– Mów, co mam napisać.

– Chcę, żebyś mnie teraz bardzo uważnie posłuchał. Może weź coś do pisania?

– Wiesz, że to zbędne. Mów.

– Napisz, że już odliczam dni do kolejnej operacji. Napisz, że odebrał mi kobiecość, ale ja z niej nie zrezygnuję.

– To nie jest zbyt mądre. On wtedy może spróbować...

– Zrób to! Napisz, że będę walczyć do ostatniego, kurwa, tchu o cycki w rozmiarze, który mi się podoba, i kształtną dupę. Że nie dam się zastraszyć. I że dam przykład innym kobietom, które powinny bić się o swoje marzenia. Jeżeli mi się to nie podoba, to niech przyjdzie i mnie skurwysyn zabije. Kurwa, Bryt! Nie boję się.

– To niebezpieczne, Nina. Nie mogę tego napisać.

Przez chwilę słyszał stukanie w klawiaturę laptopa. Po chwili zrozumiał.

– Nina... – Zapalił papierosa. – Ty już to napisałaś, prawda?

– Musiałam. Wiesz, że zgodnie z naszą umową mogę edytować twoje teksty.

Nie miał już do niej siły. Chciał ją zwyzywać. Chciał na nią nawrzeszczyć. Dziś jednak, po tym, co ją spotkało, postanowił jej tego oszczędzić.

Odebrał maila i zaczął czytać. W tekście pojawiły się słowa, które przed chwilą usłyszał. Znał Ninę doskonale. Wiedział, że jej decyzja jest nieodwołalna.

– Wiele ryzykujesz – szepnął.

– Wiem. Ale gdybym nie ryzykowała, byłabym nikim, Maks. Proszę, to ważne.

– Okej. – Skapitulował. Postanowił jednak spróbować czegoś jeszcze. – Może chociaż zmienię te cytaty na swoją opinię? – zaproponował.

– W żadnym razie. Cytat to cytat, Maks.

Wyjrzał za okno. Po słońcu nie było śladu.

Znowu ten zasrany deszcz – pomyślał.

– To jak, Maks?

– Dobra. Ale Sztiel da ci kogoś do ochrony.

– Przecież mam – jęknęła. – Chyba że jakiegoś przystojniaka. Ci dwaj, co tu stoją na zmianę, są, powiem ci, bez szału.

Zaśmiał się.

– Naprawdę jesteś porąbana.

– Wiem. Odezwij się, jak będziesz coś znowu miał.

Rozdział 91

Mateusz odzyskał przytomność. Był związany. Szarpnął się, ale sznury, którymi miał spętane nogi i ręce, trzymały mocno. Nie miał pojęcia, jak długo był nieprzytomny. Dookoła panował mrok. Bolały go żebra, lewa noga i twarz w okolicy lewego łuku brwiowego. Znowu się zaszamotał. Bez skutku. Lewe oko zalepiała mu zakrzepła krew. Wziął kilka oddechów i zaczął sobie przypominać, co się stało.

Po tym, jak się zatrzymał i odwrócił, zobaczył Naprawiacza. Facet stał kilka metrów od niego. Był wielki jak Terminator i w ogóle nie wyglądał na zmęczonego. Oddychał spokojnie, a przecież przez kilka kilometrów biegł bardzo szybko. Stał sobie, jakby był w lesie na grzybach.

– W końcu cię znalazłem – wysapał Mateusz. – Jesteś aresztowany!

Tamten milczał. Krople deszczu obficie zalewały kurtkę i daszek czapki nisko nasuniętej na twarz. Jaskrawozielone buty były ubłocone. Mężczyzna powoli ruszył w stronę Mateusza.

– Stój! – zawołał policjant. – Stój, bo...

– Strzelisz? – spytał mężczyzna. – Przecież nie masz broni.

Zamiast odpowiedzieć, Mateusz wściekle rzucił się na przeciwnika. Pierwszy cios, w szczękę, został zablokowany, ale drugi sięgnął żeber olbrzyma. Za nim kolejne dwa, kopniak w udo i łokieć w okolice skroni – trafił!

Naprawiacz odskoczył do tyłu. Mateusz wygrał pierwsze starcie, ale przeciwnik tylko blokował ciosy, sam żadnych nie wyprowadzał. Huknął kolejny piorun. Tym razem zaatakował Naprawiacz. Mateusz z trudem zablokował dwa potężne sierpowe, ale silny kopniak w mostek odrzucił go do tyłu. Młody uderzył o ziemię

i leżał w kałuży błota. Nie mógł złapać tchu, oczy zachodziły mu mgłą, w klatce piersiowej palił go straszliwy ból. Spróbował się podnieść. Nie potrafił. Naprawiacz podszedł bliżej.

– Dobrze walczysz – pochwalił – ale robisz to, jakbyś był na zawodach. W życiu wygląda to inaczej.

Mateusz wpatrywał się w niego, próbując zobaczyć twarz. Nic. Tylko kwadratowa żuchwa z twardym, kilkudniowym zarostem. Niebo rozdarła błyskawica i w ułamku sekundy dostrzegł oczy mordercy. Były zimne, nieruchome i szklily się złem. Wreszcie odzyskał oddech. Adrenalina dodała mu sił. Błyskawicznie poderwał się z błota i wyprowadził potężny cios w mostek. Chybił o kilka centymetrów i trafił w twarde jak kamień mięsień piersiowy. Poprawił sierpem na twarz. Blok. Kolejny sierp. Unik. Naprawiacz pomimo swojego wzrostu był niesamowicie szybki. Młody trafił wreszcie w żuchwę i odskoczył. Klatka piersiowa paliła go niemiłosiernie. Musiał złapać oddech.

– Teraz wykazałeś większe zaangażowanie – wycedził tamten i wypluł krew. – Zdałeś sobie wreszcie sprawę, że walczysz o coś znacznie ważniejszego niż o punkty na macie.

Olbrzym ruszył do ataku. Błyskawiczny kopniak w udo prawie złamał Mateuszowi nogę. Policjant się zachwiał, ale szybko skontrował prostym. Nie sięgnął. Chwilę potem Naprawiacz wyprowadził cios w łuk brwiowy. Trafił.

Ciemność.

Ciemne pomieszczenie.

Sznury i cisza.

Dałem dupy – pomyślał. – Mogłem zabrać broń. Mogłem powiedzieć Sztielowi, pojechać tam ze wsparciem. Dałem dupy po całości!

Nagle zeszywniał. Tuż obok usłyszał szmer. Po chwili rozległy się kroki i ciężki zgrzyt otwieranych drzwi. Do pomieszczenia wpadło ostre światło. Przez kilka sekund Młody mrugał intensywnie, by cokolwiek dojrzeć. I wtedy ją zobaczył. Olbrzymią postać w białej poświacie.

– Słyszę, że już ci lepiej – wyszeptał mężczyzna.

Mateusz nie odpowiedział. W ustach czuł piach i suchość. Skinął głową i ponownie napiął mięśnie.

– Muszę się teraz czymś zająć. Niebawem wrócę. – Olbrzym zrobił krok w tył i zamknął za sobą drzwi. Pokój znowu utonął w ciemnościach.

Mateusz poczuł, że ogarnia go paniczny strach.

Rozdział 92

Sztiel gapił się na kwiaciarnię przez mokrą szybę. Janek się wykazał i niedługo po wyjściu od niego z domu mieli adres lokalu Darii Malitowskiej. Detektyw zdawał sobie sprawę, że zabieranie ze sobą hakera jest mało profesjonalne... ale miał to w dupie. Jeżeli portret Naprawiacza z hotelu w Zakopanem nie miał wiele wspólnego z rzeczywistością, to liczył, że z pomocą Darii zrobią kolejny, tym razem precyzyjnie oddający wygląd mordercy. Dlatego właśnie chciał mieć Piekutowskiego przy sobie. Niestety nie wziął pod uwagę jednego: że rysownik okaże się kompletnie naćpany. W domu jeszcze jakoś się trzymał, ale musiał palić od wielu godzin i teraz, choć wykonał swoją robotę, półprzytomny osuwał się na siedzeniu. Sztiel nie mógł dopuścić, by stanął przed ważnym świadkiem w takim stanie. Poza tym gdyby doszło to do komendanta, ten, mimo swojej wrodzonej cierpliwości i wyrozumiałości, jak nic by się wściekł – zresztą całkiem słusznie. Kurwa jego mać! – zaklął w myślach Sztiel.

Po raz kolejny zadzwonił do Mateusza. Nic. Napisał esemesa do centrali z prośbą o namierzenie komórki i wszczęcie poszukiwań posterunkowego Zabata. Znowu spojrzał w kierunku kwiaciarni. W środku co jakiś czas dostrzegał ruch. Ludzie wchodzili, kupowali kwiaty, wychodzili. Za kontuarem majaczyła postać kobiety. Układała i sprzedawała kolorowe bukiety. Deszcz coraz bardziej przybierał na sile i zmieniał się w ulewę. Sztiel zgasił papierosa. Piekutowski siedział obok z zamkniętymi oczami.

– Hej. – Detektyw potrząsnął hakerem. – Oprzytomniałeś?

Janek przeciągnął się i spojrzał na niego przekrwionymi oczami.

– Kurwa, człowieku, weź się ogarnij.

Piekutowski wymacał coś w kieszeni i sprawnie zakropił oczy.

– Zaraz będą błękitne. – Uśmiechnął się. – Ale mnie zabrało!

– Źle skończysz.

– Dzięki za troskę, tato. A znalazł się już ten twój koleżka?

– Nie. Poprosiłem o namierzenie telefonu i nakazałem go szukać. To już za długo trwa. Czekał tu i oprzytomniej, a ja idę pogadać z Malitowską.

– Pójdę z tobą, pomogę! – wybełkotał Janek.

– Siedź na dupie i nie rób siary – syknął Sztiel. – Być może potem zrobimy portret, najpierw ją muszę przesłuchać. Ogarnij się!

– „Nie rób siary”, „ogarnij się” – przedrzeźniał go Janek. – Ile ty masz lat? Trzysta? Kto tak w ogóle mówi?

Detektyw wyszedł w szalejącą ulewę. W twarz uderzył go wiatr. Do pokonania miał kilkanaście metrów.

– Janek? – rzucił w stronę samochodu.

Chłopak opuścił szybę i krzyknął:

– Wiem, wiem. Grzecznie czekam.

Detektyw skinął głową. Resztę drogi pokonał truchtem.

W środku było jasno i kolorowo. W wazonach stały różne rodzaje kwiatów, z głośników sączyła się delikatna muzyka. Wokół roztaczał się przyjemny i kojący zapach. Za kontuarem stała ekspedientka i pisała coś w grubym zielonym zeszycie. Wysoka, szczupła. Bardzo kobieca. Burza blond loków, piękne rysy twarzy i perfekcyjne proporcje sylwetki sprawiały, że mimo pięćdziesiątki na karku wyglądała maksymalnie na czterdzieści.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Co dla pana?

– Ja nie po kwiaty. – Sztiel pokazał odznakę. – Chcę prosić o chwilę rozmowy.

– W takim razie – pokazała palcem drzwi – proszę odwrócić tabliczkę z napisem „zamknięte”.

– Zamknąć na klucz?

– Nie, to wystarczy.

Sztiel błyskawicznie wykonał prośbę.

– Jestem detektyw Jakub Sztiel z policji.

– Daria – podała mu dłoń – ale to pewnie już pan wie. Zapraszam na zaplecze.

Ruszyła pierwsza. Miała na sobie biały T-shirt i czarne skórzane spodnie. Do tego miękkie, czerwone mokasyny z zamszu. Idąc za nią, Sztiel zwrócił uwagę na smukłe nogi i kształtną pupę. Kobieta poruszała się niezwykle ponętnie. Nagle straszliwie zatęsknił za Aną.

Daria odwróciła się i otwierając drzwi do małego pomieszczenia, spytała:

– Napije się pan się czegoś?

– Czegoś zimnego, dziękuję – odparł Sztiel.

Weszli do biura i policjant usiadł na jasnoniebieskiej sofie. Po chwili Daria podała mu wodę z cytryną.

– Co pana sprowadza? – spytała.

Detektyw od razu przeszedł do rzeczy.

– Czy w osiemdziesiątym dziewiątym spędzała pani wakacje w Gdańsku?

Spojrzała na Sztiela i powiedziała cicho:

– Tak.

– Czy spotkała tam pani dwóch żołnierzy z jednostki mieszczącej się przy ulicy Łąkowej?

Daria wypila spory łyk wody.

– Ułatwię to panu, detektywie. Znałam Andrzeja Pierwocha i Andrzeja Kersha. Co więcej, łączy mnie z nimi bardzo wiele.

Sztiel poczuł, że serce zaczyna mu walić jak szalone.

– Pewnie wie pani, że Pierwoch był seryjnym mordercą kobiet? – Starał się, by jego głos brzmiał rzeczowo i łagodnie. – I że został zabity w dwa tysiące drugim roku?

– Wiem. Ale kiedy go znałam, nie był mordercą, tylko miłym i spokojnym facetem. Co chce pan wiedzieć?

– Była pani w ciąży z Kershem?

– Jaki to ma związek?

– To ja tu jestem od zadawania pytań – rzucił ostro Sztiel.

Kobieta spiorunowała go wzrokiem, aż poczuł się nieswojo. Sięgnęła po torebkę, grzebała w niej chwilę, wreszcie wyjęła elektronicznego papierosa. Zaciągnęła się.

– Jeżeli mamy mówić o największej miłości mojego życia – powiedziała zduszonym głosem – po prostu rozmawiajmy, proszę sobie darować formę przesłuchania.

– Zacznijmy od początku – powiedział Sztiel. – Od momentu, kiedy poznała pani Kersha i Pierwocha.

– Okej. – Wzięła głęboki oddech. – Mam nadzieję, że ma pan trochę czasu.

– Tyle, ile trzeba – zapewnił detektyw.

– Byłam wtedy gówniarą, głodną życia i przygód. Na wakacje do Gdańska przyjechałam z mamą. Najpierw poznałam Pierwocha. Przechodziłam koło jednostki wojskowej, obok niej mieszkała moja przyjaciółka. A on tam wydłubywał trawę spomiędzy płyt chodnikowych. Był taki biedny, spocony, w mundurze moro.

– Zaczepił panią? – spytał Sztiel.

Uśmiechnęła się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

– To ja go zaczepiłam. Wydał mi się delikatny i taki nieszczęśliwy. Coś mnie do niego ciągnęło. A kiedy się odezwał... przepadłam.

– O czym rozmawialiście?

– To mało istotne. Ważne, że jeszcze tej nocy wylądowałam na gigancie w jednostce. Wraz z Kershem przeszmyglowali mnie przez mur.

– Pewnie nie jest to dla pani łatwe – wtrącił Sztiel – opowiadać o tak intymnych sprawach...

– Gównon pan wie o tym, co jest intymne, a co nie, detektywie. Dla mnie był to najpiękniejszy okres w życiu. Zakochałam się w nich. Tak, w obydwu. Jeden

okazał się delikatny, niezwykle inteligentny i czarujący. Drugi był samcem alfa. Silnym i nieprzewidywalnym. Choć nasz związek trwał krótko, a jego miejscem była zapyziała kanciapa w jednostce wojskowej, nie zamieniłabym tego na nic innego. Wtedy... – Zawahała się. – Wtedy czułam, że żyję naprawdę.

– Nadal ich pani kocha?

To pytanie wybiło ją z rytmu.

– Tak. Taka miłość zdarza się raz w życiu.

Sztiel wyciągnął papierosy i spojrzał na nią pytająco.

– Śmiało – zgodziła się.

– Czy była pani w ciąży z Kershem?

– Byłam w ciąży, ale skąd pewność, że z nim?

– Rozmawiałem z ich dowódcą. Twierdzi, że Pierwoch był homoseksualistą.

– Jebany trep – warknęła. – To przez niego wszystko się rozpieprzyło. W każdym razie tu się akurat pomylił. Z nami... Pierwoch był zupełnie inny. Nie będę się wdawać w szczegóły, ale wiem jedno: każdy z nich mógł być ojcem.

– Urodziła pani?

– Rodzice namawiali, żebym usunęła, ale nie potrafiłam. Chciałam... pragnęłam tego dziecka.

– Proszę o nim powiedzieć.

– Adaś był... niezwykłym chłopcem. W wieku ośmiu lat biegle władał trzema językami. Dziadek zaszczeplił w nim miłość do chirurgii. Od najmłodszych lat wolny czas spędzał, oglądając operacje na wideo. Zafascynował się amputacjami. To stało się jego obsesją do tego stopnia, że któregoś dnia...

– Obciął sobie palec? – spytał Sztiel.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jej ręce zaczęły drżeć.

– Skąd pan wie?

– To bez znaczenia. Proszę mówić.

– Zgadza się, palec wskazujący lewej ręki. Jezu – jęknęła – to on... To jego szukacie! To o nim piszą...

Sztiel położył jej dłoń na ramieniu i najdelikatniej, jak umiał, powiedział:

– Spokojnie. Czy Kersh wie, że ma pani syna?

– Odnalazł nas na rok przed śmiercią Pierwocha. Wrócił z jakiejś cholernej wojny. Był zimny i tak zdziczały, jakby ostatnie lata spędził w piekle. Cały czas mówił o Pierwochu. Powtarzał, że Pierwoch jest smutny, że nadal mnie kocha. – Zawahała się. – Adam był wtedy z dziadkiem na jakimś wyjeździe. Ale Kersh wiedział o jego istnieniu.

– Jak skończyło się wasze spotkanie? Widywaliście się potem?

– Najpierw spytał mnie, czy nasz syn wie o nim i o Pierwochu...

– Co mu pani powiedziała?

– Że Adam myśli, że jego ojciec nie żyje.

– I co wtedy zrobił? – Sztiel zapalił kolejnego papierosa.

Daria spuściła wzrok. To, co miała powiedzieć, sprawiało jej ból.

– Skatował mnie i brutalnie zgwałcił. Kiedy skończył, wyszedł bez słowa. Zawiodłam go. Wyparłam się. Oszukiwałam syna, mówiąc, że jego ojciec zmarł. Według niego zasłużyłam na karę.

Sztiel wstał i uchylił niewielkie okno. Do pomieszczenia wpadł podmuch wiatru.

– Czy to był ostatni raz, kiedy się widzieliście?

– Nie – szepnęła Daria. – Kersh odwiedził mnie jeszcze raz. To było tej nocy, kiedy zabito Pierwocha. Adama nie było, nie wrócił do domu po szkole. Nigdy potem nie zobaczyłam już swojego syna.

– Zgłosiła pani zaginięcie?

– Nie – wydukała.

– Słucham? – Sztiel nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. – Mam uwierzyć, że tak po prostu pogodziła się pani ze zniknięciem dziecka?

W oczach kobiety pojawiły się łzy.

– Wiedziałam, że to przez Kersha, że to on... że zabrał naszego syna. Ale wiedziałam też... Proszę zrozumieć, ja wiem, jak to brzmi, ale byłam pewna, że

Kersh go nie skrzywdzi. I że zrobi wszystko – dodała ciszej – by nie dopuścić, bym go odzyskała. – Milczała przez chwilę. – Może mnie pan oceniać, nie dbam o to. Ale wie pan co? Ja się po prostu, po ludzku, Kersha bałam. Parę lat później Adam wysłał mi swój palec – powiedziała powoli, patrząc przed siebie. – Utrzymał, że obciął go sobie sam. Że złożył w ten sposób śluby krwi i braterstwa.

Sztiel aż zadrżał.

– Zajebisty ten pani syn. – W drzwiach stał Janek Piekutowski.

– Miałeś siedzieć w aucie! – syknął Sztiel. – Wyjdź stąd, natychmiast!

Janek nadal tkwił w progu, kołysząc się na piętach w przód i w tył.

Daria przymknęła okno i popatrzyła na Sztieła z zażenowaniem.

– Poza śledztwem prowadzi pan nadzór nad trudną młodzieżą, detektywie?

– Przepraszam za niego. – Sztiel posłał Jankowi mordercze spojrzenie. – To rysownik portretów pamięciowych. Miał czekać w aucie.

– Pójdę zrobić kawę. Pańskiemu koledze się przyda. Może oprzytomnieje.

Zaraz po tym, jak wyszła, Sztiel zerwał się na nogi, chwycił Janka za bluzę i brutalnie szarpnął. Raz, drugi, trzeci. Czuł, że stracił panowanie nad sobą. Oczy zasnuła mu czerwona mgła.

– Za co...? – Młody się skulił, usiłował się wyrwać. – Za co, kurwa?

– Milcz, debil! – wycedził Sztiel. – Jesteś idiotą! Pierdolę robotę z tobą! Rozumiesz? Nigdy więcej, kurwa, takiej amatorki. Wypierdalaj stąd!

Janek wyglądał jak spłoszone dziecko. W oczach miał łzy.

– Kuba – jęknął. – Ja przecież nie chciałem. To było tak na luzie. Proszę cię, daj spokój.

– Jesteś zaćpanym gnojem – ciągnął policjant zduszonym głosem. – Wszystko masz w dupie! Wypierdalaj, mówię! Bo ci naprawdę najebię!

Chłopak popatrzył na niego jak zbity pies. Podniósł się na nogi i spojrzał Sztielowi w oczy, jakby rozważał, co ma zrobić. Policjant spuścił wzrok i sięgnął po papierosa.

– Zawsze mogłeś na mnie liczyć – szepnął grafik.

– Ale jak widać, już, kurwa, nie mogę! Idź się zaćpaj albo chuj wie, co tam jeszcze lubisz! Kazałem ci siedzieć w aucie, do chuja! Nie mam czasu na taką amatorkę.

Janek zabrał torbę z komputerem i powlókł się do wyjścia.

Sztiel opadł na sofę. Ukrył twarz w dłoniach. Był rozbity i wyczerpany, nie poznawał samego siebie. Tak naprawdę uwielbiał tego dzieciaka, ale tym razem sprawy zaszły za daleko. Z drugiej strony wiedział, że bez Janka niewiele by działał. A teraz? Bez niego był w naprawdę głębokiej dupie.

– Nie ma pan dobrego podejścia do młodych. – Daria stała w drzwiach z kawą.

– Słyszała pani?

– Każde słowo. – Uśmiechnęła się gorzko. – Co pan z tym zrobi?

– Powinienem za nim pójść – zawahał się – ale to go niczego nie nauczy.

– Chyba jest pan policjantem, nie nauczycielem?

Przetarł dłońmi twarz i spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

– Mówiła pani, że Kersh był u pani w noc zabójstwa tej kobiety... i śmierci Pierwocha. Co pani powiedział?

– Tym razem był spokojny. Stwierdził, że nasz syn nie jest taki jak inni. Że jest wyjątkowy. Że będzie robił wyjątkowe rzeczy. A ja... już go pewnie nie zobaczę. – Daria odstawiła kawę na stół. Poprawiła włosy i narzuciła na siebie lekką kurtkę. – Trzeba go powstrzymać. Nie ma znaczenia, że jest moim synem. Musi przestać.

– Po wizycie Kersha już pani syna nie zobaczyła?

– Nigdy więcej.

– A ten palec?

– Wrzuciłam do morza. Opowiem panu wszystko... ale nie tu.

– A gdzie?

– Nie tu!

Sztiel spojrzał na nią zdziwiony.

– Dlaczego?

- Mdli mnie od tego wszystkiego. Muszę wyjść na powietrze.
- Jak pani sobie życzy. – Detektyw wziął kurtkę i ruszyli do wyjścia.

Rozdział 93

Burza szalała. Szczelnie zamknięte okna skutecznie tłumiliły odgłosy kanonady piorunów. Maks otworzył kolejną colę i rozwalił się na sofie. Podniósł telefon i wybrał numer. Długo odkładał tę rozmowę, ale musiał to w końcu załatwić.

– Maks? – spytała Marta.

– Posłuchaj – zawahał się – jak tam w górach?

– Chyba nie dzwonisz tuż przed północą, żeby gadać o górach, wariacie.

Maks przetarł zmęczone oczy dłonią.

– Jesteś tam? – spytała.

– Jestem. Poszukiwania słabo. Niby coś do przodu, ale nadal dupa.

– Czytam wszystko, co piszesz. W końcu go złapią. Poza tym...

– Posłuchaj – przerwał – muszę cię o coś spytać.

– No?

– Kiedy on cię dotykał... czy było w nim coś dziwnego?

Odpowiedziało mu milczenie.

– Wszystko w nim było dziwne – padła w końcu cicha odpowiedź. – O co dokładnie ci chodzi?

– On podobno nie ma palca. Zastanawiałem się... czy może to jakoś wyczułaś.

– Nie – ciężko odetchnęła – chociaż...

Nie chciał jej popędzać. Wstał i wyjrzał przez okno. Marta zaczęła mówić.

– Było z jego rękami coś, co mnie w tej chwili zastanawia – ściszyła głos. – Jakby nie chciał...

– Żebyś wiedziała, że nie ma palca! – krzyknął Maks. – To pewne! Chirurg bez palca! Kurwa! Od razu by go znaleźli!

– O ile jest chirurgiem.
– Bardzo mi pomogłaś, dzięki, kocie. – Był podekscytowany. – Jak rodzice?
– Grzeczni. – Zaśmiała się słabo. – Tęsknię za tobą – dodała. – Przyjedź tu,
kiedy ten koszmar się skończy.

Maks się uśmiechnął.

– Masz to jak w banku. – Rozłączył się i wybrał numer do Sztiela.

Detektyw odebrał po pierwszym sygnale.

– Jak twoja szefowa? – zapytał.

– Jak na to, co przeszła, to zajebicie. Słuchaj, gadałem z Martą. Potwierdziła,
że ten skurwiel nie ma palca.

– Wskazującego w lewej ręce. Jadę z jego matką. Pomaga nam.

– I jak to wszystko wygląda?

– Coraz lepiej. Idziemy do celu, ale zaginął Mateusz. Wiesz, Młody z komendy.

– Ten, co się dobrze bije i biega jakies ultrachore dystanse?

– Ten sam. Miał przygotować symulację na podstawie ataków Naprawiacza
i ustalić mniej więcej, gdzie mieszka albo operuje. Nie ma ze szczyłem kontaktu.
Szukają go.

– Niedobrze. A jak ta kobieta? To znaczy matka?

– Jest okej. Jedziemy się gdzieś przycząić i pogadać.

– Może powinienem do was dołączyć? Mogę się przydać.

– Dobry pomysł. Będziemy w Misze u Geru za jakieś dwadzieścia minut. Piłeś?

– Nie tyle, żebym nie dojechał. – Spojrzał na ekran, bo przyszła wiadomość. –
O, kurwa! – zawołał. – Nie uwierzysz!

– Co jest? Mów!

– Rusak napisał. Ana się obudziła!

– Jedź do niej. – Sztiel ciężko oddychał. – Ja nie mogę... muszę... wiesz.

– Wiem. – Bryt wkładał buty. – Działaj, ja lecę do szpitala! Dam znać!

Rozdział 94

Wycieraczki walczyły z naporem wody, ale ledwo dawały radę. Sztiel oddychał coraz szybciej. Ręce kurczowo zaciskał na kierownicy i myślał o Anie. Od wybuchu na Mazurach bał się, że już nigdy nie zobaczy jej takiej jak dawniej. Że już na niego nie spojrzy, nie uśmiechnie się do niego i nie powie tego swojego: „Wyglądasz gównianie, Sztiel”. Poprawa jej stanu go uskrzydlała, czuł rozpierającą energię i przypływ nowych sił do działania. Ana wróciła!

– Kim jest Ana? – spytała Daria.

– Jedną z nas! – mówił z pasją. – Policjantka. Ciężko ranna w akcji. Była w śpiączce, obudziła się. Ja pierdołę, obudziła się!

– Proszę uważać, żeby nas pan nie pozabijał.

W samochód uderzały coraz silniejsze podmuchy wiatru. Sztiel zatrzymał auto w zatoczce i wziął kilka głębokich oddechów. Musiał myśleć trzeźwo.

– Niech pani posłucha. Musimy to jakoś poukładać. Zaginął mój człowiek, kolega z komendy. Namierzał lokum pani syna.

– Gdzie szukał?

Sztiel wyciągnął telefon i pokazał jej mapę. Kobieta odgarnęła włosy i przez dłuższy czas patrzyła w świecący ekran.

– Przychodzi coś pani do głowy? – spytał Sztiel.

W milczeniu wciąż wpatrywała się w telefon. W końcu odwróciła wzrok i zaciągnęła się elektronicznym papierosem.

– Od kiedy Kersh był u mnie za pierwszym razem, Adam zaczął się zmieniać – powiedziała, jakby pytanie detektywa w ogóle do niej nie dotarło. – Z czasem stał się milczący... zimny.

– Czy po zniknięciu jeszcze się odzywał?

– Nigdy. – Wypuściła chmurę dymu. – Nie mam pojęcia, gdzie był ani co robił.

Sztel zastanowił się nad kolejnym pytaniem.

– Proszę powiedzieć, kto nauczył go operować – odezwał się w końcu. – Pani ojciec?

– Ojciec wiele lat temu wyjechał na Florydę. Ale do czasu zniknięcia Adasia mieli wspaniały kontakt. Tata pozwalał mu przeglądać podręczniki, puszczał nagrania z operacji, raz czy dwa zabrał go też za granicę na jakiś zjazd. Mały zniknął z dziadkiem, ale nigdy o tym nie opowiadał. Ten uczył go wszystkiego. Ojciec wyjechał w dwa tysiące drugim, nie potrafił się pogodzić ze zniknięciem Adasia. Od tamtej pory praktycznie nie mamy kontaktu.

Sztel dotknął wyświetlacza telefonu.

– Proszę się jeszcze raz przyjrzeć. Domyśla się pani, gdzie może się ukrywać pani syn?

Daria znowu spojrzała na mapę.

– Są tu dwa miejsca, w których ojciec ma nieruchomości. Jedno to działka w Czachówku, o ile wiem, nic tam nie postawił.

– Chyba znam to miejsce – mruknął detektyw. Lokalizacja się zgadzała. To tam Naprawiacz przetrzymywał Bienia. – A drugie?

– Tata miał dom po matce. Byłam tam, jak miałam jakieś piętnaście lat, potem już mnie do niego nie zabrał.

– Gdzie?

Daria przybliżyła punkt na mapie.

– Tu. Czachówek Wschodni. Koło lasu.

Przełączył widok i spojrzał na rzut satelitarny domu.

– Całkiem blisko szopy, w której znalazłem Bienia... Ten wydaje się położony trochę z boku, pod lasem. Czy to może być to miejsce?

– Chyba tak...

Chwycił ją za rękę.

– Niech się pani skupi! – poprosił, podnosząc głos. I zaraz dodał już spokojniej: – Zaraz wyślę tam oddział „kominiarzy”. Muszę mieć pewność.

– Tak. – Stuknęła wściekle w ekran. – Nie byłam tam od wielu lat i kiedy pomyślę, że mój syn... że Adam może być tak blisko...

Sztiel jej nie słuchał. Wybrał numer do komendy i wydał rozkazy. Wrzucił adres do nawigacji, napisał esemesa do Bryta. Mieli jeszcze jakieś pięćdziesiąt minut drogi. Samochód wyrwał do przodu i popędzili na pełnym gazie.

Rozdział 95

Bryt zaparkował na szpitalnym parkingu i popędził do środka na złamanie karku. Nagle potknął się i wyłożył na bruku jak długi.

– Kurwa! – stęknął i poderwał się do dalszego biegu. Był przemoczony i brudny, ale to w tej chwili nie było ważne. Liczyło się tylko to, że Ana się obudziła.

W korytarzu natknął się na Rusaka. Były policjant w ręku trzymał drożdżówkę i półtoralitrową butelkę wody. Bryt się domyślił, że ostatni czas spędził z Aną, a teraz po prostu zjechał do szpitalnego sklepiku po coś na ząb.

– Z połamanym kręgosłupem raczej nie wejdiesz na czwarte piętro – zażartował Rusak.

– Od tego są windy – wysapał Maks.

– Dziś tylko dla chorych. Wywaliło prąd przez tę burzę. Jadą na generatorach. Chodź.

Ruszyli przez ciemny hol. Bryt z trudem łapał oddech, ale w końcu zdołał wykrztusić pytanie:

– Co z nią?

– Dobrze! – odparł pogodnie Rusak. – Zajebicie! Zaraz zobaczysz.

Zaczęli żmudną wspinaczkę na czwarte piętro. Bryt zasapał się w połowie drogi, ale nie zwalniał. W końcu dotarli na miejsce. Maks był spocony jak mysz.

– Nawet gdybyś nie wpadł do kałuży, stary, nic by ci to nie dało – rzucił Rusak wesoło. – I tak jesteś mokrzusieńki.

– Ta – sapnął Bryt – daj, kurwa, chwilę.

Gdy uspokoił oddech, ruszyli dalej.

W pokoju paliła się lampka. Ana leżała na łóżku. Miała zamknięte oczy.

– Ana – szepnął Rusak – zobacz, kto do ciebie wpadł.

Powoli otworzyła oczy i lekko się uśmiechnęła.

– Maks... – Wyciągnęła rękę w stronę dziennikarza.

Bryt podszedł do łóżka i delikatnie ujął jej dłoń.

– Jak dobrze, że wróciłaś. Jak się czujesz, dziewczyno?

Oblizwała suche wargi.

– Jakbym miała kaca giganta, ale jest okej. Rusaczek cały czas mnie pilnuje i opowiedział mi już o postępach w śledztwie. Jak się trzymasz?

Bryt usiadł na małym taborecie koło łóżka. Wziął od Rusaka szklanekę wody i odetchnął głęboko.

– Nieźle, dzięki. Marta też się jakoś trzyma. Jest u rodziców w Tatrach. Potrzebuje czasu, ale wyjdzie z tego gówna... my zresztą też.

– Cieszę się. A jak Kuba w tym wszystkim?

– Twardy z niego skurwiel. – Uśmiechnął się. – Najtwardszy z nas.

– Z Geru podobno lepiej?

– Tak, założyli mu jakieś ortezy, uczy się chodzić. Będzie zdrów, o ile nie zdechnie tam z głodu. Wiesz, że lubi dobrze zjeść.

– No tak. – Zaśmiała się cicho, ale zaraz spoważniała. – Tamten woźny... Gdybym wiedziała, że...

– Nie myśl teraz o tym. Odpoczywaj. Jak dobrze pójdzie, Kuba jeszcze dziś dopadnie zwyroła.

– Ja tu jeszcze chwilę pewnie zostanę. Ale chciałabym z wami...

– Będziesz tu ze mną – wtrącił Rusak. – A jak cię wypuszczą, na kilka dni wbijesz do mnie. Nie ma opcji, żebyś po tym wszystkim była sama.

– Sama. – Uśmiechnęła się. – Z wami nigdy nie czuję się sama.

Maks spojrział na telefon.

– Sztiel się odezwał. Wie, gdzie Naprawiacz ma lokum. Jedzie tam... z jego matką i kawalerią.

– Nie trzeba być Sherlockiem, żeby wiedzieć, co teraz zrobisz. – Rusak zdjął i podał mu swój T-shirt. – Z zapaleniem płuc niewiele zdziałasz. Idź do kibelka, przetrzyj się i ruszaj.

Rozdział 96

Sztiel i Daria zatrzymali się jakieś dwieście metrów od domu, którego szukali. Zaparkowali obok trzech busów przytulonych do ściany lasu. Mrok doskonale ukrywał ich obecność. „Kominiarze” wyrosli przed nimi jak spod ziemi. Jak zwykle uzbrojeni po zęby, milczący. Sztiel nakazał Darii czekać w aucie i wyszedł w mrok. Szybko odnalazł dowódcę grupy szturmowej. Mężczyzna był niski, ale nadrabiał atletyczną sylwetką, miał zimne oczy i krzaczastą brodę. W kamizelce kuloodpornej, hełmie i z bronią wyglądał jak maszyna do zabijania... i zapewne nią był.

Sztiel podszedł i się przedstawił.

– Dobrze, że jesteście.

– Kapitan Skoczek. – Uścisnęli sobie dłonie. – Jakie zagrożenie? Są zakładnicy?

– Prawdopodobnie to dom naszego seryjnego mordercy. Od rana nie mam kontaktu z jednym z naszych. Miał go wyśledzić. Bandzior może być w domu. Musicie uważać.

Dowódca spojrzał na niego zimnym wzrokiem i lekko się uśmiechnął.

– Zawsze uważamy, Sztiel.

– Wiem. A czy wy wiecie, z kim macie do czynienia?

Skoczek dał znak ręką, by oddalili się od pozostałych komandosów. Gdy odeszli kilka metrów, kapitan spojrzał w górę, by deszcz obficie splukał jego twarz.

– Czytałem raporty i gadałem z kolegą z Krakowa. Uciekł wam w Zakopanem. Musimy działać. Jeżeli jest tak niebezpieczny, jak myślimy, trzeba go będzie zdjąć.

Nad ich głowami rozległ się grzmot. Spojrzeli na dom w oddali. Było tam ciemno, ale w niektórych oknach tliło się słabe światło. Inne wille były oddalone o kilkaset metrów. Mogli działać bez obaw, że któryś z sąsiadów dostanie zabłąkaną kulkę.

Sztiel wskazał swoje auto.

– Mam tu jego matkę.

– Czyją? Tego policjanta?

– Nie, kurwa. Mordercy.

Komandos zignorował przytyk.

– Może nam się przyda, ale nie teraz. Można jej ufać?

– Tak. Jaki jest plan? – Sztiel wyciągnął broń. – Ruszamy?

– Tuż przed wejściem odłączymy prąd na całej ulicy. Wejdziemy w kilka zespołów. Symultaniczny atak. Łączność radiowa. Wskakuj w gajer i czepek.

Sztiel skinął głową, założył kamizelkę kuloodporną i hełm. Odbezpieczył pistolet.

Dowódca dał znak niewidocznym specjalsom. Półgłosem wydał kilka komend. Byli gotowi.

– Idziesz z nami – spojrzał zimno na Sztieła, który w hełmie i kamizelce wyglądał jak jeden z nich – ale trzymasz się z tyłu. Jasne?

– Jak słońce na niebie.

– A kopyto po co już odbezpieczyłeś? Chcesz sobie postrzelać?

– Chcę, żeby ten skurwysyn przestał zabijać.

Skoczek nie skomentował i machnął dłonią do reszty.

Grupa uderzeniowa rozdzieliła się na trzy mniejsze. Pierwsza ruszyła od frontu, druga skierowała się na tyły budynku, a ostatnia miała zabezpieczać dwie pozostałe. Komandosi poruszali się jak cienie, szybko i bezszelestnie. Sztiel szedł z odbezpieczoną bronią za grupą frontową. Czuł, jak wali mu serce. Nie bał się.

Jego grupa zatrzymała się kilka metrów od domu. Czekala, aż pozostałe zajmą pozycje. Nagle mężczyźni zaczęli biec. Światła w domu zgasły. Na pistoletach

maszynowych rozbłysły celowniki laserowe. W kilka sekund „kominiarze” byli na miejscu. Jeden z nich z olbrzymim taranem wyważył drzwi i pozostali wdarli się do środka. Rozległ się huk granatów ogłuszających. Sztiel trzymał się blisko za jednym z komandosów. W jego uszach dudnił łomot, odgłos tłuczonego szkła i tupot ciężkich butów. Żadnego strzału. Wszystko trwało kilkadziesiąt sekund, po których rozległy się krzyki.

- Meldować!
- Dół czysty!
- Góra czysta!
- Z tyłu czysto!
- Kurwa – zaklął Sztiel.

Wbiegł do środka. Snopy latarek zamontowanych na pistoletach maszynowych przecinały ciemność. Gdzieś widział czerwone światło z celowników laserowych. Nigdzie śladu Naprawiacza.

– Przywrócić prąd! – rozkazał dowódca. – Zabezpieczyć teren! Szukać zakładników!

W radiu rozległ się głos:

- Mam tu jednego. To chyba nasz. Pomieszczenie przy garażu.

Sztiel pobiegł za szefem grupy przez przedpokój i salon. Wpadli do środka. W tym samym czasie w domu zapaliły się światła. Zamrugał kilkakrotnie, by przyzwyczaić wzrok. Byli w pokoju, który wyglądał jak sala operacyjna. Czystym, ascetycznie urządzonym, wręcz sterylnym. Na środku, pod podwieszanymi silnymi lampami, stał duży stół. Obok znajdowała się specjalistyczna aparatura. Sztiel nie miał czasu się jej przyjrzeć, bo zmierzał za komandosami do kolejnego pomieszczenia.

Mateusz leżał przywiązany pasami do łóżka. Nogi i ręce miał spięte plastikowymi trytytkami. Na oblepionej zakrzepłą krwią twarzy majaczył uśmiech.

- Żyjesz, dzieciaku! – krzyknął Sztiel. – Żyjesz, kurwa!
- Szefie – szepnął Młody – dałem dupy... ale prawie go miałem.

Jeden ze specjalsów lekko odepchnął Sztiela i schylił się nad rannym.

– Czekaj, muszę go sprawdzić. – Rozciął trytytki i rozpiął pasy krępujące Mateusza. – Zaraz pogadacie.

Sztiel się odsunął. W milczeniu obserwował działania komandosa, który w grupie pełnił funkcję sanitariusza. Policjant odłożył broń, zdjął hełm i założył gumowe rękawiczki. Na łóżku położył niewielką apteczkę.

– Muszę cię obejrzyć. Nie wstawaj – polecił Mateuszowi. – Coś poza łbem cię boli, kolego?

– Gnaty mam całe – syknął Mody, gdy tamten docisnął mu żebra. – Chyba tylko ryj mi rozwalił.

– To luz. – Sanitariusz przemył mu twarz środkiem dezynfekującym. – Na szycie już za późno, więc będziesz miał pamiątkę.

– Trudno – szepnął Młody – i tak tego nie zapomnę do końca życia.

Komandos wyciągnął z apteczki kilka plastrów ściągających i zamknął nimi ranę na łuku brwiowym.

– Nie kręci ci się we łbie? Nie masz ochoty na pawia?

– Nie – odparł Mateusz.

– Okej. Stripy pomogą. Leż jeszcze chwilę. Zaraz zabiorą cię do szpitala. Teraz możecie sobie pogadać.

Sztiel usiadł przy Mateuszu.

– Wyglądasz, jakbyś zderzył się z pociągiem.

– Biłem się z nim.

– Co się stało? Tylko już bez „dałem dupy”. Dawaj suche fakty.

Mateusz sięgnął po bidon z wodą, który zostawił sanitariusz, i pociągnął spory łyk.

– Przyjechałem pobiegać po tych lasach, które wytypowaliśmy. Chciałem spróbować. Nawet nie liczyłem, że go spotkam.

– No ale spotkałeś. – Sztiel wyjął paczkę papierosów, jednak zaraz schował ją z powrotem. Nie chciał utrudniać technikom pracy.

– Biegł z naprzeciwka. Wielki, umięśniony, w tej swojej kurtce. W czapce z daszkiem i jaskrawozielonych butach. Poruszał się jak cyborg.

– I co, rzuciłeś się na niego? Chciałeś go sprać?

– Najpierw pobiegłem dalej. Spanikowałem. Nie miałem klamki, telefonu. Wszystko w aucie. Srałem po gaciach.

– Brawo, kurwa, Młody – westchnął Sztiel.

– No, mówiłem, że dałem dupy.

Detektyw machnął ręką i spytał:

– Co było dalej?

– Biegłem coraz szybciej. Naprawdę zapierdalałem jak się patrzy, ale on... biegł za mną. W końcu się zatrzymałem.

Sztiel spojrzał na poobijaną twarz Młodego. Było mu go żal. Z jednej strony wiedział, że tamten skrewił, ale z drugiej go podziwiał. Był dzielny i należało mu się uznanie.

– No, mów – ponaglił.

– Pokonał mnie.

– Dobry jest?

– Walczy jakąś mieszaniną stylów. Nie było w tym żadnych reguł, no, nie szło go pokonać. Był szybki i cholernie silny. Nie miałem szans.

– I tak jesteś zuch, że przeżyłeś. Widziałeś jego twarz?

Młody zamknął oczy, chcąc przywołać obrazy z walki, którą stoczył z Naprawiaczem. Trwał tak przez dłuższą chwilę.

– Miał czapkę i kaptur, ale byłem bardzo blisko. Mógłbym spróbować zrobić portret pamięciowy. No, z tym rysownikiem.

– Kurwa – szepnął Sztiel – teraz muszę zapierdalać i Janka przeprosić.

– Co?

– Nic. – Wstał. – Muszą cię obejrzyć w szpitalu.

– Nic mi nie jest. – Mateusz podniósł się z trudem. Rzeczywiście sprawiał wrażenie całego i względnie zdrowego. – Szpital musi poczekać.

Sztel się zawahał, ale wiedział, że Młody ma rację. Muszą jechać do Janka.

– Dobra, ogarnij się i zaraz ruszamy. Ja muszę podzwonić.

Wyszedł przez salę operacyjną i ruszył korytarzem przed dom. Na dworze nadal wściekle lało. Kapitan Skoczek rozmawiał z lekarzem pod prowizorycznie rozłożonym daszkiem.

– Możemy go zabierać? – spytał doktor.

– Nie ma takiej potrzeby. Pojedzie ze mną.

– Mam nadzieję, że zdaje pan sobie...

– Zdaję – przerwał mu w pół zdania. – To policjant. Ścigamy mordercę. Nie ma mowy o żadnym szpitalu.

– To może chociaż mógłbym go zbadać? – Doktor popatrzył z z troskaniem na Sztela. – Pan też nie wygląda najlepiej.

– Ani jemu, ani mnie nic nie będzie. – Detektyw pomachał ręką w gipsie. – Mateusz! Skoro jesteś cały, ściągaj tu migiem techników. Muszą sprawdzić ten dom. Cegła, kurwa, po cegle!

– Tak jest, szefie!

– To nic tu po mnie – wtrącił lekarz i wyszedł spod daszku, by za chwilę zniknąć w karetce.

Sztel lekko się uśmiechnął.

– Dziękuję za dziś, kapitanie.

– Nic nie zdziałaliśmy – odpowiedział Skoczek.

– Niby tak, ale i tak dziękuję.

– W takim razie zwijam swoich chłopców. Przejmujecie temat. Powodzenia.

Sztel został sam. Szukał pomysłu, do kogo jeszcze zadzwonić. Kogo poprosić, by tu powęszył. Musiał mieć dobrego śledczego. Technicy to jedno, ale dobry śledczy byłby w tej chwili na wagę złota. Taki jak Ana... czy on sam. Przeglądał w telefonie książkę adresową. Drugą ręką szukał papierosów.

– Szefie, kawaleria techniczna w drodze. – Mateusz wszedł pod prowizoryczny daszek. – Przyjedzie tu ktoś, żeby ich doglądać?

– O tej porze i przy naszych brakach kadrowych graniczy to, kurwa, z cudem. – Rozwiązanie przyszło do niego w nagłym przebłysku olśnienia. – Złotnicki! Jediną osobą, która tego nie spierdoli, jest Złotnicki!

– Ten kowboj z narkotyków? Ten, którego ja ostatnio...

– Ten sam. – Spojrzał na parkujący samochód z włączonym kogutem. – Co więcej, już przyjechał.

– No nieźle.

– To nie będzie miłe spotkanie, Młody. – Zapalił szluga. – Ale to najrozsądniejsze wyjście. Siedź cicho i bądź grzeczny.

– Jasne. – Mateusz spuścił głowę na widok policjanta, którym kilka dni temu rzucił o ziemię. Wielki kowboj wysiadł z samochodu i szedł w ich stronę.

Rozdział 97

Burza ucichła i wreszcie przestało lać. Ze szpitala Maks pojechał do siebie, żeby zabrać komputer i trochę się ogarnąć. Zmarzył na kość, idąc przez parking, czuł, jak woda chlupie mu w butach. Marzył, by jak najszybciej dotrzeć do mieszkania, rzucić mokre łachy i choć trochę się zagrzać. Zawibrował mu telefon.

– Kurwa! – zaklął, gdy zobaczył na wyświetlaczu „numer zastrzeżony”.

To mogło oznaczać jedno. Nie dorwali go.

– Halo? – spytał niepewnie.

– Nie śpisz, redaktorze? – szepnął znajomy głos.

– Spaceruję sobie. – Mimo wszystko pokusił się o żart.

– Oo, wyczuwam zawód. Coś cię trapi?

Maks zapalił papierosa. Setki myśli przelatowały mu przez głowę. W końcu postanowił zagrać ostrzej.

– Trapi mnie to, że znaleźliśmy twoje lokum. Ale skoro dzwonisz...

– To oznacza, że mnie tam nie było – dokończył Naprawiacz. – Racja, detektyw Sztiel zebrał kolegów i złożył mi wizytę. Nawet w kamerach wyglądał na bardzo... zawiedzionego.

– Po co dzwonisz?

– A po co ty włączysz się po mieście?

Maks nerwowo rozejrzał się wokół. Nikogo nie dostrzegł.

– Skąd wiesz, co robię?

– Sam mi to powiedziałaś. Jesteś mocno zestresowany. Piszesz nadal świetnie, ale nie chciałbym, żeby stres to zniszczył.

– Dam radę. Jestem zawodowcem. – Maks odzyskiwał pewność siebie.

- Jak twoja szefowa? – W głosie mężczyzny słychać było satysfakcję.
- Nieźle. To twarda suka.
- Nieładnie tak mówić o kobietach, Maks. – Głos stał się ostrzejszy.
- Myślę, że jesteś ostatnią osobą, której wypada kogokolwiek pouczać w tej kwestii. Po tym, co zrobiłeś z tymi wszystkimi ludźmi...
- Miałem powody. Zresztą nie musisz tego akceptować.
- Po co więc dzwonicz? – Maks nadal rozglądał się wokół. Było mu coraz zimniej. Dostał dreszczy.
- Żeby się pożegnać.
- Co przez to rozumiesz? Skończyłeś? Zabiłeś już wszystkich? Znikasz?
- Nie.
- To o co chodzi?
- Już nie będę do ciebie dzwonił.

Głos zamilkł. Bryt spojrzał na wyświetlacz. Połączenie zakończono. Zastanawiał się, co miał na myśli morderca. Czy ich spotkanie miało nastąpić już niebawem?

Telefon rozbłysnął światłem. Wiadomość od Sztiela: „Nie dorwaliśmy go”.

Spróbował wystukać odpowiedź. Jego palce dygotały z zimna. W końcu się udało. Wymienili kilka wiadomości, również na temat stanu Any, po czym Maks schował telefon i ruszył pędem do domu. Biegiem pokonał schody, wydobył z kieszeni pęk kluczy i po chwili wpadł, zziajany, do swojego mieszkania. Napuścił wody do wanny i wpakował się do środka. Ciepło go odprężyło. Zasnął w ciągu kilku minut.

Obudził go trzask. Na początku nie bardzo skojarzył, co to mogło być, ale po drugim trzasku zerwał się na nogi. Wskoczył z wanny jak opętany, rozchlapując zimną już wodę. Owinął się ręcznikiem i wybiegł z łazienki.

W salonie i kuchni było pusto i cicho. Słyszał tylko swój szybki oddech. Podbiegł do blatu i chwycił nóż. Czekał. Czuł, że ktoś jest w mieszkaniu. Ostrożnie

pchnął drzwi do sypialni. Nikogo. Odetchnął głębiej. Odłożył nóż, wytarł się do sucha, włożył majtki, spodnie i T-shirt. Nagle zapragnął być daleko stąd.

Już wiedział, co robi. Musi znaleźć Sztiela. I tak nie zaśnie w tym stanie. Porwał torbę z laptopem, chwycił kluczyki do samochodu i wybiegł z mieszkania.

Rozdział 98

Sztiel patrzył na zbliżającego się Złotnickiego. Wielki wąsacz zawsze wyglądał tak samo: włosy jak u piłkarza NRD, sumiasty wąs, do tego westernowy płaszcz, flanelowa kraciasta koszula, dżinsy i kowbojki. Sztiel nie był zachwycony tym spotkaniem, ale wiedział, że to jedyna osoba, której może powierzyć czynności śledcze i pieczę nad ekipą techniczną, która – jak miał nadzieję – dotrze za chwilę.

Złotnicki wszedł pod daszek i podał mu rękę.

– Ciężka noc, co, Sztiel?

– Najgorsza. A ty? Zamiast spać, słuchasz policyjnego radia?

– Chcę pomóc. – Spojrzał na Mateusza. – Ostatnio nie wyszło za dobrze, ale gramy do jednej bramki. – Wyciągnął w stronę Młodego dłoń wielką jak bochen.

– Dobry wieczór, poruczniku.

Złotnicki zmiażdżył w niedźwiedzim uścisku rękę Mateusza, ale tamten nawet się nie skrzywił. Komisarz zwolnił uścisk i wskazał na łuk brwiowy Młodego.

– Widzę, że w końcu trafiłeś na mocniejszego od siebie. Kto cię tak urządził?

– Napierdalał się z Naprawiaczem – wtrącił Sztiel.

Złotnicki potarł sumiaste wąsy i klepnął Młodego w ramię.

– Twardziel z ciebie, brawo. Zresztą tego, jak mną pizgnąłeś o ziemię, nigdy nie zapomnę. No dobra. W czym pomóc?

Sztiel streścił mu wydarzenia. Złotnicki nie przerywał. Od czasu do czasu zapisywał coś w notatniku i raz za razem przeczesywał wąsy.

– Wszystko jasne – powiedział, gdy Sztiel skończył. – Możecie zabierać mamę jegomości i jechać do tego twojego cudotwórcy od portretów. Ja ogarnę tematy tutaj. A jakby twój rzeźnik wrócił, to będziemy gotowi.

– Mało prawdopodobne. W domu są kamery. Na pewno wie o naszej wizycie.

Paweł?

– No?

– Dzięki. – Uścisnęła dłoń Złotnickiemu.

– Wypieprzajcie już stąd – rzucił z uśmiechem wąsacz. – Wszyscy mamy co robić. Jak moi chłopcy coś znajdą, zadzwonię.

Sztiel poszedł z Młodym do samochodu. Daria stała obok.

– Nie ma go – stwierdziła.

– Nie. – Sztiel otworzył jej drzwi. – To jest Mateusz. Był jego więźniem.

Daria spojrzała na jego łuk brwiowy.

– To on cię tak urządził? – Zawahała się. – Bił cię? Znęcał się?

Sztielowi nie umknęło, że Mateusza onieśmieliła jej uroda. Spuścił wzrok, ale w końcu bąknął:

– Nie znęcał się, proszę pani. Próbowałem go aresztować. Nie udało się.

– Jaki on jest? – spytała, a w jej głosie dało się wyczuć napięcie. – Proszę, powiedz. Nie widziałam go od bardzo dawna...

Mateusz dotknął swojej poobijanej głowy. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. W końcu rzucił:

– Jest jak maszyna. Szybki, silny. No... bez emocji. A w walce agresywny i nieprzewidywalny.

Przetarła twarz dłonią.

– Cały Kersh.

– Pogadamy po drodze do Janka – zawyrokował Sztiel. – Muszę go jakoś, kurwa, udobruchać.

Gdy ruszyli, zadzwonił do hakera. Nie odbierał. Spróbował jeszcze raz. To samo. Sztiel był wściekły. Przez dobry kwadrans, bo chwilę wybierał numer Piekutowskiego, za każdym razem odpowiadała mu cisza.

Młody i Daria milczeli, być może nie chcąc oberwać rykoszetem przy kolejnym wybuchu gniewu.

Sztiel skręcił z Puławskiej w Dolinę Służewiecką. Samochód wjechał w potężną kałużę, rozbryzgując wodę.

– Pierdolę – mruknął do siebie. – Nie chcesz gadać, to cię matką poszczuję. – Znów sięgnął po telefon i wybrał numer Heleny Piekutowskiej.

Chwila ciszy. Sygnał. Kolejna kałuża. Sygnał.

– Halo? – Kobieta wydawała się zdezorientowana.

– Pani Heleno, tu Sztiel. Wiem, że późno...

– Nie spałam. Siedzę przy kartach. Dobrze, że pan dzwoni. Janek jest w okropnym stanie! Musiało się stać coś strasznego!

Sztiel dodał gazu. Jechali aleją Wilanowską z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę.

– Co z nim?

– Mam wrażenie, że jest... pijany. A wie pan przecież, że on żadnych używek nigdy nie brał.

– Wiem – skłamał detektyw. – Jest w domu?

– Śpi. – W jej głosie brzmiała matczyna troska. – Czy to możliwe, żeby się upił?

– Nie ma opcji. Pewnie coś mu zaszkodziło. Proszę go obudzić. Będę za pięć minut.

– O tej porze?

– Pani syn pomaga mi w bardzo ważnym śledztwie. Musi go pani obudzić i wsadzić mu łeb pod zimną wodę!

– Łeb? – oburzyła się. – Mój syn ma głowę, panie Sztiel. I to nie byle jaką. To geniusz!

– Pani Heleno – stęknął Sztiel. – Błagam!

– Zrobię, o co pan prosi. – Ciężko westchnęła. – Herbatę też.

– Dziękuję.

– I proszę być cichutko jak myszka. Nie można zakłócać spokoju sąsiadom.

– Jak myszka – powtórzył Sztiel.

Rozłączył się. Skręcił w ulicę Sobieskiego i znowu przyspieszył.
– Zaraz będziemy. Oby dało się gnojka ocucić!

Rozdział 99

Bryt szedł przez parking, rozglądając się wokół. W końcu sam przed sobą przyznał, że chyba świruje, ale nadal sprawdzał, czy nikt za nim nie idzie. Wsiadł do auta. Zapalił silnik. Nie wiedział, gdzie jest Sztel. Wymacał w kieszeni telefon. Nie zdążył zadzwonić, bo na parking wjechał duży samochód terenowy. Auto wolno przetoczyło się przed jego przednią szybą. Zaparkowało naprzeciwko. Maks zeszywniał. Czekał. Czuł, jak mimowolnie napina wszystkie mięśnie. Rzucił okiem na zegar w samochodzie. Dochodziła trzecia. Światła w obserwowanym aucie zgasły. Przez przyciemnione szyby nie widział, kto jest w środku. Poczul, jak strużka potu ścieka mu po plecach. Z terenówki wysiadł wysoki, dobrze zbudowany facet w czapce z daszkiem. Obchodząc samochód, przystanął i spojrzał na Maksa. Strużka potu na plecach zamieniła się w potok. Po chwili Bryt był mokry jak mysz. Oddychał ciężko, niezdolny wykonać choćby najmniejszy ruch.

Kurwa, muszę coś zrobić – kołatało mu się w głowie. – Już!

Spiął się w sobie i wyskoczył z auta. W kilku susach dopadł człowieka w czapce i wyprowadził cios. Facet zablokował go, rzucił nim o ziemię i docisnął kolanem.

Bryt leżał w kałuży. Woda wsiąkała mu w spodnie i kurtkę. Dusił się, oczy zachodziły mu mgłą. Próbował coś powiedzieć. Bez skutku. Mężczyzna zwolnił ucisk.

– Coś za jeden? – Potrząsnął nim. – Opierdalasz radia po nocy?

– Jestem dziennikarzem... – Bryt się zakrztusił. – Myślałem...

Zaczął kaszleć jak stary gruźlik. Nieznajomy podał mu rękę i pomógł wstać.

– Po co się na mnie rzucałeś? – spytał. – Jestem ze dwa razy większy od ciebie. Życie ci niemiłe?

– Myślałem, że jesteś tym mordercą. Naprawiaczem. – Kaszel ustał, ale Maks nadal ciężko oddychał.

– Tym rzeźnikiem? A to dobre! – Facet zdjął czapkę. Był łyсы. Miał typową urodę karka, co bardziej niż książki lubi ciężary. – Jestem Krzych Sawicki. Mam tu obok siłownię. Wpadłem trochę popizgać żelazo. No, zanim się klientela zejdzie.

Bryt oddychał już w miarę spokojnie.

– Miło poznać. Szkoda, że w taki sposób.

– Jak to byłby on, toby ci łeb urwał i jajca, chłopie. Czytałem o nim. A, czekaj... ty mówisz, że dziennikarz z ciebie. To ty o nim piszesz?

– Ja.

– Kozak jesteś. – Klepnął Bryta w ramię. – Czyta się to jak jakiś horror. Masz talent. Sorry, że jebnąłem tobą o głebę, ale nie wiedziałem, co się klei.

– Nie ma sprawy.

– Gnaty całe? W sensie, nic cię nie napierdala? W siłowni mam sporą apteczkę i prochy na ból. Wejdiesz?

– Coś na ból by się przydało. – Bryt rozmasował sobie krzyż. – A masz coś, żeby mi się spać nie chciało?

Kark uśmiechnął się od ucha do ucha i rozejrzał dookoła.

– Koksu byś przyjebał, redaktorku... ale ja już nie z tych. Odkąd wyszedłem z pierdla, jestem okej.

– Nie miałem na myśli narkotyków. – Bryt się zmieszał.

– Zrobimy tak. – Krzych spojrział na jego samochód. – Zamknij furę i chodź ze mną. Zrobię ci koktajl. Wszystko będzie na legalu. Dostaniesz po tym takiego szwungu, że nie będziesz spał dwa dni. Pasuje?

– Jak jasna cholera.

Zamknęli samochody i poszli w stronę siłowni. Po raz pierwszy od dawna Maks poczuł się spokojny.

Rozdział 100

Sztiel zaparkował pod bliźniakiem matki Janka. Przez chwilę bił się z myślami. W końcu wymamrotał:

– Zostańcie tu. Muszę z nim najpierw sam pogadać.

– Ma pan dzieci, Sztiel? – spytała Daria.

– Nie – otworzył drzwi – ale on jest trochę jak syn... i wrzód na dupie jednocześnie.

– Szefie? – wtrącił się Mateusz.

– No?

– Na spokojnie, no bo szef, jak się wkurzy, to zaraz będzie jatka. A my go potrzebujemy.

– To, że my go potrzebujemy, to jedno. – Sztiel westchnął. – Ale dziś zdałem sobie sprawę, że ten dzieciak jest dla mnie ważny. Że ja go potrzebuję. A teraz muszę tam, kurwa, wejść.

– Niech pan mu to powie – powiedziała miękko Daria. – Trzeba mówić ludziom takie rzeczy, zwłaszcza młodym.

Sztiel otworzył furtkę i pokonał kilka schodków. Położył rękę na dzwonku. Zanim cokolwiek zrobił, usłyszał zgrzyt zamka.

– Dobry wieczór, detektywie. – W drzwiach stała Helena Piekutowska. – Zapraszam.

Była ubrana w turkusowy kombinezon i złote szpilki. Na szyi miała sznur splecionych pereł. Pięćdziesiąt parę lat, nienaganna sylwetka, wyniosłe gesty. Bardziej przypominała księżną z pałacu niż mieszkankę segmentu w Wilanowie. Zaprowadziła detektywa do przestronnej kuchni i wskazała krzesło.

- Herbaty?
- Nie, dziękuję. Chciałbym już porozmawiać z Jankiem.
- Co się dziś stało, detektywie?
- A co pani wie?

Nalała herbaty do dwóch porcelanowych filiżanek. To, że odmówił, nie miało dla niej żadnego znaczenia.

– Wiem wszystko. – Odstawiła srebrny dzbanek. – Potraktował pan mojego jedynego syna bardzo nieodpowiedzialnie.

Upił łyk herbaty. Zrobił to bardzo powoli. Musiał przygotować mądrą odpowiedź, żeby nie wsypać Janka.

– Pani Leno, szukamy niebezpiecznego mordercy...

– Cukru? – przerwała.

– Nie, dziękuję. – Upił kolejny łyk. – To wszystko odbija się na naszej psychice. To, jak się dziś zachowałem...

– Jest pan dla niego jak ojciec. Wie pan o tym?

Ona wcale mnie nie słucha – pomyślał z irytacją Sztiel. – Chce mnie tylko zjebać w ten swój wyniosły, królewski sposób!

– Jego ojciec zostawił nas, jak Jaś miał cztery lata – ciągnęła niespieszonym, wręcz leniwym tonem. – Nigdy potem z nikim się nie związałam. Mój syn był zawsze zamknięty w sobie i bardzo nieśmiały. Dopóki nie poznał pana.

Sztiel w myślach policzył do dziesięciu. Wiedział, że jeżeli chce wkrótce porozmawiać z Jankiem, musi swoje odcierpieć.

– Jest pan dla niego, detektywie, wielkim autorytetem. Jest pan... jak ojciec. Nie może sobie pan pozwalać na takie chwile słabości jak dziś.

– Niby jakie? – burknął Sztiel.

– Na odrzucenie. Na ponížanie. Na wściekłość, którą wyładowuje pan na moim dziecku.

Mówiła dalej, ale Sztiel już nie słuchał. Wiedział, że musi pokiwać głową. Przeprosić. Przyznać rację. Inaczej to wyniosłe babsko nie puści go na górę do

Janka. Czas uciekał.

– Mogę jednak cukru? – spytał z nadzieją, że matka w końcu się zamknie.

– Oczywiście, panie Sztiel. – Przyniosła bogato zdobioną cukiernicę.

– Pani Heleno – wziął jedną łyżeczkę – wiem, że popełniłem błędy. Ale jestem tu po to, by je naprawić. Pozwoli mi pani pójść do niego?

Kobieta uśmiechnęła się, odsłaniając rząd śnieżnobiałych licówek.

– Widzę, że jest pan gotowy go przeprosić. Proszę już nigdy tak nie robić. Proszę pamiętać, co panu powiedziałam, i proszę się o niego troszczyć.

Sztiel skinął głową w milczeniu i ruszył na górę.

W pokoju nie zastał Janka. Zajrzał do łazienki. To samo. Drzwi na balkon były otwarte. Firanka tańczyła w lekkich podmuchach nocnego wiatru. Wyczuł zapach marihuany. Uśmiechnął się pod nosem. Przekroczył próg i wyszedł na zewnątrz.

Chłopak siedział rozwalony na ratanowej sofie i palił skręta. Nie zorientował się, że ma gościa.

No to zaczynamy – pomyślał Sztiel i cicho powiedział:

– Cześć, dzieciaku.

Janek zerwał się na nogi i błyskawicznie wyrzucił skręta. Wyglądał jak przestraszony młokos przyłapany na jakimś głupstwie. Wytarł ręce o spodnie i stanął wyprostowany.

– Cześć, Sztiel. – Stał prawie na baczność.

– Posłuchaj – detektyw podszedł bliżej – to, co się stało, było chujowe. Z twojej strony i... z mojej. Wiem, że nie powinienem.

Janek odzyskał pewność siebie.

– Przegiąłeś, Sztiel!

– Nie musiałem – detektyw, zanim zdążył pomyśleć, co robi, mocno przytulił Janka – ale chciałem. Nie masz już piętnastu lat i dobrze wiesz, że dałeś dupy. A moje emocje były takie... bo jesteś dla mnie, kurwa, ważny.

Z oczu Janka popłynęły łzy. Szlochał, nie mogąc wykrztusić słowa. Sztiel objął go jeszcze mocniej.

- Dzieciaku, przepraszam. Nigdy więcej tak nie zrobię. Kocham cię.
 - Wiem. – Janek przetarł oczy. – Ja ciebie też, stary dziadu.
- Sztel wypuścił Janka z objęć i patrzył na jego mokrą, zaczerwienioną twarz.
- W porządku?
 - Tak. – Janek wydmuchał nos. – Skoro jesteś, to tak.
- Sztel usiadł na sofie. Kamień spadł mu z serca.
- Ogarniaj się – rzucił. – Gości będziesz miał.
 - Kogo?
 - Mam tu na dole Mateusza i matkę Naprawiacza.
 - Aha, czyli sobie porysujemy?
 - Na to liczę. – Sztel sięgnął po telefon.

Rozdział 101

Po burzy nie było już śladu. Na ulicach stały głębokie kałuże, ale świt zwiastował słoneczny dzień. Było chwilę przed czwartą, kiedy Bryt wychodził z siłowni Krzycha. Mięśniak dał mu jakieś prochy przeciwbólowe i zrobił koktajl wzmacniający. Po wypiciu go Maks poczuł, jak wzbiera w nim moc i chęć do działania.

– I jak, redaktorku – zagadnął olbrzym – chyba nie chce ci się już spać?

– O nie! Czuję się, jakbym... no wiesz.

– Czyli jednak coś się tam kiedyś przyćpało. – Kark się roześmiał.

– Wszyscy byliśmy kiedyś młodzi. Dzięki. Przede wszystkim za to, że mnie nie zabiłeś na tym parkingu.

– No, miałeś trochę szczęścia, chłopie. Skoro jesteśmy sąsiadami, może czasami wpadniesz popizgać żelazo?

– Może. – Bryt poklepał się po brzuchu. – Ale na razie są ważniejsze sprawy.

– To co? Wracasz do fury i lecisz go łapać? – Podał mu wielką dłoń.

– Tak właśnie. Wracam do fury i lecę go łapać. – Skinął Krzychowi na pożegnanie i wyszedł na zewnątrz.

Raźnym krokiem pokonał drogę do auta. Po wypiciu koktajlu Krzycha czuł, że może biegać i nie spać jeszcze z dołą. Spróbował wyłączyć alarm w samochodzie, ale wyglądało na to, że wcześniej zapomniał go uruchomić. Ciesząc się, że nikt nie zwinął mu auta, wskoczył do środka i włączył silnik.

– Myślałem, że już nie wrócisz. – Znajomy głos przeszył go niczym nóż.

W ułamku sekundy Bryt sięgnął do klamki, ale wielka dłoń przycisnęła go do fotela tak mocno, że stracił oddech. Ogarnął go stupor. Czekał, próbując złapać

choć mały haust powietrza.

– Tak lepiej. – Potężne ramię zwolniło ucisk. – Oddychaj.

Bryt wciąż był jak sparaliżowany. Ręka powoli się wycofała. W lusterku wstecznym zobaczył kontur głowy w czapce z daszkiem. To był on. Mężczyzna, o którym pisał, który skrzywdził Martę i który tak go przerażał. Olbrzymia dłoń spoczęła na jego ramieniu.

– Jeżeli spróbujesz uciekać – powiedział mężczyzna – zmiażdżę ci krtań. Rozumiesz?

Maks pokiwał głową. Zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnych szans.

– Wyłącz silnik – polecił Naprawiacz. – Pójdziemy teraz do mojego jeepa. – Wskazał palcem czarnego grand cherokee z pięciolitrowym silnikiem. – Prowadzisz automat?

– Tak – wydukał Bryt.

– Dobrze. Pójdiesz przede mną. Nie będziesz uciekał. Nie będziesz krzyczał. Jeżeli zrobisz coś głupiego... zabiję cię.

Maks wyłączył silnik i głęboko odetchnął. Gdyby tamten chciał jego śmierci, już by go zabił. Skoro się zjawiał, oznaczało to jedno.

– Masz komputer? – spytał Naprawiacz.

– Mam. Będziemy rozmawiać?

– Dotrzymuję słowa. Będziesz miał wywiad.

– A potem – zawahał się – zabijesz mnie?

– Wsiadaj – polecił tamten – pamiętaj, że prowadzisz.

Ruszyli przez parking. Jakies sto metrów od nich stał starszy mężczyzna. Jego pies, mały, parchaty kundel, z widoczną radością obsikiwał koło srebrnego mercedesa. Maks spojrzął błagalnie na przechodnia, ale nadal kroczył w stronę wielkiej terenówki. Nie miał szans. Naprawiacz był za szybki. Za silny. Poza tym zaraz miał otrzymać to, na co czekał od tak dawna. Wywiad z mordercą.

Kierunkowskazy zamigotały, zamek centralny zwolnił blokadę. Wsiedli. Naprawiacz włożył kluczyk do stacyjki.

– Zapalaj – polecił. – Tylko spokojnie. To duży silnik.

Powoli wyjechali z parkingu i włączyli się do porannego ruchu.

– Dokąd mam jechać? – spytał Maks.

– Najpierw oddaj telefon.

Wymacał komórkę w kieszeni. Naprawiacz uchylił okno i wyrzucił ją na ulicę.

– Ale dyktafon... – jęknął Maks. – W telefonie był dyktafon!

Mężczyzna go zignorował.

– Moje kryjówki są spalone. Mam jeszcze jedno miejsce, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Maks spojrział na siedzącą obok postać. Mężczyzna wydawał się jeszcze bardziej monstrualny niż na zewnątrz. Czapka z daszkiem nasunięta na czoło. Kaptur. Kurtka biegowa opinająca potężny korpus. Muskularne ramiona. W oknie za nim zobaczył, że wschodzi słońce. Twarz, którą widział z profilu, była nieodgadniona. Kilkudniowy zarost, prosty nos i twarda, kwadratowa żuchwa. Maksa przeszedł dreszcz. Wreszcie zobaczył człowieka, który wyrządził tyle zła, który do dziś był jedynie cieniem skrywającym się pod obszernym kapturem i daszkiem czapki.

– To dokąd jechać? – wyszeptał.

– Masz wpisane w nawigacji. – Włączył urządzenie.

Maks zeszywniał na widok adresu. To nie mogła być prawda. Przecież tam nic nie było. Nie mieli już po co tam jechać.

– Stare Sady? – wydukał, nie dowierzając. – Przecież ten dom wyleciał w powietrze.

– Porozmawiamy na miejscu – odparł mężczyzna. – Adres jest dobry. Jedź.

Bryt nacisnął gaz. Rozległ się pomruk silnika i auto skoczyło do przodu.

Rozdział 102

Kiedy skończyli robić portret pamięciowy, była prawie piąta. Mateusz i Daria poszli do auta, a Sztel został jeszcze chwilę w przedpokoju. Patrzył na wydrukowany portret Naprawiacza i na Janka.

– Spisałeś się, dzieciaku – szepnął.

– Bo ten twój Mateusz dał mi konkretne wskazówki. No i matka. Co prawda nie widziała go od dłuższego czasu, ale założę się o dziesięć gramów, że właśnie tak wygląda.

Z kartki patrzył na nich trzydziesto-, czterdziestoletni mężczyzna. Niebieskie oczy, ciemna oprawa. Wąski nos i lekko kwadratowa żuchwa.

– Dobra. – Złożył wydruk. – Ślij do mnie i zaraz polecę do wszystkich. Za chwilę będzie w każdej komendzie w tym kraju. A za mniej więcej dwie godziny na stacjach, bramkach autostrad i dworcach. W końcu ktoś chuję rozpozna.

– Oby tak było.

– Wiesz... – Sztel się zawahał. – Tyle lat w firmie, a ja wciąż nie rozumiem, czemu człowiek człowiekowi robi takie rzeczy. Ale wydaje mi się, że Naprawiacz na swój popieprzony sposób szuka ojca.

– Widzę, że się panowie pojednali. – Matka Janka stała w korytarzu. Miała na sobie czarną atlasową pidżamę i złote pantofle.

– Tak, mam. – Janek pocałował ją w policzek. – Już wszystko gra.

– Piękny początek dnia. Prawda, detektywie?

– Będzie jeszcze lepszy, jak złapiemy mordercę, proszę pani.

– To kwestia czasu. – Podała mu dłoń. – Idę zażyć kąpieli. Proszę na siebie uważać. Kiedy pracowaliście, trochę poczytałam o tym wszystkim. Dobrze, że

Janek wam pomaga.

- Bez niego nie dałbym rady.
- Brawo, synku. – Posłała mu całusa i zniknęła w łazience.
- Potrzebujesz mnie jeszcze, Sztiel? – spytał zaspany Janek.
- Nie. Wyśpij się, ale bądź w gotowości.
- *Semper paratus!* – Piekutowski roześmiał się głośno.

Sztiel poszedł do Darii i Mateusza. Musiał ich jeszcze rozwieźć. Był okropnie zmęczony, marzył, by się zdrzemnąć, choćby ze dwie godziny. Parę minut po szóstej zaparkował pod szpitalem. Napisał do Rusaka: „Skończyłem robotę. Kimam w aucie pod szpitalem. Obudź mnie koło 8.00, proszę”.

Po chwili przeczytał odpowiedź. Poczuł, jak ogarniają go lekkość i euforia.
„Ale się Ana ucieszy! Śpij. Wpadnę po ciebie z kawą”.
Odłożył telefon i zasnął.

Rozdział 103

W Starych Sadach świeciło słońce. Bryt i Naprawiacz jechali drogą wzdłuż jeziora. Odkąd opuścili Warszawę, nie zamienili słowa. Maks zerkał co jakiś czas w stronę mężczyzny. Chciał dokładnie obejrzeć jego twarz i dobrze ją zapamiętać. Nie miał pojęcia, czy przeżyje, ale teraz skupiał się na tym, co miało nastąpić. Miał zrobić wywiad z najniebezpieczniejszym człowiekiem w mieście, a może i w Polsce. Musiał spróbować go zrozumieć i opanować strach. A jeżeli miał umrzeć, to tym bardziej chciał dobrze wykonać ostatnią robotę.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – odezwał się.

Wielki mężczyzna nawet na niego nie spojrzał.

– Wiem. – Z jego głosu bił chłód.

– Co dalej?

Wskazał miejsce, w którym mieli się zatrzymać: nieopodal zgliszczy. Maks spojrzał na jego wyciągniętą dłoń. Brakowało w niej palca wskazującego.

– Sam go obciąłeś? – spytał.

Mężczyzna cofnął dłoń i schował do kieszeni kurtki.

– Wsiadaj – mruknął. – Weź swoje rzeczy.

Bryt wykonał polecenie. Wsiadł. Widok gruzowiska wywołał natłok myśli. Śmierć woźnego, Ana w śpiączce, pokiereszowany Geru... Obraz zgliszczy boleśnie kontrastował z jasnoniebieską taflą jeziora. Jakby – pomyślał Maks – nawet tak rajski zakątek nie był wolny od zła.

– Nie stój tak. Idziemy. – Naprawiacz ruszył przodem. W ręku trzymał dwudziestolitrowy kanister.

– Będziemy coś palić? – spytał Bryt.

– Nie lubię ognia. Wolę skalpel.

Maks posłusznie ruszył za mężczyzną. Starał się nie ulegać panice. Naprawiacz nawet się nie oglądał, żeby sprawdzić, czy podąża za nim. Nie musiał. I tak dopadłby Maksa w kilka sekund.

Minęli zgliszcza domu i wkrótce dotarli do stromej ścieżki biegnącej nad brzeg jeziora. Były tam mała, piaszczysta plaża i drewniany pomost.

– Umiesz pływać? – spytał mężczyzna, stojąc tyłem.

– Nie na tyle, żeby mi to sprawiało przyjemność.

– Umiesz czy nie? – Mięśnie na wielkich plecach napięły się jak przed atakiem.

– Pływam... chujowo – przyznał Maks. – Myślę, że to właściwe określenie.

– Po jakim czasie pójdziesz pod wodę?

– Nie wiem. Myślę, że z pięćdziesiąt metrów dam radę przepłynąć. Dlaczego pytasz?

Mężczyzna odstawił kanister i krótko podsumował:

– Tyle wystarczy.

– No, gdzie ja ci popłynę? – Maks zaczął się pocić. – Kurwa! Utopię się, zanim cokolwiek napiszę.

Mężczyzna podszedł bliżej i zsunął kaptur z głowy. Stał jakieś pół metra od Bryta. Dziennikarz przyjrzał mu się uważnie. Niebieskie oczy, kilkudniowy zarost, wąski nos, szeroka żuchwa i ciemne brwi. Był przystojny, ale bił od niego nieludzki chłód. Mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Maks nie wytrzymał tej próby i spojrzał w dół.

– Będziesz pisał w łodzi – powiedział Naprawiacz. – Ale jeżeli przyjdzie ci do głowy, by z niej wyskoczyć, wyciągnę cię i zabiję. Nie chcesz wiedzieć jak. Rozumiesz?

– Nie będę uciekał. – Maks zaczął się uspokajać. Mieli płynąć łodzią, przynajmniej tyle. W końcu spytał: – Gdzie ona jest?

– Tam. – Dłoń pozbawiona palca wskazała szuwały po prawej stronie jeziora. Były oddalone o jakieś pięćdziesiąt metrów od nich.

– Mam po nią popłynąć?

– Ruszaj.

Maks spojrział jeszcze raz na szuwary. Nie były zbyt daleko. Powinno się udać. Zaczął się rozbierać. Po chwili stał na brzegu w samych bokserkach.

– Masz nadwagę. – Mężczyzna zlustrował jego sylwetkę. W jego oczach tliła się pogarda.

– Taki tryb życia. Mogę zapalić?

Mężczyzna odszedł kilka kroków i rzucił:

– Pal.

– Ostatnie życzenie skazańca – wymamrotał do siebie.

Łapczywie zaciągnął się dymem. Oto stał, w samych gaciach, nad brzegiem jeziora, z najniebezpieczniejszym mordercą ostatnich lat i... po prostu sobie palił. Cała ta sytuacja wydała mu się absurdalna. Myślenie o tym w taki sposób go uspokajało. Najchętniej przeciągnąłby tę chwilę w nieskończoność.

– Kończ.

Posłusznie zagrzebał peta w piachu i wszedł do wody. Była zimna. Dał sobie chwilę, by przyzwyczaić ciało do temperatury, i wszedł głębiej.

Zanurzył się po szyję i zaczął płynąć. Szło mu kiepsko, ale utrzymywał się na wodzie. Jego styl przypominał kombinację żabki i pieska. Powoli przemieszczał się do przodu. Minął skraj pomostu, na którym stał mężczyzna, i popłynął dalej. Wkrótce zaczął tracić siły. Jego oddech stawał się coraz bardziej urywany. Maks zachłysnął się wodą, ale szybko opanował sytuację. Był coraz bliżej. Jeszcze kilka metrów. Znowu woda w tchawicy, kaszel. Strach. Jeszcze metr. Dopłynął.

Ostrożnie opuścił stopę i wymacał koniuszkiem palca muliste dno. Jeszcze kawałek. Z całej siły odepchnął się ramionami i wpłynął w szuwary. W końcu znalazł grunt pod nogami. Stał po szyję w wodzie. Jakiś metr od niego na brudnej wodzie unosiła się stara drewniana łódka rybacka. Z trudem wgramolił się na pokład i przewrócił na plecy.

Tuż obok kilka ptaków poderwało się lotu. Maks rzucił się jak opętany.

– Kurwa, zawału dostanę przez to całe gówno!

Z brzegu dobiegł go spokojny głos. Nie był głośny, ale niósł się po wodzie.

– W łodzi jest pagaj.

– Pagaj sragaj – mruknął do siebie Maks. – Szkoda, że jestem taka cipa, bobym ci nim chętnie przyjechał.

Ciężko podniósł się z dna i znalazł wiosło. A może zwać w głąb jeziora? – pomyślał. Patrzył na wodę prześwitującą przez otaczającą go zielen. Szybko zdał sobie sprawę, że jeżeli tamten pływa tak dobrze, jak biega, to on ze swoimi słabymi mięśniami nie ma żadnych szans. Poza tym zaraz mieli rozmawiać... Po chwili dziennikarska ciekawość wygrała z pragnieniem ucieczki. Musiał wrócić.

Zaczął walczyć wiosłem, by oswobodzić łódź z szuwarów. Udało się. Wkrótce zobaczył pomost i nieruchomą sylwetkę mężczyzny. Z każdym odepchnięciem pagaja stawała się coraz większa i bardziej przerażająca. Dobił do pomostu. Naprawiacz chwycił cumę i owinął ją wokół drewnianej knagi.

– Ubierz się i weź komputer.

Maks wyskoczył z łodzi.

– Masz dobrą baterię? – spytał Naprawiacz.

– Baterię i dwa powerbanki. Przynajmniej w tym jestem mocny.

Gdy tylko wskoczył w ciuchy, wsadził papierosa do ust i zapalił. Skoro miał nie jarać na łodzi, chciał to zrobić teraz. Naprawiacz dolewał paliwo z kanistra. Maks skończył. Czuł, że jest gotowy. Przemaszerował przez pomost i wszedł do łodzi.

– To co, gadamy? – spytał.

– Potem. Teraz płyniemy. Silnik jest głośny.

Mężczyzna odepchnął łódź od pomostu i usiadł z tyłu, przy sterze. Maks ścisnął torbę z komputerem, którą trzymał na kolanach. Silnik zaterkotał. Potężna dłoń odkręciła manetkę. Dziób łodzi lekko się podniósł i popłynęli.

Rozdział 104

Poranek w Warszawie był pogodny. Na niebie stały pojedyncze chmurki. Rusak właśnie skończył dziesięciokilometrową przebieżkę. Obiecał sobie, że kiedy Ana się obudzi, on natychmiast wróci do biegania. Wreszcie mógł to zrobić.

Po drodze do szpitala zamierzał zgarnąć Sztieła. W mobilnej kawiarni kupił dużą czarną i przeszedł przez ulicę. Znalezienie samochodu, w którym spał Sztiel, nie okazało się trudne. Karol cieszył się na to spotkanie, przyspieszył kroku i zapukał w zaparowaną szybę. Kontury postaci leżącej w środku lekko drgnęły. Zapukał jeszcze raz. Tym razem nic. Odstawił kawę na beton przy kole i otworzył drzwi. W nozdrza uderzył go fetor potu i popielniczki wypełnionej petami.

– Oho, coś tu lekko gnije – powiedział głośno. – Żyjesz, Sztiel? Czy już się zaczęłaś rozkładać?

Zero reakcji. Sztiel spał. Twarz miał zmęczoną, ciuchy brudne. Opatrunek na rękę wołał o pomstę do nieba. W kącikach ust detektyw miał zaschniętą ślinę. Rusak lekko nim potrząsnął, ale i to nie dało żadnego skutku. W końcu huknął:

– Sztiel!

Detektyw zamrugał. Zdawało się, że nie wie, gdzie jest ani co tu robi. Po chwili spojrzał na intruza nieprzytomnym wzrokiem i wymamrotał:

– Cześć, Rusaku.

– Nie wyglądasz za dobrze, ale Ana ci chyba wybaczy.

– Nigdy nie wyglądałem lepiej. – Przeczesał włosy dłonią. – Masz tę kawę?

– No a jak! Jeszcze gorąca.

– To dawaj. – Wygramolił się z samochodu. – Wreszcie przestało lać. To znak, że zbliżamy się do końca.

– Stajesz się przesądny?

– Nie wiem. Ale jeżeli szybko nie zamknę tego śledztwa, to mam kurewsko duże szanse, że stanę się wariatem.

– Nie będzie tak źle. Idziemy do niej?

Sztiel napił się kawy. Każdy łyk niósł orzeźwienie i nową energię.

– Chodźmy.

Po drodze na oddział streścił Rusakowi najnowsze wydarzenia. Pominął tylko akcję z Jankiem Piekutowskim. Gdy skończył, byli już pod windami.

– Skoro wiecie, jak on wygląda, to już teraz tylko kwestia czasu.

– Portret jest wszędzie, ktoś go w końcu zakabluje.

– Jednak skoro nie zabił tego twojego Mateusza, świadczy to o jednym: ten drań doskonale zdaje sobie sprawę, że Mateusz widział jego twarz. Że mógł ją zapamiętać.

Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze. Do środka wszedł człowiek z opatrunkiem na głowie. Stał tyłem. Zdawało się, że Sztiel go nie zauważył.

– Pozostawiając Mateusza przy życiu, sporo ryzykował. Dlaczego był tak kurewsko nieostrożny?

– Chuj wie. Może zostawił go sobie na później.

– Może.

Pacjent w opatrunku odwrócił się do nich i rzucił:

– Panowie, dajcie spokój. To szpital, a nie kółko detektywistyczne. A język jak na budowie.

Przemilczeli uwagę. Winda stanęła na kolejnym piętrze. Pacjent wysiadł.

– Założmy, że po prostu przestał się pilnować – podjął Rusak. – To oznacza, że zbliża się do końca.

– A jaki jest ten koniec? Znalazł starego? Chce umrzeć z przytupem albo zostać krwawym celebrytą? O co mu chodzi?

– Najpierw chce wywiadu u Bryta – przypomniał Rusak. – Lepiej go teraz pilnuj.

Winda stanęła.

– Bryt jest cały i zdrowy, gadałem z nim nad ranem. Miał pisać artykuł. Pewnie odsypia.

Wkrótce stanęli pod pokojem Any. Rusak usiadł na krześle w korytarzu. Sztiel spojrzął wyczekująco i spytał:

– Nie wchodzisz ze mną?

– Idź sam. – Były policjant rozwalił się jeszcze bardziej na krześle. – Ja sobie odsapnę. Dawno nie biegałem. A mam już swoje lata.

Sztiel pchnął delikatnie drzwi.

Ana siedziała na łóżku. Patrzyła na niego. Uśmiechała się. Głowę okalał jej opatrunek pooperacyjny, miała podkrążone, zmęczone oczy, jej skóra wydawała się blada jak pergamin. Stał jak wryty, niezdolny zrobić choć kroku.

– No chodź, wariacie. – Rozłożyła ramiona. – Tylko delikatnie, żebyś mi głowy nie urwał.

Podszedł i delikatnie ją objął. Trwali tak przez kilka chwil.

Nie musieli nic mówić. To wystarczało. Sztiel zamknął oczy i przytulił ją mocniej. W końcu się odezwał:

– A ty nie powinnaś leżeć?

– Powinam – oparła się o spiętrzone poduszki – ale nie chciałam, żebyś zobaczył mnie jak wszyscy.

– Czyli?

– Do wczoraj jako warzywo, a potem jako ofiarę losu.

– Nie kozacz. Musisz odpoczywać. Jak głowa?

Dotknęła opatrunku i delikatnie się uśmiechnęła.

– Fryzura do bani, ale dzięki, ogólnie jest coraz lepiej.

– Napędziłaś mi stracha. To znaczy nam wszystkim.

– Już okej – musnęła jego dłoń – ale ty wyglądasz na maksa gównianie, Sztiel.

– Wiem. Jak się to skończy, jadę do spa.

– Taa, na pewno. – Zaśmiała się cicho. – Raczej tłuc się po ryjach w tych twoich walkach. Jak ręka i żebra?

– Do wesela się zagoi.

– Z tym ci się nigdy nie spieszyło. – Puściła do niego oko i mocno chwyciła jego rękę.

Przez kilkadziesiąt minut gadali o śledztwie. Gdy Sztiel skończył streszczać ostatnie wydarzenia, Ana była już mocno zmęczona.

– Nie masz sobie nic do zarzucenia. – Wypiła łyk wody. – Może poza tym, jak potraktowałeś Janka.

– Wiem. Wstydzę się tego, ale już jest okej.

– Nie zamęcz jej, Sztiel. – Rusak stanął w uchylonych drzwiach.

Ana mu pomachała.

– Mój wybawca.

– Chodź, Sztiel. Załatwiłem ci kogoś, kto zmieni ten brudny opatrunek i obejrzy te twoje żebra.

– Lecę. – Ucałował ją. – Będę pisać.

– Nie będziesz – powiedziała z uśmiechem. – Zmiataj.

Wychodząc od Any, Sztiel wreszcie czuł się szczęśliwy. Odnalazł w sobie nowe pokłady siły, by zmierzyć się z mordercą.

Rozdział 105

W Starych Sadach świeciło słońce. Wiał lekki wiatr, tak uwielbiany przez amatorów żeglarskich przygód. Na niebieskich wodach jeziora Tałty gdzieś widać było żaglówki i łodzie motorowe. Bryt siedział tyłem do dziobu i patrzył na wielkiego mężczyznę trzymającego ster. Kilka minut wcześniej zdjęli kurtki i teraz pod T-shirtem mężczyzny rysował się szeroki, muskularny tors. Oczy mordercy były nadal zimne, ale twarz zaczynała zdradzać oznaki zmęczenia. Maks nie odzywał się, nie pytał. Czekał. Po koktajlu od Krzycha nie czuł grama zmęczenia. Ponadto nakręcała go perspektywa rychłego przeprowadzenia wywiadu. Siedział spokojnie i gapił się w twarz Naprawiacza. Starał się zapamiętać każdy jej szczegół.

Minęli dryfującą motorówkę. Na tylnym deku ktoś zakładał deskę do wakeboardingu. Sternik pozdrowił ich podniesioną ręką. Odpowiedzieli na pozdrowienie. Nikt nie zwracał na nich większej uwagi. Wyglądali jak dwaj kumple, którzy wybrali się popływać.

Silnik łodzi monotonnie pyrkał, popychając ich naprzód. Płynęli w stronę Rynu środkiem jeziora. Po kilkunastu minutach skręcili w lewo. Wkrótce dotarli do niewielkiej płycizny. Mężczyzna wyłączył silnik i pochylił się w stronę Bryta. Ten nerwowo odskoczył.

– Spokojnie – zimne oczy patrzyły na niego nieruchomo – bo nas wywrócisz.

Maks oddychał szybciej.

– Myślałem, że chcesz mnie...

– Nie chcę. – Ręka olbrzyma powędrowała pod brezentową płachtę. Wydobyła starą żeliwną kotwicę. – Wyrzuć to od strony dziobu.

Maks chwycił żelastwo. Było ciężkie i chłodne. Wstał, by niepewnym krokiem przedostać się na dziób. Rzucił i patrzył, jak kotwica niknie w toni jeziora.

– Teraz nas nie zdryfuje – powiedział mężczyzna.

– To jakieś szczególne miejsce? – Bryt znowu usiadł na ławeczce.

– Nie, ale tu nie jest głęboko. Duże łódki tu nie przyplývają.

– Okej. – Bryt spojrział na swoją torbę z komputerem. – Zaczynamy?

Mężczyzna rozejrzał się wokół. Na brzegu porośniętym wysokimi trzcinami nie było nikogo. Dotarcie do jeziora od tej strony graniczyło z cudem. W oddali na gładkiej tafli majestatycznie sunęły żaglówki.

– Przygotuj, co potrzebne – polecił Naprawiacz.

– Jasne. – Maks czuł, jak serce zaczyna mu walić. Na dłonie wystąpił mu pot. Co prawda nie mógł się doczekać tej chwili, ale teraz trudno mu się było opanować.

– To będzie zwyczajna rozmowa – powiedział morderca, jakby wyczuł jego zdenerwowanie. – Opublikujesz ją.

Edytor tekstów był gotowy. Bryt wziął głęboki oddech i rozprostował palce. Bał się potwornie, ale skoro siedział w łódce na Mazurach z poszukiwanym mordercą i nadal żył, chciał pisać. Od pierwszego pytania mogła zależeć cała reszta wywiadu, dlatego długo się zastanawiał, jak zacząć. W końcu wykrztusił:

– Dlaczego zabijasz? Po co to wszystko?

Zimne oczy zwięziły się na ułamek sekundy.

– Nie chcę się rozpraszać twoim widokiem, wymianą spojrzeń. Odwróć się. Mój głos ci wystarczy.

Bryt wykonał polecenie i usiadł przodem do dziobu. Po plecach ściekał mu pot. Przypomnił sobie wszystkie rozmowy telefoniczne, które odbyli. Miał wtedy tylko głos Naprawiacza. Tym razem miało być tak samo – choć znał już jego twarz. Przetarł dłonią mokry kark.

– Pytaj – polecił mężczyzna.

– Jaki masz cel w tych makabrycznych morderstwach?

– Rozgłos.

– Osiągnąłeś go, ale sporo się namęczyłeś. Te biedne zakatowane kobiety. Operacje. Trup w łóżku policjanta. Bestialskie, śmiertelne okaleczenie znanego chirurga plastycznego. A do tego zmasakrowanie biznesmena i redaktor Niny Szymańskiej.

– Jego nie wliczaj. Nie planowałem go, jak to mówisz, zmasakrować, ale się stawiał. A twoja przełożona miała być karą dla Bienia.

Palce Bryta śmigały po klawiaturze.

– Aż trudno uwierzyć, że nikt ci nie pomógł – powiedział Bryt.

– Wiara to kwestia... Cóż... wiary właśnie.

– No dobrze. Jakie motywy kierowały tobą w wypadku dwóch pierwszych ofiar? I co ma z nimi wspólnego doktor Mirkowiak, którego pozbawiłeś twarzy?

– Więcej, niż myślisz. Dwie pierwsze – mężczyzna się zawahał – jak mówisz, ofiary, miały przykuć uwagę mediów i pewnych związanych ze mną osób. A także sprawić, by Mirkowiak zaczął się bać. Był przyjacielem mojego dziadka.

– Kim był twój dziadek?

– Nauczył mnie chirurgii. Wszystko, co wiem o tym rzemiośle, zawdzięczam jemu. To dobry człowiek, ale popełnił błąd.

– Jaki? – Maks mimowolnie się obejrzał i spojrzał w zimne oczy mordercy.

– Odwróć się – syknął tamten.

Bryt wykonał polecenie.

– Dziadek zabrał mnie kiedyś na Kubę, na sympozjum chirurgiczne. To miała być podróż do raju... Okazała się wycieczką do piekła.

– Co tam się stało?

– Jednym z chirurgów, którzy z nami pojechali, był doktor Karol Mirkowiak. Człowiek sukcesu. Mądry, grzeczny, czarujący. Obiecał, że będzie mnie szkolił... jak dziadek. Słuchając jego opowieści o skomplikowanych operacjach, rekonstrukcjach uszu czy nosów, patrzyłem w niego jak w obraz. Imponował mi.

– Ile miałeś wtedy lat? Nie byłeś za młody na chirurga?

– Zacząłem wcześniej. Pierwsze cięcia i szycia wykonywałem już jako chłopiec. Zwierzęcej skóry miałem pod dostatkiem. Jak pogadasz z chirurgami ze starszego pokolenia, potwierdzą, na czym ćwicyli.

– Co z tym Mirkowiakiem?

Mężczyzna milczał. Maks wytarł spocone ręce o T-shirt. Był lepki i brudny, ale czuł, że prawdziwe szambo dopiero się na niego wyleje. Tymczasem Naprawiacz kontynuował:

– Jako przyjaciel dziadka spędzał z nami dużo czasu. Kolacje, spacery i godziny fascynujących opowieści o operacjach. Któregoś wieczoru poszliśmy na plażę. Dziadek został w hotelu, przygotowywał jakiś odczyt.

Maks nie przerywał ani nie ponaglał. To, co zamierzał powiedzieć mężczyzna siedzący za jego plecami, musiało przyjść samo. Po chwili dziennikarz znowu usłyszał jego głos.

– Zanim wyszliśmy, nalał mi jakiegoś drinka. Byłem dzieciakiem, nie chciałem. W końcu wypilem.

Maks znowu popatrzył w jego stronę. Wiedział, co powie. Współczuł mu. Mężczyzna gestem nakazał mu się odwrócić. Mówił dalej:

– Obudziłem się, kiedy było po wszystkim.

– To znaczy: wykorzystał cię seksualnie?

– Bolało mnie tak, że nie mogłem chodzić. Byłem pogryziony, podrapany... krwawiłem tam... Tak, Mirkowiak mnie zgwałcił. Gdy odzyskałem przytomność, przeproszał, płakał. Powiedział, że to będzie nasza tajemnica, że dziadek nie może się dowiedzieć.

– Czy pocztówka znaleziona przez policję w domu, który przed kilkoma dniami wyleciał w powietrze, przedstawia właśnie tamtą plażę? Tę, gdzie zostałeś skrzywdzony?

– Tak. To przeklęte miejsce. Dla innych pocztówka z rajcu... dla mnie obraz piekła. Kupiłem ją w dniu przed powrotem. Chciałem pamiętać. Całe życie nosiłem ją ze sobą jako relikwię osobistej zemsty. Obiecałem sobie, że Mirkowiak kiedyś

zapłaci za to, co mi zrobił. Kiedy zacząłem swoją misję, schowałem kartkę tu, na Mazurach.

– Czy ktoś wiedział?

– Nikt. Nie powiedziałem dziadkowi. Matce też nie. Było mi wstyd.

– Współczuję ci.

– To nic nie zmieni. – Głos mężczyzny przeszedł w szept.

– Czyli to, że Mirkowiak był chirurgiem plastycznym, nie miało specjalnego znaczenia?

– Równie dobrze mógłby być barmanem lub redaktorem jak ty. Musiał po prostu odpowiedzieć za to, co zrobił.

– Po co ci jego twarz? – Maks przełknął gęstą ślinę. – Masz ją?

– Mam. To inna sprawa.

– Powiedziałaś, że dwa pierwsze zabójstwa miały sprawić, by Mirkowiak zaczął się bać. Ale o ile mi wiadomo, pierwszej kobiety nie operował.

– Mylisz się – rzucił ostro mężczyzna. – Oszukał was. Usunął jej dane z kartoteki, bo nie chciał stracić klientek.

– A druga ofiara? Rozerwałaś ją sztucznym płodem.

– Ekspanderem z solą fizjologiczną.

– Co Mirkowiak miał do niej? Był przecież chirurgiem, nie ginekologiem.

– Widzę, że nie odrobiliście lekcji – rzucił z przekąsem Naprawiacz.

– Nie wiem... – Maks nagle się zmieszał. – Wszystko działo się tak szybko...

– Mirkowiak miał dwie specjalizacje – wyjaśnił cierpliwie tamten. – Chirurgiczną i... ginekologiczną. Tej rozerwanej ekspanderem usunął pierwszą ciążę, gdy miała kilkanaście lat. Potem chodziła do innego lekarza, ale pierwszą skrobankę zrobiła u niego.

Maks poczuł, że zbiera mu się na mdłości.

– Czyli doktor Mirkowiak mógł wiedzieć, że ofiary są z nim powiązane?

– Taką miałem nadzieję. Nie bez powodu wybrałem tę z tatuażem na sromie. Przyznała mi się, że wykonała go jako młoda dziewczyna, zanim zaczęła się

oszpecać wypełniaczami. Dlatego miałem pewność, że Mirkowiak skojarzy tę... ozdobę. Druga była rozpoznawalna ze względu na ojca, przez lata związanego ze środowiskiem przestępczym. Mirkowiak musiał się zorientować, że to jego pacjentki.

– Dlaczego w takim razie nie uciekł? Chyba każdy na jego miejscu...

– Za bardzo kochał pieniądze i sławę. – Naprawiacz nie dał mu dokończyć. – Poza tym nie wiedział, że ja im to zrobiłem. Że to moja zemsta.

– Na konferencji w Zakopanem nie od razu cię poznał, prawda?

– To nie było trudne. Nie widział mnie całe lata, podczas których stałem się dorosłym facetem. Charakteryzacja ułatwiła zadanie. A to, że był homoseksualny, przypieczętowało jego los.

– Poderwałeś go?

– Brzydziłem się – głos mężczyzny przycichł, by zaraz przybrać na sile – ale zemsta wynagrodziła mi niedogodności.

– Czy twój dziadek wie, że Mirkowiak nie żyje? A jeśli tak, to czy zna powód, dlaczego zginął?

– Z pewnością dotarła do niego ta informacja, to był znany lekarz. Ale dziadek nadal nie ma pojęcia, co on mi zrobił. Może jedynie przypuszczać, że Mirkowiak kogoś skrzywdził, a to, co go spotkało, stanowi karę.

Bryt pisał jak natchniony.

– Skąd takie przypuszczenie?

– Dziadek nienawidził pedofili. Mawiał, że skoro kiedyś za kradzież złodziejom odcinano dłonie, to im powinno się zabierać coś więcej.

– Twarze? – Maks nie dowierzał. – Powinno się im zdejmować skórę z twarzy? By wszyscy wiedzieli, co zrobili? By nie mogli już nigdy więcej nikogo skrzywdzić?

– Dokładnie tak, redaktorze Bryt.

Maks odetchnął ciężko. Rozprostował palce i pisał dalej.

– W domu na Mazurach policja znalazła też zdjęcie seryjnego mordercy Andrzeja Pierwocha i jego przyjaciela z czasów, gdy służyli w jednostce w Gdańsku, Andrzeja Kersha. Czy któryś z nich to twój ojciec?

– Każdy z nich nim był. Ale o tym później, bo teraz – ton Naprawiacza stał się nagłący – musimy się przenieść.

Maks odwrócił głowę w stronę brzegu. Przez zarośla przedzierało się dwóch wędkarzy. Zamknął komputer.

– Wyciągaj kotwicę – polecił morderca.

Maks wykonał polecenie błyskawicznie. Po chwili płynęli w stronę drugiego brzegu. W głowie Bryta kłębiły się myśli: to wszystko jest przemyślane. Połączone ze sobą. Skoro się zemścił, to o co mu jeszcze chodzi? Bryt nie znał odpowiedzi na to pytanie, ale miał pewność, że w końcu pozna prawdę.

Rozdział 106

W Warszawie upał przybierał na sile, powietrze stawało się lepkie i ciężkie. Sztiel siedział na parapecie w swoim pokoju. Jadł kanapkę z salcesonem, który kupił po drodze ze szpitala. Nowy opatrunek na rękę lśnił bielą. W szpitalu ogarnęli to bardzo sprawnie. Zajmowali się nim, jakby wracał na wojnę i to od niego miało zależeć, czy będzie to wojna wygrana. Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. Zaniepokoił się i wyciągnął telefon. Bryt wciąż milczał.

Po raz kolejny detektyw wybrał numer dziennikarza. Beznamiętny, metaliczny głos w słuchawce oznajmił: „Abonent ma wyłączony aparat lub jest poza zasięgiem”.

Sztiel poczuł, jak przechodzą go ciarki. Bryt nigdy nie wyłączał telefonu. Wybrał jeszcze raz. To samo. W mgnieniu oka porwał kluczyki i pognął do wyjścia. Na parterze wpadł na Mateusza.

- Wydobrzałeś już?
- Tak, szefie. Co jest?
- Kurwa, Bryt się nie odzywa. Jedziemy!
- Do niego na chatę?

Sztiel nie odpowiedział. Chwilę potem pędzili przez parking. W głowie detektywa kołatała się jedna myśl: porwał Bryta, kurwa, zrobił to! Wskoczyli do auta detektywa i ruszyli z piskiem opon. Przy wyjeździe z parkingu musieli się zatrzymać i przepuścić pieszych.

- Szybciej, kurwa! – Sztiel nacisnął klakson. – Wypierdalać!

Ludzie szli ślamazarnie. Jakby go nie zauważali. Tylko jedna starsza pani pokazała mu środkowy palec, złoścąc na całego. Nagle ktoś zastukał w okno

obok Mateusza.

– A ten tu czego? – Sztiel zmierzył wzrokiem łysego karka machającego za szybą. – Młody, otwórz.

– Detektyw Sztiel? – spytał wielki mężczyzna w oknie.

– Tak, co jest? – Spojrzał na przejście. Mógł ruszać!

– Pan prowadzi śledztwo, o którym pisze ten redaktor?

– Tak! Mówże pan, o co chodzi!

– Jeżeli jedziecie do jego chaty, to raczej go tam nie ma. Proszę wysiąść. Mam ważne informacje.

Sztiel zjechał na bok. Włączył awaryjne. Położył rękę na kaburze przy pasku i odezwał się do Mateusza:

– Za bardzo nakoksowany jak na naszego sprawcę, zresztą byś go poznał. Ale siedź tu i trzymaj klamkę w pogotowiu. Pogadam z nim.

– Okej, szefie. – Mateusz odbezpieczył glocka i uchylił drzwi, by słyszeć przebieg rozmowy.

Sztiel wysiadł i podszedł do łysego kulturysty. Jego dłoń cały czas opierała się na kaburze z bronią.

– Kim jesteś? – spytał ostro.

– Krzychu Sawicki, mam siłownię obok mieszkania tego redaktora, Bryta.

– Mów.

– Rzucił się na mnie dziś nad ranem na parkingu. Wziął mnie za tego sadystę chirurga, co go szukacie. Najebać mi chciał, ale jak pizgnąłem nim o ziemię, to się uspokoił.

– Co z nim?

– Nie wiem. Pogadaliśmy, zaprosiłem go do swojej siłowni na koktajl wzmacniający, potem miał gdzieś jechać tą swoją furą. Niedawno wyszedłem do kiosku i widzę: fura stoi, jak stała. Wniosek prosty. Nigdzie nie pojechał.

– Sprawdzalesz mieszkanie?

– Nie mam pojęcia, gdzie mieszka, ale nie musiałem. Przy wyjeździe z parkingu znalazłem to.

Kark trzymał w wielkiej dłoni roztrzaskaną komórkę. Sztiel poznał telefon Makska. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe.

– Młody! – rzucił do Mateusza, który błyskawicznie wyskoczył z auta. – Jedź tam. Może na tym parkingu jest monitoring.

– Okej. Szefa autem?

– Jedź!

Mateusz ruszył na pełnym gazie, a Sztiel spojrział na Krzycha Sawickiego.

– Czy jak się na ciebie rzucił... no, na tym parkingu... czy było tam dużo aut?

– A jak inaczej? W chuj! Tam zaparkować to jak wygrać w totka. Wszystko zajęte!

– Skoro masz tam siłownię, to chyba kojarzysz te fury. Były jakieś inne? Takie, które widziałeś pierwszy raz?

Wielkolud podrapał się w łysą głowę i nadął policzki. Myślał.

– Skup się – ponaglił Sztiel.

W końcu Krzych zaczął mówić. Pocił się przy tym i drapał po głowie, jakby rozwiązywał skomplikowane zadanie matematyczne.

– Stał tam taki... fajny jeep grand cherokee. Silnik hemi... Wielka benzyna. Nie widziałem go wcześniej.

– Jaki kolor?

– Czarny... – zawahał się – chyba.

– Jesteś pewien, że to był jeep?

– A tak – ożywił się – lubię terenówki. Sam jeżdżę patrolem. To na pewno był jeep.

– Zaczekaj. – Sztiel wybrał numer do Mateusza.

– Tak, szefie? – spytał Młody.

– Jesteś już?

– Tak.

– Mają kamerę?

– Oficjalnie chyba nie... ale przelecę się po mieszkańcach. Ludzie często trzymają kamery na balkonach i nagrywają otoczenie bloku na wypadek kradzieży.

– Stoi tam czarny jeep grand cherokee hemi?

Po chwili oczekiwania Sztiel usłyszał odpowiedź:

– Niestety. Jest za to auto Bryta.

– Szukaj kamer i sprawdź mieszkanie. – Rozłączył się.

Nim zdążył schować komórkę, dostał wiadomość od Pawła Złotnickiego. Tamten koniecznie chciał się z nim widzieć po powrocie do komendy.

Detektyw wsunął telefon do kieszeni i podał rękę Krzychowi. Kark uścisnął ją z szacunkiem i szepnął:

– Ten redaktor to równy gość. Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie.

– Ja też. Jeszcze jedno pytanie... Jak właściwie mnie poznałeś?

– Ech... – stęknął zmieszany Sawicki. – Osiem lat temu przytknął mnie pan za włam.

Kark wcisnął Sztielowi wizytówkę z wizerunkiem pary kulturystów.

– Proszę dać znać, jak się znajdzie. No... i jakby pan chciał popizgać żelazo, to zapraszam.

Sztiel schował wizytówkę i poszedł do komendy. Do spotkania ze Złotnickim miał trochę ponad godzinę. Zdawał sobie sprawę, że skoro Naprawiacz porwał Bryta, to teraz Bryt pisze. I musiał pisać tak długo, jak to możliwe. Dopóki ich nie znajdą.

Rozdział 107

O parking zaczęły uderzać pierwsze krople deszczu. W mgnieniu oka delikatny opad zmienił się w regularną ulewę. Mateusz po sprawdzeniu mieszkania Bryta – dzwonił uparcie kilka razy, bez skutku – wyszedł z klatki i powiódł wzrokiem po pobliskich budynkach, wypatrując kamer, żadnej jednak nie zauważył. No to będę musiał dymać po mieszkaniach – pomyślał. Postanowił zacząć od bloku naprzeciwko, którego wszystkie okna wychodziły na parking. Naciągnął kaptur bluzy i biegiem puścił się przez deszcz. Po drodze zobaczył kiosk ruchu. Schronił się pod niewielkim daszkiem.

– A co dla pana? – spytała pulchna sprzedawczyni.

– Ma pani jakiś sok?

– A mam. – Podejrzliwie zmierzyła go wzrokiem. – Jezuniu, a kto pana tak poobijał? Krew panu leci nad okiem.

Mateusz dotknął łuku brwiowego i poczuł pieczenie. Po opatrunku nie było śladu. Pod palcami wyczuł wilgoć.

– Dobrze się pan czuje? – spytała kobieta.

– Zrobił mi to bandzior, którego szukam. Jestem policjantem.

Kobieta się uśmiechnęła, jakby kamień spadł jej z serca. Sięgnęła po kanapkę z kiełbasą. Po chwili powiedziała z pełnymi ustami:

– My tu wszystko wiemy, jak wam w tej policji ciężko. Tu obok, o tam – pokazała palcem – mieszka redaktor Bryt. Papierosy zawsze u mnie kupuje. To on pisze o tym wampirze, no o tym, co kobiety zabija!

– Ja właśnie w jego sprawie.

– O! Mów, skarbie! – Przełknęła kęs. – Mów, jak mogę ci pomóc!

Mateusz poprosił o sok z czarnej porzeczki. Wypił go duszkiem i streścił to, czego się dowiedział od właściciela siłowni. Kioskarka coraz szerzej otwierała oczy ze zdumienia. Gdy skończył, wydukała:

– Jezuniu... porwał naszego redaktora ten zbir! Gdzież on teraz, bidny, jest?

– Nie wiem, ale tak sobie myślę, że pani tu wszystkich zna. Czy ktoś z mieszkańców ma zainstalowaną kamerę skierowaną na parking?

– Na miłość boską! – krzyknęła kobieta. – Ja mam!

– Jak to?

– Były tu różne hece z tym naszym parkingiem. Jakieś zbiry kradły koła, wycieraczki. Raz nawet samochód zwinęli, dranie. Musiałam zamontować kamerę na dachu!

– Nagrywa pani wszystko?

– A tak! – Podniosła się z krzesła. – Niech pan wejdzie!

Mateusz obszedł kiosk i wszedł do środka. Było tam ciasno, ale jakoś się zmieścił. Kioskarka wywiesiła tabliczkę „nieczynne”.

– Niechże pan siada! – Podsunęła mu malutki taboret i wyciągnęła laptopa. – Zaraz sobie pooglądamy! To się stało nad ranem, tak?

Młody potwierdził i przycupnął na krzeselku.

Wkrótce na ekranie pojawił się obraz: parking i stojące na nim auta. Było ciemno.

– Trochę później – rzucił Mateusz.

– Już, już, kochanieńki! – Zaczęła przewijać materiał. – Zaraz będzie później!

– Dobra! – zawołał. – Jest samochód Bryta! Proszę cofnąć do momentu, jak wjeżdża.

Kobieta wykonała polecenie i po chwili patrzyli, jak Maks parkuje, wysiada i idzie w stronę swojego bloku.

– Nie ma czarnego grand cherokee – zauważył Mateusz. – Ale pewnie zaraz się pojawi.

Rzeczywiście, po kilku minutach potężne auto powoli wtoczyło się na parking. Zatrzymało się niedaleko samochodu Makska.

– O mateńko... – wymamrotała kobieta.

– Może to pani zatrzymać i powiększyć?

– Tak, tak, kochanieńki! Chwila. – Zatrzymała film i zaczęła stukać w klawiaturę. Stopklatka stawała się coraz większa.

– Muszę zobaczyć numer rejestracyjny tego samochodu.

– Nie wiem, czy tak daleko da radę, ale to naprawdę dobra kamera. Nagrywa w K2!

– W 4K?

– O tak, tak! W 4K. – Kioskarka zrobiła maksymalne zbliżenie.

Komputer mozolnie odświeżał obrazek. Zdawało się, że trwa to wieki.

– Jest! – zawołał Mateusz. – Zaraz... to nie numer!

Przed ich oczami widniał napis. GD KERSH. Mateusz zrobił zdjęcie telefonem i wysłał do Sztiela. Odpowiedź przysłała błyskawicznie: „Zuch”.

Oglądał dalej. Naprawiacz wysiadł z czarnego cherokee. Poszedł za Brytem.

– Teraz przewińmy – poprosił. – Tylko powoli.

– Jasne, jasne, powoli. Oho, jest! Jest nasz redaktor!

– Proszę puścić normalnie – pochylił się nad ekranem – to nie on! To Naprawiacz!

– Jezuniu, jaki on wielki. – Kobieta zaczęła szybciej oddychać.

Mężczyzna przeciął parking i podszedł do samochodu Bryta. Chwilę majstrował przy zamku i otworzył drzwi. Wsunął się na tylne siedzenie.

– Jest redaktor! – Kioskarka porwała z blatu mały plastikowy wachlarz i zaczęła nim machać koło spoconej twarzy.

Bryt wszedł do samochodu, gdy na parking wjechał nissan patrol.

– Jest i nasz Krzych. – Mateusz zerknął na kobietę. – Dobrze się pani czuje?

– Dobrze, dobrze – sapała i wachlowała się – ale gorsze to niż jakiś horror!

Przecież ten zbir za plecami redaktora siedzi. Rany boskie!

– Teraz zobaczy pani redaktora z trochę innej strony. Wojowniczej – zażartował, by rozładować napięcie.

Patrzyli, jak Bryt wyskakuje z samochodu i atakuje właściciela siłowni. Tamten zablokował cios i rzucił nim o ziemię.

– Proszę przewinąć. – Mateusz puknął w ekran, gdzie stał czarny grand cherokee. – Wszystko wydarzy się tuż przed wyjazdem tego auta.

Od teraz na nagraniu niewiele się działo. Naprawiacz siedział w samochodzie Bryta i czekał. Dwa samochody opuściły parking. Co jakiś czas pojawiali się wyprowadzający psy na spacer mieszkańcy osiedla, którzy biegali po parkingu niczym postaci z filmów Chaplina. W końcu zrobiło się całkiem jasno. Bryt wrócił do samochodu.

– Stop. – Mateusz poprawił się na taborecie. – Oglądamy!

Maks wszedł do auta, które chwilę potem zatrzęsło się, zakołysało i znieruchomiło.

– Wychodzą! On jest większy od Bryta ze dwa razy. Widzi pani?

– Pewnie już po nim. – Kobiecie drżał głos. – Zabił go drań. Zabił!

Mateusz patrzył, jak czarny jeep wyjeżdża z parkingu.

– To się nagrywa na dysku czy w chmurze?

– W internecie. – Ukryła twarz w dłoniach.

– Login i hasło?

Drżącą ręką zapisała na kartce. Młody odczytał: „Kioskhela@gmail.com, hasło: Hela123”.

Wstał i rozprostował plecy.

– Bardzo mi pani pomogła.

– Obyście go uratowali. Uratuj go, kochanieńki!

Mateusz wyszedł na deszcz i głęboko odetchnął. Wiedział, że znalezienie Naprawiacza to tylko kwestia czasu.

Rozdział 108

Sztiel siedział przy biurku i przeglądał materiały zgromadzone podczas śledztwa. Zabrzęczała jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Odebrał, nie kryjąc radości.

– Geru, byku! Wyszedłeś?

– Jeszcze nie, ale już chodzę.

– Kiedy cię wypuszczają?

– Oby jak najszybciej! – huknął. – Inaczej tu z głodu padnę.

– A teraz gdzie jesteś? – Sztiel słyszał ruch samochodów.

– Na dokładce po obiedzie. Wpadam na hot dogi na pobliską stację benzynową.

– Nie lepiej do knajpy?

– Lepiej... ale tam mają zimną wódeczkę. Stacja bezpieczniejsza. Mów, jak śledztwo.

Sztiel streścił ostatnie wydarzenia. Geru odetchnął z ulgą, gdy się dowiedział, że Ana odzyskała przytomność. Informację o uprowadzeniu Maksa detektyw zostawił na koniec.

– A to skurwiel! – zawołał były policjant.

– Mamy rejestrację i markę samochodu: GD Kersh, czarny grand cherokee hemi.

– Na kogo rejestracja?

– Lipna, na nikogo.

– Gdzie mógł wywieźć Bryta? Jakies przypuszczenia?

– Żadnych. – Sztiel wstał i zaczął krążyć po pokoju.

– Z tego, co mówiłeś, w Warszawie jest spalony. A ta rejestracja GD... to chyba Gdańsk.

– Gdańsk i nazwisko jego ojca. To znaczy jednego z dwóch.

– Kersh... Co to za typ?

– Najemnik, zabijaka. Legia Cudzoziemska. Szukamy go, ale przepadł zaraz po tym, jak skończył służbę zasadniczą.

– A mówiłeś, że gdzie oni z Pierwochem tę dziewczynę bzykali? No, tę jego matkę?

– W jednostce wojskowej. Tam go zmajstrowali.

– Masz adres?

– Poczekaj. – Sztiel zajrzał w papiery. – Jednostka wojskowa na Łąkowej. Zamknięta. Ale zaraz!

– No? – spytał Geru.

– Naprawiacz jest sentymentalny. W skrzyni trzymał jakąś pocztówkę z plaży na Dominikanie czy Kubie...

– Taa, wiem od Bryta. Co ci chodzi po łbie?

Sztiel usiadł na parapecie.

– Skoro wszystko się zaczęło w jednostce... skoro Naprawiacz właśnie tam został poczęty, to może również tam chce to wszystko skończyć!

– Wyślij tam kogoś! – zahuczał olbrzym. – Jeżeli jednostka to teraz pustostan, to może tam sobie skurwiel urządził kryjówkę.

– I tam przetrzymuje Bryta! Dobra, do później.

Sztiel się rozłączył i wybrał numer Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji w Gdańsku. Gdy przekazał instrukcje i skończył rozmowę, do pokoju wtoczył się Paweł Złotnicki. Zrzucił z siebie mokry płaszcz, zdjął kapelusz i ciężko opadł na sofę.

Sztiel rzucił mu butelkę z wodą.

– Pij.

Złotnicki opróżnił ją w kilka sekund. W końcu donośnie beknął i spytał:

– Tęskniłeś?

Sztiel nie znosił prostactwa Złotnickiego, ale wiedział, że to dobry glina. Jeden z niewielu kumpli z komendy, na których mógł liczyć w sytuacjach podbramkowych.

– Nie mogłem się doczekać spotkania – skłamał. – Masz coś?

– Całą masę dowodów, że to on. Nie wywinie się. Słuchaj, w tym domu są zdjęcia zamordowanych kobiet. Mnóstwo zdjęć. Zanim je zabił, śledził je tygodniami, łąził za nimi. Są też fotografie kobiety Bryta... nagiej, więc lepiej mu tego oszczędzić. Są też wasze zdjęcia. Twoje, Any. Do tego znaleźliśmy narzędzia chirurgiczne. Zakrwawione chusty operacyjne... Dałem je do laboratorium, choć jestem pewien, że znajdziemy na nich krew ofiar. Może na zdjęciach zachowały się też odciski palców.

– Masz pomysł, gdzie on teraz może być?

Złotnicki schylił się i sięgnął do skórzanego chlebaka. Wyjął laptop zapakowany w torebkę na dowody.

– Przejrzałem wszystko. Jest tam na przykład lewa akredytacja zjazdu chirurgów plastycznych, na którym oskórował ryj temu doktorowi...

– Mirkowiakowi – dokończył Sztiel. – Ale czekaj: nie było hasła?

– Dziwne, nie?

Jest tylko jeden folder, który wymaga hasła dostępu. Nazywa się BRACIA. Mówi ci to coś?

– Mówi, mówi. Dobra, dzwonię do Janka.

– Już to zrobiłem. – Złotnicki poskubał wąsy. – Wiem, że jest najlepszy, a poza tym nasi informatycy są na szkoleniu do końca tygodnia.

– Wszyscy? Ja pierdolę. Nic dziwnego, że bez Janka bylibyśmy w głębokiej dupie. – Sztiel rozprostował kości. – Jak on brzmiał?

– Piekutowski? Jak zwykle. Dał mi, gnojek, do zrozumienia, że jest najlepszy, kurwa jego mać! I że robi to tylko dla ciebie.

– Taki już jest. – Sztiel się ucieszył, że młody zaraz tu będzie.

– Dobra, lecę do swoich spraw. – Złotnicki wstał, włożył płaszcz. – Jak dobrze pójdzie, rozjebię dziś w nocy gang dilerów koksu. Wiesz, gdzie mnie szukać.

– Wiem. Dzięki, Paweł.

Rozdział 109

Nad jeziorem Tałty zaczęło się chmurzyć. Bryt nie spał od wielu godzin, ale nie czuł zmęczenia. Koktajl Krzycha Sawickiego czynił cuda. Naprawiacz po dłuższym poszukiwaniu znalazł spokojną zatoczkę. Zakotwiczyli. Maks ponownie przygotował się do pisania. Usiadł tyłem do mężczyzny i zaczął:

– Rozumiem twój motyw zabicia Mirkowiaka. Dwie pierwsze ofiary miały mu jasno pokazać, że powinien się bać. Nie rozumiem jednak, dlaczego po tym, jak go zabiłeś, nie skończyłeś z tym wszystkim. Po co ta akcja z Bieniem? Z Niną Szymańską?

– Bień próbował mnie dopaść, ale to ja dopadłem jego. Miał dostać nauczkę i biorąc pod uwagę, co zrobiłem jego kobiecie, kara go zaboli.

– Cały kraj żyje tym, co robisz. Mam wrażenie, że nie chodziło ci tylko o Mirkowiaka. Myślę, że ty jeszcze nie skończyłeś. Chodzi o coś więcej.

Olbrzymia dłoń spoczęła na ramieniu Maksa. Przeszył go dreszcz.

– Jesteś mądry. – Naprawiacz poklepał Bryta kilka razy. – Zaryzykujesz teorię?

Maks był mokry jak mysz. Dotyk mordercy poraził go niczym prąd. Dłoń była ciężka, masywna i na pewno nieludzko silna. Poczul obrzydzenie na myśl, że tą dłonią Naprawiacz dotykał Marty.

– Pewnie chce ci się palić – wyszeptał mężczyzna.

– Jak jasna cholera.

Ręka się wycofała. Po chwili wróciła i znalazła się tuż przed twarzą dziennikarza. Spoczywały na niej paczka papierosów i zapalki.

– Zasłużyłeś – powiedział morderca. – Te palisz, prawda?

Maks chwycił papierosy i zapalki i po chwili łapczywie się zaciągnął.

– Tak, te. – Z ulgą wypuścił dym. – Dziękuję.

– Pytałem o twoją teorię.

– Myślę, że zemsta na Mirkowiaku była dla ciebie ważna, ale jest jeszcze coś...

– Co takiego? – Mężczyzna był wyraźnie ciekawy.

– Chodzi o Kersha, o twojego ojca. Robisz to dla niego? Chcesz mu dorównać? Chcesz opowiedzieć światu prawdę o nim i Pierwochu? Przecież nikt nie wie, że Kersh zabijał z Pierwochem. Wszyscy myślą, że to Pierwoch, sam.

– Nic bardziej mylnego – powiedział Naprawiacz.

Nad ich głowami błysnęło, rozległ się huk. Od strony Mikołajek nadciągała burza.

– Opowiesz mi o ostatnim zabójstwie i o śmierci Pierwocha?

– Moi ojcowie zawsze mordowali razem. Kersh był dziki i brutalny. Pierwoch podchodził do tego bardziej... duchowo.

– Co przez to rozumiesz?

– Uważał, że zabijając niewierne kobiety, uwalnia ich dusze. Że je...

– Naprawia?

– Tak... odwróć się – polecił. – Chcę widzieć twoją twarz.

Znowu błysk i huk. Tym razem dalej. Nadchodząca burza krążyła wokół jak rekin, który powoli osacza ofiarę. Maks wstał i zajął miejsce przodem do Naprawiacza. Spod daszku czapki patrzyły na niego zimne niebieskie oczy. Teraz wydała mu się bardziej ludzka niż wcześniej. Zanim usłyszał o Mirkowiaku, o gwałcie, o zemście.

– Zabijali zawsze razem?

– Tak. – Oczy patrzyły na niego, nie zdradzając żadnych emocji.

– Jeden zabijał, bo lubił – palce Maksa skakały po klawiaturze – a drugi czuł, że wypełnia w ten sposób jakieś powołanie?

– Kersh uwielbiał zabijać i tyle. Miał w sobie gniew. To go uspokajało. Pewnie dlatego ponad połowę życia spędził na wojnach. Pierwoch twierdził, że musiał mordować, bo te kobiety były złe. Wypleniał z nich zło.

– Mąż tej ostatniej się zabił...

– Dowiedział się o zdradach i skoczył z mostu – dokończył mężczyzna. – Pozostałe też nie były święte.

– Kto odciął głowę ostatniej ofierze? Pierwoch czy Kersh?

– Kersh. Pierwoch nie byłby do tego zdolny. On... rozmawiał z tymi głowami, tulił je... wybaczał im. Dlatego ten wasz Geru myślał, że to Pierwoch.

Bryt poczuł, że go mdli.

– Czemu Kersh nie zabił inspektora Gerarda Jasińskiego? Nie chciał się zemścić?

– Zrobił to na swój sposób.

– No tak. – Bryt otulił się kurtką. – Zabił mu partnera.

– Raczej użył perswazji, której uległ podinspektor Brzozowski.

– To złamało Jasińskiego. Brzozowski był jego przyjacielem.

– A Pierwoch bratem Kersha – dopowiedział mężczyzna.

– Byli braćmi?

– Nie musisz mieć tych samych rodziców, by znaleźć brata, Maks. Nigdy tak nie miałeś?

Maks nie odpowiedział na pytanie.

– Skoro to Kersh obcinał głowy, to znaczy, że był na miejscu ostatniej zbrodni.

– Owszem.

– I to on odebrał od Brzozowskiego bagnet, którym obcinał głowy i który zginął z policyjnego działu dowodów?

– Ten sam, który policja znalazła w mojej skrzyni.

Grzmoty zaczęły przybierać na sile. Zerwał się wiatr. Kilkaset metrów dalej przez wodę podążała ściana ulewy. Naprawiacz polecił Brytowi, żeby wyciągnął kotwicę, a sam odpalił silnik. Maks wykonał polecenie, jednak nie zamknął komputera. Siadł na dnie łodzi i nakrył się kurtką, by chronić sprzęt.

– Jak to możliwe, że dzieci tej kobiety, którą zabili, nic nie powiedziały? Mówiły tylko o Pierwochu! Przecież widziały Kersha!

Zaczęli płynąć w stronę ulewy. Łódź podskakiwała na coraz większych falach.

– Jak go znam, zastraszył je tak, że nie powiedzą nic do końca życia – odparł Naprawiacz.

– Chłopak nie żyje. Mieszkał w Stanach, spłonął we własnym domu wraz z przybranymi rodzicami – zawołał Maks, przekrzykując wiatr i silnik. – Ty to zrobiłeś?

– Nie.

– A jego siostra...? – Maks się zawahał. Nie chciał, żeby opinia publiczna poznała tożsamość siostry Klary.

Wpłynęli w ulewę. Zamknął komputer i schował pod kurtkę. Naprawiacz lekko się uśmiechnął i powiedział:

– Była mała... ale bardzo rezolutna. Po tym, co powiedział jej Kersh, wybrała milczenie.

Niebo pociemniało. Dookoła waliły pioruny. Fale rzucały łódką na boki, o mało jej nie wywracając.

Maks poczuł się słaby i przytłoczony. Tyle śmierci – myślał – tyle zła, ja pierdołę! Nachylił się w stronę Naprawiacza i spytał przez zaciśnięte zęby:

– Skąd właściwie ty to wszystko wiesz? – wycedził.

Mężczyzna odchylił głowę, by spojrzeć mu w oczy, i znów ją pochylił, jak podczas spowiedzi. Bryt powtórzył pytanie:

– Skąd ty to wszystko wiesz? Gdzie jest Kersh? To on każe ci robić te potworności?

Krople ulewnego deszczu smagały ich z całą mocą. Ciemność raz po raz przecinały zygzaki błyskawic. Usta mężczyzny zbliżyły się do ucha Maksa tak blisko, że mimo wichury redaktor czuł jego oddech. Po chwili usłyszał jego głos:

– Byłem tam.

Maks odskoczył od niego.

Naprawiacz odkręcił przepustnicę i łódka z pełną mocą wyrwała do przodu.

Rozdział 110

Burza w Warszawie skończyła się nagle. Deszcz ustał i po chwili przez rzadniejące chmury zaczęło wyglądać słońce. Janek siedział w gabinecie Sztiela, grzebał w komputerze Naprawiacza. Detektyw kręcił się po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. W końcu spytał:

– Masz coś?

Janek zignorował pytanie. Nadal wystukiwał setki komend na klawiaturze laptopa.

Sztziel usiadł na parapecie.

– Czyli nie masz.

Chłopak, nie pytając o zgodę, wyciągnął z paczki Sztiela papierosa.

– Teraz jeszcze fajki zacząłeś jarać?

– Ograniczam zioło. – Janek się zaśmiał. – A muszę coś palić.

– Szukam jakiegokolwiek wskazówki, gdzie oni teraz mogą być, Janek. Nie musisz mi tu wszystkiego od razu otwierać.

– Wiem. Czekał i nie przeszkadzaj, Sztziel.

– Dobra.

Jego komórka zawibrowała. Odebrał.

– Detektyw Sztziel.

– Inspektor Jaworski, dowódca grupy uderzeniowej SPAT Gdańsk.

– Macie go?

– Pusto. Nie ma tu nikogo i raczej nikogo nie było.

– Kurwa – stęknął Sztziel. – No nic, bardzo dziękuję, inspektorze. – Pożegnał się i rozłączył.

Janek aż podskoczył na krześle. Rozparł się na siedzeniu i położył nogi na biurku. Sztiel wiedział, co teraz nastąpi. Podszedł do niego. Zdjął mu słuchawki i wyszeptał:

– No dobra. Jesteś wspaniały, genialny i niepowtarzalny. A teraz gadaj, co masz. Od tego zależy życie Bryta.

– Trochę mi zejdzie z tym folderem. Jest zahasłowany lepiej niż wasze serwery. Wpuściłem mu wirusa i to kwestia czasu, aż mi wszystko wyśpiewa, ale musimy poczekać. Oprócz tego uporządkowałem zdjęcia, do których miałem dostęp. I tu jest jedna ciekawa rzecz.

– Dawaj. – Sztiel usiadł na rogu biurka.

– Tu jest kilka fot z Mazur. Z miejsca z tą bombą w skrzyni.

Na ekranie zobaczyli dom Pierwocha, zanim wyleciał w powietrze. Było też kilka fotografii przedstawiających jezioro, małą plażę i drewniany pomost. Na jednej dało się zauważyć fragment łodzi. Janek wskazał go palcem.

– Na moje wybrali się z Brytem popływać.

– Skąd niby możesz mieć pewność?

Janek założył ręce za głowę i spojrzał w sufit.

– Janek, do chuja – Sztiel już kipiał ze złości – tu chodzi o ludzkie życie!

– Dobra – chłopak wyprostował się – patrz!

Na ekranie pojawiło się kilka ujęć czarnego cherokee.

– Skąd te zdjęcia?

– Różan, Ostrołęka, Kadzidło, Ukta, no i Mikołajki.

– Ja pierdołę... to droga do Starych Sądów. Skąd masz te kamery? – Sztiel patrzył z niedowierzaniem.

– Nie pytaj. – Janek się zaśmiał. – Musiałbyś mnie zamknąć.

– Wywiózł Bryta na Mazury!

– Na łódkę. Bo chata to kupa gruzu.

– Musimy działać! – Sztiel zabrał broń i wybiegł z pokoju.

Rozdział 111

W Starych Sadach rozpętało się piekło. Na jeziorze szalał biały szkwał. Gdziekolwiek widać było powywracane żaglówki, obok nich małe, jaskrawe punkciki, które utrzymywały się na wzburzonej powierzchni dzięki kapokom. Na brzegu tu i ówdzie leżały zwalone drzewa.

Bryt i Naprawiacz z trudem dopłynęli do zatoczki, z której wyruszyli jakiś czas wcześniej. Rozpędzona do granic swoich możliwości łódka z impetem wbiła się w piach. Wskoczyli na brzeg. Bryt przerzucił laptopa do torby. Wspinaczka po śliskiej skarpie nie była łatwa, dziennikarz wywalił się kilka razy, ale torby nie puścił. Był mokry i brudny. Nie zwalniał. Jeszcze tylko kilka kroków i będą w aucie. Jeszcze chwila. Z każdym ruchem czuł coraz silniejsze palenie w płucach. Mięśnie zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. Na skraju skarpy zachwiał się i niebezpiecznie odchylił do tyłu. Niezdarnie zamachał rękami, ale nie było już ratunku. Jego ciało wygięło się w łuk, by za chwilę runąć w dół. Nagle poczuł potężne szarpnięcie. Coś oderwało go od ziemi niczym piórko. Po chwili stał na płaskim podłożu. Naprawiacz puścił klapy jego kurtki i syknął:

– Uważaj.

Bryt sprawdził torbę z laptopem i ruszył za mordercą. Przez ścianę wody zobaczył zarys ruin domu. Do pokonania mieli jakieś sto pięćdziesiąt metrów. Nagle usłyszał strzał. Olbrzymia siła odrzuciła Naprawiacza do tyłu, upadł na wznak. Z jego ust bryznęła krew. Bryt rzucił się na ziemię i znieruchomiał.

– Nie strzelać! – wykrzyczał ile sił w płucach. Potwornie się bał, że zaraz sam oberwie. – Nie mam broni!

Odpowiedziały mu wiatr i deszcz. Niezdarnie podczołgał się do leżącego mężczyzny. Był przytomny. Oddychał. Z ust płynęła mu krew. Powyżej biodra widniała rana postrzałowa.

Naprawiacz z trudem podniósł się na klęczki i wypluł krew. Ciężko oddychał. Z ust dobył się głos:

- Rana jest lekka.
- Nie ruszaj się. To na pewno policja. Siedź, kurwa, bo cię dobiją jak zwierzę!
- To nie policja – wymamrotał.
- A kto, do kurwy nędzy?
- Kersh.

Maks zmartwiał. W panice rozejrzał się dookoła. To faktycznie nie mogła być policja, oni najpierw krzyczą, potem strzelają! Jego wzrok padł na zgliszcza za plecami Naprawiacza. Patrzył z narastającym przerażeniem, jak spośród ruin wyłania się zakapturzona postać w białej szacie. W ręku trzymała strzelbę. Zbliżała się powoli, z bronią gotową do strzału.

- To nie policja, prawda? – Naprawiacz był spokojny.
- Nie, kurwa! To jakiś mnich!

Postać stanęła za klęczącym Naprawiaczem i spytała:

- Pan Bryt, prawda? – Twarz skrywał biały mnisi kaptur.

Maks skinął głową. Zaczął wstawać.

- Zostań – polecił mnich. Obszedł klęczącego Naprawiacza i stanął przed nim.
- Narozrabiałeś, synu.

Naprawiacz splunął krwią obok białego habitu. Spojrzał na Bryta i powiedział:

– Oto morderca, który przez tyle lat żył w cieniu. Najpierw w cieniu przyjaciela, potem na wojnach... Teraz, wydawałoby się, jest blisko Boga. Oto ojciec, który odrzucił syna, gdy się dowiedział, że ten został zgwałcony. Ojciec, który zamiast wsparcia dał mi pogardę i cierpienie. Człowiek, który się mnie wyrzekł i skazał na wieczny wstyd.

– Milcz. – Mnich uderzył go kolbą w twarz. Z łuku brwiowego bryznęła krew, ale Naprawiacz nadal trwał bez ruchu i patrzył na Bryta.

Ten spytał:

– To wszystko prawda?

– Co do joty – powiedział zakapturzony człowiek. – Dodałbym tylko jedno.

– Mianowicie?

– Mój syn był jebaną ciotą. Dał się zruchać jak jakiś pedał. Od tamtej pory nie mam syna. Może faktycznie był Pierwocha, nie mój.

– Odrzucił go pan.

– Powinienem go zabić, nie narobiłby takiego gnoju. Teraz wszyscy o nim czytają. O tych jego artystycznych morderstwach, o moim bracie... Ale dziś to się skończy.

– Jesteś prawdziwym mnichem? – spytał Naprawiacz.

– Prawdziwym? – Kersh spojrzał na swój habit. – To bez znaczenia. W takich sytuacjach prawda jest ważna tyle, ile życie na wojnie. Toczysz tu swoją, więc wiesz, że niewiele. Ważne jest wyłącznie to, czy ktoś uwierzy w tę wersję ciebie, którą mu sprzedajesz. Stanie się obecną wersją mnie nie było trudne. Ty, żeby stać się Naprawiaczem, potrzebowałeś więcej czasu. Ja byłem już żołnierzem, byłem najemnikiem, byłem zwykłym mordercą. W końcu znudziły mi się te rzezie. Zostałem kapłanem, potem misjonarzem. Miałem czas, by się wyciszyć... zapomnieć.

– Pierdolisz – syknął Naprawiacz. – Tego, co robiłeś, nie da się zapomnieć!

– Prawie mi się udało... dopóki się znowu nie pojawiłeś! Dopóki nie narobiłeś tego całego syfu. Ale wiem, że nie miałeś łatwego życia. Dlatego cię rozgrzeszam... synu. Odpoczywaj w pokoju. – Dłoń z shotgunem podniosła się do strzału.

Naprawiacz w ułamku sekundy rzucił się do przodu. Wytrącił Kershowi wycelowaną w siebie broń i szybkim ciosem uderzył go w szyję. Ten padł na plecy i zaczął się dusić. Bryt zerwał się na równe nogi i znieruchomiał.

– Czekaj! – krzyknął Naprawiacz i doskoczył do leżącego.

Kersh się dusił. Cios zmiażdżył mu krtań. Gwałtownym gestem zrzucił kaptur, jakby to miało mu zapewnić dopływ życiodajnego tlenu. Jego twarz była poorana głębokimi szramami, na lewym policzku widniały blizny po poparzeniach. Nos nosił ślady wielokrotnych złamań. Naprawiacz pochylił się nad leżącym i spojrzał w jego gasnące oczy. Kersh oprzytomniał, kaszlnął krwią i z trudem wydukał:

– Ty... nie...

Potężny kopniak w głowę pozbawił go przytomności. Bryt odruchowo doskoczył do niego, sprawdził mu puls.

– Zostaw. – Naprawiacz podniósł broń i utykając, ruszył przed siebie. –
Idziemy!

– Oddycha! Kurwa, on żyje! – Maks trwał przy Kershu.

– Zaraz zdechnie. Ruszaj, mówię!

Rozdział 112

Sztiel od kilkudziesięciu minut siedział w policyjnym śmigłowcu kierującym się do Starych Sądów. Było z nim trzech antyterrorystów z warszawskiego SPAT-u i pilot. Grupa niezbyt liczna, ale nie miał czasu zebrać większej. Ogarnięcie tej akcji i tak poszło mu nad wyraz szybko, cieszył się też, że mimo załamania pogody zdołali wystartować. Za kilka minut mieli dotrzeć do celu. Helikopter walczył z podmuchami wiatru, ale na antyterrorystach nie robiło to żadnego wrażenia. Sztiel nienawidził latać. Ledwo się trzymał. Nie przyznałby się do tego nikomu, ale zwyczajnie się bał. Co jakiś czas sprawdzał telefon. Geru był najbliżej. Z jego szpitala do Sądów było około dwudziestu pięciu minut drogi. Miał się nie wtrącać i jedynie z ukrycia śledzić ruchy Naprawiacza.

W końcu nadszedł oczekiwany esemes: „Są. Idą do auta. Słyszałem strzał. Naprawiacz ranny”.

Nagle helikopterem zarzucił potężny podmuch wiatru. Sztiel poczuł, jak zawartość żołądka podchodzi mu do gardła. Opanował odruch wymiotny i chwycił się fotela. Pilot z trudem przywrócił maszynę do stabilnej pozycji. W słuchawkach rozległ się jego trzeszczący głos:

– Nie usiądę w takiej wichurze. Będziecie musieli zjechać!

– Okej – odpowiedział dowódca grupy i wskazał gips na rękę Sztiela. – Dasz radę?

Sztiel uniósł kciuk.

– Byle zjazd był krótki.

– Tutejsza policja w pogotowiu? – upewnił się dowódca.

– Cztery grupy obstawiają Sady na drogach wylotowych. Nasi ludzie są w Mikołajkach przy krzyżówce na Uktę, w Kosewie, Jorze i Prawdowie.

– Okej. Sprawdzić broń! – nakazał dowódca. – Za chwilę desant!

Rozdział 113

Bryt i Naprawiacz dotarli do samochodu. Byli przemoczeni do suchej nitki. Mężczyzna rozerwał T-shirt i posypał postrzał jakimś proszkiem. Rana pokryła się białoróżową pianą. Na jego twarzy Bryt nie zobaczył nawet cienia grymasu. Tuż obok auta huknął piorun.

– Skąd Kersh wiedział, że tu będziesz? – odważył się spytać Maks.

– Od siostry Klary.

– No tak... Przecież ty też tam byłeś. Spotykałeś się z nią potem?

– Kilka razy. Kersh zabił jej mamę. Też chciała jego śmierci. Była dobrą sojuszniczką.

Mężczyzna zalepił opatrunek plastrami i odpalił silnik.

– Dokąd jedziemy? – spytał Maks, rozkładając sobie komputer na kolanach. Podpiął go do powerbanka.

– Musimy się przenieść. Psy pewnie już tu jadą.

Czarny cherokee powoli wytoczył się na drogę i ruszył w stronę Mikołajek. Jakies dwieście metrów za nimi jechało czarne bmw X5. Geru nie zapalił świateł. Utrzymywał odległość, dbając, by burza ukryła jego obecność.

– Dlaczego tak nienawidzisz Kersha? – spytał Maks.

– Po tym, jak Mirkowiak mnie zgwałcił, powiedziałem mu o tym.

– Czyli miałeś z nim kontakt? Spotykaliście się? Matka wiedziała?

– A skąd. Nie mogłem jej powiedzieć ani o gwałcie, ani o Kershu. – Mężczyzna mocniej nacisnął pedał gazu i auto wyrwało do przodu. – To była tajemnica.

– Co zrobił, kiedy mu wyznałeś, co cię spotkało?

– Wyśmiał mnie, a potem... nie chciał mnie znać.

Maks wyciągnął przemokniętą paczkę fajek i spojrzał na Naprawiacza.

– Mogę?

– W sumie... Możesz. – Mężczyzna uchylił okno.

– A Pierwoch?

– Wiedział wcześniej. Był okej. Rozumiał mnie i wspierał. Traktował mnie jak syna.

Na zewnątrz szalała wichura, wycieraczki ledwo nadążały z odgarnianiem hektolitrow wody. Mimo krwawiącej rany mężczyzna prowadził pewnie.

– Kiedy powiedziałeś Kershowi?

– W dniu, w którym zginął Pierwoch. To był pierwszy raz, kiedy mnie zabrał, żebym zobaczył, jak oni to robią. Po śmierci Pierwocha mnie przytulił, powiedział, że od tej pory mamy tylko siebie. Że będziemy zabijać razem i we dwóch oczyścimy świat z tych kurew. A ja mu wtedy wyznałem, co mi zrobił Mirkowiak. – Mężczyzna zamilkł.

– I co było potem? – odważył się spytać Maks.

– Odrzucił mnie. Powiedział, że się mną brzydzi. Wywiózł mnie tu, na Mazury, i zorganizował piekło. To było jak szkolenie rangersów połączone z więzieniem. Miałem wtedy zaledwie dwanaście lat. Uczył mnie walczyć, ćwiczyć, traktował mnie jak dorosłego. Twierdził, że tylko za sprawą ostrego treningu mogę się wyzbyć brudu, którym skalał mnie gwałciciel.

– Trzymał cię tu siłą?

– Na początku tak, ale potem... wcale nie chciałem uciekać. Zdominował mnie. Cały czas wyjeżdżał na te swoje wojny czy misje. A ja się mogłem rozwijać.

– No dobra – Sztiel cały czas pisał na komputerze – ale chirurgii tu chyba nie trenowałeś.

– Zdziwiłbyś się. Polowałem na zwierzęta albo kradłem je z okolicznych gospodarstw i operowałem do woli. Miałem tu wszystko, czego potrzebowałem.

– A pieniądze? – drążył Bryt. – Czy Kersh zabezpieczył cię finansowo?

– Owszem, robił mi przekazy pocztowe.

– Ile to trwało? Jak długo tu byłeś?

– Około ośmiu lat. W ciągu tego czasu stałem się innym człowiekiem.

– Maszyną do zabijania?

– Też. – Niebieskie oczy się zwężyły. – Ale uświadomiłem sobie najgorszą prawdę.

– Jaka? – Bryt przełknął ślinę.

– Że Kersh nadal mną gardzi. Mimo że zmieniłem się tak, jak sobie życzył, wytrenowałem ciało, rozwinąłem umiejętności... i tak wciąż uważa mnie za gówna.

– Co było potem?

– Wyjechałem za granicę. Dziadek mi pomógł, wszystko załatwił. Mogłem się nadal uczyć, a z czasem praktykować chirurgię. Miał kontakty na całym świecie. Zdziwiłbyś się, jak to wygląda w Tajlandii.

– Chcesz powiedzieć, że nie skończyłeś żadnej uczelni? – upewnił się Maks.

– W niektórych krajach papier z uczelni jest nieistotny, zresztą można go łatwo podrobić. Oni tego nawet nie sprawdzali. Dla nich było ważne, żebym tyrał za drobne i siedział cicho.

– Dziadek nie powiedział twojej matce?

– Dał słowo, że nie powie. – Olbrzym starł dłonią pot z czoła. – Wiem, że go dotrzymał.

– Ile czasu spędziłeś za granicą?

– Kilka dobrych lat. Z czasem zacząłem lepiej zarabiać i było mnie stać na odwiedzanie kraju.

– Widywałeś Kersha?

– Nie. Ale w mojej głowie kiełkował plan: by zemścić się za wszystko, co mnie spotkało, i za to, co ten diabeł zrobił z moim życiem. To wymagało czasu, ale byłem... cierpliwy.

– Jak nas tu znalazł? Wiedział, że tu będziesz?

– Siostra – spojrział w lusterko wsteczne – siostra Klara mu powiedziała, że jak się zrobi gorąco, to ja będę tu. A skoro policja znalazła moją kryjówkę pod Warszawą, to była kwestia czasu.

– Dlatego ci zależało, żebym o wszystkim pisał... Żeby Kersh był na bieżąco ze śledztwem, znał każdy krok policji, wszystkie ustalenia. Chciałeś go zwabić!

– To prawda. – Mężczyzna spojrział w lusterko wsteczne i wcisnął gaz do dechy. – Już tu są!

– Kto?

– Samochód z tyłu. Bmw X5.

– Geru! – krzyknął Maks. – Ja pierdolę.

W samochodzie za nimi zapaliły się światła. Kierowca przyspieszył. Trzyturbinowy silnik mruknął złowrogo.

Rozdział 114

Helikopter obniżył pułap i leciał wzdłuż wybrzeża tuż nad taflą jeziora. Sztelem i komandosami rzucało jak workami ziemniaków. Na szczęście pilot był zawodowcem i sprawnie radził sobie z niesprzyjającymi warunkami. W radioodbiornikach zaskrzeczał głos:

– Są na jedenastej! Zasuważą z naprzeciwka!

Rzucili się do okien i zobaczyli czarnego cherokee jadącego z dużą prędkością wzdłuż brzegu jeziora.

– To on! – krzyknął Sztiel. – A za nim X5! To Geru, nasz człowiek!

– Trzymajcie się – polecił pilot. – Robię nawrót!

Maszyna zatoczyła krąg i po chwili zrównała się z pędzącym cherokee.

– Mogę spróbować rozwalić mu oponę. – Jeden z komandosów otworzył boczne drzwi i uniósł karabin snajperski. Sztiel poczuł strugi wody siekące go po twarzy.

– Nie, kurwa! – wrzasnął. – Przecież mówiłem, w cherokee jest zakładnik! Nie strzelać! Leć blisko. Stawiać blokady!

Grand cherokee skręcił w drogę z Mrągowa do Mikołajek i popędził w stronę mostu na Jeziorze Mikołajskim.

– Wyprzedź go i zrzuć nas przy moście! – zawołał Sztiel.

Maszyna pochyliła się jeszcze bardziej i wystrzeliła do przodu. Jeep i X5 zostały w tyle. Po kilkadziesiąt sekundach pilot wykonał zawis we wskazanym miejscu. Pod nimi kłębiły się patrole policji, funkcjonariusze rozkładali kolczatkę w połowie mostu. Sztiel spojrział na dowódcę i krzyknął:

– Musimy zjechać, teraz!

– Podpinać karabińczyki – rozkazał tamten.

Komandosi sprawnie wykonali polecenie. Jeden z nich zapiął Sztiela.

– Dasz radę? – spytał.

– Za późno na wątpliwości. – Detektyw podszedł do otwartych drzwi.

Do wnętrza maszyny wdzierały się strugi wody, miotane wściekłym wiatrem. Ryk wirnika zagłuszał burzę.

– Ruszamy! – Dowódca wyskoczył i zjechał kilkanaście metrów w dół.

Za nim ruszył kolejny komandos.

– Teraz ty, Sztiel! – krzyknął napakowany byk i klepnął go w ramię. – Będę was ubezpieczał z góry. No, dalej!

Sztiel runął naprzód i rozpoczął szalony zjazd. Tuż przed ziemią zablokował karabińczyk. Jego ciałem wstrząsnął ból. Krzyknął i zwałił się na ziemię. Dwóch specjalistów odpięło linę i poderwało go na nogi.

Helikopter odleciał nad jezioro. Kilkanaście sekund później byli już za blokadą utworzoną przez dwa radiowozy. W oddali zobaczyli czarnego jeepa.

Sztiel wyrwał megafon jednemu z policjantów i zawołał:

– Nie strzelać! Tam jest zakładnik! Nie strzelać, kurwa!

Pilot helikoptera ustawił maszynę bokiem do mostu. Z otwartych drzwi wystawała lufa karabinu snajperskiego. Rozpędzony cherokee wpadł na most. Jakies pięćdziesiąt metrów przed zwojami drutu kierowca wcisnął hamulec i olbrzymie auto zatrzymało się tuż przed kolcami. Jeden z mundurowych uniósł broń.

– Odłóż to, synku – ręka szefa komandosów spoczęła na jego ramieniu – bo będę cię musiał uspokoić.

– Przepraszam. – Policjant nerwowo przełknął ślinę.

– Oddychaj. – Dowódca poklepał go po ramieniu. – W takim stanie prędzej zabijesz kogoś z naszych niż jego.

– Nie strzelamy. Czekamy! – krzyknął Sztiel. – Wszyscy słyszeli?

Mundurowi pokiwali głowami. Nad mostem huknął piorun.

Wszyscy wpatrywali się w czarnego jeepa. Samochód zaczął powoli się wycofywać. Z tyłu nadjechał Geru w swoim X5, który zablokował drogę.

– Ubezpieczajcie mnie. – Sztiel wyszedł zza zapory samochodowej.

– Chyba nie idziesz sam – rzucił dowódca komandosów.

– Sam. Bryt musi wyjść z tego cało. Potem możecie rozwalić tamtego skurwiela.

– Weź broń, Sztiel. Ten typ zabije cię gołymi rękami!

– Zobaczymy. – Odłożył pistolet na ziemię, tak by wszyscy to widzieli.

– Świr z ciebie. – Dowódca grupy wymierzył celownik laserowy w kierowcę na drugim końcu mostu. – Dobra, idź. Tylko pamiętaj: za żaden chuj... nie wsiadaj do tego auta.

– Wierz mi, nie mam na to najmniejszej ochoty.

Ruszył. Samotnie kroczył przed siebie w strugach deszczu.

Rozdział 115

Deszcz chłostał szybę w czarnym cherokee. Wycieraczki chodziły z pełną prędkością, tocząc nierówną walkę z żywiołem. Morderca i Bryt patrzyli na zbliżającą się postać.

Sztiel minął policyjną kolczatkę. Zatrzymał się jakieś siedem metrów od nich. Po chwili uniósł ręce i dalej trwał bez ruchu. Strugi wody zalewały mu twarz. Czekał.

Bryt nerwowo poprawił się na siedzeniu.

– Co teraz zrobisz? – spytał. – Chyba go nie rozjedziesz?

– To zależy. – Mężczyzna mocniej ścisnął kierownicę. – Powiedz, żeby się nie zbliżał.

Bryt uchylił szybę. Do auta wtargnęły woda i wściekła wichura. Podniósł się ciężko i wysunął połowę ciała na zewnątrz.

– Nie podchodź! – ryknął. – Stój, Sztiel!

– No, stoję. – Detektyw opuścił jedną rękę i powoli wyciągnął przemoczone fajki.

– Kurwa! Będziesz sobie teraz jarał?

– Może bym nie musiał – z trudem przypalił papierosa – gdybym mógł się schować w waszym samochodzie.

Bryt spojrzał pytająco na kierowcę. Mężczyzna pokręcił głową. Maks chciał dokończyć rozmowę. Czuł, że nie wie jeszcze wszystkiego. Że Sztiel może im w tym przeszkodzić. Wychylił się znowu i wykrzyczał ile sił w płucach:

– Nie ma opcji! Czeka!

– Zmoknę. – Sztiel się uśmiechnął. Miał głupi wyraz twarzy.

– Czekaj, do kurwy nędzy! – Bryt znów wsunął się do auta i spytał Naprawiacza: – Co teraz zrobisz? Nie masz wiele czasu!

– A ty? – Mężczyzna po raz pierwszy się uśmiechnął. – Skończyłeś swój wywiad?

– Nie – szepnął zbity z tropu.

– To chyba jednak ty nie masz już czasu.

– Czy... – Bryt się zawahał – czy jedynym celem tego wszystkiego była zemsta za gwałt i brak zrozumienia ze strony ojca tyrana?

– To dla ciebie zbyt mało? – Zimne oczy zwięziły się w cienkie szpary.

Maks spuścił wzrok.

– Mirkowiak był zwyrodnialcem i przyczynę jego śmierci jestem w stanie sobie wytłumaczyć, ale Kersh... tak naprawdę nic ci nie zrobił, po prostu cię nie zaakceptował. To nie jest powód do zabijania! Jeżeli wszyscy odrzuceni przez ojców synowie robiliby tak jak ty...

– Maks... wierzysz, że Kersh i Pierwoch, mimo że mieli różnych rodziców, byli braćmi?

Maks znowu spojrzał na niego. To pytanie wydało mu się bardzo ważne. Od odpowiedzi na nie mogło zależeć wszystko. W końcu się odezwał.

– Wierzę, że silne przeżycia mogą połączyć mocniej niż więzy krwi. – Spojrzał przez szybę na Sztiela, który trwał w deszczu jak posąg. – Wierzę, że takie wydarzenia wpływają na ludzi tak głęboko, że... Owszem, wierzę, że Kersh i Pierwoch byli braćmi.

– A on? – Lewa ręka bez palca wskazała Sztiela. – On jest twoim bratem?

– Nie wiem... kurwa, przez to wszystko, co zrobiłeś, stał mi się bliski.

– Bliski? – Ręka zacisnęła się na kierownicy. – A gdyby zginął... co byś czuł?

– Jezu... – z oczu Bryta popłynęły łzy – nie rób tego. Sztiel jest... kurwa, on jest jak brat.

– Wreszcie. – Dłoń wrzuciła bieg. Potężne auto drgnęło, gotowe wyrwać do przodu z całą mocą. – Skoro to zrozumiałeś, jest szansa, że... zrozumiesz resztę.

– Jak to? Co mam zrozumieć?

– Wszystko już wiesz. Opisz to. I nie zapominaj o... bracie.

– To koniec? – Maks patrzył z niedowierzaniem. – Co teraz zrobisz?

– To nieistotne. – Mężczyzna pochylił się i silnym pchnięciem otworzył drzwi od strony pasażera. – Ty wysiadasz.

– Ale nie skończyliśmy!

– Kolega ci zmoknie. – Olbrzymie ramię z impetem wypchnęło Maksa na zewnątrz.

Dziennikarz runął na beton i spojrzał na mężczyznę nierozumiejącym wzrokiem.

– Powiedz mu, żeby wypierdalał. – Naprawiacz wskazał Sztiela i zamknął drzwi.

– Sztiel! – krzyknął Bryt ile sił w płucach. – Wypierdaj!

Grand cherokee z rykiem wyrwał naprzód. Sztiel uskoczył w ostatniej chwili i upadł. Snajper z helikoptera oddał strzał. Po chwili następny i kolejny. Wszystkie trafiły w karoserię. Tuż przed kolczatką auto z impetem rozwalilo barierę na moście. Bryt patrzył, jak spada i uderza w powierzchnię wody.

Sztiel podbiegł do niego i pomógł mu wstać.

– Żyjesz, Maks? – wysapał.

Bryt był w szoku. Z oczu płynęły mu łzy. Oddychał płytko. W końcu wykrztusił:

– Tak.

Powlekli się razem do miejsca, w którym jeep rozerwał barierę. Samochód nabierał wody i szybko znikał w toni jeziora. W środku nie dostrzegli żadnego ruchu. Po chwili auta już nie było. Na powierzchni pojawiły się bąble powietrza.

– W końcu dopadliśmy skurwiela – mruknął Sztiel. – To koniec.

– On chciał, żeby tak było... Wygrał.

– Ale już nikogo nie zabije. – Sztiel rzucił przemoczonego peta do wody. – Kersh raczej też. Wiozą go do szpitala. Opiszesz to? Chyba ludzie powinni

wiedzieć.

– Opiszę, tylko...

– Musimy znaleźć ciało.

– Znajdziecie. – Maks uśmiechnął się gorzko. – Ale zanim to wszystko opiszę, musimy się napić.

– Dobry pomysł – zgodził się Sztiel.

Na most weszli policjanci. Gapili się i z niedowierzaniem kręcili głowami. Sztiel polecił obstawić jezioro i szukać zwłok. Ekipa nurków była już w drodze. Burza ustała nagle, jakby ktoś na górze zakręcił kran. Sztiel i Maks przeszli na drugi koniec mostu. Z naprzeciwka kuśtykał uśmiechnięty Geru. W dłoni trzymał litrową butelkę wódki.

– Nareszcie! – huknął.

Stali i pili w milczeniu. Wieczorem przyjechał po nich Mateusz. Wrócili do Warszawy samochodem Geru. Maks i Sztiel spali, nieprzytomni, na tylnym siedzeniu. Opierali się o siebie jak starzy przyjaciele.

– Będę musiał ich zanieść na górę – jęknął Mateusz.

Geru kończył kolejną flaszkę na przednim siedzeniu. Spojrzał na niego dobrotliwie.

– Słabą mamy tę dzisiejszą młodzież. – Wskazał na śpiącą dwójkę z tyłu. – I do picia, i do noszenia.

– Dam radę. – Mateusz wyprężył klatę.

– Wiem, dzieciaku. – Geru walnął go w ramię. – Ale mam dla ciebie inne zadanie.

– Jakie?

– Impreza dopiero się zaczyna. – Poklepał się po wielkim brzuchu. – A ja nie lubię pić sam! Jedziemy do mnie.

I pojechali. Maks i Sztiel nadal spali w aucie, a Mateusz, który zazwyczaj nie pił, przeszedł prawdziwy alkoholowy chrzest za sprawą Geru. Skończył jak pozostali dwaj.

Rozdział 116

W Warszawie świeciło piękne słońce. Śpiew ptaków rozbrzmiewał pełnią lata, a lekki wiatr przynosił wytchnienie od upału. Na krawężniku przed komendą siedział skacowany Sztel. Czuł się paskudnie, ale chciał tu być. Wiedział, że zaraz, za kilka dni, może tygodni, znowu będzie kogoś szukał, tropił i ścigał. Taką miał robotę i szczerze ją kochał.

Ana zaparkowała saaba i podeszła do niego.

– Wyglądasz gównianie, Sztel – rzuciła z politowaniem.

– Ale nadal w twoim typie?

– Niezmiennie. – Usiadła i podała mu butelkę z sokiem. – Pij. Geru powiedział, jak was wczoraj załatwił.

– Dzięki. – Łapczywie opróżnił naczynie. – No, nie idzie z nim chlać. Łeb mnie boli, jakby mi ktoś przywalił.

– Może lepszy kac gigant niż to twoje lanie się po pyskach.

– Może. – Wstał z trudem i pocałował Anę w policzek. – Idziemy?

– A nie trzeba cię nieść?

Weszli do komendy. Po drodze, jak za dawnych czasów, poszli zrobić sobie kawę.

– Brakowało ci tego? – Sztel poklepał turkoczący ekspres.

– Tęskniłam za staruszką.

Weszli do swojego pokoju. Panował tam zaduch i lekki rozgardiasz. Na sofie leżała poduszka owinięta wymiętym kocem.

– Brakuje tu kobiecej ręki. – Ana się zaśmiała.

– Teraz na szczęście już nie. – Sztel otworzył okno i usiadł na parapecie.

Patrzył, jak Ana ogarnia sofę. Zbiera brudne kubki i znika za drzwiami.

– Znowu jak dawniej – mruknął do siebie. – Znowu razem.

Siedział tak chwilę, gapiąc się na ulicę. Z zadumy wyrwał go jej głos.

– Zobacz, kogo tu mam. – Stała w drzwiach z Jankiem Piekutowskim.

– Cześć, dzieciaku! Dopadliśmy go, i to dzięki tobie!

Janek puścił komplement mimo uszu i zasiadł przy biurku Sztiela. Nogi wywalił na blat.

– Macie ciało?

– Jeszcze nie. – Sztiel zapalił papierosa. – Szukamy. Może samo wypłynie.

– Podobno zawsze wypływają. Ale ja mam prawdziwą petardę!

Sztiel zeskoczył z parapetu jak oparzony.

– Włamałeś się do tego folderu?

– Spokojnie. – Janek niespiesznie wyciągnął komputer.

– Pokażesz, co masz, Janku? – spytała łagodnie Ana.

– I to jest właściwe podejście. – Rudzielec uśmiechnął się i pokazując palcem Sztiela, dodał: – Ten już by się na mnie darł. Ty sobie lepiej radzisz z geniuszami.

– Ja pierdolę, młody! – wrzasnął Sztiel. – No mówże wreszcie!

Janek siedział niewzruszenie, ale w końcu się odezwał.

– Podejrzewam, że nasz Naprawiacz nie musiał być tym, za kogo go uważaliśmy.

– Co ty gadasz?

– Wątpię, że był synem Kersha.

Sztiel wrócił na parapet i czekał bez słowa na dalsze wyjaśnienia. Ana przeniosła się, tak by widzieć ekran hakera.

– Mów – poprosiła jeszcze raz. – Nie będziemy przerywać.

– Wystarczy, że odpowiecie na pytania. Jak myślicie, czy Naprawiacz mógł mieć brata?

– Jak wczoraj wracaliśmy, Bryt mówił, że Naprawiacz gadał coś o braterstwie. O tym, że Kersh z Pierwochem byli braćmi, mimo że nie mieli tych samych rodziców. Że to, co robili razem, łączyło ich bardziej niż więzy krwi. Naprawiacz pytał też Maksa, czy ja jestem dla niego jak brat. No... w tym rozumieniu, że dużo razem przeszliśmy. Co odkryłeś?

Janek stuknął w klawiaturę. Na ekranie pojawiło się zdjęcie. Sztiel zeskoczył z okna i stanął obok Any. Patrzyli na fotografii dwóch par rąk. W każdej lewej dłoni brakowało palca wskazującego.

– O, do chuja, jednak nie działał sam! – szepnął Sztiel. – Masz tego więcej?

Janek znów stuknął w klawisze. Przed ich oczami zaczęły się przesuwać kolejne zdjęcia. Wszystkie przedstawiały dwóch mężczyzn. Początkowe były z dawniejszego okresu. Dwóch młokosów. Razem na boisku, razem na prowizorycznej sali operacyjnej, razem na siłowni. Tak samo ubrani, uczesani. Podobni.

– Kolejni bracia? – zastanawiała się Ana. – Kim jest ten drugi?

– I tu się zaczyna jazda. – Janek spoważniał. – Patrzcie na to!

Z ekranu spoglądało na nich dwóch nastolatków. Zdjęcie było zrobione na cmentarzu. Mnogość kwiatów i zniczy oraz pora roku wskazywały na Święto Zmarłych. Chłopcy stali z poważnymi minami. Byli smutni. W rękach trzymali trzy bukiety.

– Czyj to grób? – Ana pochyliła się niżej.

Janek otworzył kolejne zdjęcie. Po chwili wymownego milczenia poinformował:

– To grób Karoliny Pawlickiej.

Sztiel był blady jak ściana.

– Ostatnia ofiara Pierwocha i Kersha – wydusił. – Matka siostry Klary i tego chłopca, który zginął w pożarze domu!

– O ile zginął. – Palce Janka zaczęły taniec na klawiaturze.

– Jak to? – spytała Ana.

– Włamałem się na serwer policji stanowej Illinois. Zobaczcie. Praca zrobiona na odpiardol. Olali nawet testy DNA. Dla mnie w tym pożarze równie dobrze mógł się usmażyć choćby Donald Trump! Tydzień wcześniej piec i instalacja przeszły gruntowny remont. To nie był wypadek. Ktoś to zajebiście uszył.

– Nie mieści mi się to w głowie – powiedziała głucho Ana.

– A jednak. – Haker odpalił kolejną fotografię. – To zdjęcie ma kilka tygodni. Więc Piotr Pawlicki raczej się nie spalił!

Sztiel wpatrywał się w dwóch dobrze zbudowanych mężczyzn. Mieli na sobie obcisłe ubrania podkreślające muskularne sylwetki. Na kolejnej fotografii mężczyźni pokazywali dłonie bez palców wskazujących.

– Ja pierdołę – Sztiel krążył po pokoju – kolejni bracia. A co mówią twoje zabawki, Janek?

– Niestety, to samo co ty. Analiza zdjęć z akt tamtego morderstwa i tych tu nie pozostawia wątpliwości. Jeden z nich to syn Kersha. Drugi to syn Karoliny Pawlickiej, którą zamordowali Pierwoch z Kershem. No i brat naszej niemowy, siostry Klary.

– Poznali się w dniu, w którym Geru zabił Pierwocha.

Bryt stał w drzwiach. Wyglądał jak śmierć. Był nieogolony, brudny i cholernie zmęczony. Przywitał się z Jankiem i policjantami i usiadł na sofie.

– Opowiadaj, Maks – zachęcił Sztiel. – Razem z tym, co wie Janek, jakoś to poukładamy.

Bryt napił się wody i ukrył twarz w dłoniach. Po chwili zaczął:

– Pierwoch i Kersh mordowali między dwutysięcznym a dwa tysiące drugim. Zabili czternaście kobiet. Wcześniej grasowali w Gdańsku, ale to w tej chwili jest mniej ważne. Piotr Pawlicki najprawdopodobniej poznał młodego Kersha w dniu, w którym zginęła jego matka. Razem patrzyli na zabójstwo Karoliny Pawlickiej. Jeden był synem ofiary, drugi synem katów. Pierwoch i Kersh, zanim zabili Pawlicką, zmusili ją, by przyznała się dzieciom do zrad, które pchnęły ich ojca do samobójstwa.

– Dzieci Pawlickiej poznały prawdę – dopowiedział Sztiel. – Najwidoczniej zbyt bolesną, by ją wybaczyć.

– I stały się niewolnikami zмовы milczenia. – Ana miała łzy w oczach. – Wszystko poszło na konto Pierwocha. Nie zeznały, że morderców było dwóch. Nikt nie zdawał sobie sprawy z obecności na miejscu zbrodni Kersha i jego syna. Między trojgiem dzieci powstała silna więź.

– Chłopcy się zaprzyjaźnili. – Janek wziął zdjęcia z drukarki i zaczął je przypinać do tablicy korkowej. – Piotr Pawlicki, pomimo że wyjechał do Stanów, często odwiedzał siostrę w Polsce. Wyszperałem jego nazwisko w rejestrach lotów. Przybranych starych było stać, więc sobie latał tam i z powrotem. Ale podczas odwiedzin widywał się też z młodym Kershem. Ich więź była tak silna, że chcieli być jak bracia. Obcięli sobie nawet te same paluchy. Może na znak braterstwa? Patrzcie tu.

Na fotografii dwóch podobnych do siebie chłopaków prezentowało zakrwawione kikuty. Ich twarze wykrzywiał ból, ale widać było, że są dumni z tego, co zrobili.

– Ich wspólna historia zaczęła się w dniu morderstwa – powiedział Sztiel. – Młodzi Kersh i Pawlicki przysięgli sobie, że nikomu nie powiedzą, co się tam stało. Nikomu... dopóki nie przygotują narzędzia zemsty.

– I tak stworzyli Naprawiacza – dopowiedział Bryt. – A powody do zemsty mieli. Kersh jako nastolatek został brutalnie zgwałcony przez Mirkowiaka. Za to odciął mu twarz. Matkę Pawlickiego zabili ojcowie jego przyjaciela. Jeden nie żyje, drugi walczy o życie.

– Czyli Naprawiacz – spytał Janek – to oni dwaj?

– Nie wiem – odparł Bryt. – Mnie porwał jeden z nich.

– A co z siostrą Piotra Pawlickiego? – spytał Janek.

– Większość zdjęć jest zrobiona przez osobę trzecią. – Ana powiększyła fotografię z cmentarza. – Tu są trzy bukiety. Jak myślicie, od kogo jest ten?

Mężczyźni milczeli.

– Od niej. – Ana pokazała zdjęcie małej dziewczynki z akt. Wtedy Magdalena Pawlicka, córka ofiary i siostra Piotra. Dzisiaj to siostra Klara. Niemowa. Pomagała im?

– Być może. – Bryt siedział ze spuszczoną głową. – Ale trudno mi w to uwierzyć.

– Przesłuchacie ją? – spytał Janek.

Sztiel podszedł do biurka i zamknął laptop hakera. Popatrzył przez chwilę na każdego z zebranych, w końcu cicho powiedział:

– Zobaczymy. Na tę chwilę dosyć. Wiemy, co się stało, i wiemy, co mamy robić.

– Nie wiemy tylko jednego. – Ana popatrzyła na Bryta. – Który z nich cię porwał, Maks?

– Nie mam zielonego pojęcia. Mówił o Kershu jak o ojcu, ale tamten, zanim stracił przytomność, powiedział coś jakby: „Ty... nie”.

– „Ty nie jesteś moim synem”? – spytał Sztiel.

– Możemy się tylko domyślać. A tak w ogóle co z Kershem? Wspomniałeś, że walczy o życie.

– Taa, stan krytyczny – odparł Sztiel.

– Skoro Adam i Piotr byli braćmi, tak bardzo się do siebie upodobnili, to... – Ana się zawahała – każdy z nich mógł być Naprawiaczem. Mogli operować razem.

– Tego się być może nigdy nie dowiemy – odparł Sztiel. – Teraz musimy znaleźć ciało.

– Ja bym coś wszamał – sapnął Janek. – Podobno u Geru jest dobra miska?

Zgodzili się bez dyskusji i wszyscy razem ruszyli do Michy u Geru.

Epilog

Ciała nie znaleziono. Następnego dnia Sztiel dostał informację, że wyłowiono wrak czarnego jeepa, jednak w środku nie było śladu po Naprawiaczu. Poszukiwania prowadzone przez nurków trwały jeszcze pięć dni, ale zakończyły się fiaskiem. Siostra Klara też przepadła jak kamień w wodę. Wysłanie listów gończych za całą trójką nie przyniosło rezultatu. Po kilkunastu dniach odnalazła się inna zguba. Świat obiegła elektryzująca wiadomość o chirurgu mieszkającym na Florydzie. Mężczyzna otrzymał w paczce spreparowaną twarz doktora Mirkowiaka. Była tam też wiadomość napisana krwią: „On zabrał mi życie, ale życie dało mi brata, dziadku”.

Bryt napisał ostatni artykuł. Wreszcie żył bez obaw o siebie i Martę. Pomimo błagań Niny nie został w gazecie. Wziął dłuższy urlop. Chciał napisać książkę. Zaczął też regularnie ćwiczyć na siłowni Krzycha Sawickiego. Marta wróciła do Warszawy. By stawić czoła traumatycznym doświadczeniom, podjęła decyzję o rozpoczęciu terapii.

Sztiel i Ana wrócili do normalnego policyjnego życia. Ich relacja nie przerodziła się w stały związek, ale połączyła ich bliska więź i przestali przed sobą udawać, że nie są dla siebie ważni. Któregoś dnia Ana podarowała Sztielowi kundla ze schroniska. Sztiel pokochał go od pierwszego wejrzenia. I tak żyli we trójkę... trochę razem i trochę obok siebie. Sztiel już nie wrócił do swojego brutalnego hobby. Natomiast Ana po raz pierwszy pozwoliła sobie uwierzyć, że jeśli jej na kimś zależy, wcale nie musi go stracić.



Zimowe słońce szybko zniknęło za horyzontem. Ciężkie płatki śniegu leniwie opadały na przykrytą puchem ziemię. Mężczyzna biegł skrajem lasu. Miał na sobie kurtkę z kapturem, obcisłe biegowe spodnie i jaskrawozielone buty. W oddali, nad jeziorem, majaczył stary drewniany dom. Z komina ulatywał dym. W środku migotało zapraszające światło. Przyspieszył i ostatni kilometr pokonał szybkim tempem. Czuł, że znowu jest silny i niezniszczalny. Kilkumiesięczna rehabilitacja i maniakalna dyscyplina zwróciły mu to, co próbował mu odebrać Kersh. Na samą myśl o znienawidzonym człowieku przyspieszył jeszcze bardziej. W głowie widział jego poparzoną i poorlyaną bliznami twarz. Nienawidził go całym sobą. Ostatnie metry pokonał sprintem. Słońce zaszło zupełnie. Nadchodziła noc. Mężczyzna wbiegł na otoczone płotem podwórze. Wyłączył w zegarku tryb treningu i głęboko odetchnął. Jednym susem pokonał trzystopniowe schody i wszedł na werandę. Zdjął jaskrawozielone buty. Z namaszczeniem położył je koło trochę większych, pomarańczowych, i czarnych kobiecych sneakersów. Uśmiechnął się na myśl o długo wyczekiwanym spotkaniu. Pchnął ciężkie drzwi i wszedł do środka.

Podziękowania

Pisząc tę książkę, nie miałem pojęcia, jak potoczą się jej losy i czy kiedykolwiek zostanie wydana. To powodowało, że w pracy nad nią nie byłem zbyt... regularny. Nazywając rzeczy po imieniu – trochę się obijałem. Ale moja Karola ciągle pytała: „Co tam się dalej wydarzyło?” i namawiała: „Pisz, pisz!”. Wiem, że gdyby nie Twoja wiara, kochanie, nie dokończyłbym tej książki. Zresztą wielu innych tematów też nie – dziękuję!

Myślę, że mam w życiu cholerne szczęście, bo spotykam ludzi dobrych i życzliwych, takich, którzy potrafią dać kopa w dupę na tyle mocnego, bym stale parł naprzód i kończył to, co zacząłem.

Udało się. Bez Was nie byłoby Sztiela, Bryta, Any... i Naprawiacza.

Szumi, Jasiu, Karolinko, Mamo, Tato, Bracie, Ewo, Krzysiu – kocham Was.

Aniu Bisago, Magdo Kowalik, Michale Nowicki, Kamilu Sajewicz, Doroniu Szelałowska – dziękuję Wam z całego serducha za pomoc (Ania) i pierwsze recenzje (reszta).

Joanno Mika, Natalio Sikora – praca z Wami była dla mnie czymś niesamowicie twórczym, nigdy tego nie zapomnę. Dziękuję!

Przyjaciele – Stelmi, Eryczki, Hawisie, Rusaki, Synki, Brzozy, Bertrandy, Kuzalscy kochani i ty, Kubusiu Klimczak – dzięki, że od tylu lat jesteście ze mną.

Wracając do początku... kopcie mnie, ludzie, dalej! Postaram się Was nie zawieść.

Piotrek

Spis treści

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57

Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87

Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92
Rozdział 93
Rozdział 94
Rozdział 95
Rozdział 96
Rozdział 97
Rozdział 98
Rozdział 99
Rozdział 100
Rozdział 101
Rozdział 102
Rozdział 103
Rozdział 104
Rozdział 105
Rozdział 106
Rozdział 107
Rozdział 108
Rozdział 109
Rozdział 110
Rozdział 111
Rozdział 112
Rozdział 113
Rozdział 114
Rozdział 115
Rozdział 116
Epilog

Podziękowania
Karta redakcyjna

Projekt okładki i stron tytułowych
Krzysztof Rychter

Redaktorka inicjująca i prowadząca
Natalia Sikora

Redakcja
Joanna Mika

Adiustacja
Sylwia Chojecka | Od słowa do słowa

Korekta
Aurelia Hołubowska
Kinga Kosiba

Opieka promocyjna
Marta Greczka

Opieka redakcyjna
Sylwia Stojak
Sabina Wojtasiak

Copyright © by Piotr Kuźniak
Copyright © for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2023

ISBN 978-83-240-9398-4

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2023

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotował Karol Ossowski